MJR. DYPL. KAROL LENCZOWSKI.

KRYZYS WOJNY DWUFRONTOWEJ.

(ROLA NIEMIECKIEGO NACZELNEGO DOWÓDZTWA W DZIAŁANIACH WOJENNYCH 1914 R.).

„Środkiem do osiągnięcia celu bitwy, podstawą wszelkich czynności bojowych, punktem oparcia dla wszelkich kombinacyj strategicznych jest tylko i wyłącznie zniszczenie sił zbrojnych przeciwnika; wszelka więc działalność wodza musi mieć na celu zniszczenie nieprzyjaciela" — uczył już 90 lat przed wybuchem wojny światowej Clausewitz. Z dzieła tego genjalnego teoretyka wojny, dzieła będącego skarbnicą wiecznie aktualnych prawd strategji, czerpały naukę trzy pokolenia wojskowości niemieckiej; zawarte w katechizmie Clausewitza zasady, stały się dla niemieckich dowództw i sztabów niewzruszonem credo, kanonem, na którym to—najpotężniejsze przed wojną—wojsko budowało swą doktrynę.

Konieczność „zniszczenia przeciwnika" była również hasłem, którem kończył każdą ze swoich słynnych gier wojennych wielki Schlieffen, stawiający sobie za cel życia wtłoczenie w krew i żyły swych podwładnych—nauk Clausewitza. „Pokonanie przeciwnika, t. j. zmuszenie go do zaprzestania bitwy, nie ma nic wspólnego z tem, co nazywamy „zniszczeniem". W wojnie na dwa fronty, jaką musimy uważać za nieuniknioną w naszych warunkach geograficznych i politycznych, byłoby największym błędem ciągłe przerzucanie sił z jednego teatru na drugi i zadawalanie się kolejnem spychaniem przeciwników. Wojny przy tego rodzaju metodzie nie wygralibyśmy nigdy, wojny bowiem na dwa fronty nie prowadzi się przez odrzucanie tej lub innej części sił nieprzyjacielskich, lecz przez możliwie całkowite i doszczętne zniszczenie najpierw jednego, następnie drugiego z przeciwników. W przeciwnym razie, czeka nas długotrwała wojna pozycyjna na obydwóch frontach—wojna,

która w razie zbytniego przedłużania się doprowadziłaby niechybnie do całkowitego wykruszenia naszego wojska." [1])

Temi słowy kończył on, już na kilkanaście lat przed wybuchem wojny światowej, jedną ze zwych gier wojennych.

Uczestnikami tej gry byli niemal wszyscy główni aktorzy późniejszej rozgrywki dziejowej; nie brało w niej udziału jedynie dwóch ludzi—ludzi, którym w czasie wojny przypaść miało kolejne ujmowanie w ręce steru wojny, mianowicie Moltke i Falkenhayn. Pierwszy—wieczny adjutant osobisty najpierw swego wielkiego stryja, następnie cesarza—nie posiadał warunków, by móc brać udział w grach, wymagających teoretycznego przygotowania, nie ukończył bowiem nawet szkoły wojennej; drugi — utalentowany sztabowiec, ale charakter niespokojny i obieżyświat, szukający zaspokojenia swojej chorobliwej ambicji w awanturniczych przedsięwzięciach—był w okresie najintensywniejszego szkolenia sztabu przez Schlieffena instruktorem wojska chińskiego, to znów reżyserował wyprawę bokserską, nie miał więc ani czasu, ani sposobności do pogłębienia i ugruntowania swojej wiedzy w schlieffenowskiej szkole strategicznej, jaką przechodzili w okresie lat 1896—1906 wszyscy wyżsi oficerowie niemieckiego sztabu generalnego.

Los chciał, że ludziom tym powierzyli Niemcy w decydującej chwili kierownictwo wojny. Ani cesarz, w sprawach wojny zupełny ignorant i nie rozumiejący ciężaru obowiązku, jaki spoczął na jego barkach w chwili jej wybuchu, ani wszechwładny szef jego gabinetu wojskowego, von Lyncker, od którego w dużej mierze zależał powyższy wybór, nie zadali sobie trudu zapamiętania z nauk Clausewitza nawet tej jednej, jak gdyby specjalnie dla nich pisanej przestrogi, iż „na stanowisku naczelnego wodza trudności tworzenia osiągają stopień najwyższy tak, iż w jego sytuacji wszystko niemal trzeba pozostawić genjuszowi," że zatem szef sztabu wojska polowego, sprawujący w stosunkach niemieckich faktycznie funkcje naczelnego wodza, powinien być człowiekiem o szczególnie wypróbowanej sile charakteru i o gruntownej wiedzy fachowej.

*
* *

W przygotowaniach swoich do orężnej rozprawy z przeciwnikami liczyli się Niemcy, jako z pewnikiem, że w razie przedłużania się wojny, zostanie zastosowana przeciw nim blokada kontynentalna. Że ostrze tej broni byłoby dla nich zabójcze, nie łudzili się ani na chwilę. Rachunek był prosty. Przedłużenie się wojny

[1]) Reichsarchiv: Der Weltkrieg 1914—1918.

ponad jedną zimę stawiało już pod silnym znakiem zapytania ich samostarczalność w środkach żywnościowych. Gwałtowny ubytek sił roboczych i odcięcie kraju od zagranicznych źródeł nawozów sztucznych—pociągały za sobą nadmierne osłabienie intensywności uprawy roli; jednocześnie, już z wiosną, zjawiał się ostry kryzys mięsny, gdyż gospodarka hodowlana kraju opierała się w olbrzymiej części na przywozie paszy z zagranicy. Gorzej jeszcze było z surowcami przemysłowemi. Zapasy sprowadzonych z zagranicy surowców, przy najbardziej nawet optymistycznych kalkulacjach, nie pozwalały na przetrzymanie nawet roku. Fakt, że wszystkie najważniejsze gałęzie niemieckiego przemysłu wojennego opierały się przeważnie na surowcach importowanych, sprawiał, że każdy dzień przedłużania się wojny ponad jeden rok prowadził Niemcy nieuchronnie do katastrofy. O możliwościach surogowania jeszcze wówczas nie myślano. Zresztą widmo tej ostateczności byłoby Niemców zapewne odstraszyło od dopuszczenia do wojny.

Z rachunku powyższego wypływał wniosek, że zakończenie wojny w ciągu roku jest dla Niemców bezwzględną koniecznością. Rzecz oczywista, że logiczną konsekwencją tego przeświadczenia musiało być szukanie w działaniach wojennych jak najszybszego rozstrzygnięcia. Szybkie osiągnięcie tego rozstrzygnięcia widzieli w skierowaniu całkowitego wysiłku najpierw na front zachodni. Przestraszała ich bezbrzeżna przestrzenność Rosji, dająca armjom rosyjskim możność uchylania się do nieskończoności od przyjęcia bitwy i przez wciąganie za sobą przeciwnika coraz dalej w głąb kraju—postawienia go wreszcie w sytuacji bez wyjścia. Działała tu zresztą także przestroga Clausewitza, który, mając na myśli Rosję, pisał, że kraju tego nigdy obezwładnić nie można, gdyż nie można go w całości zdobyć. „Złamanie woli tego przeciwnika jest trudnością nie do pokonania, bowiem nawet w razie zniszczenia większości jego sił, zwycięzca musi się liczyć, że w kraju tym zawsze powstanie nowa siła," która może zaważyć na szali.

Nieskończenie prościej przedstawiała się zato sytuacja na zachodzie. Plan swój wojenny opierali Niemcy na pewnej rachubie, że ich gotowość operacyjna będzie o wiele szybsza, niż gotowość Rosji i Anglji. Względną gotowość Rosji obliczali na 40-ty dzień mobilizacji, całkowitą—na 90-ty dzień. Wypadki dowiodły, że się nie mylili. Z ewentualnych przeciwników, wchodzących w grę na froncie zachodnim, jedyną poważną rubrykę w bilansie kalkulacji sił przedstawiała tylko Francja. Anglja, przy szybkości uzyskania rozstrzygnięcia, odpadała jako przeciwnik na lądzie; do wartości

siły zbrojnej Belgji nie przywiązywali Niemcy wogóle żadnej wagi. Wszystko przemawiało więc za przeniesieniem punktu ciężkości działań najpierw na front zachodni. Ograniczenie się na tym froncie najpierw do obrony byłoby zresztą nielogiczne, już przez sam wzgląd na konieczność uchronienia przed zniszczeniem nadreńskich ośrodków przemysłowych, których utrata uniemożliwiłaby Niemcom z miejsca nawet bardzo krótką wojnę; byłoby także nieekonomiczne, jeśli chodzi o rozdział sił, gdyż, jak stwierdza von Kuhl, do obrony Renu musieliby Niemcy użyć o wiele większych sił, niż to było potrzebne na początek w stosunku do Rosjan.

Wobec tego więc, że wszystko przemawiało za przeniesieniem działań najpierw na front zachodni, wybrano to rozwiązanie, zwłaszcza, że Francja mogła być szybko pokonana, absorbowała już bowiem w początku kampanji prawie całość swych rezerw ludzkich i nie byłaby już w możności zebrać nowych armij, jak w r. 1870, kiedy, oparta na systemie wojska zawodowego, mogła rozporządzać w razie potrzeby rezerwoarem ludzkim, jaki pozostawał poza wojskiem.

U steru przygotowawczych prac wojennych stanął Schlieffen. Jego długoletnie rozważania, oparte na trafnem i wysoce logicznem studjum nieprzyjacielskiego obszaru wojennego, doprowadzają go do następujących wniosków, ujętych w historycznej wagi „Memorjale" z grudnia 1905 roku: "Cała Francja jest twierdzą, lecz twierdzą umocnioną nierównomiernie. Część południowa (nieprzerwany łańcuch fortyfikacyj z potężnemi twierdzami Verdun, Toul, Epinal, Belfort), czyli system fortyfikacyjny Mozy i Mozeli, jest nie do wzięcia. Pozostawiona w tym systemie luka Charmes—to pułapka. Obszar między Verdun a systemem twierdz belgijskich, nie daje możności rozwinięcia wielkich sił. Zato część północna obszaru, zawarta między Mezières — Lille, jest możliwa do sforsowania w lukach pomiędzy twierdzami Namur, Maubeuge i Lille; dwie ostatnie twierdze są przestarzałe i niegroźne. Zresztą, łatwość obejścia tego systemu w obszarze na zachód od Oise'y jest wielka, gwarancja rozwinięcia tam potężnych sił — pewna. Rodzi się więc powoli w mózgu Schlieffena plan genjalny w swem założeniu, potężny w rozmachu. Natchnienie do swego wielkiego dzieła czerpie Schlieffen z pism Fryderyka Wielkiego i Clausewitza. Fryderyk Wielki, przyznając się do popełnionego przez siebie w r. 1757 błędu, gdy zamiast oddać prowincję wschodniopruską na łup Rosjan, a skupić całość sił przeciw Austrji, rozproszył swe siły i wskutek tego nie zniszczył ani jednego, ani

drugiego z wrogów, składa w swem dziele „Feldzugspläne" następujące wyznanie wiary: „Najtrudniejsze są plany kampanji, w których trzeba się bronić przeciw kilku silnym i potężnym wrogom. W znaczeniu wojskowem, trzeba umieć w takich wypadkach narazić się w stosownym czasie na utratę pewnej prowincji, by tymczasem uderzyć na innego wroga całością sił, uczynić wszystko, by zmusić go do przyjęcia bitwy i zniszczyć jego siły, poczem zkolei zwrócić się przeciw następnemu przeciwnikowi. Natomiast kto pragnie bronić wszystkiego naraz, nie obroni niczego". Myśl tę ujmuje następnie w doktrynę Clausewitz, gdy mówi: „Należy trzymać swe siły w skupieniu i nie odrywać nic od głównej masy poza tem, co odciąga ją od niej bardzo pilne cele", gdyż „wyzyskanie sił, przeznaczonych do osiągnięcia danego celu strategicznego, będzie tem zupełniejsze, im bardziej będzie skupione wszystko w jednem działaniu i w jednej chwili".

Planu Schlieffena omawiać nie będę; czytelnik znajdzie szczegółowe przedstawienie go w artykule mjr. dypl. Arciszewskiego [1]. Ograniczę się jedynie do zestawienia najbardziej charakterystycznych cech planu. W punkcie ciężkości (na prawem skrzydle) gromadzi mianowicie Schlieffen $^7/_8$ całości sił, by tym brutalnym taranem zwijać każdą kolejną pozycję francuską na Jurę i Szwajcarję z myślą zniszczenia, jeśli nie całości, to jak największej ilości sił nieprzyjacielskich. Na wszelkie ewentualne próby przeciwdziałania nieprzyjacielskiego na którejkolwiek z linij tyłowych, ma gotowy sposób: każdy opór czołowy oskrzydlić idącym ztyłu potężnym odwodem strategicznym (8 korpusów zapasowych [2]); zaś w ewentualnych próbach przeciwdziałania nieprzyjacielskiego przy pomocy sił ściągniętych z Lotaryngji lub z centrum frontu nie widzi szans dla przeciwnika, gdyż ten ostatni byłby wówczas zmuszony działać siłami nieskoordynowanemi wskutek pośpiechu w ich ściąganiu. Słabemu skrzydłu lewemu, mającemu przed sobą umocnienia Mozy i Mozeli, wyznacza Schlieffen jako zadanie związanie jak największej ilości sił francuskich, środkiem do czego ma być sprowokowanie Francuzów do kontrofensywy przy pomocy manifestacji zaczepnej na Nancy oraz zwabienie ich jak najdalej za sobą. Schlieffen życzy sobie przytem jak najdalszego zaawanturowania się przeciwnika — możliwie nawet poza Ren, uważa on bowiem za rzecz pewną, że nieprzyjaciel zawróci pośpiesznie z tego kierunku operacyjnego i to nie na północ, ale na południe od Metzu, gdzie czeka go nieuchronny sak.

[1]) Bellona, tom XXX, 1928.

[2]) Ersatzreservekorps.

Plan ten wymagał oczywiście ofiary, a więc trzeba było złożyć cały ciężar początkowego naporu Rosji na barki Austrji, wystawić świadomie Lotaryngję i Alzację na inwazję francuską i zaryzykować wywołanie oporu Belgji oraz interwencję Anglji. O Austrję zmartwienia Schlieffen nie miał, upatrując słusznie rozegranie jej losów w walkach na polach Francji; chwilowa utrata lotaryńskich złóż surowcowych była bez większego znaczenia przy krótkotrwałej kampanji wojennej. Jedyny szkopuł stanowiła Belgja. Ważąc wszystkie korzyści i niekorzyści zdeptania jej neutralności i analizując możliwości ofensywy francuskiej, doszedł jednak Schlieffen do wniosku, że z braku przestrzeni przeciwnik będzie również zmuszony do wyzyskania dla swych działań zaczepnych części terytorjum belgijskiego (miał na myśli południowy występ Belgji); wszelka zwłoka w ubiegnięciu Francji w tym punkcie wyszłaby więc Niemcom jedynie na szkodę, gdyż obsadzenie przez Francuzów i Belgów linji Mozy w odcinku Dinant—Namur—Leodjum uniemożliwiłaby 1. armji niemieckiej znalezienie się już w pierwszym momencie działań na lewym brzegu Mozy, co przecież dla ruchu prawego skrzydła niemieckiego było decydujące. „O udziale Belgji i Anglji w wojnie niemiecki sztab generalny był mocno przekonany" — mówi dzisiaj von Kluck — to też względy moralne, w postaci traktatów międzynarodowych, nie istniały dlań wcale. Decydujący był jedynie wzgląd na konieczność bezwarunkowego zaskoczenia przeciwników i zdobycia sobie jak najdogodniejszej sytuacji wyjściowej dla zrealizowania planu oskrzydlenia. Co do Anglji, to przypuszczono, że jedyny praktyczny użytek, jaki będzie ona mogła w pierwszej chwili zrobić z faktu zdeptania neutralności Belgji przez Niemcy, wyrazi się w wywieszeniu hasła, pod którem będą pracować jej biura werbunkowe; zresztą wystąpienie Anglji uważano za przesądzone z innych względów. Pisarz angielski Lowe stwierdza dzisiaj w swej książce „The origin of the next war", że Niemcy nie mylili się w swych sądach: „Udział Anglji w wojnie był bowiem rzeczą zadecydowaną, z przyczyn nieskończenie dla Anglji ważniejszych; zdeptanie neutralności nie wpływało więc na ogólną konstelację polityczną".

Naszkicowany krótko powyżej plan Schlieffena był to typowy plan działań po linjach wewnętrznych — plan napoleoński, mogący się jednak równie dobrze zakończyć klęską (Lipsk, Ligny), o ileby zorjentowany na czas przeciwnik nie przyjął bitwy i zdołał się wycofać, by w dogodniejszej sytuacji uderzyć wspólnie ze swym sojusznikiem.

Na wypadek więc, gdyby Francuzi uchylili się od przyjęcia bitwy i wycofali się w głąb swego terytorjum, a Rosjanie uzyskali dużo wcześniej gotowość operacyjną, przewidywał Schlieffen ograniczenie się do związania Francuzów i odtransportowanie 11 korpusów na front wschodni.

Powyższą powojenną rewelację von Kuhla przytaczam dlatego, że na jej tle uwypukli się nam później tem silniej rola Falkenhayna.

* * *

Z chwilą objęcia stanowiska szefa sztabu generalnego przez Moltkego, rozpoczyna się stopniowo dzieło wypaczania wielkich zamierzeń schlieffenowskich. Tragedją ludzi genjalnych jest, że przychodzą po nich zazwyczaj ludzie mali, których jedyną pasją jest wynajdywanie nowych rzeczy tam, gdzie niema już nic do powiedzenia. Początkowo nieśmiało, rozpoczął Moltke dokonywać z każdym rokiem coraz poważniejszych zmian w planie Schlieffena, by wreszcie w decydującym momencie (13 sierpnia 1914, gdy uzyskał wiadomości, potwierdzające niezbicie fakt koncentrowania się dużych sił francuskich naprzeciw Lotaryngji) przyłożyć topór do samego pnia tego planu, t. j. zdecydować się na przerzucenie punktu ciężkości koncentracji na front południowy. Trzeba było niemałego wysiłku ze strony szefa oddziału operacyjnego, Tappena, by odwieść Moltkego od tego kroku i uchronić go już w pierwszych dniach wojny od zupełnej kompromitacji.

Historja „poprawiania" planu Schlieffena i motywy, któremi kierował sie Moltke przy dokonywaniu zmian, są tak charakterystyczne, że warto poświęcić im kilka słów.

Wykorzystując okoliczność, że wojna dwufrontowa stawała się coraz bardziej możliwą, a do pełnego zrealizowania planu rozbudowy sił zbrojnych, wziętego za podstawę w schlieffenowskim „Memorjale," było jeszcze daleko, zaczął Moltke uważać plan swego poprzednika jedynie za wytyczną, a nie za obowiązujący kanon. Już w trzecim roku swego urzędowania uczynił w nim pierwszy wyłom, gdy na skutek rosnącego przeświadczenia, że Francuzi skierują swe pierwsze, główne uderzenie na zagłębie Saary, przeznaczył na lewe skrzydło już jeden korpus czynny. W planie operacyjnym następnego roku dokonał już zasadniczych zmian, przewidując utworzenie na lewem skrzydle aż dwóch armij o łącznej sile 8-miu korpusów. Nie koniec na tem. Z każdym rokiem kiełkuje coraz silniej w jego umyśle idea przeniesienia punktu cięż-

kości działań na lewe skrzydło. Do dziś niewiadomo, jakiemi przesłankami kierował się on, gdy zaczął uważać za rzecz bezcelową tworzenie silnego skrzydła prawego w razie ofensywy francuskiej przeciw niemieckiemu skrzydłu lewemu. Niemcy tłumaczą to dzisiaj presją kół gospodarczych, obawiających się zniszczenia ośrodków przemysłowo—górniczych Lotaryngji i zagłębia Saary w razie dopuszczenia do inwazji francuskiej. Kołom gospodarczym wolno było domagać się ochrony swych interesów, rzeczą stratega było jednak rozumieć, że ochrona ta może być uskuteczniona jedynie pośrednio, t.j. przez odniesienie zwycięstwa w zamierzonym punkcie. Tymczasem kompromisowość Moltkego sprawiła, że lotaryńskie złoża surowców zaczęły grać wybitną rolę w bilansie niemieckich zdolności wojennych dopiero i właśnie na skutek rozwodnienia planu operacyjnego Schlieffena, czyli zdecydowania się na wydatne zasilenie lewego skrzydła kosztem osłabienia taranu uderzeniowego, co w dalszem następstwie doprowadziło do wynaturzenia się wojny.

Mimo jednak nadwerężenia zasadniczego planu wojny, stworzonego przez Schlieffena, i zredukowania sił, mających stanowić masę uderzeniową, z $^7/_8$ do około $^2/_3$, w momencie wypowiedzenia wojny prawe skrzydło tworzyło jeszcze natyle silną pięść, że przeciwnik mógł być zmiażdżony.

Na rękę poszedł Niemcom przedewszystkiem sam przeciwnik, francuski bowiem plan koncentracyjny przeszedł w swej sztywności najśmielsze nawet życzenia niemieckiego sztabu generalnego. Plan ten oparty był na bardzo jednostronnych przewidywaniach. Wyrzucono z rachunku kalkulacyjnego zupełnie możliwość skierowania się sił niemieckich także lewobrzeżnym obszarem Mozy. Poza tem Francuzi popełnili błąd również w samem uszykowaniu koncentracyjnem; umieścili mianowicie armję odwodową (4 armję) w ten sposób, iż była zdolna do interwenjowania jedynie na obu skrzydłach centrum, t. j. tylko na skrzydłach 3 armji, zamiast na wiszącem lewem skrzydle, wskutek czego w momencie zaskoczenia armja skrzydłowa (Lanrezac) była zmuszona wykonywać przesunięcia, zabierające czas i wyczerpujące już przed bitwą siły ludzkie, w dodatku bez większych korzyści, gdyż w bitwie nad Sambrą bił się Lanrezac, podobnie jak Rennenkampf pod Gąbinem, w rzeczywistości niezupełnie skoncentrowany. Również przyjęty przez Francuzów plan operacyjny był Niemcom bardzo na rękę; umieszczając punkt ciężkości działań

na skrzydle południowem, plan ten wytyczał siłom francuskim wymarzone dla Niemców kierunki operacyjne.

Francuzi mieli do wyboru w najgorszym nawet razie, dwie drogi. Jedną obronną, wskazywaną przez Clausewitza, drugą wyczekującą, wskazywaną przez Napoleona, a ujętą w odrzuconym przez francuską Radę Wojenną projekcie operacyjnym gen. Michela. „W wypadku, gdy nieprzyjaciel ma rozliczne możliwości, niema dla drugiej strony innych rozwiązań—mówi mianowicie Clausewitz—jak tylko, wykorzystując fakt, że obrona jest silniejszą formą walki, niż natarcie, wyrównywać początkową przewagę przeciwnika ograniczeniem się na początku działań do obrony, by przy pomocy skupionych środków ogniowych i długotrwałości walki wyczerpać działającego zaczepnie nieprzyjaciela". Natomiast Michel proponuje w tego rodzaju konkretnym wypadku ograniczyć się do wysunięcia przed siebie $^2/_3$ sił na najbardziej zagrożone kierunki z położeniem specjalnego nacisku na kierunek brukselski, a $^1/_3$ ogółu sił trzymać w logicznie rozmieszczonych odwodach strategicznych, by w chwili, gdy nieprzyjaciel zdradzi swój punkt ciężkości, zaangażować je w całości w dogodnej sytuacji Tymczasem Francuzi, którzy z luki Charmes chcieli robić pułapkę na Niemców, szli jak gdyby świadomie w taką samą pułapkę niemiecką, pchając swe siły w lukę, utworzoną przez system umocnieniowy Metzu i Niedy a twierdzę Strassburg. Schlieffen w swoich grach wojennych zawsze paraliżował podobną akcję na Saarę uderzeniem na skrzydła z Metzu i Strassburga, uderzenie zaś francuskie na Arlon i Neufchâteau (przez południową Belgję i Luksemburg) parował uderzeniem na flankę z rejonu Trier.

Na rękę szedł Niemcom również szereg okoliczności niezależnych od ich głównego przeciwnika, a działających wybitnie na jego niekorzyść. Aljanci koncentrowali się rozproszenie, gotowość Anglików była opóźniona, osiągnięcie jednolitego kierownictwa nad całością sił sprzymierzonych było niemożliwe. Dochodziło do tego błędne pojmowanie przez Belgów ich interesu narodowego; widzieli oni go — jak to zwykle bywa u małych sojuszników — w obronie do ostatniego tchu swej „ostoi niepodległości", Antwerpji, gdy tymczasem losy ich ojczyzny ważyły się nad Sambrą, Mozą i Marną. Gdy Niemcy posiadali plan operacyjny gotowy już w czasie pokoju, prosty i niezawodny (pomimo niefortunnych zmian, jakie zdołał weń wprowadzić Moltke), Sprzymierzeni planu takiego nie mieli. Próba zaimprowizowania go dopiero w czasie wojny nie mogła dać rezultatów; usiłowanie skoordynowania dzia-

łań, wskutek nieprzestudjowania tego problemu w czasie pokoju i wskutek braku wiążących kontrahentów zobowiązań—zawiodło. Gdy Moltke nie miał potrzeby dokonywać najmniejszych nawet zmian w swoim planie koncentracyjnym i w planie operacyjnym w toku ich realizowania, Francuzi byli zmuszeni już od pierwszych dni dokonywać masowych przesunięć, tracąc przez to czas i wchodząc do walki po największej części z siłami nieskoncentrowanemi (Lanrezac nad Sambrą, Langle de Cary pod Neufchâteau). Na swem najniebezpieczniejszem, wiszącem skrzydle, posiadali Francuzi wojsko sprzymierzone, któremu własny jego rząd zabronił kategorycznie tak wyzbywania się samodzielności na rzecz francuskiego naczelnego dowództwa, jak i zgody do współdziałania tam, gdzie siły angielskie byłyby ewentualnie zmuszone do walki w niepomyślnych dla siebie warunkach. Ów kategoryczny zakaz narażania się na ewentualne niepowodzenie, równał się w praktyce nakazowi nieangażowania się nigdzie w poważniejszą walkę i myślenia jedynie o własnem bezpieczeństwie. To też istotnie, w chwili odwrotu 5 armji francuskiej po bitwie pod Guise i St. Quentin, nastąpił, dzięki Anglikom, pełen dramatycznego naprężenia moment, w którym losy Francji i Anglji, a z niemi całej Europy i obecnego układu świata, spoczęły wyłącznie w nogach żołnierzy Lanrezaca.

Nie można pominąć również i innych okoliczności. Siła bojowa wielkich jednostek niemieckich przewyższała ogromnie siłę wielkich jednostek francuskich. Wystarczy nadmienić, że czynny korpus niemiecki posiadał 160 dział, w czem 16 ciężkich haubic, podczas gdy taki sam korpus francuski miał zaledwie 120 dział, w czem ani jednej haubicy. Gdy na rezerwową dywizję niemiecką przypadało przeciętnie 50 dział (łącznie z przypadającą na nią ciężką artylerją korpusową, wyciągniętą z niemieckich twierdz nadreńskich i uruchomioną), na takąż dywizję francuską przypadało 36 armat. Ponadto Niemcy posiadali w każdej armji po 3—4 bataljony ciężkich moździerzy, które mogli, zależnie od potrzeby, przydzielać poszczególnym korpusom. W okresie, gdy użycie broni maszynowej było dopiero w zaczątkach, musiała tego rodzaju przewaga w artylerji dawać Niemcom poważny atut w rękę. Poza tem francuskie dywizje piechoty nie posiadały jeszcze kuchen polowych; francuskim dywizjom terytorjalnym brakowało taborów pułkowych a nawet bojowych, kolumn transportowych, szpitali i zakładów tyłowych; wyposażone one były niedostatecznie w sprzęt bojowy i jeszcze gorzej w amu-

nicję. Jeśli się w dodatku uwzględni dużą przewagę liczebną Niemców nad Francuzami co do ilości wielkich jednostek, zaangażowanych w bitwach granicznych—przewagę wynikającą z faktu, że Francuzi użyli do boju zaledwie kilka swych dywizyj rezerwowych, trzymając ogromną ich część bądź w twierdzach, bądź w odwodach daleko na tyłach, podczas gdy niemieckie korpusy rezerwowe używane były w walce wszystkie narówni z korpusami czynnemi [1] — to nie trudno odtworzyć sobie korzyści, jakie posiadali Niemcy w stosunku do Francuzów w pierwszych walnych bitwach. Francuzi, podobnie jak Rosjanie, nie stosowali na początku swych działań należytej ekonomji sił; gdy nieprzyjacielskie siły biły się w całości, znaczna część sił francuskich pozostawała w bezczynności, najczęściej w położeniu wyczekującem. Dodajmy do tego fakt, że Niemcy przygotowali wojnę w najdrobniejszych szczegółach; jak dzisiej stwierdzają Tappen i von Kuhl, niemiecki sztab generalny przestudjował już w swoich pokojowych grach wojennych szczegółowo wszystkie możliwości operacyjne; dowódcy i sztaby byli dzięki temu zaznajomieni jak najdokładniej ze wszystkiemi możliwościami, tak, iż żadne pociągnięcie operacyjne ze strony przeciwnika nie mogło być dla nich niespodzianką. Wszyscy bez wyjątku wyżsi i niżsi dowódcy niemieccy posiadali poza tem zadziwiającą jedność doktryny, polegajacej na umiejętnem wiązaniu przeciwnika ogniem i uderzaniu na jego skrzydła, co u Francuzów trudno dostrzec w pierwszych działaniach wojennych. Dla skompletowania obrazu wypada nakoniec nadmienić, że również w dziedzinie zaopatrzenia wojsk w pierwszych działaniach nie zapomnieli Niemcy o niczem; niedogodność związaną z linjami kolejowemi usunęli w ten sposób, że całość posiadanych kolumn transportowych przeznaczyli tylko na przewóz amunicji, a zaopatrzenie w żywność oparli wyłącznie na systemie wykorzystania aż nadto wystarczających zasobów miejscowych.

* * *

[1]) Na kanale centralnym walczyło 6 d. p. Klucka przeciw 2 a następnie 3 d. p. angielskim; na Sambrze 7 d. p. Bülowa i w 2 dni później — 5 d. p Hausena przeciwko początkowo 5, a następnie 7 d. p. Lanrezaca, czyli razem na prawem skrzydle niemieckiem 18 d. p niemieckich przeciwko 7, względnie 10 d. p. Aljantów; pod Neufchâteau i Longwy—18 d. p. ks. Albrechta i Kronprinza z 16 d.p. Langle de Cary'ego i Ruffey'a, a w bitwie lotaryńskiej - początkowo 17 a następnie 24 d. p. Rupprechta i Heeringena przeciw początkowo 14 a następnie 16 d. p. Castelnau'a i Dubaila.

Moltke rozpoczynał więc pierwsze działania wojenne wśród niezwykle sprzyjających okoliczności. Czy potrafił je wyzyskać? Już od pierwszych dni uwidacznia się dzieło marnotrawienia całego dorobku przygotowań pokojowych i wypuszczania z ręki sprzyjających czynników, jakie Niemcom nastręczał los w chwili przystępowania do wojny.

Rozpatrzmy pokolei zasadnicze elementy prowadzenia wojny, a więc organizację dowództwa, ugrupowanie operacyjne, wyznaczenie zadań, rozwiązanie problemu interwencji naczelnego wodza i t. p. Sposób rozwiązania każdego z tych zagadnień przez Moltkego rzuci nam wystarczające światło na właściwości duchowe człowieka, który w tej decydującej chwili dzierżył w ręku losy Niemiec.

Jeśli pod pojęciem „teatr działań" rozumieć będziemy część obszaru wojennego, stanowiącą, dzięki oparciu boków o naturalne lub sztuczne przeszkody terenowe, pewną całość, tak, iż zmiany, zachodzące na reszcie obszaru wojennego, mogą wywierać na działania w tej części najwyżej tylko wpływ pośredni (Clausewitz), to Niemcom narzucały się przy ocenie terenu wyraźnie trzy oddzielne teatry działań: północny (belgijski) — otwarty i najbardziej dogodny, środkowy — wyprowadzający na trudną przeszkodę Mozy i południowy — najtrudniejszy, bo prowadzący na barjerę umocnień Mozy i Mozeli.

Każdy z tych teatrów wymagał wyznaczenia pewnych określonych zadań i odpowiedniej organizacji dowództwa. Jakżeż rozwiązuje Moltke ów problem? Zdrowy rozsądek mówi, wraz z Clausewitzem, że na jednym i tym samym teatrze działań istnieć może jedno tylko dowództwo, wyposażone w odpowiedni stopień samodzielności. Tymczasem Moltke zapewnia jednolitość dowództwa tylko południowemu teatrowi, podporządkowując Heeringena Rupprechtowi, zaniedbuje jednak zupełnie uregulowania sprawy dowodzenia w centrum frontu, zaś na prawem skrzydle robi wprawdzie próbę zorganizowania jednolitości dowództwa, czyni to jednak niezdecydowanie i niefortunnie. Powierza tu kierownictwo Bülowowi, który już w czasie pracy pokojowej nie miał należytego szacunku dla autorytetu Moltkego jako szefa sztabu i teroryzował go niejednokrotnie w czasie gier wojennych. Podporządkowuje mu nieprzyzwyczajonego do posłuchu Klucka i poleca uzgodnić działania z najstarszym stopniem z pośród wszystkich trzech Hausenem. Składa więc w ten sposób cały ciężar odpowiedzialności za działania na decydującem prawem skrzydle

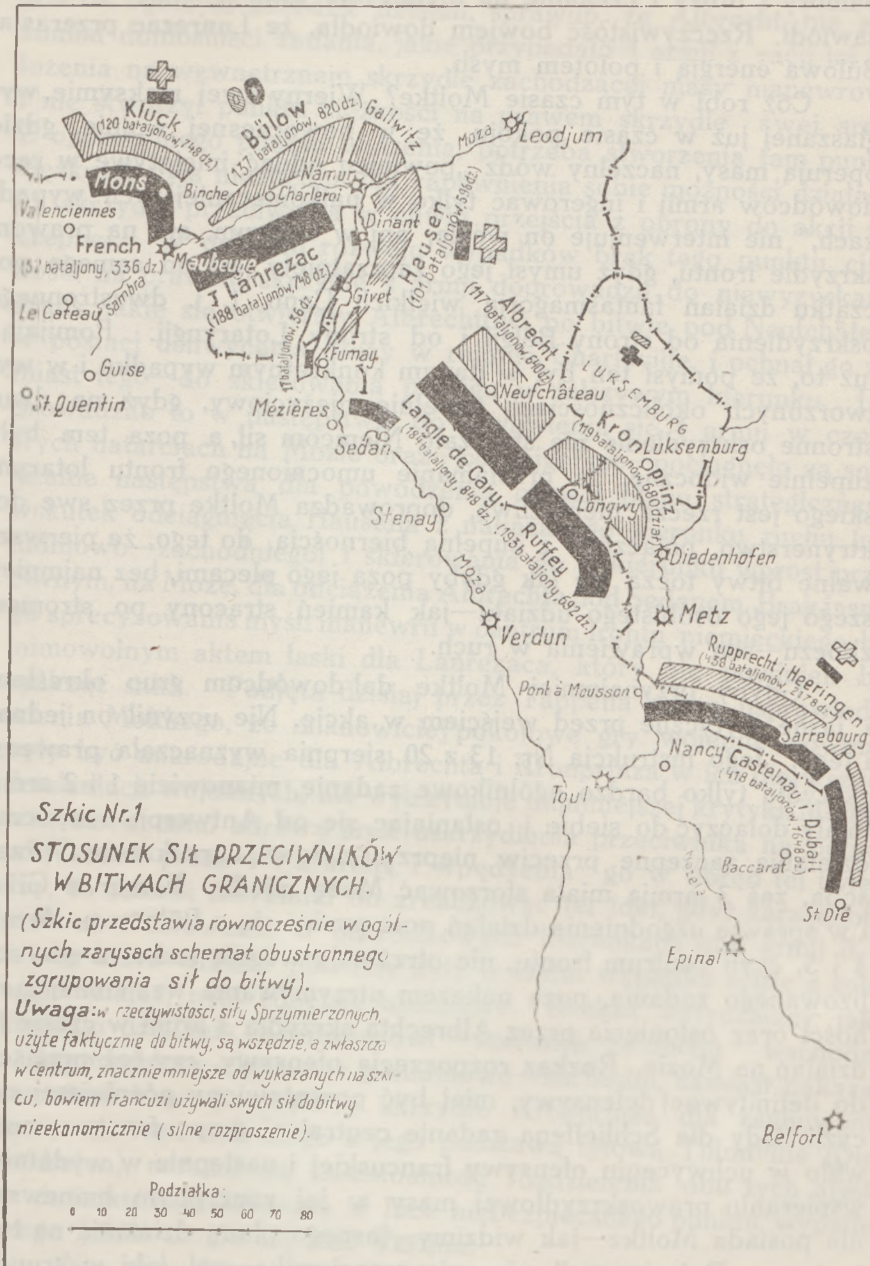
na Bülowa, wyzbywa się na jego rzecz całkowicie wszelkiej inicjatywy i szczęśliwy, że może nie ingerować, skierowuje całą swoją uwagę ku Lotaryngji, interwenjując ustawicznie, w dodatku niefortunnie, tam, gdzie to było najmniej potrzebne. Skutki takiego rozwiązania sprawy nie dały długo czekać na siebie. Pełen zapalczywości, a ubogi jeszcze wiedzą i doświadczeniem Kronprinz, doprowadzi Albrechta rychło do krytycznej sytuacji, w której ten ostatni nie będzie mógł wykonać swego zadania — zadania posiadającego wielką wagę dla powodzenia prawego skrzydła frontu. Nie czując żadnego hamulca, Kronprinz awanturuje się mianowicie do bitwy pod Longwy bez uprzedniego skoordynowania tego działania z Albrechtem. Wynikiem tego jest stoczenie przez centrum frontu dwóch oddzielnych bitw (Longwy i Neufchateau), prowadzonych wśród ciężkich okoliczności, czysto czołowo i bez żadnej myśli operacyjnej. Dla Kronprinza i Albrechta było wielkiem szczęściem, że w momencię rozpoczęcia powyższych bitw siły ich były urzutowane i że podwładni im dowódcy korpusów potrafili doskonałemi posunięciami taktycznemi naprawić błędy operacyjne, popełnione przez wyższe szczeble dowództwa. Żądny sławy, jaką przynoszą wodzowi następstwa dwustronnego osaczenia, przechodzi Kronprinz natychmiast po bitwie pod Longwy do realizowania doktryny Cann, o której słyszał wiele, ale natyle niedokładnie, że nie miał należytego wyobrażenia o warunkach i okolicznościach, potrzebnych do zastosowania tej, jak wogóle każdej innej, metody. W rzeczywistości, obecność tuż pod bokiem Kronprinza twierdzy Verdun nie dawała warunków dla takiego manewru. Otrzymawszy należną nauczkę od Maunoury'ego w postaci silnego uderzenia w bok, wpada Kronprinz w drugą ostateczność: będzie mu odtąd towarzyszyć stale koszmar Verdun; twierdza ta, chroniona—poza stałą załogą—zaledwie przez jedną francuską rezerwową dywizję piechoty, wpłynie w dalszym ciągu działań ruchowych deprymująco na akcję Kronprinza. Początkowy tupet i lekceważenie skrzydła ustąpią miejsca beznadziejnej wprost powolności działań nietylko w czasie forsowania Mozy, ale i po jej sforsowaniu. Z 6-ciu rozporządzalnych korpusów 5 armji, pozostanie w okresie pościgu po wzięciu Mozy oraz w okresie bitwy wrześniowej, znanej pod ogólną nazwą „bitwy nad Marną", zaledwie dwa do działań ruchowych, cztery bowiem korpusy przeznaczy Kronprinz na nieproduktywne wiązanie Verdun.

Na prawem skrzydle frontu, u Bülowa, każdy z dowódców armij myśli jedynie o swych celach taktycznych. Rekord bierze

sam Bülow, mimo, że jest on powołany do koordynowania wysiłków operacyjnych; całokształt działań zachodniego skrzydła frontu ocenia on jedynie pod kątem widzenia operacyj swej 2 armji i potrzeb własnego położenia. Jego chęć odniesienia taktycznego zwycięstwa nad Lanrezaciem krępuje operacyjną swobodę Klucka i Hausena, Bülow stawia im bowiem tak ciasne zadania taktyczne, że obydwaj, a zwłaszcza Hausen, zmuszani są do ciągłego grawitowania ku 2 armji. Doprowadza to do całkowitej dezorjentacji Hausena co do nieprzyjacielskich sił na Mozie, a w konsekwencji—do zupełnego wypaczenia idei zamierzonych Cann. Bülow jako „operator" zawiódł więc całkowicie oczekiwania naczelnego dowództwa.

Przyczynę tego tłumaczy nam dzisiaj w następujący sposób v. Seeckt: „Gdy Schlieffen wyciągał na światło dzienne schemat Cann, widział on w nich jedynie zebranie wszystkich rozporządzalnych sił na pewnem miejscu dla spełnienia pewnego celu, a jedno — czy dwustronne oskrzydlenie było dlań tylko formą. Natomiast dla wszystkich „czeladników", z wyjątkiem jednego jedynego Klucka, wzór Cann stał się celem." Dwustronne oskrzydlenie rozumieli Niemcy w roku 1914 tylko w pojęciu taktycznem, a umiejętność operacyjnego zastosowania doktryny Cann była im jeszcze wówczas obca. Zawdzięczają to Clausewitzowi, który uznaje obejście przeciwnika za skuteczne tylko w taktyce, ale nie w strategji, gdzie—jak mówi—„przestrzenie są tak wielkie, iż prawdopodobieństwo dojścia do właściwego punktu jest, mimo najlepszych zarządzeń, zawsze bardzo małe." Schlieffen, który umiał odróżniać w pismach Clausewitza zdrowe ziarna od złych, uczył jednak inaczej. Przykład obejścia w znaczeniu strategicznem dawał on w swoim planie wojennym. Wybór zaś pomiędzy obejściem dwuskrzydłowem a jednoskrzydłowem uzależniał zawsze od okoliczności. Wogóle był on wrogiem wszelkiej doktryny, a dewizę swą streszczał krótko określeniem: „wiele środków, wiele metod, wiele wyjść!" Tymczasem dla jego uczniów istniała tylko jedna doktryna: Canny. I to nie jako treść, lecz jako forma.

W rezultacie Bülow—jak widać na szkicu Nr. 1 — uczynił ze schematu Cann prawdziwą parodję. Punktem przyciągającym dla 2 i 3 armij stał się Namur, jakkolwiek twierdza ta oblegana była już i tak przez stanowczo za dużą siłę (2 korpusy grupy oblężniczej Gallwitza). Niewiadomo, czego Bülow mógł obawiać się ze strony tej twierdzy w chwili zbliżania się do Sambry, wszak Belgowie odeszli już w obręb Antwerpji! Czy może uważał Lanrezaca



Szkic Nr. 1

STOSUNEK SIŁ PRZECIWNIKÓW W BITWACH GRANICZNYCH.

(Szkic przedstawia równocześnie w ogólnych zarysach schemat obustronnego zgrupowania sił do bitwy).

Uwaga: w rzeczywistości, siły Sprzymierzonych, użyte faktycznie do bitwy, są wszędzie, a zwłaszcza w centrum, znacznie mniejsze od wykazanych na szkicu, bowiem Francuzi używali swych sił do bitwy nieekonomicznie (silne rozproszenie).

za tak naiwnego, że mógł go posądzić o stłoczenie sił w widłach Sambry i Mozy i czekanie na niemieckie Canny? Jeśli tak, to się zawiódł. Rzeczywistość bowiem dowiodła, że Lanrezac przerastał Bülowa energją i polotem myśli.

Cóż robi w tym czasie Moltke? Wierny swej maksymie, wygłaszanej już w czasie pokoju, że w nowoczesnej wojnie, gdzie operują masy, naczelny wódz „powinien oddać inicjatywę w ręce dowódców armij i ingerować tylko w najkonieczniejszych wypadkach," nie interwenjuje on wcale, ani w centrum, ani na prawem skrzydle frontu, gdyż umysł jego zaprzątnięty jest od samego początku działań fantasmagorją wielkich Cann, t. j. dwustronnego oskrzydlenia od strony Belgji i od strony Lotaryngji. Pomijając już to, że pomysł ten był w danym konkretnym wypadku i w wytworzonych okolicznościach zupełnie nieżyciowy, gdyż na dwustronne oskrzydlenie nie starczało Niemcom sił, a poza tem było zupełnie widoczne, że przełamanie umocnionego frontu lotaryńskiego jest rzeczą niemożliwą, doprowadza Moltke przez swe doktrynerstwo, połączone z zupełną biernością, do tego, że pierwsze walne bitwy toczą się jak gdyby poza jego plecami, bez najmniejszego jego osobistego udziału—jak kamień strącony po stromem zboczu—siłą wprawienia w ruch.

Gdyby przynajmniej Moltke dał dowódcom grup określone i jasne wytyczne przed wejściem w akcję. Nie uczynił on jednak i tego. Jego instrukcja Nr. 13 z 20 sierpnia wyznaczała prawemu skrzydłu tylko bardzo ogólnikowe zadanie, mianowicie 1 i 2 armje miały dołączyć do siebie i, osłaniając się od Antwerpji, rozpocząć działania zaczepne przeciw nieprzyjacielowi, napotkanemu przed sobą, zaś 3 armja miała sforsować Mozę między Namur a Givet i w sprawie uzgodnienia działań porozumieć się z Bülowem. Armje 4 i 5, czyli centrum frontu, nie otrzymały wogóle żadnego skrystalizowanego zadania, poza nakazem utrzymywania wzajemnej łączności oraz osłonięcia przez Albrechta skrzydła 3 armji w czasie jej działań na Mozie. Rozkaz rozpoczęcia ofensywy, czy też przejścia do definitywnej defensywy, miał być pozostawiony późniejszej decyzji. Gdy dla Schlieffena zadanie centralnej grupy frontu spoczywało w uchwyceniu ofensywy francuskiej i następnie w wydatnem wspieraniu prawoskrzydłowej masy w jej zaczepnym manewrze, nie posiada Moltke—jak widzimy—jasnego planu działania na tym teatrze. „Defensywne" wiązanie przeciwnika—cel, jaki w gruncie rzeczy postawił on sobie—było, wobec braku bliższego sprecyzowania planu działań, frazesem bez treści, w skutkach pełne brze-

miennych następstw. Niepodkreślenie roli, jaką centrum to miało grać w ogólnym akordzie działań, sprawiło, że Albrecht nie zrozumiał doniosłości zadania, jakie przypadało 4 armji z racji jej położenia na wewnętrznem skrzydle zachodzącej masy manewrowej i nie stworzył punktu ciężkości na prawem skrzydle swej armji. Z operacyjnego punktu widzenia, potrzeba stworzenia tam punktu ciężkości była niezbędna dla zapewnienia sobie możności działania na skrzydło przeciwnika w chwili przejścia z obrony do akcji zaczepnej. W dalszym rozwoju wypadków brak tego punktu ciężkości na prawem skrzydle 4 armji doprowadził do niewyzyskania szans, jakie się otwierały Albrechtowi po bitwie pod Neufchâteau w postaci uchwycenia Mozy w rejonie Charleville, i pchnął go zamiast tego—do skierowania pościgu w fałszywym kierunku. Doprowadziło to w następstwie do krwawienia się 4 armji w czołowych natarciach na Mozie oraz—co najgorsze—pociągnęło za sobą fatalne następstwa dla powodzenia całości planu strategicznego, wskutek odciągnięcia Hausena z nakazanego kierunku ruchu (południowo—zachodniego) i skierowania go w kierunku wprost przeciwnym, na Mozę, dla odciążenia Albrechta pod Sedanem. Brak jasnego sprecyzowania myśli manewru w centrum frontu niemieckiego był mimowolnym aktem łaski dla Lanrezaca, który nie powinien był uniknąć saka. Podjęta dzisiaj przez Tappena próba usprawiedliwienia Moltkego, że mianowicie pokojowe gry wojenne powinny były być miarodajne dla Albrechta i Kronprinza w ich pierwszych działaniach wojennych, nie wytrzymuje najmniejszej krytyki. Moltke, jeśli nawet miał zdrową myśl oskrzydlenia przeciwnika na północ od Verdun przez 4 i 5 armję i wpędzenia go w obręb tej twierdzy, to jednak nie umiał on zrealizować tej idei, gdyż zarządzone przezeń skierowanie w odśrodkowych kierunkach obu armij (t. j. 5 i 6), które właśnie powinny były w takim wypadku ściśle z sobą współdziałać, było zupełnie niecelowe. Rozkaz wytyczający jako kierunki działania, Kronprinzowi — kierunek północno — wschodni, a Rupprechtowi—kierunek południowo—zachodni, zamiast nakazać części sił 6 armji przykryć skrzydło Kronprinza dla zachowania łączności tego ostatniego z jego podstawą tyłową Thionville (Diedenhofen), narażał na ewentualność rozdzielenia obu tych armij, w dodatku przy istnieniu w luce niebezpiecznego punktu wypadowego jakim mogło się stać Verdun.

Nic więc dziwnego że, wobec nieskrystalizowanej idei manewru i niejasnych instrukcyj Moltkego, oddana dowódcom armij całkowita swoboda działania zmieniła rychło propagowaną prze-

zeń w grach fałszywą zasadę decentralizacji dowodzenia—w prawdziwą anarchję. Nauka Clausewitza, że „wódz ma najwięcej możności bezpośredniego oddziaływania tylko podczas walnej bitwy, a z natury rzeczy dowierzać on będzie najchętniej tylko własnym rękom", pozostała — jak widzimy — bez echa.

Zato Moltke zastosował z całą świadomością nieżyciową już w zmienionych warunkach nowoczesnej wojny naukę Clausewitza, dotyczącą problemu odwodów strategicznych. Mianowicie, nie zachował on sobie wcale odwodu strategicznego, gdyż Clausewitz uczył, że „prawo jednoczesnego użycia sił dopuszcza niemal zawsze możliwość uzyskania głównego rozstrzygnięcia już na początku działań, a że dla głównego rozstrzygnięcia powinny być wykorzystane wszystkie siły, więc w obrębie gotowych sił zbrojnych wszelki odwód, któryby miał być dopiero użyty po tem rozstrzygnięciu, jest niedorzecznością". Moltkemu przyświecała nadzieja uzyskania głównego rozstrzygnięcia już w bitwach granicznych, uważał więc za bardziej wskazane zaangażować z miejsca całość rozporządzalnych sił. Powinien on był jednak rozumieć, że głoszony przez Clausewitza sposób wyjścia w razie niepowodzenia strategicznego („niepowodzenia, jakie spotykają strategję na jednym punkcie, powinna ona naprawiać, między innemi, przez przeprzerzucanie sił z jednego punktu na drugi") jest trudny do urzeczywistnienia w działaniach na olbrzymim froncie. Czynnikiem decydującym obecnie o granicach możliwości przerzucania sił z jednego punktu na drugi—są koleje. Jeśli walczący nie posiada pełnej swobody wykorzystania kolei, bądź z jej braku, bądź z powodu dokonanych na niej zniszczeń, nie ma on już możności naprawienia niepowodzenia przerzuceniem sił z jednego punktu na drugi. W r. 1914 Niemcy swobody tej na froncie zachodnim nie mieli. Natomiast miał ją w pełni przeciwnik. Moltke popełnił więc błąd nietylko przez zbytnie przecenianie roli taranu w pierwszej walnej bitwie, ale także przez bezkrytyczne stosowanie nieżyciowej w danych konkretnych warunkach recepty Clausewitza i nieusłuchanie rad Schlieffena, który przestrzegał przed liczeniem na uzyskanie rozstrzygnięcia już w pierwszych bitwach i radził zachowanie tem większej ostrożności, im bardziej zbliżamy się do serca kraju nieprzyjacielskiego. „Wszak wchodzimy wówczas — mówił Schlieffen — w gniazdo szerszeni, gdy jednocześnie siły nasze kurczą się gwałtownie". Gdy więc Schlieffen przewidywał w miarę zbliżania się ku Paryżowi konieczność zasilenia taranu przypływem nowych sił, t. j. odwodem strategicznym, w postaci aż 8-miu

korpusów zapasowych, to Moltke nietylko rezygnował z zasileń, ale — co więcej — stosował nawet system odwrotny — system zmniejszania sił. Będących początkowo do dyspozycji $6^1/_2$ zapasowych dywizyj piechoty[1]), skierowuje on już 13 sierpnia na front lotaryński, doprowadzając na tym biernym z natury odcinku frontu do anomalji, widocznej na szkicu Nr. 1. Moltke doprowadza do związania na tym niedecydującym operacyjnie kierunku aż $^1/_3$ sił, nie osiągając wzamian za to nawet tego minimalnego celu, jakim powinnoby było być odebranie przeciwnikowi swobody działania i niepozwolenie mu na przerzucenie zbędnych w Lotaryngji sił na każdy inny dowolny punkt. Wzmacniając w toku bitwy lotaryńskiej lewe skrzydło niemieckie o 85 bataljonów, naskutek wspomnianego wyżej wysłania na front lotaryński 6 dywizyj zapasowych, przeznaczonych pierwotnie na prawe skrzydło frontu, osłabia jednocześnie już po pierwszych zwycięskich rzekomo bitwach decydujące operacyjnie prawe skrzydło o 2 korpusy przez odesłanie ich na wschód, co łącznie z 3-ma innemi korpusami, pozostawionemi wtyle dla oblegania twierdz, zmniejszy siły Klucka, Bülowa i Hausena z chwilą dojścia do Marny o dalsze 96 bataljonów.

Jakżeż brakowało mu tych sił w późniejszej bitwie nad Marną! Prawdziwy wódz nie oddałby w położeniu, w jakiem znalazł się Moltke, ani jednego czynnego bataljonu na drugorzędne cele. Do związania twierdz przeznaczyłby jedynie dywizje zapasowe i tylko w ilości najniezbędniejszej. Odwrót Prittwitza po bitwie pod Gąbinem byłby dla niego zjawiskiem naturalnem, zjawiskiem niegodnem uwagi w chwili rozgrywania się walki na decydującym teatrze działań. Moltke rozmontowuje jednak w dalszym ciągu plan schlieffenowski i z pięści robi piąstkę. Wyzbywa się z lekkiem sercem $2^1/_2$ korpusów czynnych; twierdzom Maubeuge i Givet poświęca więcej uwagi, niż na to zasługiwały; odwodu strategicznego wyzbywa się już w pierwszej chwili rozpoczętego działania, rzucając go w całości do Lotaryngji. Dla lepszego uwypuklenia znaczenia, jakie miało, między innemi, to zbyt pochopne zrezygnowanie z odwodu strategicznego, należy nadmienić, że dywizje zapasowe nie były bynajmniej jednostkami drugorzędnemi, ale były nawet czemś więcej, niż zwykłe czynne dywizje piechoty. Ilość bataljonów, jaką rozporządzały (od 13 do 16), a zwłaszcza artylerji (72 działa na dywizję), stawiała je pod względem siły bojowej niewiele niżej od korpusów rezerwowych. W rzeczywistości były to już schlieffenowskie korpusy zapasowe, zaskoczone wojną w rozwoju or-

[1]) Ersatzreservedivisionen.

ganizacyjnym, ale będące już prawie na ukończeniu swojej organizacji.

*
* *

Przedstawiony powyżej splot okoliczności doprowadził w rezultacie do tego, że wszystkie bitwy graniczne, stoczone w Lotaryngji, w centrum i nad Sambrą, noszą charakter walk wybitnie czołowych. Bülow staje się w czasie bitwy wyłącznie tylko taktykiem, jest w swoim żywiole, gdy może dowodzić dywizją, przy której się przypadkowo znalazł; cel operacyjny traci całkowicie z oczu. Kluck, dla którego kuratela Bülowa jest wysoce niemiła, jest zadowolony, że może pod pretekstem grożącego od Lille, a w rzeczywistości nieistniejącego, niebezpieczeństwa angielskiego, lekceważyć wołania Bülowa o pomoc, i gdy wreszcie zdecyduje się zmienić front w myśl wskazówek tego ostatniego (z kierunku południowo-zachodniego na południowo-wschodni), czyni to już za późno, wskutek czego jego pomoc dla Bülowa staje się już nieaktualną, a jednocześnie jego własna koncepcja szerokiego operacyjnego obejścia skrzydła Anglików, wskutek powyższej zmiany kierunku, spala na panewce. Wreszcie Hausen, który z racji swego skrzydłowego położenia jest jak gdyby zgóry predestynowany do osaczenia Lanrezaca i w swoich pamiętnikach ujawnia całkiem zdrowe poglądy operacyjne, w rzeczywistości drepce przez kilka dni na miejscu; przejawia on zupełny brak aktywności, mając przed sobą jedynie jedną słabą dywizję francuską, i — co gorsze — zdradza zdecydowaną niechęć do Bülowa, ciesząc się w duchu z jego niepowodzeń. Czyż więc wynik bitwy nad Sambrą, bitwy tak niezmiernie decydującej dla całości operacyj, a posiadającej wszelkie widoki powodzenia, mógł być pomyślny wobec takiego nastawienia psychicznego dowódców armij i zupełnej bierności naczelnego dowództwa?

Okoliczności, wśród jakich toczyły się pierwsze bitwy centrum frontu niemieckiego, przedstawiłem już poprzednio.

W Lotaryngji — Rupprecht, lekceważąc wskazówki Moltkego, by najpierw wycofać się na Saarę, wciągnąć za sobą Francuzów w worek i po związaniu ich od frontu, natrzeć na ich skrzydła z rejonu Metzu przy pomocy załogi tej twierdzy [1]) oraz

[1]) Załoga Metzu składała się z 43 bataljonów piechoty, 8 bateryj polowych i 94 bateryj ciężkich, miała więc bardzo duże możliwości skutecznego poparcia Rupprechta w działaniach w otwartem polu.

z rejonu Strassburga przy pomocy 7 armji, woli nie czekać na tego rodzaju—zdaniem jego—nierealny moment i rozpocząć wcześniej przeciwdziałania zaczepne. Doprowadza on w ten sposób już w drugim dniu bitwy do walki czysto czołowej. Jego próba Cann, czyli dwustronnego oskrzydlenia przeciwnika od strony Château Salins i od strony Baccarat, rozbija się o trudności terenowe (Wogezy ułatwiały Francuzom znakomicie obronę) oraz o brak sił niezbędnych do tego rodzaju przedsięwzięcia. Zapędzenie się Rupprechta w dalszym ciągu walki w dziurę pomiędzy Toul a Wogezami z jednoczesnem zlekceważeniem niebezpiecznego systemu fortyfikacyjnego Nancy na skrzydle, stawia lewe skrzydło niemieckie w sytuację niezwykle krytyczną (przeciwuderzenie gen. Castelnau na skrzydło wytworzonego worka niemieckiego), tak, iż 6 i 7 armje niemieckie ostygają rychło w zapale pościgowym, a Rupprecht uważać musi za wielkie swoje szczęście, że uniknął dzięki błędowi przeciwnika (Castelnau przerwał już w drugim dniu całkiem niepotrzebnie swoją akcję przeciwuderzeniową) krytycznego zakończenia walki.

Na froncie tym — jak było do przewidzenia — przyszło więc bardzo wcześnie do zamarcia wojny ruchowej i do stabilizacji.

W ten sposób, pierwsza walna bitwa skończyła się więc dla Niemców fiaskiem. Jednak w oczach dowódców armij i naczelnego dowództwa--była ona rozstrzygająca. Entuzjazm dowódców armij, którzy meldują o odniesieniu pełnego zwycięstwa i „zupełnem zdruzgotaniu przeciwnika" (Kronprinz), o „zwycięskiej bitwie i olbrzymiej zdobyczy w jeńcach i sprzęcie" — zdobyczy, której w rzeczywistości nie było (Rupprecht i Albrecht), i wreszcie o „zdecydowanej klęsce przeciwnika, jego bezładnej ucieczce i rozpoczęciu osaczania" — osaczania istniejącego tylko w fantazji Bülowa, ponoszącego największą winę za to, że do osaczenia tego naprawdę nie doszło (Bülow), zdezorjentował Moltkego co do istotnego wyniku pierwszej walnej rozgrywki. Uniesienie wzięło całkowicie górę nad rozsądkiem. Na szczeblu naczelnego dowództwa było to ciężkim błędem. O ile bowiem wytworzona przez zwycięstwo egzaltacja jest zrozumiała u niższych dowódców, nie jest ona już na miejscu w wyższych dowództwach, a zwłaszcza w naczelnem dowództwie, które przez samo oddalenie od miejsca walki powinno już znacznie trzeźwiej oceniać sytuację.

Tymczasem zwycięstwa nie było. Sygnalizowana zdobycz, okazała się rychło bajką. Gdyby Moltke lepiej wczuwał się w myśli Clausewitza, byłby zrozumiał, że „bitwa czołowa jest

tylko zwyczajnem mordowaniem się i kończy się w najlepszym wypadku pobiciem (porażką) przeciwnika, ale nigdy jego dobiciem (klęską), które to dobicie, czyli zniszczenie sił, powinno być celem każdej bitwy... Już samo wykazanie zdobyczy w ilości nieznacznej wystarcza, by zwycięstwo podać w wątpliwość... Prawdopodobną i zdecydowaną czyni klęskę dopiero zagrożenie tyłów, gdyż prawdziwe straty ponosi strona pobita dopiero wówczas, gdy zwycięzca, nie ponosząc już sam strat, zbiera plon ze swego krwawego żniwa, t. j. gdy po bitwie cofający się w nieładzie i popłochu przeciwnik wpada masami w ręce zwycięzcy, czyli gdy złamany jest duch nie części pobitych wojsk, ale całości... Natomiast cofnięcie się przeciwnika nawet po długiej i zażartej walce, nie jest równoznaczne z wyrzeczeniem się jego zamiaru... Pozostawiona nawet bardzo duża liczba zabitych i rannych na placu boju, nie świadczy jeszcze bynajmniej o wielkości zwycięstwa i nie powinna dawać asumptu do stwierdzania naszej przewagi moralnej... Jedynym bowiem dowodem prawdziwego zwycięstwa są tylko masy jeńców", oraz duża zdobycz w sprzęcie artyleryjskim—dodajmy od siebie.

Tymczasem do zrealizowania choćby jednego z wymienionych warunków było bardzo daleko. Nie można bowiem nazwać dużą zdobyczą wzięcia nad Sambrą 4.000 jeńców i 35 dział Lanrezacowi oraz 2.000 jeńców pod Mons—Frenchowi. Tak Moltke, jak i dowódcy armij, zapomnieli, że zwycięstwo odniesione przez dowódcę pułku, nie jest zwycięstwem całej dywizji, a zwycięstwo korpusu — zwycięstwem armji, bo armja zwycięża, t. j. niszczy, nieprzyjaciela dopiero przez całkowite osaczenie.

Niewyzyskanie narzucającej się sposobności zniszczenia Lanrezaca przez oskrzydlenie i zgotowanie drugiego Tannenbergu lewemu skrzydłu francuskiemu gdzieś w rejonie Philippeville, stawiało dalsze losy oręża niemieckiego już pod znakiem zapytania. Armje niemieckie będą się odtąd coraz bardziej oddalać od swoich podstaw zaopatrzeniowych, wojska będą kruszeć w trudach wysiłków marszowych i walk pościgowych, potrzeby utrzymania i ochrony etapów będą pochłaniać coraz większe siły. Niezaprzeczalnemu zapałowi i rozmachowi żołnierza niemieckiego zacznie się powoli przeciwstawiać rosnące u nieprzyjaciela dążenie do odzyskania inicjatywy. A moment przejścia inicjatywy w ręce głównego przeciwnika jest dla losów wojny dwufrontowej—początkiem końca.

W rzeczywistości, dowódcy armij niedługo czekali, by się przekonać naocznie, że przeciwnik nie jest bynajmniej zdruzgotany. Kronprinz przestaje być poważnym czynnikiem kalkulacyjnym w dalszej wojnie ruchowej. Twierdza Verdun fascynuje od wypadku z Maunourym całkowicie jego uwagę; widzi on w niej stałe niebezpieczeństwo dla swych tyłów; po przejściu na zachodni brzeg Mozy, czuje się coraz niepewniejszy, $^2/_3$ swoich sił przeznacza wyłącznie na ubezpieczenie się od tego koszmaru. Albrecht krwawi się na Mozie i przyzywa na pomoc Hausena. Rezultat: centralne zgrupowanie frontu zasili teraz Hausen na rachunek prawego skrzydła, gdzie powinien był pozostać stale punkt ciężkości. Zadowolony, że ma sposobność oddalenia się od Bülowa, którego w duszy nienawidzi, przylgnie Hausen całkowicie do Albrechta i po otworzeniu mu drogi przez Mozę, wykoncypuje wspólnie z nim — nie bez myśli umożliwienia sobie dłuższego pozostania przy 4 armji—plan zredukowanego Sedanu. Zatem, w miejsce szerokiego oskrzydlenia strategicznego, w miejsce planu Schlieffena, zjawia się plan nowy, zmierzający do odcięcia odwrotu siłom francuskim, cofającym się z nad Mozy, przez zajęcie węzłów Rethel, Suippes i Châlons nad Marną i wtłoczenie nieprzyjacielskiego centrum w obręb twierdzy Verdun. Moltke znosi bez szemrania tę nieproszoną inicjatywę podwładnych. Jak niegdyś w grach wojennych, prowadzonych przez siebie z racji swego stanowiska szefa sztabu, nie ma on i teraz odwagi na energiczne zareagowanie przeciw wkraczaniu w jego prawa i mimo, że chodzi tu o rzecz wagi zasadniczej, ustępuje milcząco, zamiast wziąć silnie w rękę rozluźnione wodze. Rozstawszy się z lekkiem sercem z planem schlieffenowskim, wraca on do swej ulubionej idei, do Cann, tym razem bez udziału prawego skrzydła. Hausen z Albrechtem od północnego zachodu, a Rupprecht od południowego wschodu — mieli sobie podać wzajemnie ręce i zgnieść w uścisku centralną masę francuską, opierającą się o Verdun i umocnienia Mozy. Oczywiście, ta nowa koncepcja zawodzi już w początkowej fazie realizowania; rozbija się ona nietylko o trudności, napotkane w Lotaryngji przez Rupprechta, ale i o powolność działania i brak aktywności ze strony Albrechta i Hausena. Albrecht, zamiast uchwycić przeciwnika po przejściu Mozy silnie za gardło i związać go, by dać Hausenowi możność odcięcia dróg cofającej się 4 armji francuskiej, traci całe 2 dni bezczynnie, poświęcając moment przeznaczony na wykorzystanie — pod pretekstem potrzeby uprzątnięcia pola walki—na odpoczynek. Hausen, wysu-

nięty przed Albrechta o cały jeden etap i mający przed sobą słabe jedynie siły nieprzyjacielskie, gdyż większa ich część znajdowała się przed frontem Albrechta, nie śpieszy się z wyzyskaniem tej wyjątkowej sposobności; postanawia również dać wojskom wypoczynek. Langle de Cary i Sarrail są uratowani; czas stracony przez Niemców wystarczy Joffre'owi na znalezienie przeciwśrodków (utworzenie na lewem skrzydle centrum nowej grupy, Focha). Jedyny zaś efekt, jaki Moltke osiąga — to zwichnięcie pierwotnej myśli manewru, fiasko nowej koncepcji i dojście do Marny z nabrzmiałem od sił centrum, a z osłabionem prawem skrzydłem w krytycznej chwili zbliżania się do rejonu Paryża oraz pozwolenie Lanrezacowi jeszcze raz na uniknięcie zamknięcia w saku po niefortunnym—z operacyjnego punktu widzenia—pomyśle Joffre'a stoczenia bitwy pod Guise i St. Quentin.

Jednocześnie na prawem skrzydle frontu, pozostawionem całkowicie samemu sobie, zaczynają rozgrywające się tam wypadki prowadzić w zawrotnem tempie do tragicznego momentu, w którym Moltke ujrzy się wreszcie zniewolonym do wyjścia z dotychczasowego stanu bierności i do zaznaczenia swej interwencji — interwencji, która w swych fatalnych skutkach okaże się stokroć gorszą od jego dotychczasowej obojętności.

Kluck, który w pościgu po bitwie pod Mons napotyka poraz wtóry na opór Anglików pod Landrecies i Le Cateau, bije pojedyńczo obydwa korpusy Frencha, przyczem II korpus angielski ponosi pod Le Cateau prawdziwą klęskę, traci bowiem 8.000 ludzi i połowę dział, przekazując jednocześnie potomności odstraszający przykład skutków odrywania się za dnia od nieprzyjaciela. Związany instrukcjami swego rządu, o których była mowa poprzednio, postanawia French, dla ratowania reszty swoich wojsk, zrezygnować z dalszej walki i biorąc kierunek odwrotowy na południowe porty francuskie, z wyraźną myślą powrotu do Anglji, przedsiębierze tak gwałtowny odskok, że Kluck traci już nadzieję dopadnięcia go. Rozproszywszy jeszcze przedtem w rejonie Baupaume grupę francuskich dywizyj terytorjalnych (grupę d'Amade), nie widzi już Kluck po dojściu do Sommy celu w kontynuowaniu swego pościgu na dolną Sekwanę; sądzi, że byłoby to pójściem w próżnię. Natomiast zjawia się na jego horyzoncie ponętna okazja operacyjnego wyzyskania powodzenia Bülowa nad Lanrezac'iem, osiągniętego w stoczonej dopiero co bitwie pod Guise i St. Quentin, a to przez uchwycenie skrzydła 5 armji francuskiej. Dla ambitnego Klucka i utalentowanego szefa jego sztabu,



Bellona tom XXXIV. zeszyt 3 listopad-grudzień 1929 r.
„Kryzys wojny dwufrontowej" mjr. dypl. K. Lenczowski.



Bellona tom XXXIV zeszyt 3 listopad - grudzień 1929 r
„Kryzys wojny dwufrontowej” mjr dypl. K. Lenczowski.

v. Kuhla, zdaje się nadchodzić wreszcie moment, w którym idea wielkiego schlieffenowskiego Sedanu rozpocznie przybierać realne kształty. Gorliwi rzecznicy tego wielkiego zamysłu, postanawiają obaj zdyskontować wyłącznie dla siebie sławę za dokonanie tego wielkiego dzieła. Zdaje im się to przychodzić tem łatwiej, że sam Bülow, rezygnujący z pościgu z powodu przemęczenia wojsk, prosi Klucka o wyręczenie go w wyzyskaniu zwycięstwa pod St. Quentin.

Zatem krótka decyzja: zmienić dotychczasowy południowo-zachodni kierunek pościgu na południowo-wschodni, co w rzeczywistości oznacza przekroczyć Oise'ę i znaleźć się wkońcu zamiast na dolnej Sekwanie — na Marnie, z potężną twierdzą Paryżem na skrzydle. Ani Kluck, ani v. Kuhl, nie zdawali sobie sprawy z tego, że przez swój krok doprowadzają do punktu zwrotnego, że zmiana kierunku ich ruchu będzie w całości działań nie — jak sądzili — strategicznem oskrzydleniem, ale jedynie próbą taktycznego wyzyskania zwycięstwa pod St. Quentin i że odtąd zacznie się uwydatniać wyraźnie słabość prawego skrzydła frontu niemieckiego.

Moltke, postawiony po raz drugi przed faktem wychodzenia inicjatywy od podwładnego w podważaniu strategicznego planu naczelnego dowództwa, zezwala i podobnie jak w wypadku z Hausenem — szuka uspokojenia swego sumienia w znalezieniu w postępku Klucka natchnienia do nowej idei. Rodzi się więc w jego głowie nowy plan strategiczny: odciąć od Paryża i przyprzeć do granicy szwajcarskiej samą już tylko masę francuską. Zapomina jednak, że ciężar wykonania tego działania oskrzydlającego musiałby spaść wyłącznie na barki Bülowa, a więc na armję walczącą dotąd jeszcze tylko czołowo, skoro Kluckowi nolens volens musiałoby przypaść w udziale zabezpieczenie od Paryża, czyli, że cały ten nowy plan jest wobec tego zgóry skazany na niepowodzenie.

Istotnie, przedsięwzięcie Klucka nie udaje się. Lanrezac, który w toku bitwy pod St. Quentin przekonał się ostatecznie, że nietylko jego prawe, ale i jego lewe skrzydło zawisło w powietrzu, zdaje sobie sprawę ze straszliwej grozy położenia, dobywa z siebie całego zasobu energji, by uratować swoją armję od ciosu, jaki mu gotuje na drodze odwrotu v. Kluck. Dwa razy zdaje się już wpadać w potrzask, zastawiony przez przeciwnika, raz na Aisne'ie, gdzie kawalerja niemiecka znalazła się już na jego tyłach, drugi raz na Marnie, gdzie samorzutny wypad v. Quasta (IX lewoskrzyd-

łowy korpus armji Klucka) doprowadza do opanowania przed przybyciem francuzów przeprawy w Château—Thierry. Każdorazowo udaje się mu jednak wyjść cało z niebezpieczeństwa. Te kilka dni odwrotu 5 armji francuskiej z pod St. Quentin na Marnę były najbardziej emocjonującą w całej wojnie światowej chwilą; nigdy Niemcy nie byli tak bliscy zwycięstwa, jak w tych ostatnich dniach, sierpnia i pierwszych dniach września 1914 r., i nigdy Francja, a z nią Anglja, której armja opuściła w ostatniej chwili swego sojusznika, nie przeżywały groźniejszego momentu.

Winę za nieudanie się oskrzydlenia ponosi znowu Bülow, któremu brakło dostatecznego rozmachu, by móc złapać przeciwnika za gardło i umożliwić Kluckowi dzieło zniszczenia. Główna jednak wina za wypuszczenie z ręki sposobności przecięcia Lanrezacowi odwrotu z nad Oise'y spada na Hausena. On jeden tylko bowiem był w możności ubiec Lanrezaca na Marnie, gdyby nie był zboczył z kierunku południowo—zachodniego.

Tymczasem jedynym efektem całego przedsięwzięcia, mającego na celu oskrzydlić Lanrezaca, jest to, że wypad v. Quasta staje się dla Klucka zachętą do dalszego chwytania skrzydła 5 armji francuskiej i do coraz głębszego zapędzania się przy stopniowem a coraz większem osłabianiu tej części swej armji, która miała za zadanie osłonę od Paryża. Początkowo dostatecznie silna, spada ta grupa ubezpieczeniowa do siły zaledwie około jednej dywizji piechoty (IV korpus rezerwowy, osłabiony o pozostawioną w osłonie Brukseli brygadę Lepla i o szereg pomniejszych wydzieleń).

Z momentem tym następuje w działaniach na froncie zachodnim punkt zwrotny.

Moltke, który po otrzymaniu w dniu 30 sierpnia wiadomości o przesuwaniu się sił francuskich z Lotaryngji na zachód, nie zatrzymał pościgu na Aisne'ie dla dokonania przegrupowania sił w związku z nowowytwarzającą się sytuacją i zaniedbał nawet zawiadomienia Klucka na czas o niebezpieczeństwie, jakie w związku z powyższemi przesunięciami nieprzyjacielskiemi mogłoby zagrozić skrzydłu 1 armji z rejonu Paryża, znajdzie się teraz w obliczu niespodzianki, która zerwie ostatecznie jego nerwy, nadszarpnięte już mocno w momencie wypowiadania wojny, gdy przyszło mu po raz pierwszy w życiu przełamywać swą naturę i zaprotestować kategorycznie przeciw zrodzonemu nagle u Wilhelma zamiarowi przeniesienia punktu ciężkości działań na front przeciwrosyj-

ski. W przełomowej chwili, jaka obecnie nadeszła, Moltke zawiedzie zupełnie—nietylko duchowo, ale i fizycznie.

* * *

Otrzymawszy w dniu 5 września, t. j. w momencie, gdy 5 armja przeszła już Grand Morin i pozostawiła Paryż na skrzydle poza sobą, uderzenie Maunoury'ego na dochodzące do Marny ubezpieczenie prawoskrzydłowe, zawraca Kluck pośpiesznie na Marnę najpierw dwa korpusy, a następnie dalsze 2 korpusy, czyli gromadzi na północ od Marny przeciw Maunoury'emu całość sił armji w zamiarze pobicia tego niespodziewanego przeciwnika i wtłoczenia go w obręb Paryża, by następnie, po odzyskaniu swobody działania z tej strony, działać wedle wytworzonych tymczasem nowych okoliczności. Rozumując słusznie, że ograniczenie się do obrony na rz. Ourcq, byłoby bezcelowe, gdyż znalazłby się wówczas w widłach Ourcq i Marny, ryzykuje Kluck uderzenie całością swoich sił na Maunoury'ego. O powstałą wskutek tego rozpadlinę we froncie jest spokojny, znając bowiem osłabiony stan moralny Anglików, nie oczekuje z ich strony żadnego niebezpieczeństwa dla siebie przed uporaniem się z Maunoury'm. Popełnia jednak w swem logicznem rozumowaniu jeden błąd: zapomina, że jego sąsiad, Bülow, walczący dotąd zawsze tylko czołowo i upatrujący jeszcze w Anglikach poważnego przeciwnika, może nie podzielać jego zapatrywania na podobny sposób likwidowania incydentu i że rozpadlina—niegroźna dla Klucka—może uróść w oczach Bülowa do fantastycznych rozmiarów.

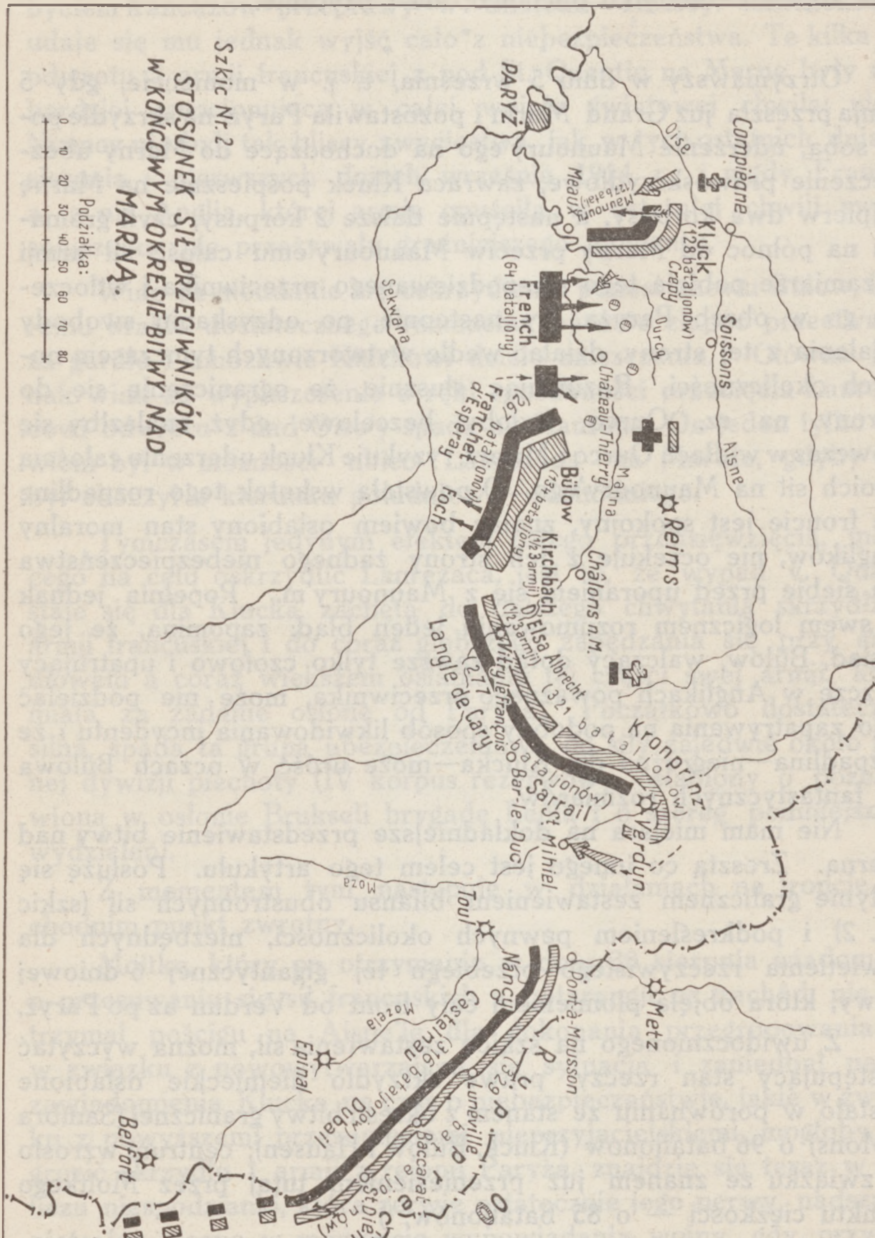
Nie mam miejsca na dokładniejsze przedstawienie bitwy nad Marną. Zresztą co innego jest celem tego artykułu. Posłużę się jedynie graficznem zestawieniem bilansu obustronnych sił (szkic Nr. 2) i podkreśleniem pewnych okoliczności, niezbędnych dla oświetlenia rzeczywistego przebiegu tej gigantycznej 6-dniowej bitwy, która objęła płomieniem cały front od Verdun aż po Paryż.

Z uwidocznionego na szkicu zestawienia sił, można wyczytać następujący stan rzeczy: prawe skrzydło niemieckie osłabione zostało w porównaniu ze stanem z okresu bitwy granicznej (Sambra i Mons) o 96 bataljonów (Kluck, Bülow i Hausen); centrum wzrosło w związku ze znanem już przeniesieniem tutaj przez Moltkego punktu ciężkości — o 85 bataljonów. [1])

Lotaryngją, gdzie równowaga sił nastąpiła już wcześniej, nie będziemy się zajmować.

---

[1]) Cyfry zaczerpnięte zostały z Reichsarchiv, tom IV, „Marnefeldzug".


Szkic Nr. 2
STOSUNEK SIŁ PRZECIWNIKÓW W KOŃCOWYM OKRESIE BITWY NAD MARNĄ
Podziałka:
0 10 20 30 40 50 60 70 80
PARYŻ
Compiègne
Oise
Kluck (128 bataljonów)
Crepy
Meaux
Ourcq
Soissons
French (64 bataljony)
Sekwana
Château-Thierry
Aisne
Marna
Franchet d'Esperay
Bülow
Reims
Foch
Kirchbach
Châlons n.M.
Elsa
Albrecht (321 bataljonów)
Kronprinz
Langle de Cary
Vitry le François
Sarrail
Bar-le-Duc
St Mihiel
Verdun
Moza
Toul
Nancy
Pont-à-Mousson
Metz
Mozela
Castelnau (316 bataljonów)
Lunéville
Epinal
Dubail
Baccarat
St Dié
Belfort

Na froncie czynnym utworzyły się trzy następujące ogniska walki:

1) Kluck (128 bataljonów) przeciw Maunoury'emu (127 bataljonów) oraz trzem korpusom angielskim (armji Frencha, wynoszącej w tej chwili 64 bataljony); jest on teoretycznie dużo słabszy, w rzeczywistości jednak znacznie silniejszy, bowiem:

— armja Maunoury'ego zmontowana jest wadliwie; na skoncentrowanych tu ostatecznie $9^1/_2$ dywizyj piechoty, przypada aż 5 dywizyj rezerwowych, w czem 2 prawie niezdolne do walki na skutek niedawnego rozbicia w rejonie Arras; poza tem w samej bitwie bierze w decydującym momencie udział jedynie $7^1/_2$ dywizyj, w czem zaledwie $3^1/_2$ czynnych. Francuzi popełniają tu ten sam błąd, co tydzień przedtem Austrjacy, którzy w bitwie pod Lublinem powierzyli zadanie manewru skrzydłowego grupie Kummera, złożonej — jak wiadomo — z oddziałów pospolitego ruszenia;

— Maunoury bije się przez cały czas w odosobnieniu, bowiem Anglicy osiągają dopiero przy końcu 3-go dnia bitwy nakazaną przez Joffre'a podstawę wyjściową i wogóle wcale w bitwie nad Marną czynnego udziału nie wezmą (pierwszy ich bój od le Cateau będzie miał miejsce dopiero na Aisne'ie po ukończeniu odwrotu niemieckiego); jako przeciwnik Klucka, odpadają więc Anglicy całkowicie, robią bowiem w dniach 8 i 9 września, mając przed sobą jedynie kawalerję niemiecką, przeciętnie po 12—13 km. dziennie.

Zgrupowawszy więc po zebraniu całości armji więcej niż połowę swoich sił do manewru oskrzydlającego na prawem skrzydle i uzyskując wskutek tego w tym punkcie trzykrotną przewagę nad przeciwnikiem, bije Kluck w ostatnim dniu bitwy armję Maunoury'ego, u którego cały ciężar walki na decydującem skrzydle północnem spoczywa właściwie tylko na barkach jednej jedynej dywizji (7 dywizja czynna). Maunoury'ego zaczyna spotykać ten sam los, co Kummera pod Chodlem. Kluck osiąga powodzenie; w następnych dwóch dniach pobita 6 armja francuska znalazłaby się niezawodnie w obrębie twierdzy Paryża.

2) Bülow wraz z grupą Kirchbacha (połową 3 armji) ma przeciw sobie 5 i 9 armje francuskie (Focha i Francheta, który objął dowództwo po Lanrezacu) i jest słabszy od przeciwników teoretycznie o 133 bataljony; w rzeczywistości, istnieje narazie prawie równowaga, bowiem trzydywizyjny 18 korpus francuskiej 5 armji oraz grupa dywizyj rezerwowych gen. Valabregue i korpus ka-

walerji Conneau'a, idąc bardzo powoli w wytworzoną między Bülowem a Kluckiem lukę, zagrażają Bülowowi, podobnie jak Anglicy Kluckowi jedynie pośrednio. 2 armja niemiecka walczy czołowo, rozciągnięta szeroko i przepołowiona pasem bagien St. Gond na dwie oddzielne grupy. Bülow nie ma możności utworzenia punktu ciężkości na którymkolwiek punkcie swego odcinka. Prawe swoje skrzydło, zagrożone przez nieprzyjacielskie siły idące w wytworzoną lukę, zagina wtył, wycofując znajdujące się tam dywizje za Petit Morin — w rejon na północny wschód od Montmirail. Nie posiada tu już jednak żadnego odwodu wskutek niepotrzebnego skierowania swej jednej jedynej dywizji dyspozycyjnej w bagna St. Gond. W centrum odcinka zaczyna się wytwarzać pewna stabilizacja. Zato lewe jego skrzydło, pod dowództwem Kirchbacha (3 dywizje saskie i 2 gwardyjskie), śmiałem i zdecydowanem uderzeniem przed świtem na siły Focha—uderzeniem popartem z nastaniem dnia natychmiast prawie całością artylerji, podciągniętej w ciągu nocy do przednich linij, uzyskuje ogromne powodzenie. Kirchbach opanowuje dominujące wzgórze Mont Août, zajmuje węzeł Fère Champenoise i ściga Focha ku Sekwanie. W chwili rozpoczęcia ogólnego odwrotu, położenie Bülowa jest więc następujące: prawe skrzydło zagrożone mocno, lewe skrzydło w pościgu na Sekwanę. Dalszy rozwój wypadków zależałby już całkowicie od zachowania się Anglików i od szybkości uporania się Klucka z Maunoury'm.

3) Grupa centralna, t. j. Albrecht z połową 3 armji (grupą d'Elsy) i Kronprinz, walczy na całym froncie, przebiegającym ogólną linją Vitry le François — kanał Marna - Ren — Revigny— Rembecourt — Verdun, bardzo ciężko z równemi siłami przeciwnika. Francuzi paraliżują wszelkie wysiłki niemieckie zorganizowanym ogniem swej artylerji; stosują oni, po raz pierwszy w tej wojnie, metodę wycofywania przednich oddziałów na kilka kilometrów wgłąb i wciągania za sobą zapędzających się i niemających wskutek tego należytego poparcia artylerji Niemców w skuteczny ogień własnej artylerji. Próby oskrzydlenia wytworzonemi lukami Mailly i Revigny, paraliżują Francuzi przy pomocy odwodów nadeszłych z Lotaryngji. Niemcy odczuwają przytem dotkliwie brak artylerji ciężkiej, która po największej części jeszcze nie zdołała nadążyć. Jako jedyne wyjście, pozostaje im pójść za przykładem Kirchbacha, t. j. wykonać uderzenie zastosowaną przezeń metodą, czyli natrzeć przed świtem; D'Elsa (na prawem skrzydle Albrechta) nie może się jednak zdobyć na tego rodzaju

decyzję. Albrecht i Kronprinz spierają się z sobą co do wyboru punktu ciężkości; pierwszy chce go widzieć na swem prawem skrzydle, drugi — w centrum. Przywołany na arbitra Moltke, umie się zdobyć jedynie na dobroduszną radę, by się sami między sobą porozumieli. Dążąc do zniszczenia za wszelką cenę słabej armji Sarraila (2 korpusy czynne i grupa dywizyj rezerwowych Duranda), która, uczepiona o twierdzę Verdun, nie chce utracić z nią styczności, montuje Kronprinz na własną rękę nowe Canny, mianowicie koncentryczne natarcie: od wschodu jednym korpusem na fort Troyon i St. Mihiel, od zachodu 5-cioma dywizjami — w ogólnym kierunku na Mozę. Łącząc w sobie zapał młodości z jednoczesnym brakiem rozsądku, postanawia on pójść za przykładem Kirchbacha i przeprowadzić swojem prawem skrzydłem silne natarcie nocne. Ciemna, deszczowa noc doprowadza z miejsca do zupełnego pomieszania związków; oddziały tracą orjentację i ponoszą dotkliwe straty nietylko od ognia nieprzyjacielskiego, ale i własnego. Małe, ale zasadnicze odchylenie, wywołane naśladowaniem rzeczy, której się nie rozumie należycie, daje wręcz odwrotne rezultaty: Kronprinz potrzebuje całego dnia, by zebrać zpowrotem rozproszone oddziały. Nic dziwnego; Kirchbach rozpoczął natarcie tuż przed świtem, wykorzystując pierwszy sukces, jaki daje zawsze gwałtowne uderzenie na bagnety przed nastaniem dnia, właściwem natarciem o brzasku dnia, popartem masowym ogniem artylerji; Kronprinz zmontował typowe działanie nocne, które tam, gdzie chodzi o użycie większych sił i o głębokie cele, zawsze zawodzi.

Ostateczny rezultat przedsięwzięcia Kronprinza jest ten, że Sarrail decyduje się wreszcie na zerwanie styczności z Verdun i na wycofanie swych sił na południe — na wysokość sąsiedniej 4 armji. Pięciodniowe zmagania środkowej grupy frontu niemieckiego z przeciwnikiem—nie przynoszą więc rozstrzygnięcia. Główną przyczyną tego jest równowaga sił, jaka nastąpiła u obu stron.

Wstąpmy teraz do niemieckiej Kwatery Głównej, daleko na tyłach frontu — w Luksemburgu, i zobaczmy, jakie to namiętności miotają duszą Moltkego i jakie siły działają na jego psychikę i postanowienia.

Prawie jednocześnie zbiegają się tam następujące wiadomości:

1) o gromadzeniu się sił francuskich w rejonie Paryża i niedługo potem—o przejściu Francuzów do ogólnej ofensywy;

2) o lądowaniach Anglików i Francuzów w Antwerpji oraz o rozpoczętym desancie 80.000 Rosjan, przybywających z Archan-

gielska (!); szef biura informacyjnego, Hentsch, który bezkrytycznie dawał wiarę sprytnie rozszerzanym przez Anglików i Francuzów fałszywym tym wieściom, napędza Moltkemu strachu o połączenia tyłowe;

3) o fiasku ofensywy austrjackiej (Dankla); Moltkego ogarnia na tę wiadomość rozpacz i pesymizm; oba te uczucia są najzupełniej nieuzasadnione, boć przecież było wiadome, że w ogólnej akcji mieli Austrjacy na początku działań tylko rolę powstrzymującą, wobec czego nie było powodu liczyć na bardziej pomyślny rozwój wypadków na tym drugorzędnym froncie;

4) w trzy dni później — o nagłem zawróceniu Klucka przeciw Maunoury'emu na Ourcq i wytworzonej w ten sposób luce we froncie, krytej tylko przez kawalerję.

Jak reaguje Moltke na te wiadomości? Co czyni, by stawić czoło nowym wypadkom i sprostać piętrzącym się trudnościom?

Prawdziwy wódz znalazłby się przedewszystkiem natychmiast na punkcie, na którym zaczęła się już lub jest spodziewana decydująca rozgrywka. Moltke rezygnuje z tego kroku; nie zadaje sobie nawet trudu, by zapewnić sobie stałą łączność i ulepszyć aparat dowodzenia. Cóż dopiero mówić o wysłaniu do wojsk gorącego apelu, o zachęcie do wytrwania w tym decydującym momencie! Zamiast ponownie uchwycić w ręce osłabioną w ostatnim czasie inicjatywę, dowodzi Moltke dalej z za zielonego stolika. Jakież są jego zarządzenia?

1) Porzucając definitywnie pierwotny plan oskrzydlenia przynajmniej już samej tylko masy francuskiej, wraca znowu do omówionej już poprzednio koncepcji koncentrycznego uderzenia grupami: środkową i lewoskrzydłową, w ogólnym kierunku na Bar le Duc celem zniszczenia francuskiej grupy centralnej; Kluck i Bülow mają ubezpieczyć to działanie, grupując swe siły między Oise'ą a Sekwaną — frontem na zachód. W rzeczywistości, zarządzenia co do tego ostatniego były już grubo spóźnione; rozmach v. Quasta porwał za sobą Klucka; lewe skrzydło 1 armji zapędziło się już na Grand Morin. Zarządzenia prowadzące do t. zw. „bitwy książęcej" (Albrecht i Kronprinz mieli otwierać drogę przez Mozę Rupprechtowi), czyli wspomniane wyżej Canny — nie mają również widoków powodzenia.

2) Od czerwonej plamy, którą maluje na mapie operacyjnej Hentsch — gdzieś w rejonie na północ od Lille, we Flandrji, (miała ta plama przedstawiać rzekome gromadzenie się sił francusko-angielskich i rosyjskich), postanawia Moltke ubezpieczyć się przez

utworzenie na tyłach nowej armji (nowa 7 armja, zwana „belgijską"), złożonej częściowo z sił pochodzących z antwerpijskiej grupy oblężniczej, częściowo z sił wyciągniętvch z Lotaryngji.

3) Na przyjście z pomocą Austrjakom Moltkego w tej chwili nie stać; zresztą myśleć o tem byłoby w tej gorącej chwili szczytem nierozsądku.

4) Kwestja wytworzonej między Kluckiem a Bülowem luki staje się rafą, o którą rozbije się okręt Moltkego. W umyśle Moltkego powstaje dręczące pytanie, jak zlikwidować tę niebezpieczną rozpadlinę. W jego sztabie ścierają się z sobą dwa poglądy. Obydwaj oficerowie operacyjni, Tappen i Dommes, widzą w wytworzonej luce jedynie doskonałą okazję do pobicia kolejno Maunoury'ego i Anglików, względnie Francheta. Natomiast Hentsch, do którego zdania skłania się w głębi duszy także Moltke (jakkolwiek, ze względu na cesarza, nie ma odwagi przyznać się głośno do tego), widzi jedyne wyjście z tego położenia tylko w odwrocie na dogodną linję wtyle (np. na Aisne'ę), celem doprowadzenia do ponownego złączenia się z sobą Klucka i Bülowa i do załatania przerwy we froncie. Na dole, na szczeblu obu zainteresowanych armij, zaznaczają się te same rozbieżności zapatrywań. Przesadnie ostrożny Bülow wyraża się krytycznie o poglądach operacyjnych, panujących w kwaterze Klucka. Wdawanie się w walkę z Maunory'm, mającym tak blisko za sobą Paryż, uważa Bülow za pomysł chybiony, sądząc, że przeciwnik będzie mieć zawsze możność uniknięcia decydującego ciosu, t. j. schowania się w obręb twierdzy. Zatkanie luki widzi Bülow jedynie i wyłącznie w przerwaniu przez Klucka bitwy nad Ourcq i wycofaniu się ku skrzydłu 1 armji na la Ferté Milon — Château Thierry. Natomiast pełen rozmachu Kluck i jego szef sztabu, v. Kuhl, widzą jedyny sposób zlikwidowania luki nie w ruchu wstecznym, ale w ruchu przed siebie, t. j. w pobiciu przeciwnika, jaki im stanął na drodze, i w zwróceniu się następnie przeciw innemu. W odpowiedzi na sceptycyzm i niewiarę Bülowa w racjonalność walki z Maunoury'm, wysuwają oni jako kontrargument — małą wartość ówczesnej armji angielskiej i pewność, że nie może im nic zagrozić z jej strony, oraz ufność, że Maunoury nie wycofa się cało z uścisku Klucka w obręb Paryża.

Oto, jak zapatrywali się na lukę słaby Bülow i mocny wolą, odważny rozsądnem ryzykiem, Kluck!

Decyduje jednak nie Kluck, lecz Moltke. Nie mając odwagi do wyrzeczenia głośno słowa „odwrót"—słowa, które dla pędzących

dotąd naprzód przed siebie wojsk mogłoby się stać uderzeniem gromu, zarządza Moltke na naradzie dalsze kontynuowanie działań zaczepnych, postanawiając jednocześnie wysłać na front kogoś ze sztabu dla zorjentowania się na miejscu o sytuacji i skoordynowania w razie potrzeby działań między dowódcami armij. W umyśle ma już jednak gotową inną decyzję: odskoczyć wtył— na dogodną linję i przegrupować się na niej do nowych działań, wykorzystując nadchodzące posiłki. Obawiając się sprzeciwu, na jaki niezawodnie napotkałby jego rozkaz do odwrotu u dowódców armij, i nie ufając swemu sztabowi operacyjnemu, mającemu, jak wiadomo, inne zdanie, powierza on tę dyskretną misję Hentschowi. Godzina potajemnej rozmowy Moltkego z Hentschem w historycznym dniu 8 września zadecydowała o dalszych losach wojny dwufrontowej. Wypowiedzenie ostatniego słowa przypadnie niedługo w udziale Falkenhaynowi.

Z chwilą swego wyjazdu na front, poprowadzi już dzieło zniszczenia do końca sam Hentsch. Moltke uczyni z Hentscha kozła ofiarnego i zrzuci z siebie odpowiedzialność.

Bierna ta natura, pozbawiona zupełnie pierwiastków, jakie składać się powinny na charakter dowódcy, stała się nieszczęściem wojska niemieckiego. Wojsko, które posiadało wszelkie dane do tego, by zwyciężać, ścigane było przez jakieś dziwne fatum: nie miało ono wodza.

Dla częściowego złagodzenia surowego sądu historji o roli Moltkego, należałoby jednak podnieść, że słaby ten człowiek nie miał moralnego oparcia, jakie w tych ciężkich chwilach powinien był znaleźć w swym najwyższym zwierzchniku. Gdy ważyły się losy wojny, cesarz nie umiał zdobyć się na rzucenie na szalę swego autorytetu, podobnie jak nie umiał podtrzymać godnie do końca honoru wodza w momencie zakończenia wojny.

Wysłany na front Hentsch — przeprowadza wolę Moltkego z gorliwością, godną lepszej sprawy. Moltke istotnie nie mógł znaleźć bardziej konsekwentnego wykonawcy swej woli. Zacząwszy swój objazd od armji Kronprinza, zamiast — jak należało — od Klucka, bada on najpierw nastroje, panujące wśród dowódców armij, kryjąc się narazie ze swoją rzeczywistą misją. Natrafiwszy na podatny grunt w osobie Bülowa, który jest oburzony na Klucka z powodu ogołocenia mu skrzydła i drży o lukę, wyzyskuje Hentsch skwapliwie ten moment; przedstawia Bülowowi sytuację Klucka w jak najczarniejszych barwach (mimo, że nie był jeszcze w 1 armji), potęguje w nim uczucie strachu o wiszące skrzydło i doprowadza

w ten sposób Bülowa stopniowo coraz bardziej do utraty wiary w powodzenie dalszej ofensywy tak, iż ten pozwala sobie mówić o ewentualnym odwrocie. W kwaterze Klucka, gdzie trudności do zwalczenia były największe, posuwa się Hentsch do kłamstwa: przedstawia 2 armję jako kupę gruzu i oznajmia, że Bülow rozpoczął już odwrót. Gdy jednak rewelacje te nie odnoszą skutku, daje 1 armji wyraźny rozkaz do odwrotu na Aisne'ę, powołując się na swe instrukcje od Moltkego. Kluck, jakkolwiek z ciężkiem sercem, usłuchał, zarządzając odwrót na nakazaną linję.

Koło rozpędowe taranu niemieckiego rozpoczęło z tą chwilą ruch zwrotny. Bülow poszedł za przykładem Klucka, misja Hentscha była już skończona. Trzeba było popełnić jeszcze jedno kłamstwo, mianowicie upewnić Bülowa, że Kluck cofa się w kierunku na Fismes, czyli koncentrycznie na 2 armję, że zatem luka zostanie usunięta. Uważając nakazane sobie doprowadzenie do odwrotu za swój bezwzględny obowiązek, Hentsch nie cofa się, jak widzimy, przed najgorszemi środkami. Jeśli krążące dzisiaj wersje o animozjach, panujących w sztabie Moltkego (wzajemna niechęć pracowników biura operacyjnego i biura informacyjnego), odpowiadają prawdzie, to mamy pouczający przykład, do czego może doprowadzić rozpanoszenie sztabów. Ironja, z jaką niejednokrotnie spotykały się w dyskusjach z Tappenem i Dommesem operacyjne poglądy Hentscha, nie pozostała prawdopodobnie bez wpływu na ślepy upór, z jakim Hentsch przeprowadzał operacyjne zlecenie Moltkego.

Tymczasem Kluck, nie mający wcale ochoty nadstawiać w czasie odwrotu swojego skrzydła pod ewentualne uderzenie Anglików i Francuzów, wycofuje się, z wiedzą Hentscha, bynajmniej nie w stronę armji Bülowa, lecz całkiem odśrodkowo, biorąc kierunek odwrotu na Soissons-Compiègne z tem, że dopiero za Aisne'ą nawiąże łączność taktyczną z Bülowem.

Tu los zadrwił już sobie z Moltkego. Luka—jedyna przyczyna odwrotu — nietylko nie została usunięta, ale przeciwnie – stała się jeszcze większą. Nadzieje, pokładane w „odskoku" na tyłową linję, by przegrupować się tam do nowego działania przy pomocy nadchodzących ztyłu posiłków, t. j. wspomnianej już wyżej nowej 7 armji, okazały się złudzeniem. Inaczej być nie mogło. Tego rodzaju bowiem odskok od nieprzyjaciela, o ile sam przez się jest rzeczą logiczną, musi posiadać jako warunek, że decydujący się na odskok nie jest związany walką z przeciwnikiem i posiada swobodę wyboru kierunku odwrotowego. W konkretnym wypadku,

Kluck—słusznie czy niesłusznie—swobody tej dla siebie już nie widział. Na zatrzymanie ofensywy niemieckiej była {właściwa pora przed 5 września, t. j. przed rozpoczęciem bitwy nad Marną, nigdy jednak w toku bitwy. Moltke powinien był zdawać sobie sprawę z tego, że kto przerywa bitwę—traci inicjatywę, a utrata inicjatywy jest już wstępem do klęski.

Tak więc, interwencja Moltkego doprowadziła do katastrofy. Było wielkim z jego strony błędem, że wysyłając Hentscha, naraził się na przerwanie bitwy w chwili, gdy zaczynała ona przybierać pomyślny obrót. Jest bowiem rzeczą wielce prawdopodobną, iż żadne inne niepowodzenie nie przybrałoby w wyobraźni Francuzów, a zwłaszcza Anglików, tak potwornych kształtów, jak klęska 6 armji i wtłoczenie jej resztek w obręb Paryża. Jednak tak Moltke, jak i Bülow, nie rozumieli, że punktem ciężkości, który pociągnąć powinien za sobą maximum wysiłków, jest zawsze ten przeciwnik, który ma w ręku inicjatywę. W danej chwili, przeciwnikiem tym był tylko Maunoury. Mimo bowiem słabego zmontowania 6 armji, był on jednak, tak dzięki swej przedsiębiorczości, jak i dzięki swej roli, jedynym z pośród dowódców francuskich, który miał znowu w ręku inicjatywę, utraconą przez Francuzów po bitwach granicznych.

Narzuca się pytanie, czy Anglicy daliby Kluckowi czas, potrzebny na zwycięskie doprowadzenie bitwy z Maunoury'm. Tempo działania Frencha zdaje się być wystarczającą odpowiedzią na to. W dniu 9 września (dzień pobicia przez Klucka lewego skrzydła Maunoury'ego i zarazem dzień rozpoczęcia odwrotu niemieckiego) robią Anglicy zaledwie 13 kilometrów i tracą czas na Marnie, gdzie jeden z korpusów, w próżnem oczekiwaniu natarcia ze strony przeciwnika, rozpoczyna się nawet okopywać. W dniu następnym, cele nakazane przez Frencha do osiągnięcia w pościgu, są bardzo bliskie, nie przekraczają nawet 12 kilometrów; jednak i tych niedalekich celów Anglicy nie osiągają; robią oni zaledwie po 5 do 9 kilometrów. Z kalkulacji czasu i przestrzeni wynika więc, że w rzeczywistości Kluck miał przed sobą dwa dni czasu (dzień 10 i 11 września) dla—jeśli już nie pobicia—to przynajmniej wtłoczenia Maunoury'ego w obręb Paryża i zwrócenie się przeciw Anglikom. Niewiadomo, czy Anglicy byliby skłonni przyjąć uderzenie Klucka. W razie dzielnego stawienia czoła przeciwnikowi, mieli oni szanse powodzenia, bowiem wojska Klucka były bądź co bądź śmiertelnie znużone kilkudniową bitwą i nadmiernemi wysiłkami marszowemi, a związki taktyczne 1 armji były mocno

pomieszane. Nie należy jednak zapominać, że przyjmując bitwę, brałby French na siebie większe ryzyko, niż pozwalały mu na to instrukcje jego rządu, oraz, że ewentualne niepowodzenie jego armji byłoby w tem położeniu równoznaczne z całkowitą klęską.

Natomiast uchylenie się Anglików od przyjęcia bitwy zagroziłoby mocno 5 armji francuskiej. Jeżeli się zważy, że Kirchbach z chwilą zepchnięcia Focha za Sekwanę, znalazłby się na tyłach tej armji, wydaje się rzeczą bardzo prawdopodobną, że Franchet nie uszedłby z kleszczy. Ponowne zagrożenie Kluckowi od strony Paryża byłoby już niemożliwe, gdyż od dnia 5 września zaprzestali Francuzi zupełnie dalszego wyciągania sił z frontu lotaryńskiego.

Czy jednak Kluck zdołałby wydobyć ze swoich żołnierzy ostatni dech? Granice ludzkiej wytrzymałości mierzyć można jedynie stopniem zrozumienia doniosłości celu, nietylko przez dowódców wszystkich szczebli, ale i przez ostatniego szeregowca. Z chwilą, gdy w rachunek kalkulacyjny wchodzić zaczyna ta niewiadoma, niema już pola dla dociekań.

Odwrotem centrum niemieckiego nie będziemy się zajmować, gdyż był on jedynie logicznem następstwem odwrotu prawego skrzydła. Tocząca się tu t. zw. „bitwa książęca", mająca za cel otworzyć przez Mozę drogę Rupprechtowi, została przerwana. Stało się to na zarządzenie Moltkego, który zgodnie z zamiarem, jaki przyświecał jego idei ogólnego odwrotu, pragnął zaprzestać zupełnie dalszych działań w centrum i w Lotaryngji i przy pomocy wyciągniętych stamtąd sił zmontować na prawem skrzydle nowy „kułak" do dalszych działań zaczepnych. Z momentem tym załamał się, wślad za planem schlieffenowskim, także plan Moltkego—plan dwustronnego osaczenia.

Nie powiodło się również zebrać na Aisne'ie siły dla utworzenia nowego „kułaka", bowiem przeznaczona do tego 7 armja („belgijska"), została rychło w całości zaangażowana dla zatkania luki. Obydwaj przeciwnicy stanęli naprzeciw siebie znowu czołowo. Moltke został zastąpiony przez Falkenhayna. Katastrofa Marny została zatajona przed społeczeństwem. Dla zatuszowania faktu niepowodzenia kampanji, wypił Moltke jeszcze ostatni kielich goryczy, zmuszony przez cesarza do podpisywania przez pewien czas własnem nazwiskiem rozkazów Falkenhayna.

Złamany całkowicie fizycznie i na duchu, przedstawiał swą osobą—w chwili opuszczania stanowiska szefa sztabu wojska polowego—smutny symbol zdruzgotanego planu Schlieffena.

Fundament, na którym oparli Niemcy swój plan wojny dwufrontowej, zapadł się pod ciężarem okoliczności, których nie da się ująć w rachunek kalkulacyjny; leżą one bowiem wyłącznie w sferze ducha. Spełniający właściwie funkcje naczelnego wodza Moltke, nie dorósł ani intelektualnie, ani moralnie do swej roli, tak w okresie przygotowań wojennych, jak i w okresie wykonania.

Na katastrofę złożyły się głównie następujące błędy:

1) Moltkemu brak było zdolności umiejętnego kalkulowania czasu i przestrzeni. Czynnik ten, grający już dużą rolę w taktyce, urasta do roli dominującej w strategji, gdzie dowódca ubezpiecza się przedewszystkiem czasem, przestrzenią i bitwą. Jeśli zostało raz przyjęte, że rola frontu wschodniego ogranicza się początkowo do chwilowego związania przeciwnika, a rola frontu zachodniego jest decydująca, należało przeprowadzić z całą konsekwencją raz powziętą decyzję. Przybliżona kalkulacja czasu i przestrzeni wykazywała, że przeciwnik na froncie zachodnim mógł być pobity w ciągu 6 — 8 tygodni, czyli, że przy końcu trzeciego miesiąca operacyj wojennych można było ukończyć przerzucenie sił z frontu zachodniego na front wschodni i zgromadzić je tam przeciw drugiemu przeciwnikowi. Tymczasem każde silniejsze drgnienie na froncie wschodnim wywołuje w Moltkem silniejszą nieraz reakcję, niż wypadki o decydującem znaczeniu, rozgrywające się na froncie zachodnim. I tak odwrót Prittwitza po bitwie pod Gąbinem skłania Moltkego—jeszcze przed zakończeniem bitw granicznych— do powzięcia zamiaru wyciągnięcia z frontu zachodniego aż 4-ch korpusów, celem przerzucenia ich na front wschodni; jedynie zaszłe w międzyczasie okoliczności sprawiły, że nonsensowną tę decyzję mógł przeprowadzić tylko w połowie. Wiadomości o niepowodzeniu Dankla wywołują w chorej duszy Moltkego stan najwyższej depresji. Widoczne jest, że traci on już w tym momencie całkowicie wolę zwycięstwa. Dowodem tego słowa, jakie wyrywają się wówczas z pod jego pióra: „Zapał Francuzów, tak bliski wygaśnięcia, zapłonie nanowo potężnie i boję się, że naród nasz przy tym zwycięskim porywie nieprzyjaciół nie będzie zdolny znieść swego nieszczęścia, że udusimy się w uścisku wojny dwufrontowej i zapłacimy drogo za zniszczenia, jakich dokonaliśmy". W słowach tych odzwierciedla się cały tragizm zwątpienia wodza i niewiary w powodzenie.

Czyż mógł myśleć o zwycięstwie wódz o podobnem samopoczuciu? Wojna na dwa fronty stała się dla Moltkego zmorą,

która zaległa do tego stopnia na jego duszy, iż pod jej wrażeniem tracił on energję i wolę zwycięstwa, choć jako człowiek w pierwszym rzędzie odpowiedzialny za wynik wojny, powinien był zamienić się cały w potężne pragnienie zwycięstwa i mieć stale w pamięci, że tylko nieustanne, bezwzględne parcie naprzód na decydującym teatrze wojny, może być ratunkiem w sytuacji wojny dwufrontowej i jedyną odpowiedzią na wszelkie piętrzące się trudności.

Zdolność do umiejętnego a spokojnego kalkulowania czasu i przestrzeni byłaby Moltkego uchroniła przed załamaniem się duchowem i fizycznem w decydującym momencie działań na głównym teatrze wojny.

2) Moltke nie umiał wytworzyć sobie jasnego i skrystalizowanego planu działań po dokonaniu zmian w planie schlieffenowskim. Żadne ze zgrupowań frontu zachodniego nie otrzymało sprecyzowanych zadań; próby jakiegokolwiek uzgodnienia działań między zgrupowaniami nie widzimy. Odnosi się wrażenie, że Moltke nie wiedział, co począć z tą przytłaczającą masą, jaką posiadał, i że puściwszy ją w ruch, jak lawinę po zboczu góry, czekał w przerażeniu na skutki swego czynu. Z brakiem planu działania wiązał się również brak organizacji dowodzenia. Grupa środkowa wogóle nie posiadała jednolitego dowództwa. Grupy skrzydłowe otrzymały wprawdzie coś w rodzaju dowództw, sposób zmontowania tych dowództw był jednak zaprzeczeniem wszelkiej logiki i dowodem zupełnej nieznajomości warunków, potrzebnych do tego, by móc dowodzić. Podporządkowanie jednej armji drugiej, nie stwarza jeszcze dowództwa grupy; przeciwnie—twór, powstały przez takie mechaniczne złączenie dwóch czy więcej armij, jest najbardziej podatnem polem dla wylęgania się wszelkiego rodzaju animozyj i powstawania tarć na tle autorytatywnem. Wiadomo zaś, że połowę niepowodzeń wojennych, znanych nam w historji wojen, przypisać trzeba tarciom na wyższych szczeblach dowodzenia — tarciom, mającym często podłoże czysto osobiste. Jedynem racjonalnem rozwiązaniem powinno było być utworzenie już w czasie pokoju osobnych dowództw grup armij i wyposażenie ich w całkowity aparat dowodzenia. Niemcy nie rozumieli jednak ani przed wojną, ani w jej początkach prawdy głoszonej przez Clausewitza, że każdy samodzielny odcinek działań wymaga jednolitego dowództwa; potrzebowali oni bardzo długiego czasu podczas wojny, by dojść do zrozumienia tej zasady. W decydującej fazie wojny stosunki wyglądały więc w ten sposób, że

Moltke był zmuszony dowodzić nietylko frontami, ale i wszystkiemi armjami, ponieważ ani Bülow, ani Rupprecht—nie znajdowali należytego posłuchu u swych przypadkowych podwładnych — Klucka czy Heeringena. Wytwarzał się w ten sposób chaos i nieporządek w dowodzeniu. Sprzeczne instrukcje, wychodzące jednocześnie od zaimprowizowanych dowódców grup i od naczelnego dowództwa, dezorjentowały wykonawców i doprowadzały do tego, że prawie każdy z dowódców armij działał samowolnie, wskutek czego cele lokalne, cele małe, przesłaniały stale cel ogólny, którym to celem, jak wiadomo, była i pozostać powinna idea strategicznego oskrzydlenia i zniszczenia masy nieprzyjacielskiej. Tracił stale z oczu cel ogólny również Moltke, który dowodząc za wielką ilością jednostek, został całkowicie pochłonięty przez szczegóły, w których ostatecznie musiał się zgubić.

3) Ciężar myślenia strategicznego zepchnął Moltke na dowódców armij. Ci ostatni nie mogli jednak podołać dwu naraz obowiązkom, t. j. obowiązkowi myślenia strategicznego i jednocześnie obowiązkowi myślenia taktycznego. Wytwarzał się wskutek tego następujący obraz: u jednych, jak u Klucka, a częściowo także u Hausena, będzie przeważać w myśleniu pierwiastek strategiczny, u drugich, jak u Bülowa i Kronprinza — pierwiastek taktyczny. Wobec braku czynnika uzgadniającego, obydwie te kategorje myślenia będą w ustawicznym konflikcie z sobą: raz będzie zwyciężać jedna, raz druga — wszystko zależnie od tego, czyja wola, czy też siła argumentacji przy wzajemnem oddziaływaniu na siebie — okaże się w danej chwili silniejsza. Rezultatem tego będzie chaos w działaniach i ciągłe popadanie naczelnego dowództwa w zależność od przypadku.

4) Zasada konieczności zniszczenia przeciwnika, będąca alfą i omegą doktryny głoszonej przez Clausewitza, nie przeniknęła jeszcze należycie umysłów wyższych dowódców niemieckich. W rozkazach Moltkego i dowódców armij — z wyjątkiem jedynego Klucka — nie przebija się nigdzie wyraźna myśl zniszczenia przeciwnika, zato spotyka się w nich zbyt częste fascynowanie się dowódców przedmiotami geograficznemi. Uwagę dowództw niemieckich przyciągają zanadto punkty takie, jak Namur, Givet, Maubeuge a nawet Reims, oraz linje terenowe; poświęcają oni na wiązanie twierdz nieprzyjacielskich, pozostawionych na tyłach, więcej sił, niżby na to zasługiwały te punkty, pozbawione prawie wszędzie załogi ruchomej. Jeżeli Antwerpja była groźna, to jedynie ze względu na skupienie się w niej prawie całego polowego

wojska belgijskiego, czyli była ona niebezpieczna jedynie jako punkt oparcia dla pozostałych na tyłach frontu niemieckiego nieprzyjacielskich sił ruchomych, posiadających swobodę działania w otwartem polu i mających możność dołączenia, w razie potrzeby, do sił głównych; była więc groźna nie jako twierdza, ale jako place d'arme sił ruchomych. Czyż jednak Niemcy mogli posądzać Francuzów o nonsens odrywania sił polowych dla zamykania ich w twierdzach Namur, Maubeuge lub nawet Verdun. Związanie temi martwemi punktami w różnych okresach początkowych działań ruchowych aż 8-miu korpusów polowych (nie licząc Antwerpji), nie może być żadną miarą usprawiedliwione. To samo fascynowanie się przedmiotami geograficznemi uwidacznia się u nich także niejednokrotnie na mniej wysokich szczeblach dowodzenia.

* * *

Dobrowolne wypuszczenie z rąk inicjatywy w decydującym momencie, wywołane fatalną interwencją naczelnego dowództwa w kulminacyjnym okresie bitwy nad Marną, pogrzebało definitywnie plan Schlieffena i postawiło pod wyraźnym znakiem zapytania pomyślność wyniku wojny dwufrontowej. Powodzenie słusznej koncepcji szukania rozstrzygnięcia przez zwrócenie się najpierw przeciw silniejszemu i niebezpieczniejszemu przeciwnikowi i zadowolenia się w tym czasie minimalnemi siłami dla przykrycia tyłów decydującego uderzenia[1]), uwarunkowane było niedopuszczeniem za żadną cenę do zastygnięcia frontu i bezwarunkowem powaleniem Francji jeszcze w działaniach ruchowych—jako jedynej formie walki, zdolnej dać zupełny i niezawodny sukces, dzięki możliwościom osaczenia, jakie forma ta z sobą łączy. Niemcy, jak to zostało wykazane już na wstępie, posiadali wszelkie warunki, niezbędne do osiągnięcia rozstrzygnięcia w wojnie ruchowej, gdyż przez zdeptanie neutralności Belgji zdobyli sobie potrzebną przestrzeń, a doktryną, wyrobieniem ducha zaczepnego w dowódcach i w żołnierzu oraz wyższością uzbrojenia (posiadali dużą przewagę w artylerji, tak ilościową, jak i jakościową) górowali bardzo poważnie nad przeciwnikami. Zawiódł jednak najważniejszy czynnik,

[1]) Niemcy zaangażowali 80 dywizyj piechoty przeciw 83 dywizjom francusko—angielsko—belgijskim, natomiast na froncie wschodnim tylko 9 dywizyj przeciw 30 dywizjom rosyjskim, a razem z Austrją 60 dywizyj przeciw 110 dywizjom rosyjsko—serbskim. (Cyfry zaczerpnięte z niem. Reichsarchiv, tom V („Der Weltkrieg 1914—1918") oraz z austrjackiego Reichsarchiv („Oesterreich-Ungarn's Anteil im Weltkriege").

t. j. kierownictwo, a to przez zupełną bierność i powściągliwość w zaznaczaniu swego wpływu na tok akcji na decydującym punkcie, a z drugiej strony — przez przesadną czułość na pulsowanie drugorzędnych frontów czy teatrów działań.

W momencie, gdy do steru wojny przychodzi Falkenhayn, działania na froncie zachodnim doprowadziły do sytuacji, w której każdemu dowódcy musi się narzucać pytanie: co dalej? Dążyć do odzyskania utraconej inicjatywy na dotychczasowym teatrze działań, czy też przenieść punkt ciężkości na front inny, w tym wypadku na front wschodni? Decyzja istotnie trudna. By znaleźć logiczne wyjście, konieczne jest w takim wypadku ponowne, dokładne zbilansowanie sił, rozważenie warunków czasu i przestrzeni i zestawienie wszystkich korzyści i niekorzyści związanych z każdą z alternatyw. Bilans ten przedstawiał się w danym momencie następująco: siły frontu zachodniego przedstawiały już tylko część swojej początkowej wartości; stany oddziałów spadły w walkach ruchowych do połowy, uzupełnienia jeszcze nie przybyły, kadry oficerskie zostały wybite, oddziały były śmiertelnie znużone. Słowem, był to już całkiem inny instrument wojny, niż ten, jakim Niemcy rozporządzali w początkach działań. Armje frontu zachodniego potrzebowały gwałtownie dłuższego odpoczynku, wytchnienia i uzupełnienia stanów. Odpoczynek taki osiągalny zaś był jedynie kosztem cofnięcia frontu i wydatnego skrócenia go.

Dołączył się do tego ostry kryzys amunicyjny. O ile, z chwilą zakończenia odwrotu nad Aisne'ę, zapas mobilizacyjny amunicji piechoty został zużyty dopiero w $^1/_3$, o tyle zapas mobilizacyjny amunicji artyleryjskiej, rozdzielony już w chwili koncentracji całkowicie pomiędzy armje, był już po największej części wyczerpany. Armje szafowały nim w czasie działań ruchowych za obficie. Efekty, osiągane prawie wyłącznie zapomocą ognia artyleryjskiego, musiały ostatecznie doprowadzić do zupełnego wyczerpania tego cennego środka walki, a że zapasy, pochodzące z produkcji wojennej, mogły być do dyspozycji dopiero w połowie października, powstała więc jednomiesięczna przerwa w zaopatrywaniu artyleryjskiem, wykluczająca możliwość jakiejkolwiek akcji zaczepnej. Zresztą, jeśli chodzi o front zachodni, to wszelkie nadzieje na regularne zaopatrywanie były iluzoryczne również po zażegnaniu kryzysu, bowiem kwestja kolejowa ciążyła jeszcze przez szereg miesięcy bardzo dotkliwie na działaniach Niemców na tym froncie.

Osłabienie sił i stanu moralnego wojska oraz trudności zaopatrzeniowe, przemawiały więc bardzo poważnie za zrezygnowaniem z dalszych działań zaczepnych na zachodzie.

Również i czas przestał już być dawnym sprzymierzeńcem Niemców. Wprawdzie zwycięstwo Hindenburga pod Tannenbergiem sparaliżowało na dłuższy czas wschodniego przeciwnika i mogło dać frontowi zachodniemu na długo, bo przeszło na półtora miesiąca, całkowite bezpieczeństwo tyłów, to jednak korzyści tej nie można było wyzyskać ze względu na ciężkie położenie Austrjaków, którzy wskutek błędów popełnionych w rozdziale sił między dwa fronty, t. j. serbski i rosyjski, oraz wskutek szeregu niefortunnych posunięć w operacjach wstępnych—stali się już faktycznie niezdolni do dalszego oporu. Ewentualność odwrotu armij austrjackich aż na linję Dunaju mogła w każdej chwili zamienić się w groźną rzeczywistość. Armje te okazały się niezdolne do spełnienia nawet drugorzędnego zadania. Niemcy popełnili w swoich kalkulacjach przygotowawczych poważny błąd, że nie zanalizowali należycie możliwości wojennych swego sojusznika. Znajomość rzeczywistego stanu rzeczy byłaby ich niezawodnie zawczasu oswoiła z myślą, że Austrja nolens volens musi kompensować słabość bojową swego wojska oddawaniem przestrzeni; nie ulega wątpliwości, że byliby wówczas mniej czuli na przebieg wypadków na froncie drugorzędnym w chwili, gdy na froncie zachodnim ważyły się losy wojny. Jednakowoż teraz, gdy sytuacja na decydującym teatrze działań uległa zasadniczej zmianie, dalsze losy frontu wschodniego nie mogły już być dla niemieckiego naczelnego dowództwa obojętne. Wypowiedzenie Niemcom wojny przez Japonję, zwalniało bowiem Rosjanom 11 doskonałych dywizyj syberyjskich i dawało możność rzucenia tych sił na front przeciwniemiecki. W tych warunkach, dalsze wysilanie się na odzyskanie inicjatywy na głównym teatrze działań groziło frontowi wschodniemu katastrofą, musiałoby bowiem być okupione stratą nowych kilku tygodni czasu. Conrad oświadczył kategorycznie, że armje austrjackie nie sprostają już nałożonemu na nie obowiązkowi i uzależniał podjęcie dalszej akcji wyłącznie od tego, czy Niemcy zechcą przykryć jego wiszące lewe skrzydło i przywrócić do życia nawpół zmartwiałą sojuszniczkę.

Podobnie kwestja przestrzeni przedstawiała w tej chwili dla Niemców same już tylko minusy. Gdy bowiem Niemcy rozporządzali jedynie nawpół zniszczoną siecią kolejową, a linje, które zdążyli odbudować, posiadały bardzo nikłą wydajność i komunikacja na nich miała do zwalczenia mnóstwo trudności techniczno-kolejowych, to Francuzi posiadali sieć bardzo wydajną, gęstą i nienaruszoną. Gdy więc po Marnie rozpoczął się wyścig kole-

jowy, byli w nim Niemcy o wiele słabsi od przeciwnika. Przytem Falkenhayn popełniał błąd, wyciągając korpusy, potrzebne dla przedłużenia prawego skrzydła, jedynie z lewego skrzydła, jakkolwiek mógł je wyciągać ze środka frontu i nie tracić czasu na transporty.

Ziściła się prawda, że w działaniach strategicznych przewagę posiada ten z przeciwników, który ma w swem ręku całe i dobre koleje. Narzuca się mimowoli pytanie, dlaczego Niemcy nie zdecydowali się przynajmniej na cofnięcie frontu na jedną z linij tyłowych i dostosowanie w ten sposób nowych działań do warunków kolejowych? Wszak wycofanie się w strefę dogodnej sieci kolejowej i przegrupowanie tam swoich sił, pozwoliłoby im, według wszelkiego prawdopodobieństwa, na uzyskanie o wiele lepszych warunków w razie podjęcia dalszych działań zaczepnych na froncie zachodnim, niż to miało miejsce we Flandrji. Dokonanie zniszczeń kolejowych w obszarze odwrotowym byłoby postawiło, odwrotnie, Francuzów w położeniu Niemców; przeciwnicy zamieniliby się miejscami.

* * *

Analiza przytoczonych powyżej czynników dawała więc bilans bardzo niekorzystny dla Niemców. Wobec tego, należało zastanowić się, czy nie pójść za przykładem Schlieffena, który, jak wiadomo, przewidywał na wypadek niepowodzenia na głównym teatrze wojny, wyciągnięcie z frontu zachodniego i przerzucenie na front wschodni 11 korpusów, co nie było niczem innem, jak tylko przeniesieniem punktu ciężkości działań na wschodni teatr wojenny.

Falkenhayn okazał się jednak niezdolny do powzięcia podobnej decyzji. Postanowił bronić za wszelką cenę każdej zdobytej piędzi ziemi. Uporowi temu zawdzięcza swe powstanie doktryna okopowa — doktryna, która z terenu uczyniła cel walki, żywe siły przeciwnika zastąpiła punktami i linjami terenowemi, w miejsce dogmatu zniszczenia przeciwnika wysunęła dogmat spychania go z linji na linję, strategję zniszczenia zamieniła na strategję walki na wyczerpanie. To, co napawało Schlieffena największą obawą, ziściło się. Dopuszczenie do zastygnięcia frontu i przejście do wojny stabilizacyjnej, stało się dla Niemiec faktem dokonanym i tem samem katastrofą. Z punktu zaś widzenia strategji, było ono cofnięciem się do niemowlęcej fazy sztuki wojennej, gdzie — jak mówi Clausewitz — jest tylko bardzo niewiele miejsca dla ducha, bowiem dominuje tam tylko materjał.

Tak więc Falkenhayn zgubił Niemcy i jednocześnie stał się bezpośrednią przyczyną zwyrodnienia na szereg lat myśli wojskowej. Wszystko przez niezrozumienie, zdawałoby się, małej napozór rzeczy, mianowicie, że teren działań nie jest niczem innem, jak tylko zwykłą areną walki dwóch zapaśników, areną o tyle tylko cenną, o ile przedstawia ona pewne korzyści dla któregoś z walczących; że jest on jedynie środkiem, nigdy jednak celem walki.

Uporczywość swą w kontynuowaniu głownych działań na froncie zachodnim tłumaczy dzisiaj Falkenhayn chęcią zrealizowania planu Schlieffena i naprawienia złego, jakie otrzymał w spadku po swym poprzedniku. W tym chwalebnym zamiarze nie wziął jednak Falkenhayn pod uwagę jednego, mianowicie, że sposobność do ucieleśnienia idei Schlieffena minęła już z chwilą utraty inicjatywy w bitwie nad Marną. Zapomina on, że do takiego przedsięwzięcia potrzeba sił oraz wysokiej wartości bojowej wojska i wyjątkowej tężyzny moralnej żołnierza. Ani jednem, ani drugiem nie rozporządzał jednak Falkenhayn w danej chwili. Stan rzeczy przedstawiał bowiem w tym czasie bardzo posępny obraz.

Armja dyspozycyjna (7-ma), dla której Hentsch spowodował przerwanie bitwy nad Marną, weszła już całkowicie w lukę nad Aisne'ą. Siły, wyciągnięte z lewego skrzydła frontu, były jeszcze w drodze. Ochotnicze korpusy rezerwowe, sformowane przez Falkenhayna, jako ministra wojny, w liczbie $6^1/_2$, były dopiero w trakcie organizowania się i szkolenia. Do wartości bojowej tego jedynego w danej chwili odwodu strategicznego, nie można było przytem przywiązywać większej wagi, bowiem korpusy ochotnicze sformowane były prawie wyłącznie z niedorostków i ludzi starszych. Stukilkudziesięciotysięczny zapas uzupełnień, przeznaczony do częściowego wyrównania strat, poniesionych w walkach ruchowych, był jeszcze w drodze, przytem nie wystarczał on ani w części na zapełnienie luk w stanach. Stan moralny wojska i siła bojowa oddziałów były już wysoce nadwerężone, bowiem odwrót, jaki nastąpił po Marnie, nie mógł odbyć się bez wywołania w oddziałach wrażenia, że główna, rozstrzygająca bitwa została przegrana. Gdyby więc Falkenhayn zadał był sobie trud wejścia w bliższą styczność z linją, byłby niezawodnie dostrzegł, że nad jego wojskami unosi się atmosfera klęski. Pomny powiedzenia Clausewitza, że „klęskę musi dowódca zapłacić zawsze i nieuchronnie jeśli nie całkowitą, to częściową stratą zaufania u żołnierzy oraz osłabieniem moralnem wojska", powstrzymałby się był prawdopodobnie od stawiania armjom niewykonalnych zadań i żąda-

nia od nich nowych wysiłków — wysiłków, którym podołać nie były one już w możności.

Niezdolność Falkenhayna do znalezienia w danej sytuacji właściwego środka doprowadziła więc ostatecznie do tego, że rozpoczął się obustronny wyścig do morza — wyścig, którego motorem była obopólna chęć oskrzydlenia przeciwnika. W gonitwie tej Francuzi górowali jednak nad Niemcami dzięki korzyściom, jakie dawały im koleje; górowali również umiejętnością rozłożenia ciężaru, związanego z wzmacnianiem wiszącego skrzydła, między wszystkie odcinki frontu, gdy tymczasem Niemcy wzmacniali swe prawe skrzydło prawie wyłącznie przy pomocy sił, wyciąganych z frontu lotaryńskiego, tracąc w ten sposób niepomiernie dużo czasu na transporty. Wyścig do morza zakończył się dla Niemców zupełnem wyczerpaniem rozporządzalnych sił i zastygnięciem frontu. Rozpaczliwy krok, podjęty wkońcu przez Falkenhayna, mianowicie rzucenie na szalę losów tej wątpliwej gry ostatniej posiadanej rezerwy, t. j. korpusów ochotniczych, nie przyniósł spodziewanego rezultatu. Falkenhayn przeoczył bowiem jedną z niewzruszonych prawd, mianowicie, że formacje ochotnicze nie mogą być nigdy użyte jako siła uderzeniowa, są bowiem do tego za słabo wyszkolone i za mało zgrane. Jeśli niekiedy formacje te zrównują się w wartości bojowej z wojskami regularnemi, to dzieje się to zawsze jedynie w drodze długotrwałego zaprawiania się w boju i okupione bywa zazwyczaj ciężkiemi ofiarami w postaci strug przelanej krwi. W początkach wojny, czyli w jej rozstrzygającej fazie, formacje ochotnicze nie mogą jednak być użyte do poważnych zadań. Falkenhayn, który nie chciał zrozumieć tej prawdy, doprowadził do tego, że w rezultacie korpusy ochotnicze — twór, zawdzięczający swe powstanie jego energji — rozpadły się już w pierwszym występie bojowym.

Do rozegrania ostatniej stawki, jaką była bitwa we Flandrji, należało zaangażować najlepsze korpusy czynne, jako siłę jedynie zdolną wykonać zadanie, wymagające potężnego impetu. a luki, powstałe we froncie przez ich wyciągnięcie, wypełnić korpusami ochotniczemi.

Brak odwagi, by przyznać się do kapitulacji koncepcji szukania mimo wszystko rozstrzygnięcia na froncie zachodnim, doprowadził do tego, że Falkenhayn rozpoczął przewlekłą, a przytem krwawą szarpaninę na odcinku flandryjskim i w przekonaniu, iż poszukuje sukcesu strategicznego, ubiegał się w rzeczywistości o sukcesy taktyczne — sukcesy lokalne, które w danych warun-

kach, nawet przy najlepszym obrocie sprawy, nie były zdolne zadecydować o losach wojny dwufrontowej. Drugi akt wojny, t.j. uporczywe ataki czołowe nad Aisne'ą, w Pikardji i we Flandrji, był powtórzeniem aktu pierwszego, ale w warunkach stokroć gorszych, niż we wstępnej fazie działań — stwierdza dzisiaj historyk Reichsarchivu.

Już w pierwszych bitwach kampanji sierpniowej i wrześniowej było widoczne, że zasada, przyznająca wyższość obronie nad natarciem, staje się słuszną, gdy chodzi o działanie nowoczesnych broni. Jeśli z tego nie wyciągnięto już wówczas odpowiednich wniosków, to stało się to dlatego, że w walkach granicznych (Lotaryngja, Moza i Sambra) obydwaj przeciwnicy spotykali się z sobą w ruchu. Wystarczyło jednak najmniejsze osadzenie się jednej ze stron w terenie, by potęga nowoczesnej broni dała odczuć nacierającemu swoje potężne ostrze. W bitwach nad Aisne'ą nie było już nikogo, ktoby nie widział przewagi obrony nad natarciem. Czy więc w tych warunkach przewlekłe działania na froncie zachodnim i wyścig do morza były wskazane? Czy nie powinna tu była nastąpić dłuższa przerwa i czy nie należało dla samego dania wytchnienia wojskom cofnąć front zachodni nieco w głąb i przerzucić punkt ciężkości działań na front wschodni? Wszak właśnie w tym czasie (koniec października) Rosjanie ukończyli koncentrację całości swych rozporządzalnych sił i przechodzili do zdecydowanej ofensywy. Niemcom nastręczała się doskonała sposobność wyzyskania błędu, jaki popełniło rosyjskie naczelne dowództwo w czasie tych działań, rozdzielając obydwie grupy armij (północną i południową) dwustukilometrową przestrzenią. Uderzenie Niemców większą masą na wiszące prawe skrzydło południowego zgrupowania rosyjskiego byłoby prawdopodobnie zadecydowało o dalszych losach południowo-zachodniego frontu rosyjskiego, gdyż uchylenie się przed niemieckim ciosem w bok byłoby dla tych mas w ówczesnych warunkach niemożliwe.

Podobna sposobność nastręczała się Falkenhaynowi również w listopadzie, gdy Rosjanie, po chwilowem zatrzymaniu swego pochodu, ruszyli ponownie naprzód z zamiarem wtargnięcia w głąb Niemiec. Osiągnięty wówczas przez Hindenburga przy pomocy armji Mackensena efekt w bitwie pod Kutnem przez uderzenie w nieosłoniętą północną flankę rosyjskiego zgrupowania ofensywnego, byłby niezawodnie został uwieńczony całkowitem zniszczeniem pod Łodzią 1., 2. i 5. armij rosyjskich, gdyby użyte zostały do tego większe siły niemieckie. Zamiast tego, mieli tymczasem Niemcy Brzeziny, a Rosjanie—naoczny dowód, że niemieckie Canny

nie zawsze są straszne. Wina za to spada wyłącznie na Falkenhayna.

Do powzięcia tego rodzaju decyzji, jak przerzucenie punktu ciężkości z jednego frontu na drugi, trzeba jednak było rozmachu i odwagi — odwagi przedewszystkiem wobec własnego społeczeństwa, które wszelką stratę terenu zawsze utożsamia z klęską. Tymczasem Falkenhayn nie odznaczał się ani jednem, ani drugiem. Główną jego cechą była metodyczność działania. Uważając za niedopuszczalne uronienienie czegokolwiek z dorobku, za jaki uważał czołowe wyparcie przeciwnika i przeniesienie teatru wojny głęboko w kraj nieprzyjacielski, w przekonaniu, że za żadną cenę nie należy niszczyć kapitału, na który złożyły się wysiłki aktu pierwszego, sądził on, że rozegranie aktu drugiego, t. j. ostateczne pobicie przeciwnika, należy dopiero do niego. Zawziął się więc w dążeniu do uzyskania rozstrzygnięcia na froncie zachodnim, mimo, że ówczesny rozkład sił między obydwa fronty nie odpowiadał bynajmniej podobnej decyzji. Skoro bowiem mocarstwa centralne miały w tym czasie 92 dywizje na wschodzie, a 96 dywizyj na zachodzie, to było rzeczą zrozumiałą, że siły te ani tu, ani tam nie starczą, by wykonać zadanie, przyjęte w planie wojennym, zadanie mające zadecydować o tem, czy Niemcy wyjdą z wojny cało. Tak rozłożone siły mogły wystarczać dla spychania jednego czy drugiego przeciwnika, nie mogły jednak wystarczyć do zniszczenia któregokolwiek z nich; nie były więc zdolne spełnić zasadniczego zadania. W rezultacie, tak na zachodzie, jak i na wschodzie, widzimy w okresie „pomarneńskim" ciągłą szarpaninę, ciągłe zmaganie się o osiągnięcie ograniczonych celów i coraz większe oddalenie się od celu zasadniczego. Falkenhayn tłumaczy dzisiaj swe stanowisko chęcią „dojścia etapami do zwycięskiego zakończenia wojny". Istotnie, metodą tą doszedł on — jednak nie do zwycięstwa, a do zupełnego wykruszenia armij niemieckich, czyli osiągnął to, czego się Schlieffen zawsze najbardziej obawiał. Podjęta ostatnio przez Seeckta próba rozgrzeszenia Falkenhayna twierdzeniem, że Niemcy byli w wojnie światowej podobni do załogi oblężonej twierdzy i że wskutek tego „wszystkie ich ofensywy były tylko wypadami osaczonej załogi, wypadami o ograniczonych celach, bo na większe nie starczało im sił", nie wytrzymuje krytyki. Falkenhayn bowiem posiadał, podobnie jak Moltke, wszelkie warunki, potrzebne do uzyskania pomyślnego rozstrzygnięcia, a stracił wszystko jedynie przez swój upór, podsycany chorobliwą ambicją, która — jak się dzisiaj okazuje — nie mogąc strawić sławy

Hindenburga, pchała Falkenhayna do coraz nowych, bezproduktywnych i krwawych przedsięwzięć, aż wreszcie doprowadziła do szaleństwa, które kosztowało Niemców okrągły miljon ludzi, startych na proch w djabelskim młynie Verdun w roku 1916. W uporze swym, zwrócił Falkenhayn ostrze clausewitzowskiej doktryny zniszczenia zamiast przeciw nieprzyjacielowi... przeciw własnemu wojsku.

* * *

Rozważania powyższe doprowadzają do wniosku, że po bitwie nad Marną Niemcy nie umieli zdobyć się na ideę manewru. Falkenhayn, człowiek nowy, przyzwyczajony przytem do wykonywania rzeczy drobiazgowych, stał się wobec swojego nowego zadania bezradny. Masa, którą miał kierować, przytłoczyła go swoim ogromem. Nie widział sposobu na ponowne wprawienie jej w ruch, pozostawił ją więc w stanie bezwładności. Tymczasem było rzeczą jasną, że skoro na decydującym teatrze działań została stwierdzona równowaga sił, należało natychmiast przerwać działania zaczepne i cofnąć front na tyle w głąb, by mieć jak najlepsze warunki obrony w przejściowym okresie przygotowań do nowej ofensywy. Dla zapewnienia sobie swobody działania w nowej rozgrywce, która mogła nastąpić na wiosnę roku 1915, należało jednak, idąc za wskazaniem Schlieffena, skończyć w międzyczasie z drugorzędnym przeciwnikiem i nie wahać się ze skierowaniem przeciw niemu maximum sił, które należało wyciągnąć w tym celu z frontu zachodniego.

Przyczyną kryzysu w wojnie dwufrontowej i nieszczęściem Niemców było, że po Schlieffenie nie mieli oni już wcale stratega. Mieli świetnych taktyków i doskonałych wykonawców, ale brakło im człowieka o szerokim horyzoncie, człowieka, któryby, jak Fryderyk Wielki, umiał dla rzeczy wielkich wyrzec się rzeczy małych. Ani Moltke, ani Falkenhayn—nie dorośli do swych zadań. Pierwszemu brak było energji i woli zwycięstwa, drugiemu brakło gruntownego przygotowania i szerszego horyzontu myślenia, niezbędnego na tak wysokim szczeblu dowodzenia.

Źródło powodzenia w wojnie dwufrontowej, jaką Niemcy zmuszeni byli prowadzić, leży prawie wyłącznie w dziedzinie ducha. Jak na wszelkich innych polach, tak i na polu wojny, zawiedli oni całkowicie, gdy zaczęło już niewystarczać samo rzemiosło i gdy trzeba było wznieść się na wyżyny, gdzie panuje niepodzielnie genjusz wodza.

Kryzys wojny dwufrontowej tkwił już w samym planie operacyjnym, mianowicie w pozbawieniu go pierwiastka męskości, jaki nadał mu niegdyś Schlieffen. Kryzys ten spotęgował się w momencie bitw granicznych—bitw nierozstrzygniętych, a jednocześnie dezorjentujących niemieckie naczelne dowództwo co do rzeczywistego obrazu położenia; doszedł do punktu kulminacyjnego w okresie Marny, dzięki dobrowolnemu wyzbyciu się przez Moltkego inicjatywy, wreszcie stał się faktem dokonanym w momencie przyjścia Falkenhayna, inicjatora czołowych i krwawych zmagań na polach Pikardji i Flandrji, których następstwem była stabilizacja całości frontu zachodniego. Zbawienie Niemiec zależało wyłącznie od pobicia przeciwników w wojnie ruchowej. Niewyzyskanie przez Falkenhayna w okresie „pomarneńskim" nastręczającej się sposobności powalenia wschodniego przeciwnika i uporczywość w szukaniu nadal rozstrzygnięcia na froncie zachodnim, gdzie dla uzyskania go nie było już po bitwie nad Marną miejsca — zgubiły Niemców. Wódz, który dostosował swe posunięcia operacyjne do nastrojów opinji publicznej, utonął w jej zdradnych odmętach i przegrał wojnę, wojnę mającą w swym początkowym okresie wszelkie szanse powodzenia.

ŹRÓDŁA.

Niemiecki Reichsarchiv: Der Weltkrieg 1914—1918 (t. I—VI)

Les Armées Françaises dans la Grande Guerre 1914—1918.

Austrjacki Reichsarchiv (ppłk. Joly): Udział Austrji i Węgier w wojnie światowej.

Schwarte: Der grosse Krieg 1914—1918 (t. I, II i V).

J. E. Edmonds: History of the Great War (t. I i II).

Duffour: La Guerre de 1914—1918.

Clausewitz: Vom Kriege.

L. Gehre: Deutsche Kräfteverteilung während des Weltkrieges.

v, Seeckt: Gedanken eines Soldaten.

Joffre: La Préparation de la Guerre et la Conduite des Opérations.

A. Millerand: Le Maréchal Joffre.

Helmuth v. Moltke: Erinnerungen, Briefe, Dokumente 1877—1916.

v. Stein: Erlebnisse und Betrachtungen aus der Zeit des Weltkrieges.

Tappen: Bis zur Marne 1914.

E. v. Falkenhayn: Die oberste Heeresleitung 1914 -- 1916 in ihren wichtigsten Entschliessungen.

v. Zwehl: E. v. Falkenhayn, General der Infanterie.

Graf Conrad v. Hötzendorf: Aus meiner Dienstzeit 1906—1918.

French: 1914.

P. v. Hindenburg: Aus meinem Leben.

E. v. Ludendorff: Meine Kriegserinnerungen.

Max Hoffmann: Der Krieg der versäumten Gelegenheiten.
„ „ Die Aufzeichnungen des Generalmajors Max Hoffmann.

Freytag-Loringhoven: Menschen und Dinge, wie ich sie in meinem Leben sah
v. Kluck: Marsch auf Paris und die Marneschlacht.
v. Kuhl: Der deutsche Generalstab in Vorbereitung und Durchführung des Weltkrieges.
v. Kuhl: Der Marnefeldzug 1914.
v. Bülow: Mein Bericht zur Marneschlacht.
v. Hausen: Erinnerungen an den Marnefeldzug 1914.
Lanrezac: Le Plan de Campagne français et le prémier mois de la Guerre.
Ernest W. Hamilton: The first seven Divisions.
Repington: The first World War 1914—1918.
Murray: The „fortnightly” History of the War.
v. Gallwitz: Meine Führertätigkeit im Weltkriege 1914 — 1916.
Kronprinz Wilhelm: Meine Erinnerungen aus Deutschlands Heldenkampf.
Sarrail: Souvenirs de 1914 — 1915 (Revue Politique et Parlamentaire, Paryż, 1921).
Tanant: La Troisième Armée dans la Bataille.
Ritter v. Ruith: Der Feldzug in Lothringen 1914 (Wissen und Wehr, Berlin 1921).
v. Gebsattel: Von Nancy bis zum Camp des Romains 1914
Giraud: Le Général de Castelnau.
Dubail: Quatre Années de Commandement.
Engerand: La Bataille de la Frontiére,
Herr: L'Artillerie.
Percin: Le Massacre de notre Infanterie 1914—1918.
v. François: Marneschlacht und Tannenberg.
Daniłow: Les prémieres opérations des armées russes (Revue Militaire Française, Paryż, 1923).
Strategiczeskij oczerk (Korolkow, Walentinow, Cichowicz).
Auffenberg-Komarow: Aus Oesterreichs Teilnahme am Weltkriege
Lowe: The origin of the next war.

POR. DYPL. WACŁAW BERKA.

ZAGADNIENIE ORGANIZACJI PIECHOTY W ZWIĄZKU DYWIZYJNYM.

Zagadnienie organizacji dywizji piechoty było dotychczas w prasie fachowej stosunkowo mało omawiane. Zjawisko to jest skądinąd zupełnie zrozumiałe. Formy organizacyjne, stosowane bezpośrednio po wojnie światowej, były prawie wszędzie jej tworem. Sugestja niedawno doznanych silnych wrażeń wojny była zbyt mocna, aby pozwolić odrazu na krytyczny stosunek do jej dziedzictwa.

Dziś, gdy formy przyszłej wojny coraz bardziej się konkretyzują, twórcza myśl wojskowa zwraca się do ich nowych wymagań i poddaje krytycznym badaniom dotychczasowe poglądy i formy organizacyjne.

Nie poruszając całokształtu wspomnianego na wstępie zagadnienia, t. j. organizacji dywizji piechoty, jako związku broni, chcę zastanowić się tutaj jedynie nad pewnym jego fragmentem, mianowicie nad kwestją organizacji piechoty w związku dywizyjnym.

Dla zupełnej przytem jasności, odrazu zaznaczam, że za podstawową jednostkę w późniejszych rozważaniach co do ilości piechoty w związku dywizyjnym przyjmuję bataljon, t. j. tę jednostkę dyspozycyjną piechoty, którą się operuje przy wszelkich kalkulacjach co do jej użycia i t. p.

Nie zastanawiam się przytem nad składem bataljonu, mimo, że i on ulegał z biegiem czasu nieuniknionej ewolucji. Niemniej, mimo różnic, zresztą nieznacznych, w składzie bataljonu poszczególnych państw, zadania jego i zasady użycia były wszędzie identyczne. Do kwestji tej powrócę później.

I.

Aby uświadomić sobie ewolucję organizacji piechoty w dywizji podczas wojny światowej, trzeba dla wyjaśnienia cofnąć się

znacznie w przeszłość. Pozwoli to nam poznać przyczyny pojawiania się i zanikania danych form organizacyjnych.

Na wojnę światową prawie wszystkie wojska wyruszają z piechotą dywizyjną zorganizowaną dwudzielnie, t. j. w dwie brygady po dwa pułki, przyczem w wojskach niektórych państw pułki liczyły po 3, w innych—po 4 bataljony (Rosja, Austrja). Tak więc dywizja liczyła 12 lub 16 bataljonów. Jedna Anglja posiadała nieco odmienną strukturę organizacyjną, spowodowaną tem, że wojsko jej było przeznaczone przedewszystkiem do działań w kolonjach, gdzie stosunkowo niewielkie jednostki, operujące samodzielnie, musiały często obejmować znaczne przestrzenie, a więc posiadać zdolność do dzielenia się na względnie małe, a jednak stanowiące organizacyjną całość, oddziały. Z tego powodu, dywizja angielska dzieliła się na 3 brygady, złożone wyłącznie z piechoty, mianowicie z 4-ch bataljonów każda. Trzeba tu odrazu zaznaczyć, że organizacja ta przetrwała próbę całej wojny światowej, mimo zupełnie odmiennych warunków europejskiego frontu zachodniego a kolonij, oraz, że istnieje ona w Anglji nadal.

Podczas właściwego już przebiegu wojny światowej, rozpoczyna się u niektórych jej uczestników (Niemcy, Francja) stopniowe przechodzenie do trójdzielnej organizacji wielkich jednostek, t. j. dywizja piechoty przyjmuje postać trzypułkowej brygady o 9-ciu bataljonach.

Analizując przyczyny tego zjawiska, można stwierdzić, że w późniejszej ocenie często popełniano istotne błędy co do jego genezy. Najbardziej rozpowszechnione poglądy stwierdzają, iż wpłynęły tu względy natury taktyczno-operacyjnej. Trzypułkowa dywizja miała być sprawniejsza, bardziej ruchliwa i giętka, a zwiększona dotacja artylerji, broni samoczynnej i towarzyszącej—miała wyrównać pod względem ogniowym jej niższość liczebną. Następnie, wysunięto jako zaletę łatwość tworzenia odwodów czy też przeprowadzania przez dowódcę manewru przy dywizji trójdzielnej (trzypułkowej) w przeciwstawieniu do dywizji dwudzielnej (2 brygady po dwa pułki). Również z organizacyjnego punktu widzenia, system ten miał dawać korzyści, dzięki oszczędności na personelu w sztabach [1]. Przy dywizji 4-pułkowej o 2-ch brygadach, mieliśmy 3 sztaby: dywizji i 2-ch brygad. Przy dywizji 3-pułkowej, mamy 2 sztaby: dywizji i piechoty dywizyjnej.

---

[1]) Gen. Piskor: System trójdzielny w organizacji wyższych jednostek taktycznych.

W rezultacie, dywizja 3-pułkowa przyjęła się w większości wojsk walczących.

Dziś, gdy obfita literatura oficjalna i pamiętnikarska z wojny światowej dostarcza nam dostatecznej ilości bezpośredniego materjału, spróbujmy poszukać istotnych przyczyn tej reformy.

Szczególnie jeżeli chodzi o stronę niemiecką, łatwo znajdujemy dowody, stwierdzające, iż powstanie dywizyj 3-pułkowych nie było wyłącznie zrealizowaniem pewnych koncepcyj organizacyjnych i taktycznych, o których mówiliśmy wyżej, ale koniecznością, wynikłą w zupełnie innej płaszczyźnie. Generał francuski Buat w swej pracy „L'armée allemande pendant la guerre 1914—1918" na str. 23 mówi:

„Ponieważ Naczelne Dowództwo nie mogło już więcej myśleć o wystawianiu nowych formacyj w większym rozmiarze[1]), zdecydowało się „przewartościować" swe dywizje: zmniejszyło ono w większości swych czynnych i rezerwowych dywizyj stan piechoty do 3-ch pułków i ze zwolnionych w ten sposób pułków, dodając artylerję i formacje specjalne, stworzyło nowe dywizje".

Podobnie generał-major Wrisberg, były dyrektor Ogólnego Departamentu Wojennego w niemieckiem Ministerjum Wojny, pisze w Nr. 30 Militär—Wochenblatt z roku 1927[2]):

„Skoro spostrzegłem, że Naczelne Dowództwo nie ustanie w swych żądaniach nowych jednostek strategicznych, musiałem wkroczyć na inną, niż dotychczas, drogę, gdyż zmuszała do tego sytuacja uzupełnień[1]). Doszedłem do pomysłu tworzenia dywizyj 3-pułkowych".

Propozycja ta została zaaprobowana i zrealizowana.

Dwa powyżej przytoczone źródła stwierdzają to samo, mimo, że odnośni autorzy dochodzili do swych wniosków zupełnie niezależnie od siebie. Stwierdzają oni mianowicie, iż istotną przyczyną powstania 3-pułkowej dywizji w Niemczech był przedewszystkiem zarysowujący się już kryzys stanów liczebnych, który zmuszał zachowywać rozporządzalne jeszcze zasoby siły żywej do uzupełniania jednostek istniejących, a nie pozwalał na wykorzystanie ich do tworzenia nowych jednostek.

Ponieważ zaś względy operacyjne wymagały ciągle nowych wielkich jednostek, trzeba było uciec się do „przewartościowania" już istniejących, jak to określił generał Buat.

---

[1]) Podkreślenie autora.

[2]) Artykuł K. Leppa: Die Division von heute, str. 1096.

Podobnie we Francji, poczynając od listopada 1915 roku, zaczyna się przejście od 4-pułkowych do 3-pułkowych dywizyj, spowodowane temi samemi względami.

Oczywiście, tak po jednej, jak i po drugiej stronie, nowa ta struktura organizacyjna nadawała się do ówczesnych wymagań wspólnego frontu. Charakteryzowały ten ustalony front zwężone fronty działań wielkich jednostek, przy jednocześnie powiększonej głębokości działań, tak w natarciu, jak i w obronie. W tych warunkach, 3-pułkowa i 9-bataljonowa wielka jednostka, ustawiona w czworobok, pułkami obok siebie, z których każdy był urzutowany w głąb poszczególnemi bataljonami, była specjalnie dogodna zarówno podczas walki, do prowadzenia jej z głębi, jak i dla przeprowadzania wewnętrznego luzowania poszczególnych rzutów [1]).

Również zmniejszenie stanów liczebnych w wielkich jednostkach nie dawało się zbyt odczuć dzięki możności szybkiego wlewania uzupełnień, na co pozwalały znów zkolei: ustalony front, doskonale rozbudowane komunikacje i bliskość od frontu ośrodków uzupełniających (niemieckie „Feldrekrutendepôt", francuskie „centre d'instruction"). Jednostki prędko łatały luki powstałe w walkach i nie cierpiały na „niedokrwistość" siły żywej.

Niemniej, walczący w tych samych warunkach Anglicy zachowali nadal swą starą strukturę organizacyjną, t.j. dywizję złożoną z trzech 4-bataljonowych brygad.

Inne państwa niekoniecznie podążyły śladem Francji i Niemiec. Stany Zjednoczone Ameryki nadal stosują dywizję 2-brygadową o 4 pułkach i 12 bataljonach. Włochy, walczące zarówno w nizinnym terenie Lombardji, jak i w górzystym Alp, zachowują również przez całą wojnę organizację 2-brygadową o 4 pułkach i 12 bataljonach, przyczem zachodzą jedynie niewielkie różnice w organizacji wielkich jednostek w związku z ich specjalnem przeznaczeniem (np. oddziały górskie).

Podobnie Rosja i Austrja nie reformują swej organizacji wielkich jednostek, co w pewnej mierze tłumaczyć można koniecznością zastępowania w tych państwach siłą żywą—braku sprzętu ogniowego.

Naogół jednak, dwa najpotężniejsze i najbardziej miarodajne organizmy wojskowe, t. j. Francja i Niemcy, przechodzą na 3-pułkowe i 9-bataljonowe dywizje, co staje się w końcu wojny świa-

[1]) Płk. Cullmann: Strategie.

towej i w następującym później okresie niejako kanonem organizacyjnym.

II.

Po wojnie światowej, Francja zachowuje nadal całkowicie „czysty" trójdzielny ustrój piechoty w dywizji; ostatnie doświadczenia wojny odbijają się przedewszystkiem na najniższych szczeblach organizacyjnych jednostek piechoty, gdzie krystalizuje się ostatecznie drużyna w jej dotąd obowiązującej formie oraz rozbudowuje się kompanja karabinów maszynowych pod względem ilości sprzętu.

Również większość wojsk państw nowopowstałych przyjmuje wzory zwycięskiej Francji, często może bezkrytycznie i niezawsze zgodnie ze swemi specyficznemi warunkami lokalnemi.

Niemcy, w okresie przejściowym, od zawieszenia broni do czasu wejścia w życie postanowień traktatu wersalskiego, regulujących ustrój ich sił zbrojnych, gdy tworzą 100-tysięczną „Reichswehrę", przewidują w niej brygady (zastępujące dywizje)[1]) o 3-ch pułkach, każdy z 4 bataljonów, a więc o 12 bataljonach. Jest to ciekawym dowodem pewnych zastrzeżeń co do wartości trójdzielnej, 9-bataljonowej dywizji, szczególnie, jeżeli się uwzględni, że już wówczas przewidywania niemieckie co do użycia ich siły zbrojnej zwracały się raczej na wschód. Ta zmiana poglądów jest tem charakterystyczniejsza, że generał Wrisberg, w powyżej przytoczonym artykule, stwierdza, iż jeszcze podczas wojny światowej, przy rozważaniu przyszłej, pokojowej organizacji wojska niemieckiego, przewidywano organizację wielkich jednostek (dywizyj i korpusów) według systemu trójdzielnego, którego sam generał Wrisberg jest zresztą zwolennikiem.

Jak wiadomo, traktat wersalski w swej części V-tej narzuca jednak Niemcom w organizacji piechoty, od kompanji poczynając aż do dywizji, ustrój trójdzielny „czysty", tworząc 3-pułkowe i 9-bataljonowe dywizje.

Podobnie O. de B. „teoretycznej" dywizji piechoty niemieckiej, ogłoszone jako załącznik do t. I. „Führung und Gefecht der Verbundenen Waffen", wykazuje również 3 pułki po 3 bataljony, razem 9 bataljonów.

Ta teoretyczna dywizja posiada jednak taką ilość artylerji ciężkiej i polowej, że kompensuje ona niższość liczebną piechoty.

---

1) Dane co do powyższego znajdują się w Militär - Wochenblatt z 1920 r.

Inne państwa, prawie bez wyjątku, przechodzą na system trójdzielny, 9-bataljonowy [1]).

I tak Italja, która jeszcze w 1924 roku posiadała dwudzielny— 2 brygady po dwa pułki — system organizacji piechoty w dywizji, przeszła następnie do systemu trójdzielnego.

Rumunja, podobnie jak i Jugosławja oraz młode państwa bałtyckie — posiadają obecnie również dywizję trójdzielną, 9-bataljonową.

Z. S. R. R. ostatecznie przeszedł także na 3-pułkową, 9-bataljonową dywizję.

Czechosłowacja zachowała system dwudzielny, t. j. dywizję z 2 brygad po 2 pułki, łącznie o 12 bataljonach, mimo, że, w przeciwieństwie do poprzednio wymienionych państw, posiada ona liczną artylerję dywizyjną (1 pułk artylerji polowej, 1 ciężkiej oraz 1 dywizjon artylerji górskiej), zapewniającą dywizji dostateczną siłę ogniową.

Wielka Brytanja utrzymała nadal swą swoistą strukturę organizacji dywizji, złożonej z 3-ch czterobataljonowych brygad.

Z wielkich państw światowych, utrzymały poza tem system dwudzielny (dwie brygady po 2 pułki) Stany Zjednoczone Ameryki i Japonja. Co do tej ostatniej, jest to o tyle zastanawiające, że wojsko tego państwa może być użyte, w zasadzie, dopiero po przewiezieniu drogą morską, a więc wydawałoby się, że bardziej pożądany byłby tu system trójdzielny, dający dywizję lżejszą.

Naogół jednak, trzeba uznać, że w dobie obecnej, panującym systemem organizacji piechoty jest system trójdzielny. Panuje on w organizacji wielkich jednostek, bez względu na rozciągłość przewidywanych frontów działań, bez względu na stopień wyposażenia wielkich jednostek w artylerję oraz materjał techniczny, bez względu wreszcie na stosunek rezerw ludzkich do możliwości wytwarzania materjału wojennego w danem państwie.

III.

Powstać teraz może zapytanie, czy przyjęte obecnie formy organizacyjne piechoty dywizyjnej możemy uważać za ostateczne, a proces jej rozwoju w tej dziedzinie—za ukończony?

Na zapytanie to odpowiedzieć nam mogą: praktyka walk po wojnie światowej oraz literatura fachowa.

[1]) Dane powyższe podane są według „Annuaire Militaire“, wydawanego przez sekretarjat Ligi Narodów.

Co do pierwszego momentu, ciekawe światło rzuciła tu kampanja marokańska 1925 roku. Charakter jej i warunki znane są powszechnie: trudny i rozległy teren, mała ilość, do tego złych, komunikacyj, ruchliwy i nieuchwytny przeciwnik. W rezultacie, jednem z najjaskrawszych następstw tego stanu rzeczy była rozbudowa piechoty francuskiej w dywizji. Front dywizji był zbyt rozciągnięty, aby 3 pułki o 9 bataljonach mogły go objąć. Następuje powrót do dywizji o 2 brygadach, oczywiście prowizorycznie, wyłącznie dla potrzeb tego teatru wojny, niemniej zasada się potwierdziła: dywizja 9-bataljonowa okazała się zbyt słabą dla rozległego frontu. Należy stwierdzić, że na froncie marokańskim niedogodności dywizji 9-bataljonowej wystąpiły zbyt może jaskrawo, nawet w porównaniu do warunków Europy wschodniej, niemniej są one charakterystyczne.

Również w literaturze fachowej pojawiają się głosy, świadczące o wyzwalaniu się z pod sugestji wojny i poddające dyskusji obecną organizację dywizji.

Znany pisarz francuski, płk. Cullmann, wypowiada się przeciwko dywizji 3-pułkowej [1]. Stwierdza on, że w przypadkach, gdy warunki niedogodnego terenu narzucały dywizji wycinek zbyt rozległy, oraz gdy chodziło o jedność przedmiotu natarcia, dywizję 3-pułkową trzeba było wzmacniać czwartym pułkiem, wziętym z dywizji drugiego rzutu.

Następną cechą dywizji 3-pułkowej jest, zdaniem płk. Cullmanna, zbyt szybkie zużywanie się jej piechoty w porównaniu z zużyciem artylerji. „Rytm zużycia" obu tych broni jest zbyt różny; gdy piechota jest już w zupełności wyczerpana, artylerja jest zdolna do dalszej walki. Dlatego też, dla utrzymania nadal regulaminowego przeznaczenia dywizji, t. j. prowadzenia własnemi środkami poważniejszego natarcia, należy wzmocnić w niej piechotę o tyle, aby rytm zużycia obu broni wyrównał się. Osiągnie się to przez dodanie czwartego pułku piechoty. Wówczas, przy zachowaniu nadal zasady angażowania w pierwszym rzucie tej samej ilości bataljonów, co w dywizji 3-pułkowej, odporność nowej dywizji znacznie wzrośnie. Zmiana ta nie wywoła konieczności zwiększenia również ilości artylerji organicznej, która jest zależna nie od ogólnej ilości piechoty, a właściwie od ilości jednostek piechoty pierwszego rzutu, które ma wspierać.

Poza tem, pułkownik Cullmann twierdzi, że wojna manewrowa wywołuje konieczność tworzenia oddziałów wydzielonych. Tak

[1]) Strategie, str. 134.

więc, konieczność ta, jak i potrzeba wysuwania straży przedniej oraz ubezpieczeń, zubożają piechotę na tyle, że równowaga pomiędzy nią i innem broniami zostaje naruszona.

Jeden z ustępów pracy pułkownika Cullmanna może być tak charakterystyczny dla naszych warunków, że warto go przytoczyć w dosłownym przekładzie:

„Wreszcie, brak piechoty może się dać dotkliwie odczuć we wszystkich wypadkach, gdy powstaną fronty rozległe, do dziesięciu kilometrów na dywizję, podobne do istniejących na początku wojny światowej w roku 1914, i gdy nie będzie istniał mocny system ciągłych okopów, osłoniętych przeszkodami". Wówczas piechota może nawet nie być zdolna do osłony sprzętu.

W rezultacie, pułkownik Cullmann żąda powrotu do dywizji złożonej z dwóch brygad po 2 pułki. Nie podzielając może jego koncepcji dywizji dwubrygadowej, niemniej podkreślić należy to wystąpienie, jako jeden z pierwszych głosów, zastanawiających się nad celowością obecnej organizacji dywizji.

Również pułkownik Allehaut, w pracy swej p. t. „Motorisation" [1]), omawiając skład dywizji zmotoryzowanej, ustala w niej ilość piechoty na 11—12 bataljonów. Grupuje ją w 3 półbrygady po 3 bataljony oraz specjalny odwód dowódcy dywizji, w sile 2—3 bataljonów.

Podobnie i w Niemczech, wprowadzenie dywizji trzypułkowej, nie było przyjęte przez wszystkich bez zastrzeżeń.

Generał Ludendorff, znawca warunków zarówno frontu wschodniego, jak i zachodniego, w swoich „Wspomnieniach 1914—1918", wyd. III, str. 106, mówi: „Stworzono w ten sposób więcej jednostek operacyjnych. Operowanie stało się łatwiejsze, co niewątpliwie było zaletą. Jednak dywizja 9-bataljonowa jest za słaba taktycznie, cały aparat sztabu i organów administracyjnych — za duży. Po wojnie oświadczyłbym się niewątpliwie za silną dywizją."

Podobnie wypowiadali się i inni, jak generał v. Zwehl.

Również w perjodycznej wojskowej prasie niemieckiej z ostatnich lat spotykamy, od czasu do czasu, głosy w sprawie zwiększenia ilości piechoty w dywizji [2]). Żądanie zwiększenia ilości piechoty do 12 bataljonów na dywizję, motywuje się koniecznością nadania dywizji zdolności do większej wytrzymałości na straty,

---

[1]) La Revue d'Infanterie, t. 72 z 1928 r.

[2]) Wspomniany już artykuł K. Leppa w Militär - Wochenblatt Nr. 30/27, artykuł płk. Gudoviusa p. t. „Division von heute" w Nr. 42/27 tegoż czasopisma.

a więc i do dłuższego trwania w walce. Zaleta ta specjalnie uwypukli się na froncie wschodnim, a więc w warunkach szerszych frontów, dłuższych komunikacyj i większych trudności doprowadzania uzupełnień.

Streszczając dzisiejszy stan rzeczy, stwierdzić należy, iż mimo, że prawie wyłącznie przyjęto dziś system trójdzielny, 9-bataljonowy, w organizacji piechoty w dywizji, to jednak istnieją zastrzeżenia w tym kierunku i to, z biegiem czasu, coraz częstsze. Zastrzeżenia te sprowadzają się w istocie swojej prawie do tego samego, t. j. do obawy, że słaba, 9-bataljonowa, dywizja zużyje swą żywą siłę zbyt prędko i niewspółmiernie do innych broni oraz, że będzie ona zbyt uboga w piechotę przy działaniach na rozciągłych frontach i związanych z tem wydzieleniach.

Zaznaczyć tu przytem należy, że zastrzeżenia te pojawiają się również w prasie jugosłowiańskiej i rumuńskiej, a więc w krajach, gdzie warunki wojenne posiadają dużo analogji do naszych.

IV.

W Polsce, organizacja piechoty w dywizji uległa również ewolucji. Pierwsze wielkie jednostki naszego wojska otrzymują strukturę dwudzielną, t. j. dywizje z 2 brygad po 2 pułki.

System ten przetrwał całą wojnę i dopiero w roku 1921, przy przeprowadzaniu ostatecznej pokojowej organizacji wojska, przyjęto dzisiejszy typ dywizyj trzypułkowych o 9 bataljonach.

Jakie zalety i wady wykazały podczas ubiegłej wojny czteropułkowe, 12-bataljonowe, dywizje, trudno jeszcze osądzić. Niedostateczność ogłoszonego materjału co do prac organizacyjnych podczas ubiegłej wojny, nie pozwala na to; niemniej, na podstawie ogłoszonych studjów operacyjnych oraz taktycznych, jak również ustnych relacyj, można się zorjentować co do niektórych momentów.

Ze zjawisk najbardziej rzucających się w oczy, wysuwa się przedewszystkiem znaczna rola, jaką odegrały brygady. Jednostki te stały się właściwie podczas wojny pewnego rodzaju jednostkami dyspozycyjnemi — „poddywizjami", najczęściej bowiem, tak w natarciu, jak i w obronie, rozdzielano zadania odrazu pomiędzy obydwie brygady. Dodawano im artylerję, organa łączności i ewentualnie inne bronie oraz środki pomocnicze. Dowódca dywizji interwenjował przez czas jakiś pozostawionemi sobie do dyspozycji odwodami, zwykle bardzo słabemi, czasem artylerją,

poczem pozostawała mu wyłącznie rola czynnika koordynującego i zaopatrującego. Czy taki stan rzeczy uznać należy za pomyślny— rozważymy nieco dalej.

Następnem, często spotykanem, zjawiskiem było pewnego rodzaju rozrywanie związków organizacyjnych piechoty w dywizji. Konieczność wydzielania odwodów dowódcy dywizji, odwodów dowódcy armji lub improwizowanej grupy, a wreszcie — dowódców brygad, powodowała, że najczęściej poszczególne bataljony były wyrywane ze swych związków dywizyjnych na okresy czasu dochodzące do szeregu tygodni. Zjawisko to, poza niedogodnością, wynikającą z przemieszania związków organizacyjnych, pociągało również za sobą znaczne zmiejszenie ilości jednostek dyspozycyjnych piechoty w dywizji. Wyrwane zaś jednostki, pozbawione organów pozwalających na dłuższe samodzielne bytowanie (pod względem zaopatrzeniowym), bądź cierpiały liczne braki, bądź też obciążały się licznemi improwizowanemi taborami, a najczęściej miało miejsce jedno i drugie.

Wreszcie podkreślić należy fakt niskich, a nawet krytycznych wprost niekiedy stanów liczebnych w piechocie. Oczywiście, zjawisko to spotyka się wszędzie, a tem bardziej jest ono do wytłumaczenia w wojsku świeżo zaimprowizowanem, złożonem z elementu słabo wyszkolonego, a więc łatwo wykruszającego się. Niemniej liczyć się z niem trzeba zawsze, gdyż pewne niezmienne przyczyny pozostaną na stałe, a więc: długotrwałość nowoczesnych walk, która powoduje duże zużycie piechoty, długość komunikacyjnych arteryj zaopatrujących i ich rzadkość, co pociąga za sobą znów trudność w szybkiem doprowadzaniu uzupełnień.

Mimo, że brak dotąd ogólnego opracowania o naszym wysiłku organizacyjnym podczas wojny 1918 — 1920 roku, jednak z wydanych przez Wojskowe Biuro Historyczne studjów, można się do pewnego stopnia zorjentować w ogólnej sytuacji stanów liczebnych.

Przeciętny stan bojowy bataljonu wynosił około 400 bagnetów [1]). Podczas odwrotu, stany te znacznie spadają. Jesienią 1920 r., podczas kontrofensywy, również nie były one tak wysokie, mimo wlania uzupełnień.

W 2 armji stan bojowy pułku wynosił średnio od 1000 do 1300 ludzi, a więc około 400 na bataljon [2]).

---

[1]) Patrz prace gen. Kukiela, płk. Borowca, ppłk. Arciszewskiego.
[2]) „ gen. Kutrzeba: Bitwa nad Niemnem.

Niskie stany powodowały, że mimo, iż dywizja liczyła w zasadzie 12 bataljonów, piechota często spadała do niewystarczającej osłony artylerji i służb, których ubytek był oczywiście słabszy. W związku z tem, redukował się również poważnie wysiłek bojowy, na jaki dywizja była obliczona, szczególnie jeśli chodziło o siłę żywą. Powodowało to też niewspółmierność pomiędzy stawianemi dywizji zadaniami, a jej możliwościami.

Streszczając te kilka uwag, stwierdzić należy, iż mimo, że piechota nasza w wojnie 1920 liczyła w dywizji 12 bataljonów, to biorąc pod uwagę potrzebę wydzielania odwodów, ilość tych jednostek dyspozycyjnych nie była za duża, a poza tem jej stany liczebne spadały niżej granic, niezbędnych do wypełnienia właściwych danej jednostce zadań.

Po ukończeniu wojny, wojsko nasze przyjęło w 1921 roku trójdzielną organizację piechoty w dywizji, t. j. dowództwo piechoty dywizyjnej z 3 pułkami po 3 bataljony. Reorganizacja ta spowodowana była, z jednej strony, dążeniem do powiększenia ilości dywizyj przez stworzenie nowych z uzyskanych wolnych pułków; z drugiej—niewątpliwie oddziałać tu musiały również niedogodności, związane z użyciem 4-pułkowej dywizji, która, dzięki istnieniu 2-ch brygad, a więc 2-ch pośrednich instancyj dowódczych, była w kierowaniu aparatem dość ciężkim, jako jednostka taktyczna, za słaba zaś—jako jednostka operacyjna.

W każdym razie, do istniejącej obecnie trójdzielnej, 9-bataljonowej, organizacji dywizji piechoty, dostosowane są: cały system dowodzenia dywizją, przewidywania, co do czasu wytrwania jej w walce, kalkulacja warunków transportowych oraz ustrój organów zaopatrzeniowych.

Nie bawiąc się w zbyt daleko idące przewidywania, stwierdzić naogół można, że warunki naszej przyszłej wojny, jeśli chodzi o front wschodni, niewiele się zmienią.

Przy niezmiennem podłożu terenowem i tych samych, nieco rozbudowanych, komunikacjach—obydwie strony wprowadzą jedynie liczniejsze, niż 10 lat temu, siły. Ilość ich jednak nie będzie w stanie nasycić przestrzeni nawet w tym stopniu, jak w 1914 roku. Da to gwarancję wojny bezwzględnie ruchowej, której tempo ożywi lepsze, niż w 1920 roku, przygotowanie dowódców oraz oddziałów.

W warunkach tych, rola dywizji niewiele będzie się różniła od roli jej w 1920 r., a w każdym razie nie dojdzie do tego charakteru, jaki miała na zachodzie w końcu wojny światowej. Dzia-

łając w pewnych wypadkach na rozstrzygających odcinkach, w wąskich, kilkokilometrowych, pasach działań, zawsze będzie musiała być przygotowana do samodzielnego, niekiedy izolowanego, działania na znacznych przestrzeniach. W obu tych wypadkach, dywizja musi być zdolna zarówno do bezpośredniego wysiłku żywą siłą przez dłuższy okres, jak i do wydzielania odwodów, osłon, ubezpieczeń i t. d.

Nawet przy udoskonalonym systemie doprowadzania uzupełnień, znaczne przestrzenie i słabe komunikacje nie pozwolą nigdy na automatyczne, niejako, ich wlewanie.

To też w naszych warunkach, dywizja musi być przygotowana zarówno do wszechstronnego, jak i długotrwałego wysiłku piechoty.

Podobnie i na naszym froncie zachodnim, przy zwężonych pasach działania i odległościach krótszych, niż na wschodzie, nasycenie przestrzeni wojskami będzie jednak zawsze mniejsze, niż w 1914 roku (przynajmniej w początkowym okresie kampanji), i manewrowy charakter wojny naogół zapewniony.

Znów więc wysuwa się kwestja dania dywizji możności dostatecznej ruchliwości, a jednocześnie łatwej podzielności, przy zapewnieniu dużej wytrwałości na zużycie.

Nie należy tutaj zapomnieć, że głosy niemieckie, domagające się powiększenia piechoty w dywizji do 12 bataljonów, opierają się przedewszystkiem na doświadczeniach frontu wschodniego, t. j. niemiecko-rosyjskiego.

Za zwiększeniem piechoty przemawia również moment strat. Straty nasze w zabitych i rannych podczas kampanji 1919 — 1920 roku były, w porównaniu z wojną światową, stosunkowo mniejsze. W przyszłej wojnie, przy lepszem wyszkoleniu i lepszem uzbrojeniu, trzeba się zgóry przygotować na straty dużo większe i to szczególnie w piechocie.

Jest to również wzgląd, który nakazuje zastanowić się nad ewentualnemi skutkami tej przyczyny szybkiego spadku żywej siły.

Czy więc istniejącą obecnie organizację uznać należy istotnie za najlepiej odpowiadającą naszym warunkom i naszym możliwościom?

Pewne oświetlenie rzucają na to głosy, które się pojawiły w ostatnich latach w naszej literaturze fachowej, a które, mimo że wychodzą z różnych założeń, dochodzą do tych samych wniosków końcowych.

Major Szt. Gen. J. Hyc, w artykule pod tyt. „Dowódca i jego środki działania" [1]), powiada na str. 15, mówiąc o warunkach ruchliwości: „Z tych względów, nasze trzypułkowe dywizje piechoty mają zbyt mały procent piechoty, gdyż w działaniach, opartych na szybkim ruchu, piechota zużywa się bardzo szybko, a poza tem, w działaniach bardzo ruchowych, pewna jej ilość odpada zawsze do ochrony skrzydeł, artylerji, tyłów i t. d.". We wnioskach, na str. 17, mówi: „Nasze dywizje piechoty w samodzielnych, a długotrwałych działaniach na wschodzie, b ę d ą m i a ł y z a m a ł o p i e c h o t y w stosunku do swych rozległych zadań. Na zachodzie, czwarty pułk piechoty w dywizji piechoty nie zawadzi, gdyż i tak stosunek obecnej artylerji dywizyjnej do piechoty dywizyjnej jest dla warunków walki na zachodzie niewystarczający".

Podpułkownik Szt. Gen J. Sadowski, w artykule p. t. „Kilka uwag o organizacji wyższych związków" [2]), na stronicy 134 mówi: „Dywizja typu roku 1918 (3 pułkowa à 3 bataljony) ma stosunkowo małą ilość piechoty. Jej zadania w ramach boju są zwykle krótkotrwałe..."

„Inaczej te zagadnienia wyglądać będą w dywizji samodzielnej, przeznaczonej przeważnie do działań na szerszych frontach... Dywizja samodzielna jest więc raczej dywizją do działań ruchowych. Dywizja do działań ruchowych nie może być zbytnio obciążona środkami technicznemi, zato musi posiadać tę cechę, której nie musi posiadać dywizja walcząca w ramach korpusu: musi posiadać piechotę, która nie może się zużyć zbyt prędko, a więc musi posiadać d u ż o p i e c h o t y" [3]).

Obydwa powyższe głosy cytuję dość szczegółowo, aby je porównać z analogicznem zupełnie zdaniem płk. Cullmanna, przytoczonem na str. 446—7, który w innych zupełnie warunkach doszedł do tego samego zdania.

V.

Zestawiając całokształt powyżej omówionych danych, a więc:

— warunki powstania i charakter słabej 9-bataljonowej dywizji na zachodzie podczas wojny;

[1]) Bellona, tom XXIV, zesz. 1, październik 1926.
[2]) Bellona, t. XXV, zesz. 2, luty 1927.
[3]) Podkreślenie autora.

— opinje, jakie o tej dywizji urabiają się obecnie na Zachodzie;

— nasze doświadczenia z wojny 1919—20 roku, co do:

a) szybkiej zużywalności piechoty dywizji,

b) trudności w doprowadzaniu uzupełnień,

jak również co do rozrywania związków organizacyjnych i dużego rozchodu piechoty;

— warunki naszej przyszłej wojny, w których nadal trzeba będzie liczyć się z poważnem zapotrzebowaniem piechoty;

— głosy pojawiające się w naszej literaturze fachowej, które bądź wyraźnie wypowiadają się za zwiększeniem ilości piechoty w dywizji, bądź też poddają sprawę tę wstępnemu rozważaniu— można uważać, iż sprawa ta staje się sprawą dojrzałą do dyskusji zupełnie konkretnej i wniosków zupełnie określonych.

Należy więc przedewszystkiem wyraźnie sformułować dezyderaty w tej dziedzinie oraz określić, w jakim kierunku mają iść ewentualne zmiany.

Zasadniczo, uważam za pożądane zwiększenie ilości jednostek dyspozycyjnych piechoty w dywizji, a to celem:

— zapewnienia jej żywej sile powolniejszego zużycia, a więc nadania dywizji większej wytrwałości w walce;

— umożliwienia jej szerszego rozchodu piechoty (odwody, osłona, wydzielenia i t. d.), bez zbytniego osłabiania własnej siły głównej,

Należy przytem zapewnić, aby reorganizacja ta:

— nie pozbawiła dywizji jej zdolności manewrowej;

— nie naruszyła ustalonych już zasad w sposobie użycia dywizji w walce, w szczególności w odniesieniu do organizacji dowództwa;

— nie skomplikowała systemu zaopatrzenia.

Mając teraz ustalone ramy, ustalimy i rozpatrzymy kolejno możliwe do przyjęcia rozwiązania.

Będą to:

1) przyjęcie zpowrotem organizacji 2-brygadowej po 2 pułki 3-bataljonowe, razem 12 bataljonów;

2) zorganizowanie piechoty w 4 pułki 3-bataljonowe, podległe jednemu dowódcy piechoty dywizyjnej;

3) przy zachowaniu organizacji piechoty w 3 pułkach po 3 bataljony, powiększenie ilości dyspozycyjnych jednostek piechoty dywizji przez dodanie 1— 2 samodzielnych bataljonów piechoty

(strzelców), zależnych wprost od dowódcy dywizji, da to 10 — 11 bataljonów;

4) zorganizowanie piechoty w 3 pułkach, jak dotychczas, z tem, że pułki liczyć będą po 4 bataljony; dywizja taka liczyłaby 12 bataljonów.

Usprawnienie systemu doprowadzania uzupełnień do jednostek, aby stan ich utrzymać możliwie blisko stanów etatowych będzie tu wyjściem jedynie częściowem. Przyjmując nawet, że względy przestrzeni i komunikacji pozwolą na zorganizowanie tego w sposób niejako automatyczny, to zawsze nie rozwiąże się zagadnienia zwiększenia ilości jednostek dyspozycyjnych.

Zwiększenie ilości piechoty w dywizji, przez zwiększenie jej ilości wewnątrz bataljonów, np. przez wprowadzenie 4-tej kompanji strzeleckiej w bataljonie, będzie też rozwiązaniem jedynie częściowem.

Odpowie to wymaganiom naszym co do zwiększenia siły żywej dywizji, zapewni większą wytrwałość bataljonowi w walce, nie odpowie jednak wymaganiom zwiększenia ilości jednostek dyspozycyjnych w dywizji, co jest dla nas jednym z naczelnych postulatów.

Dlatego też rozwiązanie to, zasługujące zresztą na odrębne przestudjowanie go, nie może nas tu zadowolnić.

Przejrzymy teraz kolejno wyliczone powyżej warjanty organizacyjne przy uwzględnieniu poprzednio ustalonych warunków.

Warjant I. Dywizja z 2 brygad po 2 pułki 3-bataljonowe.

Jest to typ dwudzielny dywizji, omówiony już poprzednio, typ, z którym większość wojsk wyruszyła na wojnę światową, a który został następnie wyparty przez dywizję trójdzielną. Zaletą jego jest przedewszystkiem duża ilość piechoty, bo 12 bataljonów. Typ ten posiada jednak poważne braki, któremi są: zła organizacja dowództwa i, spowodowana przez dwudzielność, linearność w uszykowaniu bojowem.

Przy istnieniu w dywizji tego typu dwóch dowództw brygad, otrzymujemy, omówiony już częściowo na str. 448, taki stan rzeczy, że dowódca dywizji rozdziela zadania pomiędzy obydwie brygady (cieniując jedynie zadania w ten sposób, że z jednej z nich wydziela większą ilość bataljonów do swej dyspozycji), a sam interwenjuje jedynie odwodem oraz wywiera wpływ przez

odpowiednie skierowanie artylerji. Poza tem, w naszych warunkach mieliśmy stały wypadek przydzielania artylerji dyspozycyjnej do poszczególnych brygad, co dawało im charakter pewnego rodzaju „poddywizyj", działających, szczególnie przy większych przestrzeniach, w rzeczywistości samodzielnie. Droga rozkazodawcza była w tym wypadku znacznie wydłużona, wpływ koordynacyjny dowódcy dywizji ograniczony, dowódca zaś brygady, stając się dowódcą pewnego rodzaju wielkiej jednostki, pozbawiony odpowiedniego aparatu dowodzenia, organicznych jednostek łączności oraz organów zaopatrzenia, jak również nie będąc tak dokładnie zorjentowany w położeniu i zamiarach wyższych przełożonych (grupa operacyjna, armja), nie mógł przeważnie wykonać swego zadania tak celowo i sprężyście, jak dowódca dywizji. Stąd też brygada stała się w kierownictwie instancją opóźniającą i hamującą. Chcąc zaś dowódcę brygady wyposażyć w aparat dowodzenia i środki organiczne (łączność, artylerja, służby), musielibyśmy konsekwentnie przebudować dywizję na korpus, w jego przedwojennem znaczeniu, co stanowi zagadnienie odrębne, ale w danym wypadku mieć będziemy już nie brygadę, a dywizję.

Przy dowódcy piechoty dywizyjnej w dywizji trójdzielnej, wypadku tego nie mamy, gdyż dowódca ten jest pewnego rodzaju „odwodowem dowództwem" i nie dowodzi określoną jednostką, a jedynie tworzoną zależnie od potrzeb grupą bataljonów.

Drugą poważną wadą omawianego systemu jest ściśle związana z dwudzielną (dwubrygadową) organizacją—linearność w działaniach. Szczególnie przy bardziej rozległych frontach, dywizja rozpada się, jak gdyby z zasady, na dwa, obok siebie działające ugrupowania, za któremi, poza słabym odwodem dowódcy dywizji, najczęściej zupełnie niewspółmiernym do potrzeb, przestrzeni i t. d., nic się nie znajduje. Zkolei znów, brygada, składająca się z 2-ch pułków, grupuje je obok siebie, znów wydzielając słaby odwód, i w rezultacie otrzymuje się ugrupowanie płytkie, słabe, niezdolne do manewru, prowadzące na niższych szczeblach w sposób nieunikniony do kordonu, ze wszystkiemi jego następstwami. Kampanja 1920 r., szczególnie w swej początkowej fazie, dostarczyła w dziedzinie tej dużo przykładów.

Przy organizacji trójdzielnej, gdzie piechota zależna jest bezpośrednio od dowódcy dywizji (pomijając dowódcę piechoty dywizyjnej, który jako stały szczebel w kalkulacji operacyjnej nie istnieje), co przy dysponowaniu również przez niego bezpośrednio

artylerją, daje większe zmasowanie jednostek, stwarza już tem samem zarodek manewru i wyklucza schematyzm kordonu.

Powyższe względy skłaniają do odrzucenia tej koncepcji, ponieważ jest ona obecnie już wyłącznie przeżytkiem linearności w taktyce.

Warjant 2. Dywizja z 4-ch pułków 3-bataljonowych, podległych jednemu dowódcy piechoty dywizyjnej.

Przy warjancie tym posiadamy w dywizji dostateczną ilość piechoty, bo 12 bataljonów, co zapewnia jej dostateczną podzielność i zdolność manewrową. W ten sposób były organizowane podczas wojny światowej w 1914 r. przez Niemców niektóre dywizje rezerwowe, jak np. 44 r. d. p. W przewlekłych walkach, trwających czas dłuższy, nastąpiło jednak w tej dywizji tego rodzaju przemieszanie związków organizacyjnych, że uporządkowanie ich sprawiało duże trudności.

W naszych warunkach, gdzie trzeba będzie liczyć się z częstemi wypadkami wydzieleń do zadań samodzielnych, na skrzydła, do odwodu i t. d., przemieszanie związków będzie nie mniejsze. Poza tem, przy koncepcji tej posiadać będziemy pewnego rodzaju nadmiar dowództw pułków. Jeśli z 3-bataljonowego pułku wydzielimy do odrębnego zadania 1 bataljon, wówczas pozostałe dowództwo z 2-ma bataljonami nie będzie już zdolne do poważniejszej akcji, choćby ze względu na to, że, używając ich obok siebie, nada pułkowi uszykowanie linearne, nie doprowadzające do manewru. Że zaś wydzieleń tych będzie sporo, więc ilość dowództw takich niepełnych pułków będzie zawsze większa od potrzebnej do organizowanej akcji ilości dowództw. Przy innych kombinacjach, taki pułk będzie również niezdolny do manewru, bądź też będzie pozbawiony odwodu. Wada ta istnieje zresztą i przy dzisiejszej dywizji trójdzielnej.

Warjant 3. Dywizja z 3-ch pułków 3-bataljonowych, wzmocniona 1—2 samodzielnemi bataljonami strzelców.

Typ takiej dywizji wyczerpująco omówił podpułkownik Sztabu Generalnego Sadowski w cytowanym poprzednio artykule. Istotnie, jeśli chodzi o wykazanie zasady najlepszej podzielności dywizji przy uniknięciu rozrywania związków organizacyjnych, to posiada ona może najwyższe zalety w tym kierunku. Używając

do zadań samodzielnych pojedyńczych bataljonów strzelców, nie naruszamy związków organizacyjnych pułków. Przydzielając zaś taki bataljon do pułku, jeśli chodzi o poważniejszy wysiłek, wzmacniamy dany pułk, nie osłabiając i nie dezorganizując innego.

Otrzymujemy więc możność tworzenia kombinacyj dowolnej ilości bataljonów, nigdy nie rozrywając związków organizacyjnych. Możemy więc mieć zgrupowania: 1 bataljonu (1 bataljon strzelców), 2 bataljonów (— strzelców, jeżeli mamy ich 2 w dywizji), 3 bataljonów (1 pułk), 4 bataljonów (1 pułk + 1 bataljon strzelców), 5 bataljonów (1 pułk + 2 bataljony strzelców) i t. d. System ten więc posiada giętkość, jak żaden inny, przy zapewnionej dostatecznej ilości bataljonów (10—11) w dywizji.

Jednocześnie jednak trzeba podnieść niektóre niedomagania tego systemu. Podkreślić chcę dwa z nich.

Tego rodzaju stosunkowo niewielkie, a samodzielne formacje piechoty, jak bataljony strzelców, wtedy tylko stanowią element istotnie wyborowy, jeśli opierają się o swoisty „esprit de corps", który wyrobić się może jedynie przy dłuższem istnieniu tych jednostek już w czasie pokoju. Inaczej, tworzone przy obcych formacjach, dopiero podczas mobilizacji, niczem nie będą się różnić od przeciętnych, improwizowanych podczas wojny, formacyj. Należy tutaj zauważyć, że, o ile nawet duże ilości rezerwistów, wlane do istniejącego podczas pokoju pułku, szybko przejmą się jego duchem i tradycjami, o tyle wartość jednostki utworzonej podczas mobilizacji i rzuconej samodzielnie, może okazać się bardzo różną i zależną od zupełnie nieprzewidzianych czynników.

Tymczasem w organizacji naszej, samodzielne bataljony strzeleckie istnieją w minimalnej ilości i trudno przypuścić, by kiędykolwiek mogły być rozbudowane do takiej ilości, by móc wejść do każdej dywizji piechoty w liczbie 1—2. Stąd też koncepcję tę uważać należy w naszych warunkach za mało realną.

Drugą niedogodnością omawianej koncepcji jest stosunkowy przerost organów administracyjnych.

Samodzielny bataljon musi posiadać aparat administracyjny oraz organa zaopatrzeniowe, które mogą mu zapewnić niezależne bytowanie pod każdym względem. Ponieważ potrzeby takiego bataljonu są identyczne, jak pułku, stąd też, nawet przy pewnem proporcjonalnem zmniejszeniu, jego aparat administracyjny będzie rozbudowany podobnie szeroko, jak w pułku piechoty. W rezultacie, w dywizji tego typu otrzymujemy największą ze wszystkich omawianych warjantów ilość dowództw, odpowiadających szcze-

blowi pułku. Obliczając cały ten aparat, jego personel funkcyjny, pomocniczy, tabor dla jego przewozu i t. d., otrzymujemy na całość wojska liczby poważne.

Poza tem, skomplikowałby się system zaopatrywania.

Warjant 4. Dywizja z 3 pułków 4-bataljonowych.

Ten typ dywizji, liczącej razem 12 bataljonów, jest pewnego rodzaju kompromisem między systemem dwudzielnym i trójdzielnym.

Zdaniem mojem, zasługuje on na przestudjowanie. Łączy on w sobie, z jednej strony, pozytywne strony obecnie przyjętego systemu trójdzielnego, a więc giętkość, łatwość organizowania manewru przez dowódcę dywizji, małą ilość szczebli dowództwa, (uniknięcie obowiązkowego szczebla dowódców brygad), z dodatniemi stronami systemu dwudzielnego (2-brygadowego), które wyrażą się w większej ilości jednostek dyspozycyjnych i w dużo większej samowystarczalności w walce co do żywej siły.

Przy systemie tym, ogólne zasady prowadzenia i użycia wielkiej jednostki, ustalone w przyjętej doktrynie, pozostają bez zmiany. Dotyczyć to będzie zarówno organizacji dowództwa, jak zasad współdziałania z artylerją i t. d. Po dawnemu bowiem, dowódca dywizji rozporządzać będzie dowódcą piechoty dywizyjnej i 3 dowódcami pułków.

Łatwość wszelkich wydzieleń do osłony skrzydeł, zadań specjalnych, odwodów — jest zupełna. Obecnie dywizji, po wydzieleniu pewnej ilości bataljonów do dyspozycji (odwodu) wyższego dowództwa (np. grupy operacyjnej), do odwodu własnego i t. p., pozostaje do wykonania nakazanego wysiłku 5—6 bataljonów. Przy omawianym systemie, stosunek ten będzie inny.

Dowódca pułku, ze składu którego wydzielono czasowo 1 bataljon, będzie zawsze jeszcze posiadał 3 bataljony, które pozwolą mu na zorganizowanie manewru i wysiłku, czego nie można powiedzieć o pułku dzisiejszym, któremu odjęto 1 bataljon. Było to omówione przy warjancie 2.

Przy pułku 4-bataljonowym, ewentualność przemieszania związków organizacyjnych jest stosunkowo najmniejsza. Dowódca dywizji może bowiem wzmocnić zawsze pułk bataljonem pochodzącym z jego składu, który początkowo był zatrzymany w odwodzie dywizji.

System ten wymaga poza tem najmniejszego aparatu administracyjno-zaopatrującego w porównaniu ze wszystkiemi omówionemi poprzednio. W wypadku tym bowiem, aparat administracyjny

3 pułków obsługuje 12 bataljonów, podczas gdy w innych wypadkach ilość ich wynosić będzie 4 lub 5.

Naogół więc, ten typ dywizji odpowiadać będzie postawionym przez nas na str. 453 warunkom, a więc zwiększeniu żywej siły, umożliwieniu szerszego rozchodu piechoty, nie pozbawiając jej jednocześnie zdolności manewrowej i nie zmieniając w niczem zasad przyjętych w prowadzeniu i walce wielkiej jednostki.

Co do zarzutów, jakie mogą być postawione temu systemowi, to przedewszystkiem dotyczyć one będą struktury pułku 4-bataljonowego. Może paść zarzut, że pułk taki będzie zbyt ciężki, mało ruchliwy.

Otóż, co do tego zarzutu trzeba sobie uświadomić, że nowoczesny pułk piechoty przestał być jednostką taktyczną tego rodzaju, jak był nią niegdyś, występującą w walce zawsze w całości, jako nierozerwalny zespół. Na jego miejsce wysunął się obecnie w walce zespół bataljonów, w zmiennej ilości, połączonych jedynie wspólnem dowództwem. Dlatego też na nowoczesny pułk piechoty patrzeć trzeba jako na pewnego rodzaju związek administracyjny bataljonów, połączonych wspólnem dowództwem. Dowództwo to zkolei, wyposażone w niezbędne do wykonywania swej funkcji organa zwiadowcze, łączności, elementy ogniowe oraz organa zaopatrzeniowe—jest dyspozycyjnem dowództwem władzy wyższej i kierować może w walce grupą bataljonów, niekoniecznie odpowiadającą ilości ich w pułku, a również i większą. Że stałe połączenie tych samych bataljonów pod tem samem dowództwem ma poza tem dużą ilość stron dodatnich, a więc, że stała organizacja pułków jest ciągle aktualna — nie ulega wątpliwości, ale nie przesądza nigdy o ilości bataljonów w pułku.

Dlatego też, dla obecnego dowódcy pułku, przyzwyczajonego do dowodzenia zmienną ilością bataljonów, jest rzeczą obojętną, czy pułk liczyć będzie 3 czy 4 bataljony. Tem bardziej, że w ostatnim wypadku jego organa łączności, zaopatrzenia i t. d. wzrosłyby odpowiednio.

Że dodanie 4-tych bataljonów wydłuży kolumny marszowe, tak pułków, jak i dywizyj, nie ulega wątpliwości. Nie trzeba jednak zapominać, że dotyczyć to będzie przedewszystkiem piechoty i jej lekkich taborów, a więc broni, która wszędzie przejdzie z łatwością. Dlatego też, przy należytem wykorzystaniu sieci drożnej i odpowiedniej organizacji marszów, omawiane niedogodności nie będą istotne.

Omawiany system istnieje w Anglji, gdzie dywizja składa się z 3-ch brygad 4-bataljonowych, przyczem artylerja podlega bezpośrednio dowódcy dywizji. Dywizja ta, stworzona przedewszystkiem dla warunków wojen kolonjalnych, gdzie poszczególne brygady dadzą się użyć samodzielnie, będąc dotego dostatecznie silne, wytrzymała próbę wojny światowej na froncie zachodnim, w warunkach wojny pozycyjnej, wąskich pasów działania i t. d. Wykazała w ten sposób swą żywotność we wszystkich możliwych warunkach i dlatego typ ten zasługuje na przestudjowanie u nas, gdzie trzeba przygotować się na możliwość wojny tak w warunkach zachodnio-europejskich, jak i innych.

VI.

Ostateczny wybór któregokolwiek z omawianych warjantów nie może być na tem miejscu ostatecznie przesądzony. Wymagać on będzie ściślejszych rozważań, studjów i prób, co przekracza ramy niniejszego opracowania. Poza tem, mogą istnieć w tej dziedzinie inne kocepcje, tutaj nie omówione. Szkic ten spełni swe zadanie, wywołując dyskusję w tym kierunku.

Opracowanie niniejsze, zajmujące się wyłącznie kwestją piechoty w dywizji, nie wkracza w dziedzinę organizacji innych broni. Niemniej, jeden moment z tego zakresu chcę tutaj poruszyć. Jest to stosunek liczebny artylerji do piechoty. Co pewien czas ustalane jest t. zw. „klasyczne" ustosunkowanie tych dwóch broni do siebie, wyrażone czy to w ilości dział na 1000 bagnetów, czy też w ilości bateryj na bataljon i t. p., i miarodajny dla danego okresu sztuki wojennej.

Otóż niewątpliwie, pewne cyfry w tej dziedzinie są w danej epoce mniej więcej podobne do siebie. Nie można jednak zapominać, że stan uzbrojenia artyleryjskiego danego wojska jest, bardziej, niż w jakiejkolwiek innej broni, funkcją możliwości finansowych i przemysłowych danego państwa. Dlatego też, pomimo wszelkich rozważań teoretycznych, państwa słabsze finansowo posiadają zawsze piechotę stosunkowo silniejszą w porównaniu do artylerji, co wynika z charakteru piechoty, tej broni „naturalnej", i znacznie tańszego jej wystawiania. Tem się naprzykład tłumaczą wielkie dywizje bułgarskie w 1912 roku, liczące, przy stosunkowo słabej artylerji, po dwadzieścia kilka bataljonów, jak również niekorzystny dla Rosji stosunek piechoty do artylerji w 1914 roku.

Tak samo w omawianym temacie, sprawę ewentualnej reorganizacji piechoty w dywizji rozważam na tle niezmienionej, t. j. aktualnej, organizacji artylerji. Organizacja tej ostatniej i jej ewentualne zwiększenie może być także poddane studjom, przyczem jednak należy wyjść z potrzeb dywizji, jako jednolitego organizmu o pewnych stałych zadaniach, a nie wyłącznie ze schematycznie i oderwanie liczbowo ustalonego stosunku piechoty do artylerji.

MJR. DR. TADEUSZ FELSZTYN.

SZKOLNICTWO ŚREDNIE I WYŻSZE, A SZKOLENIE OFICERÓW REZERWY [1].

I.

Położenie polityczne Polski nie pozwala nam na ślepe kopjowanie wzorów obcych, lecz — wprost przeciwnie — zmusza nas do rozwiązań zupełnie samodzielnych, nacechowanych jak najdalej idącem wykorzystaniem wszelkich posiadanych przez nas zasobów i do ostatnich granic posuniętą ekonomją sił.

Z jednej bowiem strony — będziemy mieli do czynienia z przeciwnikiem stojącym coprawda stosunkowo nisko technicznie, ale zato rozporządzającym niewyczerpalnym wprost zbiornikiem sił, z działaniami na rozległych terenach, o bardzo daleko wtył odsuniętych wrażliwych ośrodkach przeciwnika i, w stosunku do tego, dość bliskich naszych własnych ośrodkach wrażliwości (zagłębie naftowe); z terenem prawie bezdrożnym, utrudniającym działanie technicznych środków walki. Wszystkie te okoliczności wykluczają możliwość zrezygnowania z dużej liczebności naszego wojska, by — wzorem Anglików i Niemców — zdecydować się na koncepcję nielicznego, ale świetnie uzbrojonego wojska specjalistów.

Z drugiej strony — obecność przeciwnika stojącego wysoko technicznie i hołdującego — z konieczności, z której czyni cnotę — hasłu wojska zawodowego, nie pozwala nam na zaniedbanie technicznego poziomu naszego wojska.

Oba te postulaty są jednak z sobą wręcz sprzeczne. Wysoki poziom techniczny wymaga w czasie wojny dużej ilości robotników w kraju, pomniejsza więc liczebność wojska na froncie. W czasie pokoju zaś zmusza do dużych wydatków na zakup sprzętu, pomniejszając fundusze (i tak szczupłego zawsze, w stosunku do potrzeb, budżetu wojskowego) na utrzymanie wojska stałego, a więc na przeszkolenie kontyngensu.

---

[1]) Artykuł niniejszy Redakcja zamieszcza jako dyskusyjny.

Sprzeczność tę załagodzić można jedynie przez daleko idące oszczędności w wyszkoleniu rezerw oraz przez usunięcie wszelkiego w niem marnotrawstwa. Oszczędnością taką jest przerzucenie dużej części wyszkolenia na przysposobienie wojskowe, zwłaszcza, gdyby z dobrowolnego stało się ono obowiązkowe, i gdyby do prac w niem pociągnięto (również obowiązkowo) szerokie zastępy nauczycieli szkół powszechnych. Usunięciem marnotrawstwa będzie postulat, by nie szkolić nikogo, kto w razie wojny nie będzie użyty na froncie.

O ile pierwszy postulat nie wymaga bliższych wyjaśnień, a rozwinięcie go przekroczyłoby zakreślone przeze mnie ramy artykułu, o tyle drugi łączy się ściśle z jego treścią; dlatego też objaśnię go przykładem.

Przypuśmy, że obliczyliśmy, iż ilość chemików, jaką obecnie posiadamy, powiększona o roczną ich produkcję przez nasze wyższe zakłady naukowe, nie wystarczy, by całkowicie pokryć nasze zapotrzebowanie na specjalistów — chemików w czasie wojny. W takim razie, szkolenie chemików (inżynierów czy magistrów chemji) na oficerów rezerwy w piechocie, artylerji i t. p. byłoby marnotrawstwem.

Jasne jest bowiem, że — przyjmując ciągle powyższe założenie — ani jednego chemika nie będziemy mogli posłać na front; pocóż więc zużywać czas i pieniądze na szkolenie ich do zadań, których nigdy nie pozwolimy im wypełnić? Nie znaczy to, oczywiście, by zupełnie zaniechać ich szkolenia. Nie, ale szkolić ich do przyszłych zadań — i to możliwie najekonomiczniej — a nie na dowódców plutonów.

Takich marnotrawstw, wynikających ze zbyt szablonowego traktowania zadań obywateli państwa, jest niewątpliwie znacznie więcej. Wykrycie ich i usunięcie może się przyczynić w dużej mierze do owej oszczędności, której konieczność starałem się umotywować.

Rozważenie całokształtu poruszonego wyżej zagadnienia wymagałoby znacznie obszerniejszego studjum, niż to, które tu zamierzam przeprowadzić; ponadto, doprowadziłoby do poruszenia całego szeregu problemów z zakresu ogólnej organizacji wojska, do których omawiania i roztrząsania nie uważam się za kompetentnego. Ograniczę się do skromniejszego jedynie zakresu, określonego w tytule niniejszego artykułu.

II.

Przed przystąpieniem do konkretnych propozycyj, chciałbym wpierw omówić dwie zasadnicze tezy, na których opieram dalsze moje rozumowania.

Pierwszą z nich implicite przyjąłem poprzednio. Przesłanką jej jest oczywisty dziś chyba fakt, iż wojnę prowadzi cały naród, a nie tylko wojsko, całe gospodarstwo narodowe, a nie tylko jego część, że więc organizacja czasu wojny musi być całokształtem swym dostosowana do potrzeb wojny i podlegać jedynie jej prawom.

Jeżeli jednak tak jest, to nigdzie bardziej, niż podczas wojny, nie jest prawdziwszą zasada „the right man on the right place".

Każde użycie jednostki nie tam, gdzie może ona oddać maximum usług i gdzie jest ona najbardziej potrzebna, stanowi osłabienie sił walczącego narodu, jest więc działaniem przeciw ostatecznemu celowi walki—zwycięstwu.

Teza ta wydaje się być tak oczywistą, że—w tej formie wyrażona —nie napotka chyba na sprzeciw. Ale burzę protestów wzbudza naogół proste wyciągnięcie z niej logicznego wniosku, jakim jest fakt, że tych wszystkich specjalistów, którzy są konieczni dla przemysłu wojennego i prac badawczych w czasie wojny, należy—w myśl tej zasady—użyć do pracy na tyłach, a nie na froncie, i to niezależnie od ich stanu fizycznego i wieku, a więc od ich „przydatności do służby frontowej".

Konsekwentnie rozwinięta zasada ta prowadzi do wniosku, że istnieje cały szereg specjalistów, którzy w czasie wojny wogóle nie pójdą na front (jako przykład, dałem poprzednio chemików). Na takie postawienie sprawy oburza się jednak nasz instynkt sprawiedliwości. Jakto, więc mogą istnieć całe kategorje ludzi, którzy wolni będą od daniny krwi, podczas gdy inni będą za nich ginąć na froncie?

Ta sprzeczność dwóch zasad, jakiemi są postulaty ekonomji sił na wojnie i równości wszystkich obywateli przy spełnianiu obowiązku obrony państwa, da się rozwiązać jedynie w ten sposób, że mniej ważną zasadę podporządkujemy zasadzie w danej chwili głównej, celowi całego zadania—obronie organizmu narodowego. Cóż bowiem z tego, że pójdziemy w myśl hasła naszczytniejszej sprawiedliwości, jeżeli wskutek zastosowania go nastąpi klęska całego państwa, a więc nieszczęście szeregu pokoleń wszystkich jego obywateli? Jak w organizmie ludzkim poświęcimy rękę, byle obronić głowę, tak i w organizmie narodowym trzeba

w czasie wojny zrezygnować z wielu najbardziej zasadniczych haseł, z najkardynalniejszych podstaw etycznych, byle tylko ocalić całość, t. j. państwowe istnienie narodu. Na wojnie zresztą trudno o sprawiedliwość. Czyż bowiem jest sprawiedliwe, że dla obrony całości poświęcono bataljon x a nie y?

Trzeba się przytem pocieszyć—jeżeli to pocieszeniem nazwać można—że przyszła wojna przeniesie, wskutek rozwoju lotnictwa, strefę działań bojowych na cały kraj, że więc niewiadomo, kto będzie bezpieczniejszy: czy żołnierz na froncie, czy pracownik zakładów, stanowiących cel częstych wypadów lotniczych przeciwnika? Pamiętam dobrze podobny wypadek w czasie walk w 1919 r., kiedy to w swej kompanji miałem więcej rannych wśród żołnierzy udających się za przepustką do Lwowa, niż wśród walczących na froncie.

Przyjmuję więc jako podstawową dla dalszych rozważań tezę, że istnieją kategorje specjalistów, którzy w czasie wojny nie pójdą na front, lecz zostaną użyci do prac w przemyśle wojennym lub do prac specjalnych, związanych z prowadzeniem walki (np. lekarze). Ich przysposobienie do wojny musi więc być skierowane w kierunku tych właśnie przyszłych ich zadań, a nie w kierunku wyszkolenia ich na dowódców na froncie.

Druga zasada, to ekonomja wysiłków państwa w czasie pokoju. Państwo, jako organizacja obywateli, daje każdemu z nich cały szereg korzyści—osobistych lub ogólnych — i wzamian za to nakłada nań szereg obowiązków. Wśród tych korzyści i obowiązków są dwa, związane ze sobą wspólną cechą szkolenia. Państwo mianowicie daje obywatelowi możność bezpłatnego (lub prawie bezpłatnego) wydoskonalenia się w obranej przez niego dziedzinie, by przygotować go do łatwiejszej walki o byt (szkolnictwo na wszystkich trzech szczeblach nauczania), z drugiej jednak strony żąda od niego przysposobienia się we wskazanym mu przez państwo kierunku do ewentualnej walki o byt państwa (służba wojskowa).

Jedno i drugie szkolenie pociąga za sobą znaczne koszty. Zachodzi więc pytanie, czy nie dałyby się one zredukować, gdyby oba szkolenia ująć razem i prowadzić równocześnie, przynajmniej częściowo.

Analiza tego zagadnienia na szczeblu szkoły średniej i wyższej jest celem niniejszego artykułu.

III.

Ze szkół średnich, pierwsze miejsce należy się niewątpliwie szkołom ogólnokształcącym, które dostarczają głównego kontyngensu oficerów rezerwy. Niestety, dostarczają tylko, ale nie przygotowują; poza bowiem wykształceniem ogólnem, koniecznem oczywiście dla oficerów rezerwy, dają z zakresu wiadomości wojskowych niewiele, lub prawie nic. Tymczasem przykład korpusów kadetów (niedawnego jeszcze typu) wykazuje, że w wyszkoleniu wojskowem szkoła taka może zupełnie dobrze osiągnąć poziom równy prawie poziomowi pierwszego roku, t. zw. kursu unitarnego, Szkoły Podchorążych Piechoty.

Nie znaczy to jednak, by rozwiązanie, jakie stanowiły korpusy kadetów, powszechnie polecać. Mojem zdaniem, unifikacja celów wyszkolenia powinnaby iść o wiele dalej, prowadząc nietylko do mechanicznego zespolenia w jedną całość programu normalnego z programem wojskowym. Ścisły związek ten mógłby się wyrazić w „chemicznem" niejako spojeniu obu działów z sobą; nauka wojskowa powinnaby mianowicie przepoić sobą wszystkie inne gałęzie nauki, bo z każdej z nich coś przecież czerpie.

Praca taka była swego czasu zapoczątkowana; osobiście opracowywałem zagadnienie dostosowania nauki fizyki do potrzeb wojskowości i mogłem stwierdzić, jak małego tylko trzeba było rozszerzenia obecnego zakresu tej nauki (do 5%), by spełnić wszelkie w tym kierunku żądania.

Tak samo, niewątpliwie, przedstawia się sprawa we wszystkich innych przedmiotach. Szereg przykładów wyjaśni tę kwestję.

Cóż szkodziłoby, naprzykład, by tematem zadania szkolnego dla ucznia gimnazjum niższego był opis karabina, zamiast, dajmy na to, opisu grosza; by—w klasach wyższych—przedstawienie samodzielnie przestudjowanej bitwy zastąpiło temat „Jacek Soplica a Kmicic", by wreszcie jasny i zwięzły rozkaz obrony stanowił temat wypracowania stylistycznego, zamiast n. p. „Wiosny". Jeżeli chodzi o wyrobienie zdolności obserwacji, umiejętności formułowania swych myśli, samodzielnego opracowywania tematu czy wyrobienie stylu — cel można równie dobrze osiągnąć tematem wojskowym, jak każdym innym.

Włączenie historji wojskowości do nauki historji powszechnej i polskiej, nie stanowi żadnej trudności, trzeba tylko zrezygnować z ulubionej przez wielu nauczycieli metody wpajania jak największej ilości wielokroć drugorzędnych dat i faktów, a starać się

oprzeć naukę o zrozumienie epoki na tle zasadniczych dla niej wydarzeń. A wtedy dość znajdzie się miejsca na historję wojskowości, oczywiście opartą również na zrozumieniu epoki, a nie na znajomości drobiazgów.

Tak samo będzie rzeczą zupełnie obojętną, czy przy nauce matematyki będzie się stawiać ucznia w położenie kupca, obliczającego zysk ze sprzedaży sukna, czy dowódcy, ustalającego kolejność przejścia kolumn wojska rozmaitych rodzajów broni z miejsca postoju przez wspólny punkt wyjściowy; czy przy nauce liczb względnych operować się będzie zyskiem i stratą, czy też n. p. dodatniemi i ujemnemi poprawkami przy nadaniu działu podniesienia; czy przy konstrukcjach geometrycznych rozważać się będzie jakiś temat oderwany, czy też n. p. topograficzny problem stanowiska; czy przy trygonometrji weźmie się trójkąt dowolny, czy też rozwiąże się problem nakierowania działa na cel przy obserwacji bocznej.

Cały obszerny zakres nauki organizacji wojska, kierowania ogniem, teorji strzelania i wielu innych z rachunkiem związanych dziedzin wojskowości—można prawie bez reszty zawrzeć w przykładach matematycznych, bez najmniejszego powiększenia programu tej nauki.

Balistyka, łączność, pewne działy budowy sprzętu (sprzęt optyczny, łoża) a nawet niektóry działy lotnictwa—dają się świetnie pomieścić w fizyce. Wiele rozdziałów z topografji mieści się w nauce geografji, a nie sądzę, by uzupełnienie geografji nauką o mapach było szkodliwe nawet z punktu widzenia dostosowania programu szkolnego do potrzeb życia.

Chemik mógłby doskonale w swym kursie pomieścić naukę o materjałach wybuchowych i gazach bojowych, przyrodnik—naukę o koniu i pomoc rannym, filozof mógłby wziąć, jako przykład logicznego rozumowania, dyskusję zadania taktycznego, zamiast nudnego traktatu abstrakcyjnego, a przy omawianiu w psychologji złudzeń zmysłów—omówić kwestję maskowania i t. p.

Oczywiście, naszkicowane wyżej przykłady nie mają żadnej pretensji ani do oryginalności, ani tem mniej do wyczerpania tematu. Chciałem tylko wskazać na m o ż l i w o ś ć tego rodzaju zespolenia nauki cywilnej z wojskową. Program kompletny można jedynie osiągnąć przez szczegółowe określenie tego, c o m a u m i e ć absolwent szkoły średniej w zakresie wojskowości i c o z t e g o d a s i ę z a m k n ą ć w obecnym programie szkoły średniej.

Reszta, jak część opisu sprzętu, nauka strzelania, musztra, taktyka, wyszkolenie bojowe i. t. p., musiałaby stanowić, wraz

z wychowaniem fizycznem, osobny przedmiot. Ponadto, konieczne będzie zebranie wiadomości rozrzuconych w innych dziedzinach nauki w jedną całość (a więc n. p. złączenie podanych w nauce matematyki i fizyki elementów teorji strzelania) podczas kilku godzin nauki, specjalnie temu celowi poświęconej.

Przeznaczona na te ściśle wojskowe przedmioty liczba godzin, nie byłaby bynajmniej przesadna, gdyby program nauki rozłożyć na cały okres szkoły średniej, a nietylko na wyższe jej klasy (cały szereg wiadomości z zakresu wyszkolenia bojowego można n. p. podać już uczniom pierwszej klasy, oczywiście w formie raczej zabawy, niż nauki, i t. p.) i gdyby zredukować—wspólną zresztą tak instruktorom wojskowym, jak i nauczycielom cywilnym—dążność, by uczynić swój przedmiot najważniejszym i rozciągnąć go w nieskończoność.

Nie ulega jednak wątpliwości, że mimo jak najbardziej posuniętej dążności do redukcji wymagań, mimo najściślejszego wtłoczenia nauki wojskowości w inne przedmioty, zawsze konieczne będzie powiększenie i tak już przeładowanego programu szkoły średniej.

Na to jednak jest tylko jedna rada: oto śmiała i energiczna rewizja programu szkoły średniej. Rewizja ta, i tak niezbędna, została zresztą dość niedawno zapoczątkowana i, jako pilny postulat chwili, postawiona przez min. Świtalskiego na pierwszy plan.

By zamierzony cel osiągnąć, należy przy jej realizacji śmiało oddzielić rzeczy istotne od drugorzędnych, mając zawsze na oku ostateczny cel nauki. A nie popełnię chyba herezji, twierdząc, że z punktu widzenia narodu, jako całości, korzystniej będzie, jeżeli abiturjent szkoły średniej będzie raczej znał karabin maszynowy, niż księdza Bakę, organizację wojska polskiego — niż wojska Cezara, a historję kampanji 1919/20 r.—niż Anabazis.

Zastrzegam się jednak przed wypaczeniem powyższego twierdzenia; obawiam się bowiem; by nie zarzucono mi, że w dążności do „militaryzacji" szkoły polecam lekturę Clausewitza, zamiast Mickiewicza, naukę taktyki—zamiast kultury greckiej, a naukę historji wojny światowej—zamiast historji średniowiecza. Bynajmniej; ani nie niedoceniam znaczenia t. zw. wiedzy ogólnej dla rozwoju kultury narodu (nie mówiąc już o tem, że choćby z punktu widzenia wyłącznie interesu wojska — im wyższy poziom kulturalny oficera, tem zwykle większa i jego wartość), ani też nie myślę dla wprowadzenia przedmiotów wojskowych, obniżać poziomu wiedzy, jaką szkoła średnia daje. Byłoby to zupełnie chy-

bione. Wszak celem wojny dla nas, Polaków, może być tylko obrona najświętszych dóbr narodu. A do takich należy w pierwszym rzędzie jego kultura; jakiż miałoby więc sens obniżać jej poziom dla rzekomej jej obrony?

Nie, nie myślę bynajmniej obniżać poziomu szkoły średniej, ani też nie sądzę, by to było potrzebne. Każdy z nas bowiem, wspominając swe własne chwile w szkole średniej, wie, ile nas uczono rzeczy zupełnie nam niepotrzebnych, których nieznajomość bynajmniej nie uszczupliłaby naszego bogactwa duchowego; każdy z nas pamięta, że najwięcej dali nam nie ci nauczyciele, którzy wpychali w nas dużo wiadomości, ale przedewszystkiem ci, którzy nas nauczyli myśleć. A do tego trzeba materjału nie dużego, lecz doborowego.

Pod tem hasłem więc przeprowadzona redukcja programu szkoły średniej dałaby dość miejsca na przedmioty ściśle wojskowe, oczywiście jednak, by i do nich zastosować zasadę „non multa, sed multum".

Jakie oszczędności dałoby takie zespolenie nauki wojskowej z cywilną?

Nie trzeba się łudzić, by mogło ono całkowicie zastąpić służbę wojskową i by abiturjent szkoły średniej był odrazu doskonałym oficerem rezerwy. Zawsze bowiem konieczne będzie dla niego ujęcie nauki w jedną całość i pewna praktyka dowodzenia w realnych warunkach wojskowych; a ani jednego, ani drugiego—szkoła średnia nie da mu.

Jakiś okres służby wojskowej będzie więc konieczny. Jeżeli sprawę przysposobienia wojskowego w szkole średniej dałoby się dobrze postawić, wystarczyłby niewątpliwie okres maximum 4–5 miesięcy.

Znaleźć ten czas stosunkowo łatwo. Większość szkół odbywa obecnie maturę w maju. Nie sądzę, by cofnięcie jej na kwiecień stanowiło poważny uszczerbek dla wiedzy abiturjenta.

Początek nauki w zakładach wyższych, to teoretycznie 1-szy październik, w praktyce — później. I tu przesunięcie terminu o 15 dni nie stanowiłoby trudności.

W ten sposób, dałby się bez trudności znaleźć okres 5-cio miesięczny między maturą, a wyższym zakładem naukowym, który możnaby wykorzystać na odbycie obowiązkowej służby wojskowej. Zysk byłby znaczny. Młodzież odbywałaby swą służbę przy pełnej znajomości wiedzy wojskowej, nabytej w szkole śred-

niej, a więc odrazu we właściwej dla niej roli dowódców, nie przerywałaby studjów, zyskując na tem rok, co stanowi poważny dorobek społeczny przy obecnym wyścigu pracy narodów, a ponadto skarb państwa oszczędziłby znaczne sumy, niepotrzebnie wydawane na „kuchnię". Wreszcie, czego znaczenie uzasadnię później, młodzież przechodziłaby na wyższy zakład już przygotowana wojskowo.

Tak samo, jak szkoły średnie ogólnokształcące, należałoby potraktować i seminarja nauczycielskie, tem bardziej, że mogłyby one przecież dać wielką ilość naturalnych instruktorów przysposobienia wojskowego po wsiach i miasteczkach—nauczycieli szkół powszechnych. Gdyby nie uzależniać tego od ich dobrej woli, ale potraktować jako obowiązek służbowy, sieć przesposobienia wojskowego wzrosłaby poważnie przy minimalnych kosztach dodatkowych, dając wzamian możność wydatnego obniżenia czasu służby wojskowej, a więc i wegetacyjnej części budżetu wojskowego.

Pod tym kątem widzenia możnaby wprowadzić do seminarjów—prócz innych działów— także naukę „instruowania". Nauka ta bowiem, będąc w wojsku często tylko parodją, właśnie w seminarjum, w szkole nauczycieli, znalazłaby właściwe miejsce i może nareszcie odpowiednie metody.

Pewną trudność stanowiłaby konieczność zróżniczkowania programu wyszkolenia, by dostarczyć oficerów rezerwy wszystkim broniom. Ale i ta trudność nie jest zasadnicza. Oczywiście bowiem, seminarja nauczycielskie dostarczą gros oficerów piechocie, szkoły o programie matematyczno-przyrodniczym — broniom technicznym i artylerji; odpowiednio więc do tego, należy dostosować ich programy wyszkolenia wojskowego.

Jasne jest dalej, że wiele zależeć tu będzie od warunków lokalnych, a więc n.p. od tego, jaki rodzaj broni ma garnizon w danej miejscowości, i t. p.

Jest to, jak widać, kwestja raczej kalkulacji, niż istotnej trudności.

Mniej ogólnie przedstawia się sprawa szkoły średniej zawodowej. Tu, zależnie od tego, czy dany typ szkoły daje dostateczną ilość wiedzy, by jej wychowanek mógł być oficerem rezerwy, czy też nie, należy rozwiązanie zbliżyć do rozwiązania przyjętego dla szkoły ogólnokształcącej lub też rozstrzygnąć sprawę odrębnie. Niektóre szkoły mogą dać zakres wiedzy, niedostateczny coprawda dla oficerów rezerwy broni głównych

ale zupełnie wystarczający, by wychowanek ich mógł, dzięki swemu wykształceniu fachowemu—pełnić w czasie wojny funkcję oficera służby pomocniczej. Te więc szkoły mogą dostarczyć kontyngensu oficerów rezerwy odnośnych służb, a ich wychowankowie — odbywać w tych służbach powinność wojskową. Inne znów szkoły mogą dostarczyć wojsku niezbędnych specjalistów - podoficerów (n. p. rusznikarzy); w tym więc kierunku należy uzupełnić ich programy i w odpowiednich oddziałach kazać pełnić służbę ich abiturjentom.

Trudno sprawę tę rozważać ogólnie; ale zasadą wytyczną musi być i tu wykorzystanie fachowej wiedzy cywilnej dla celów wojny.

IV.

Z punktu widzenia omawianego zagadnienia, słuchaczy szkół wyższych da się rozbić na dwie zasadnicze kategorje.

Pierwsza, to ci specjaliści, którzy do prowadzenia wojny są niezbędni i których wcielenie do szeregów walczących byłoby połączone z wielką stratą dla państwa, jako organizmu prowadzącego wojnę. Druga—to wszyscy inni.

Co do pierwszych, to—jako poprzednio starałem się uzasadnić—miejsce ich jest nie w linji bojowej, ale przy odpowiadającej ich specjalności pracy.

Zrozumienie to istniało już częściowo przed wojną. I tak, n. p., prawie we wszystkich państwach, medycy odbywali służbę wojskową na specjalnych warunkach ulgowych, ponieważ tworzyli kadry nie oficerów rezerwy, ale lekarzy rezerwy. Ale rozwiązanie to naogół było mocno jednostronne, wyrażało się bowiem jedynie w postaci ulg, a nie w postaci lepszego przygotowania ich do zadań lekarza wojskowego. Stąd też wynikała ogromna niezaradność wielu powołanych na wojnę lekarzy cywilnych, w niczem nie przygotowanych do roli, która spadła na ich barki.

Przykład ten jest, mojem zdaniem, bardzo charakterystyczny. Wskazuje bowiem, z jednej strony, drogę, którą może iść przysposobienie pewnej kategorji specjalistów do wojny, z drugiej zaś uwidacznia błędy, których należałoby uniknąć przy praktycznem rozwiązywaniu zagadnienia.

Zakres specjalności, niezbędnych do prowadzenia wojny, od 1914 r. rozszerzył się znacznie. Obejmuje dziś bowiem, poza lekarzami i weterynarzami—których przed 1914 r. jedynie brano pod uwagę — wszystkie specjalności techniczne, a być może i wiele

innych. Jako przykład, możnaby przytoczyć pytanie, czy nie opłaciłoby się raczej przygotować wychowanków wyższych szkół malarskich na specjalistów w sprawach maskowania, niż na dowódców oddziałów linjowych; tak przynajmniej wielką ich część wykorzystywali Francuzi w czasie wojny i to z dużym pożytkiem.

Przykładów takich znalazłoby się niewątpliwie więcej; trzeba tylko skrupulatnie przejść specjalność po specjalności.

Dla wszystkich tych specjalistów, służba wojskowa w oddziałach linjowych jest zbędna. Według bowiem poprzednio omówionego projektu, mieliby oni już za sobą ogólne wykształcenie wojskowe, więcej niż wystarczające dla tej znajomości wojska, jaką musi mieć każdy pracownik techniczny, jeżeli wyniki jego pracy nie mają być zupełnie oderwane od życia i jego potrzeb.

Dalsze przysposobienie tych specjalistów do wojny, to szkolenie ich nie na dowódców, którymi nigdy nie będą, ale w tych specjalnościach, które później będą ich przydziałem mobilizacyjnym. A więc słuchaczy medycyny szkoli się n.p. w taktyce sanitarnej, w organizacji służby zdrowia i t. p. Istnieją już nawet gotowe do tej nauki kadry w postaci wykładowców Szkoły Podchorążych Sanitarnych; należy tylko żądać, by część wykładów i ćwiczeń tej szkoły była obowiązkowa dla wszystkich słuchaczy medycyny. Podobnie przedstawia się wyszkolenie weterynarzy czy aptekarzy. Szkolenie wojskowe chemików odbywałoby się analogicznie, jak na politechnikach. Trudniej przedstawia się sprawa prawników. Tak dużej liczby sędziów wojskowych nie będzie nam trzeba. Ale niemniej i tu trzeba żądać, by ukończony prawnik gotów był w każdej chwili do roli sędziego wojskowego. Poza tem, możnaby ewentualnie czerpać z pośród nich, podobnie jak i w Wyższej Szkole Handlowej, kadry oficerów rezerwy służb gospodarczych (intendentura), przynajmniej z pośród nieposiadających kategorji „A". Innych, ponieważ produkcja fachowców w tej dziedzinie przekroczy niewątpliwie zapotrzebowanie, należałoby traktować jako nie mających specjalności związanej z wojną.

Szczególnie ścisły związek między wyszkoleniem wojskowem a cywilnem powinnyby wykazywać wyższe szkoły techniczne — w pierwszym zaś rzędzie politechniki, gdzie związek ten nasuwa się sam przez się.

Chemicy n.p. powinniby obowiązkowo przechodzić materjały wybuchowe i gazy bojowe, ponieważ ich przydział w czasie wojny—to wytwórnie chemiczne i ośrodki badawcze.

Mechanicy są wprost predestynowani do wytwórni sprzętu wojennego i do służb technicznych. Dlatego też odpowiednie przedmioty wojskowe (konstrukcja sprzętu, balistyka i t. p.) powinnyby wejść w skład obowiązkowych programów ich wyszkolenia.

Elektrotechnicy stanowią wyśmienity materjał na oficerów łączności, inżynierowie lądowi — na saperów, dlatego też odpowiednie wykłady i ćwiczenia w zakresie łączności czy służby saperskiej, powinnyby wejść w skład programu politechniki. Oczywiście, przygotowanie słuchaczy politechniki jedynie do roli subalternów byłoby marnowaniem tych cennych wartości technicznych, jakie reprezentują. Wyszkolenie ich i przydział mobilizacyjny powinien przewidywać ich użycie w roli kierowniczej.

Ogólnikowy ten opis nie wyczerpuje i nie może wyczerpać wszystkich szczegółów. Wiele rzeczy zostało tu pominiętych, jako drugorzędne; z pośród nich, dwie tylko wymagają omówienia. Pierwsza, to oczywista chyba konieczność szczegółowego podziału nauki i jej przeznaczenia według sekcyj odnośnych wydziałów. Nikt chyba bowiem nie zechce przygotowywać słuchaczy sekcji lotniczej do służby w wytwórniach uzbrojenia, nie ulega bowiem wątpliwości, że ich przydział mobilizacyjny — to wytwórnie lotnicze i techniczne stanowiska w lotnictwie.

Po drugie, warto zwrócić uwagę, że potrzeby prowadzenia wojny, a ściśle mówiąc — dokładne obliczenie zapotrzebowania i pokrycia, będzie tu grało dużą rolę. A więc n. p. kwestja, czy absolwentów sekcji samochodowej przygotowywać do pracy w wytwórniach, czy też w oddziałach samochodowych i czołgach, czy też w obydwóch działach i w jakim stosunku—to kwestja li tylko rachunku. Na takim samym rachunku oparte być musi rozstrzygnięcie, czy n. p. wśród chemików przewidzieć specjalistów „gazowców" i specjalistów w materjałach wybuchowych, czy też żądać przygotowania unitarnego i t. p.

Wszystko to są jednak szczegóły, oczywiście niezmiernie ważne, ale dające się zawsze w praktyce rozwiązać z chwilą przyjęcia rozstrzygnięcia zasadniczego — włączenia przedmiotów wojskowych do programu nauki obowiązkowej szkół wyższych.

I tu mamy już częściowo kadry do tej pracy. Są niemi sekcje wojskowe na poszczególnych wydziałach Politechniki Warszawskiej, które mogą dostarczyć wykładowców przedmiotów wojskowych, oczywiście traktowanych znacznie ogólniej, niż się to

robi dla słuchaczy poświęcających się specjalnie technice wojskowej.

Dalszy przebieg służby tych specjalistów odpowiadałby naturalnie ich przygotowaniu; jeżeli więc nie w tej samej komórce organizacyjnej, która będzie ich przydziałem w razie wojny (co niezawsze będzie możliwe ze względu na trudności natury praktycznej), to przynajmniej w tej specjalności, która będzie ich przydziałem mobilizacyjnym, a więc n. p. dla inżynierów-mechaników w wytwórniach uzbrojenia, centrach badawczych, warsztatach rusznikarskich, inspekcji technicznej lub centrali odbiorczej — zależnie od charakteru przeznaczenia danego rezerwisty.

Tego rodzaju załatwienie sprawy przynosi z punktu widzenia obrony państwa dwie zasadnicze korzyści. Po pierwsze, przygotowuje oficera rezerwy do roli, jaką istotnie będzie spełniał w czasie wojny, a więc stanowi oszczędność sił i kosztów, które inaczej pociągnęłoby za sobą szkolenie go do zadań, jakich w czasie wojny mu się nie powierzy. Po drugie, stwarza duży zapas oficerów rezerwy w służbach technicznych, zapas, którego brak inaczej dotkliwie da się odczuć w czasie wojny. Ale i dla poszczególnej jednostki nie jest bez korzyści — pozwala jej bowiem na spędzenie okresów ćwiczeń w pracy odpowiadającej jej specjalności, nie odrywa jej więc od właściwego jej zawodu, lecz raczej uzupełnia nawet jej wiedzę fachową.

Odmiennie przedstawia się sprawa dla tych słuchaczy szkół wyższych, których specjalność nie jest związana z prowadzeniem wojny (wydział filozoficzny i prawniczy na uniwersytecie, architektura na politechnice i t.p.).

Tu należy uwzględnić dwie okoliczności.

Przedewszystkiem—wyższą inteligencję słuchaczy szkół wyższych w porównaniu do ogółu kontyngensu, z którego rekrutują się oficerowie rezerwy. Z punktu widzenia więc interesu państwa, jako organizmu wojującego, należy przewidzieć dla nich w czasie wojny stanowiska, pozwalające wykorzystać tę ich wyższą inteligencję, ponieważ, szczególnie u nas, gdzie nadmiaru inteligencji niema, każda źle użyta jednostka o wyższym poziomie umysłowym— to uszczuplenie sił walczącego narodu.

Po drugie, słuchacze ci obejmą, po ukończeniu studjów, stanowiska z natury rzeczy kierownicze, skoro na nie przeznacza ich poziom zdobytej wiedzy fachowej. Będą to więc ludzie przyzwyczajeni do kierowania innymi, którzy w życiu wyrobili sobie zmysł organizacyjny, umiejętność prowadzenia cudzej pracy, jednym

słowem — zdolności kierownicze; a to również należy w czasie wojny wykorzystać.

Obydwa te fakty stanowią razem, że absolwenci szkół wyższych, dzięki nabytej wiedzy i zdobytemu stanowisku, nadają się doskonale na stanowiska kierownicze; do objęcia więc takich stanowisk należy ich przygotować.

Wielu Kolegom takie postawienie sprawy może wydać się absurdem; nie zapominajmy jednak, że w czasie wielkiej wojny, we wszystkich wojskach, oficerowie rezerwy doskonale dowodzili kompanjami, bataljonami, gdzie niegdzie nawet z pożytkiem pracowali w sztabach. A byli to ludzie, którzy wcale lub mało tylko byli przygotowani do zadań, jakie wypadło im spełniać. O ile lepiej byliby się z nich wywiązali, gdyby już w czasie pokoju było się ich do tego przygotowało!

Słuchacze szkół wyższych (nie będący potrzebnymi dla wojny specjalistami) stanowić więc będą główny kontyngens kapitanów rezerwy (zdolniejsi lub bardziej interesujący się wojskiem mogliby dojść do stopnia majora, ewentualnie, wyjątkowo, mieć przeznaczenie do prac w sztabach). Do tego też należy ich szkolić.

Da się to najekonomicznej osiągnąć znów przez włączenie nauki wojskowej do studjów w szkole wyższej. Zależnie więc od zapotrzebowań poszczególnych broni, należałoby wyższy niejako kurs wojskowy, obejmujący zarówno wykłady teoretyczne, jak i ćwiczenia praktyczne, rozłożyć na 4 lata studjów wyższych tak, by przy minimalnym stosunkowo wysiłku można było wyszkolić oficerów rezerwy o wyższym poziomie wojskowym w danym rodzaju broni.

Mimo wszystko, rozwiązanie to stanowić będzie pewne dodatkowe obciążenie słuchaczy szkół wyższych, nie mające odpowiednika w stosunku do innych oficerów rezerwy, którzy swój okres służby wojskowej odbędą bezpośrednio po ukończeniu szkoły średniej.

Ale nie zapominajmy, że państwo łoży znaczne koszty, by umożliwić słuchaczom szkół wyższych ukończenie studjów, a tem samem — zdobycie sobie lepszych warunków życiowych; słuszne jest więc, aby wzamian państwo wymagało od nich i większego wysiłku w kierunku lepszego wypełnienia w czasie walki państwa o byt ich zadania, odpowiadającego stopniowi ich wiedzy i inteligencji. Ta zasada wzajemności usług i obowiązków jest, mojem zdaniem, jedyną, na której można oprzeć zasady organizacji państwa do wojny. A powinni przytem słuchacze szkół wyższych

zawsze pamiętać, że w razie ewentualnej klęski, tymi, którzy najciężej osobiście za przegraną zapłacą, będą właśnie oni. Głoszone jasno i niedwuznacznie z tamtej strony granicy hasła, nie mogą pod tym względem w nikim wzbudzać wątpliwości.

To zespolenie w jedną całość wyższych studjów cywilnych z przysposobieniem do wojny, stanowić będzie najekonomiczniejsze dla państwa i dla jednostki rozwiązanie problemu dostarczenia rezerwowych kadr dowódców i niezbędnych dla prowadzenia wojny specjalistów. Zespolenie to powinnoby uzyskać swój zewnętrzny wyraz w związaniu uzyskanego stopnia naukowego z wojskowym, a więc n. p. w nominacji na podporucznika rezerwy wraz z osiągnięciem półdyplomu (licencjatu), a na porucznika— wraz z dyplomem (magisterjum). Awans na kapitana rezerwy wymagałby odbycia pewnej liczby ćwiczeń, względnie praktyki w wytwórniach.

V.

Powyższy projekt dawałby, sądzę, duże bardzo korzyści. Pozwoliłby mianowicie na skrócenie okresu służby wojskowej dla wszystkich prawie kandydatów na oficerów rezerwy, co jest wielką korzyścią dla nich i dla celowego wykorzystania budżetu państwa. Dałby państwu pewność, że każda jednostka, przeznaczona na stanowisko oficera, zostanie użyta w sposób właściwy, odpowiadający jej wykształceniu. Sprawiłby, że sprawa obrony państwa przestałaby być polem zainteresowania szczupłej tylko garstki osób wojskowych, ale że, siłą rzeczy, musiałaby się rozpowszechnić w najszerszych warstwach inteligencji. A dla psychicznego przygotowania narodu do wielkiego wysiłku, jakim może być ponowna walka o byt państwowy—byłoby to wprost nieocenione.

Konieczne są jednak dwa zastrzeżenia.

Po pierwsze, rzecz ta uda się tylko wtedy, gdy nauka wojskowa będzie obowiązkowa, t. j. gdy uzyskanie świadectwa ukończenia szkoły średniej, matury, dyplomu i t. p. uzależnione będzie od pomyślnego odbycia obowiązkowych wykładów i ćwiczeń wojskowych. Każda dobrowolność byłaby tylko niesłusznem uprzywilejowaniem najleniwszych i najmniej obwiązkowych.

Po drugie, nie trzeba się łudzić, by rzecz tę można wprowadzić z dnia na dzień. Wymaga ona bowiem dłuższej pracy przygotowawczej. Trzeba wpierw ściśle opracować programy, następnie uzupełnić według nich poszczególne przedmioty wiadomo-

ściami wojskowemi, potem przeszkolić nauczycieli, by te uzupełnienia ich przedmiotów nie były tylko martwą literą, następnie rozpocząć stosowanie nowego programu od co najmniej 3-ciej klasy szkoły średniej, by dopiero do tych, którzy tak zreformowaną szkołę średnią ukończyli, zastosować metodę szkolenia wojskowego na wyższych zakładach.

Oczywiście, nie znaczy to, by projektu zaniechać. Kiedyś wszak trzeba rozpocząć, a lepiej wcześniej, niż później. Pewne fragmenty można poza tem realizować częściowo już teraz i przed zupełnem wypełnieniem programu, a więc n. p. częściowe wprowadzenie przedmiotów czysto wojskowych do poszczególnych klas szkoły średniej lub szkolenie specjalistów na wyższych zakładach naukowych w kierunku ich specjalności wojskowej.

Chciałbym również podkreślić, że projekt mój nie jest bynajmniej ani oryginalny, ani nowy. Wiele zawartych w nim myśli, zostało już rzuconych przez innych, wiele z nich znajduje się nawet w stadjum realizacji.

Celem moim było tylko te rozrzucone myśli zebrać w jedną całość i ułożyć według pewnego jednolitego systemu, który mnie osobiście wydał się najkorzystniejszy.

Byłbym więc bardzo rad, gdyby artykuł mój nie utonął w milczeniu, lecz gdyby interesujący się tą sprawą koledzy zechcieli krytycznie omówić moje poszczególne projekty. Szczególnie miłe byłyby dla mnie głosy z drugiej niejako strony, a mianowicie ze sfer nauczycieli szkół wyższych i średnich, wysoce przecież w tej kwestji zainteresowanych.

W dyskusji tej chciałbym uniknąć jedynie jednego, niezmiernie taniego argumentu, że zamierzam „militaryzować" szkoły średnie i wyższe.

Zarzut ten jest bowiem całkowicie niesłuszny. Właśnie fakt, że przygotowanie uczącej się młodzieży do wojny odbywać się będzie nie w atmosferze koszarowej, ale w atmosferze szkoły, a więc w nastroju prawie rodzinnym (taki przynajmniej nastrój powinnaby szkoła stworzyć; jeżeli jest inaczej, to już wina szkoły, a nie mego projektu, stanowi, mojem zdaniem, duży plus rozwiązania; przygotowuje bowiem młodzież do szczytnego zadania obrony Ojczyzny, uwalniając ją równocześnie od zbyt brutalnego zetknięcia się z—tak w wielu sferach krytykowanym—„nastrojem koszarowym."

Również i fakt, że wiedza wojskowa staje się udziałem ogółu, jest właśnie środkiem raczej do „demilitaryzacji", niż do „milita-

ryzacji" społeczeństwa ; pod „militaryzacją" bowiem rozumiemy zawsze poddanie danej instytucji pod wpływ „kasty" wojskowej Tymczasem właśnie mój projekt włącza, odwrotnie — wyszkolenie wojskowe do programu szkoły, a więc, jeżeli się tak wyrazić można, „ucywilnia" przygotowanie do wojny, a nie „militaryzuje" szkołę.

Należy przytem zauważyć, że wogóle, im powszechniejsze przysposobienie wojskowe, im szersze zataczające kręgi i im bardziej oderwane od koszar, tem mniej „militarystyczne" jest dane państwo. Wszak najbardziej militarystycznem państwem były Prusy, o wyszkoleniu wyłącznie koszarowem, podczas gdy Szwajcarja, w której wyszkolenie wojskowe najbardziej jest powszechne i najsilniej wplata się w codzienne życie obywateli, jest chyba na kontynencie państwem najmniej militarystycznem, a równocześnie najbardziej demokratycznem.

Właśnie bowiem w jak najszerszem rozpowszechnieniu przysposobienia państwa do wojny tkwi droga do jego „demilitaryzacji".

POR. HENRYK MALION.

ZADANIA ŻANDARMERJI POLOWEJ W CZASIE WOJNY.

Wojna światowa i doświadczenia wojny polsko - bolszewickiej wykazały, że wartość moralna pewnych oddziałów wojskowych w wypadkach depresji duchowej ulegała wahaniom i załamywała się w chwilach decydujących. Depresja ta, ogarniająca szersze masy wojsk walczących, przynosiła rozluźnienie karności i spoistości oddziałów, co w rezultacie pociągało za sobą niejednokrotnie poważne następstwa natury operacyjnej.

Wystarczy rzucić okiem wstecz na działania wojska francuskiego w czasie wojny światowej, by zauważyć, jak przykre skutki mogły wywołać fermenty w tem wojsku pod koniec wojny; zdołano je stłumić tylko dzięki niespożytej energji dowódców i zastosowaniu surowych środków zaradczych.

Z doświadczeń ubiegłej wojny z bolszewikami wynika, że wypadki takich załamań psychicznych poszczególnych oddziałów były dosyć częste i trudne do opanowania. Przykładem może posłużyć nasz odwrót w roku 1920, gdy, pomijając szereg innych okoliczności, załamanie się karności i wyolbrzymianie niebezpieczeństwa przyczyniały się do opuszczania pola walki, czasami nawet bez specjalnego nacisku ze strony nieprzyjaciela.

To też wojska walczące szukają różnych sposobów zapewnienia sobie bezpieczeństwa tyłów i utrzymania karności w oddziałach, będących w bezpośredniej styczności z nieprzyjacielem. Do takich sposobów zaliczyć wypada, między innemi, użycie żandarmerji zwanej „polową", która będąc odpowiednio zorganizowana i wyposażona w czasie wykonywania swej służby w specjalne prawa, staje się w rękach dowódcy poważnym czynnikiem przeciwko niebezpieczeństwom, godzącym w interesy karności, porządku i ducha walczącego wojska.

Żandarmerja polowa, przydzielona organizacyjnie do szeregu dowództw wojsk walczących i etapowych, ogólnie ma za zadanie

zwalczać przestępczość na terenie działań wojennych i przyczyniać się tym sposobem do usunięcia niepożądanych czynników, wywierających szkodliwy wpływ na „morale" jednostek bojowych.

Oprócz tego, do obowiązków żandarmerji polowej należy szereg czynności wchodzących w zakres służby bezpieczeństwa, o czem będzie mowa niżej.

Ponieważ na łamach naszej prasy wojskowej zagadnienia dotyczące działalności żandarmerji polowej nie były dotychczas omawiane, przeto w pracy niniejszej postaram się przedstawić szereg elementów, które składają się na całokształt służby tego wojskowego organu bezpieczeństwa.

Organizacja żandarmerji polowej.

Jednostki żandarmerji polowej, przeznaczone do działania na obszarze wojennym, wypada podzielić na dwa rodzaje:

a) na żandarmerję polową działającą bezpośrednio w obszarze operacyjnym, t. j. na terenie działań bojowych;

b) na żandarmerję polową działającą w obszarze etapowym.

Bliższych danych co do organizacji obu tych rodzajów żandarmerji omawiać, ze zrozumiałych względów, nie mogę; zresztą, do scharakteryzowania zadań żandarmerji polowej jest to, w ramach mego artykułu, niepotrzebne. Wystarczy, jeżeli powołam się na organizację żandarmerji polowej z czasów naszej minionej wojny 1918/21. Ówczesna żandarmerja polowa była zorganizowana do pełnienia służby wykonawczej (egzekutywnej) w plutony pod dowództwem oficerów, które wystawiały niezbędną ilość posterunków żandarmerji pod dowództwem podoficerów. Pluton żandarmerji polowej był zasadniczo przydzielony do jednostek takich, jak dywizja piechoty, brygada kawalerji, samodzielna grupa operacyjna it.p., posterunki zaś— do poszczególnych pułków, wchodzących w skład danej jednostki operacyjnej.

Plutony żandarmerji wzmiankowanych jednostek podlegały szefowi żandarmerji armji, który był w zakresie służby żandarmerji technicznym doradcą dowódcy armji. W stosunku do podległych jednostek żandarmerji polowej, szef ten posiadał uprawnienia dowódcy pułku, a w szczególności prawo przeprowadzania fachowych przeglądów.

Szefowie żandarmerji polowej poszczególnych armij podlegali szefowi żandarmerji polowej Naczelnego Dowództwa, który spełniał rolę fachowego doradcy w sprawach żandarmerji i był najwyższym przełożonym całej żandarmerji polowej wogóle.

Żandarmerja polowa pełniąca służbę w etapie posiadała organizację nieco odmienną. Występowały tutaj też plutony, ale wchodziły one organizacyjnie w skład szwadronów żandarmerji polowej, które podlegały dowódcom dywizjonów żandarmerji polowej etapowej.

W ten mniej więcej sposób, w grubszych zarysach, przedstawiała się organizacja naszej żandarmerji polowej w czasie ubiegłej wojny. Tu zaznaczę, że rola żandarmerji, tak przyfrontowej, jak i etapowej, jest jednakowa i sprowadza się do współdziałania w utrzymaniu karności i ładu wśród wojska; jeżeli jednak chodzi o wykonywanie służby w obszarze operacyjnym i etapowym, to istnieją pewne odchylenia, nad któremi zastanowimy się poniżej.

Zadania żandarmerji polowej w obszarze operacyjnym.

Jak już wspomniałem, żandarmerja, będąc powołana do pełnienia wojskowej służby bezpieczeństwa, współdziała w tym kierunku ze wszystkimi dowódcami, a specjalnie wykonywa polecenia tych przełożonych, którym bezpośrednio podlega.

Nadzwyczaj odpowiedzialne zadania tej służby wymagają gruntownego przygotowania i odpowiedniego wyszkolenia już w czasach pokojowych. Żandarm polowy powinien nietylko znać ogólne przepisy wojskowe i być dobrze wyszkolonym żołnierzem, lecz musi posiadać dużą biegłość w swej służbie i w praktycznem jej wykonywaniu. Stąd też wyłania się konieczność odpowiedniego szkolenia przyszłych kadr żandarmerji polowej, by na wypadek wojny uniknąć szkodliwej improwizacji.

Zasadnicze momenty, w czasie których plutony żandarmerji polowej muszą pełnić służbę na obszarze bezpośrednich działań wojennych, są następujące:

a) w czasie marszu (podróżnego i bojowego),
b) w czasie transportu koleją,
c) na postojach,
d) przed bitwą,
e) w czasie bitwy,
f) po bitwie,
g) w czasie walk pozycyjnych,
h) w czasie walk odwrotowych,
i) w czasie działań nocnych,
j) w razie napadu lotniczego i gazowego.

Ponadto dochodzą jeszcze:

k) postępowanie z jeńcami wojennymi,

l) zapewnienie ochrony tajemnic wojskowych i ochrona sieci łączności,

m) użycie żandarmów jako wartowników i gońców.

Przystąpimy do omówienia zakresu czynności służbowych żandarmerji polowej w nakreślonych powyżej wypadkach.

a) W czasie marszu (podróżnego i bojowego).

Bardzo ważnym obowiązkiem żandarmerji polowej w czasie marszu podróżnego jest zapewnienie porządku i karności na tyłach maszerujących kolumn, a specjalnie w taborach. Dlatego też zwraca ona uwagę na to, by kolumny posuwały się bezwarunkowo prawą stroną drogi, pozostawiając lewą stronę wolną dla ruchu wstecznego. Żandarmi powinni dopomóc oficerom regulującym ruch na drogach w bezwzględnem utrzymaniu porządku w maszerujących kolumnach i zapobiegać panice, przy pomocy wszelkich środków.

Specjalną uwagę żandarmerja musi poświęcić legitymowaniu osób wojskowych, które samowolnie oddaliły się od swych oddziałów i pozostają wtyle. Dozór ten jest ważny o tyle, że zazwyczaj tacy żołnierze, nie mając środków do życia, mogą dopuszczać się różnych gwałtów na ludności cywilnej, nie wyłączając nawet cięższych przestępstw przeciwko mieniu i życiu.

Przytrzymanych żołnierzy żandarmerja odstawia w czasie najbliższego postoju do oddziałów macierzystych, względnie innych będących na miejscu, oddając ich w ręce oficerów wywiadowczych.

W meldunkach sytuacyjnych, wysyłanych przez posterunki żandarmerji polowej do swych plutonów przy dywizji, należy wymienić ilość przytrzymanych żołnierzy, ich oddziały macierzyste oraz określić krótko okoliczności, w jakich zostali oni przytrzymani. Dane te służą dowódcy dywizji do charakterystyki karności, panującej w podległych mu oddziałach.

Trzeba również pamiętać o przeszukaniu terenu (miejscowości, osiedli i t. d.) po skończonym odpoczynku, gdy oddziały wyruszają w dalszą drogę, ze względu na to, że w miejscach tych mogą się jeszcze kręcić maruderzy lub mogą pozostać przez zapomnienie przedmioty uzbrojenia i wyposażenia wojska.

W czasie marszu bojowego, gdy w grę wchodzi możliwość spotkania z nieprzyjacielem, posterunki żandarmerji polowej posuwają się przy taborze bojowym pułku, by w czasie nawiązania styczności z nieprzyjacielem móc zapewnić porządek i ład na

tyłach maszerującej jednostki. W wypadkach, gdy zetknięcie się z nieprzyjacielem już nastąpiło, żandarmi muszą obsadzić drogi komunikacyjne w rejonie działania pułku (dywizji), by móc zapewnić dowóz i łączność z tyłami walczącej jednostki.

Wypada nadmienić, że sposób zamknięcia dróg i ważniejszych objektów terenowych musi być ciągły, to znaczy, że przez cały czas trwania akcji bojowej żandarmerja polowa tam czuwa.

b) W czasie transportu koleją.

W tym wypadku, żandarmerja może występować w dwojakiej roli: nadzorując żołnierzy na stacjach kolejowych przy sposobności przechodzenia przez nie transportów, o czem będzie mowa potem, i jadąc koleją razem z transportami jednostek wojskowych.

Rola tych wydzielonych oddziałów żandarmerji, które jadą z transportem, powinna sprowadzać się do udzielania pomocy dowódcy transportu w celu zapewnienia porządku i ochrony tajemnic wojskowych.

Żandarmi muszą wtedy przestrzegać, by żołnierze niepowołani do współdziałania ze służbą ruchu, nie mieszali się do czynności władz kolejowych i nie przeszkadzali im w pracy fachowej.

Dalej, by na większych stacjach kolejowych żołnierze zachowywali się nienagannie, nie odłączali się od swego transportu i nie stykali się bez potrzeby z osobami postronnemi, ze względu na ochronę tajemnic wojskowych, m. i. i tajemnicy przypuszczalnego celu podróży.

W czasie dłuższych postojów pociągów na stacjach, n. p. przy wydawaniu ludziom strawy, ładowaniu się i t. d., towarzyszący danemu transportowi żandarmi muszą roztoczyć baczny dozór nad osobami postronnemi, które, korzystając z zamieszania i ruchu, kręcą się niepotrzebnie bądź to na rampie, bądź pomiędzy wagonami na torach kolejowych, proponując szeregowym kupno różnych drobiazgów na drogę. Z doświadczeń ostatnich wojen wiemy, że pod postacią tych drobnych handlarzy i sprzedawców wciskał się wywiad nieprzyjacielski, który miał przez to ułatwioną działalność.

We wszystkich tych wypadkach, żandarmerja polowa natychmiast wkracza i przytrzymuje podejrzane osoby, odstawiając je do lokalnych władz wojskowych.

Środkiem pomocniczym do zwalczania akcji wywiadowczej nieprzyjaciela, mogą być w takich wypadkach odpowiednie ta-

blice ostrzegawcze, które władze bezpieczeństwa, w tym wypadku żandarmerja polowa, powinny umieszczać w obrębie zabudowań kolejowych, na widocznych miejscach.

W czasie samej jazdy pociągu, dowódca oddziału żandarmerji powinien z reguły znajdować się przy dowódcy transportu, ewentualnie w jego bliskiem sąsiedztwie; dotyczy to specjalnie jednostek żandarmerji polowej przydzielonych organizacyjnie do sztabów armij, grup operacyjnych, dywizyj i t. d.

Ciągłość służby tak odpowiedzialnej, jak zapewnienie bezpieczeństwa i ochrony sztabów wyższych dowództw, wymaga, aby ta łączność pomiędzy niemi a żandarmerją była stale utrzymana.

c) Na postojach.

W zależności od tego, czy nieprzyjaciel zagraża odpoczywającym wojskom, czy też nie, żandarmerja ma odpowiednie do tego zadanie. Gdy własne mają przejść na odpoczynek po marszu podróżnym, dowódcy formacyj, do których są przydzielone posterunki żandarmerji, wyznaczają pojedyńczych żandarmów do wysyłanych przedtem oddziałów kwaterunkowych. Obowiązkiem przydzielonych do tych oddziałów organów żandarmerji, jest dokładne zbadanie przyszłego rejonu zakwaterowania, wykonanie przejrzystego szkicu, na którym uwidocznione są place alarmowe, miejsca postoju dowództw, place parkowe dla artylerji i taborów i t. d.; następnie, musi być krótko podany stan bezpieczeństwa, nastrój ludności, stosunki sanitarne, warunki aprowizacyjne dla ludzi i zwierząt. Żandarmi muszą zbadać specjalnie budynki, wyznaczone przez kwaterunkowych dla sztabów od dowództwa pułku wzwyż, aby, z jednej strony, móc rzeczowo poinformować o tem poszczególnych dowódców, a z drugiej—przedsięwziąć odpowiednie środki dla ochrony zewnętrznej, która umożliwi w przyszłości spokojną pracę tych sztabów.

Po zebraniu wszystkich tych danych, żandarmi oczekują przybycia oddziałów i natychmiast informują dotyczących dowódców o sposobie mającego nastąpić zakwaterowania.

W czasie postoju, na żandarmerji polowej ciąży obowiązek patrolowania rejonu zakwaterowania, tak w dzień, jak i w nocy — podobnie jak się to dzieje w czasach pokojowych w garnizonie. Patrole te są doskonałym środkiem prewencyjnym przeciwko przestępstwom, które mogą być popełnione przez osoby wojskowe i cywilne. W czasie tych patroli, żandarmi zwracają uwagę na

porządek panujący w rejonie kwaterunkowym, na sposób rozmieszczenia koni i wozów oraz na karność w oddziałach.

O wszelkich zauważonych niedokładnościach meldują zainteresowanym przełożonym, składając również meldunek pisemny i swemu bezpośredniemu dowódcy. Gdy nadchodzi czas opuszczenia miejsca dotychczasowego postoju, żandarmerja polowa ma czuwać nad tem, aby żołnierze niepotrzebnie nie wałęsali się, aby na kwaterach zniknęły wszelkie napisy i inne ślady bytności wojska, wreszcie by miejsca ustępowe, o ile był to biwak, zostały zasypane oraz, aby żołnierze nie pozostawili żadnych przedmiotów swego wyposażenia.

Po wymarszu wojska, powinien pozostać na miejscu pewien oddział żandarmerji, któryby, z jednej strony, zlikwidował ewentualne zatargi z ludnością cywilną, jakie wynikły wskutek bytności w danej miejscowości oddziałów wojskowych, z drugiej zaś — by skontrolować, czy nie zostało pozostawione coś z majątku wojskowego bez dozoru.

Żandarmi opuszczają dawne miejsca postoju wówczas, gdy wszystkie te czynności zostały wykonane. Celem umożliwienia szybkiego powrotu tych żandarmów do ich oddziału, wskazane jest pozostawianie do spełnienia tego zadania żandarmów konnych.

W sztabach wyższych dowództw, od dywizji począwszy, musi pozostać co najmniej 2-ch żandarmów, celem zapewnienia bezpieczeństwa centrali telefonicznej i stacji telegrafu, w wypadku, gdy następuje zmiana miejsca postoju skokami, n. p. w czasie działań zaczepnych. Za koniecznością tej ochrony przemawia fakt, że personel obsługujący stacje jest rozdzielony, ponieważ część musi się udać na nowe miejsce postoju, celem zorganizowania przyszłej stacji, a połowa obsady nie jest w stanie podołać zapewnieniu sobie bezpieczeństwa przez zewnętrzną ochronę i równoczesne obsługiwanie aparatów, a przynajmniej napotkać może na pewne w tym kierunku trudności.

d) Przed bitwą.

W razie mającej nastąpić bitwy, dowódca wielkiej jednostki wydaje podległe mu oddziałowi żandarmerji polowej rozkaz zamknięcia dróg w rejonie bitwy, a to celem zapobieżenia ewentualnej dezercji żołnierzy z linji bojowej, względnie panice taborów; oddziały żandarmerji organizują wówczas odpowiednią sieć posterunków stałych i patroli ruchomych.

Zorganizowana w ten sposób kontrola ruchu wtył, jak też zapewnienie bezpieczeństwa na tyłach walczących jednostek, przyczynia się do podniesienia gotowości bojowej oddziałów i zapewnia im normalny dowóz środków żywności i amunicji.

Praca żandarmerji polowej jest w tych wypadkach nadzwyczaj uciążliwa i męcząca, dlatego też nie powinno się wymagać od żandarmerji polowej całkowitego zamknięcia i ograniczenia ruchu na tyłach danej jednostki na czas dłuższy; powinno to nastąpić na krótko (1 — 2 dni) przed walką. Służba żandarmerji nabiera właściwego znaczenia dopiero w czasie samej bitwy.

e) W czasie bitwy.

Oddziały żandarmerji polowej, które towarzyszą bezpośrednio jednostkom bojowym w czasie bitwy, mają poważne zadania. Przedewszystkiem, należy do nich wysyłanie gęstych patroli, stałych i ruchomych, które muszą dążyć do całkowitego zamknięcia terenu, na którym rozgrywa się walka, a więc wszelkich dróg, prowadzących do frontu, ciaśnin, mostów, przepraw, brodów i wszelkich tych punktów terenowych, które wymagają bezwzględnego nadzoru i obsadzenia przez wojskowe władze bezpieczeństwa. Patrole te zatrzymują wszelkie osoby wojskowe, które bez wyraźnych motywów opuszczają pole bitwy, zawracając je zpowrotem do ich oddziałów, względnie, w razie oporu, aresztując je i odstawiając wraz z doniesieniem karnem do sądu polowego; wskazują rannym drogę do najbliższych punktów opatrunkowych, jak również pomagają i dopilnowują, by transporty amunicji (tabory bojowe) mogły najbliższemi drogami dotrzeć do walczących oddziałów.

Ponadto, do obowiązków tych patroli należy opiekowanie się zbłąkanymi żołnierzami oraz odstawianie przytrzymanych jeńców wojennych do wyznaczonych punktów zbornych.

W wypadku potrzeby, żandarmi, orjentując się w terenie, mogą udzielać potrzebnych informacyj oddziałom maszerującym na plac bitwy.

Patrole żandarmerji, które zostały przydzielone do utrzymania porządku w taborach jednostek walczących, muszą, nawet przy pomocy najostrzejszych środków, utrzymać w nich ład i karność oraz przestrzegać wykonania wydanych przez przełożone dowództwa rozkazów. W razie nagłego zaskoczenia przez nieprzyjaciela, pomagają w organizowaniu obrony taborów.

f) Po bitwie.

Gdy bitwa ucichła, jednostki żandarmerji polowej muszą wykazać specjalną ruchliwość. Całe pobojowisko musi być bardzo dokładnie spatrolowane; żandarmi, w miarę możności, pomagają w wyszukiwaniu rannych i zapobiegają ich ograbianiu, dopilnowują, aby zabici, po stwierdzeniu ich śmierci, zostali pogrzebani, zbierają rozproszonych żołnierzy i baczą, by pozostała na polu walki broń, amunicja i oporządzenie—zostały zabrane.

Żandarmi pomagają poza tem w przeszukiwaniu miejscowości, budynków i osiedli, w których mieściły się władze i dowództwa wojsk nieprzyjacielskich. Wszelkie znalezione tam dokumenty, przesyła żandarmerja oddziałom informacyjno - wywiadowczym.

Bardzo ważną rzeczą jest zabezpieczenie zdobyczy wojennej przed zagarnięciem jej przez osoby do tego niepowołane. Wszelka zdobycz wojenna musi być przekazana do tych władz wojskowych, które są uprawnione do jej przyjmowania.

W celu zapewnienia ciągłości rozkazodawstwa, żandarmerja musi po skończonej bitwie nawiązać, czy to przy pomocy środków technicznych, czy też przez wysyłanie specjalnych patroli, łączność ze swem bezpośredniem dowództwem i sąsiedniemi oddziałami żandarmerji, którym udziela na żądanie informacyj, dotyczących przebiegu ukończonego działania.

Szybkie przywrócenie karności i porządku w jednostkach bojowych po skończonej walce należy, między innemi, do patroli żandarmerji, które powinny pomagać w tym kierunku właściwym dowódcom.

g) W czasie walk pozycyjnych.

Działania pozycyjne nasuwają żandarmerji polowej specjalne obowiązki, chociażby z tego względu, że pracę poszczególnych organów tej żandarmerji trzeba dostosować do wymagań i warunków, jakie stwarza ta walka. Posterunki żandarmerji polowej muszą być wówczas rozmieszczone w odległości 3 — 4 km poza linją głównego oporu, z zadaniem przeprowadzenia ścisłej kontroli ruchu pojedyńczych osób wojskowych, zdążających do frontu, jak też i na tyły. Kontrola ta ma na celu utrzymanie w oddziałach karności i zapobieżenie dezercji.

Niejednokrotnie, kontrola taka wykryć może nieprzyjacielskich wywiadowców, którzy mogą kręcić się w przebraniu między żołnierzami i zbierać ważne wiadomości.

Poza kontrolą ruchu osób wojskowych, żandarmerja polowa poświęca pewną uwagę zachowaniu się osób cywilnych, które znajdują się lub mogą się znajdować w tym pasie działania. Dotyczy to specjalnie tych wypadków, gdy działania wojenne toczą się już na obszarze państwa nieprzyjacielskiego. Z doświadczeń przeszłych wojen dobrze wiemy, jak nieraz ludność kraju nieprzyjacielskiego pomagała wojskom nieprzyjacielskim przy pomocy zgóry umówionych sygnałów (palenie ognisk, świateł i t. d.).

Poza tem, do obowiązków żandarmerji polowej w czasie walk pozycyjnych należy spełnianie i innych czynności. Częste patrolowanie i ochrona linij komunikacyjnych, mostów, przepraw, sieci łączności, zwracanie uwagi na zachowanie się żołnierzy w strefach obrony przeciwgazowej, na przestrzeganie przepisów dotyczących biernej obrony przeciwlotniczej i zarządzeń sanitarnych, likwidowanie wszelkich wykroczeń i przestępstw osób wojskowych przeciwko bezpieczeństwu mienia i życia ludności cywilnej, a dalej współpraca z własnemi organami wywiadowczemi i towarzyszenie wyższym dowódcom, wyjeżdżającym na linję frontu. Oprócz tego, żandarmerja polowa spełnia wszelkie zarządzenia dowództw przełożonych odcinka obronnego, mających na celu zapewnienie ładu i spokoju poza strefą własnych pozycyj.

Częsty kontakt osobisty poszczególnych dowódców żandarmerji z dowódcami miejsc umocnionych i spełnianie ich życzeń i rozkazów, posiada dla ciągłości i planowości wykonywanej służby bezpieczeństwa duże znaczenie.

W razie rozkazu, nakazującego opuszczenie zajmowanych stanowisk i wycofanie się na inne pozycje, spada na żandarmerję trudne zadanie opanowania ewentualnego popłochu i paniki. Stąd też, zachowanie się żandarmerji polowej w tego rodzaju działaniach należy omówić specjalnie.

h) W walkach odwrotowych.

Wypada rozróżnić dwa rodzaje odwrotu:

a) odwrót na rozkaz i

b) odwrót wymuszony.

Pod tym kątem widzenia rozpatrzymy kolejno zadania żandarmerji polowej i określimy zasady, według których powinna ona działać.

W wypadku odwrotu zarządzonego przez wyższe dowództwo, organa żandarmerji, wiedząc zgóry, kiedy i w jaki sposób nastąpi oderwanie się od nieprzyjaciela, muszą zapewnić spokój oraz nor-

malny odpływ zakładów i oddziałów tyłowych, jak szpitali polowych, taborów żywnościowych, kolumn amunicyjnych i t. d.

W tym celu, liczne patrole żandarmerji, według przygotowanego planu, obsadzają ważne skrzyżowania dróg, zabezpieczają mosty i przeprawy i pilnują porządku wśród przechodzących wojsk.

Jeżeli żandarmerja stwierdzi, że następuje gdzieś zamieszanie i wkrada się rozluźnienie karności, wkracza, nie cofając się przed najostrzejszemi środkami, meldując równocześnie o tem wyższym przełożonym.

W żadnym wypadku nie można dopuścić do chaosu i zamieszania.

Warunki i położenie zmuszają niejednokrotnie do poczynienia zmian w przyjętym planie odwrotu, co jednak nie może przerodzić się, w razie przeprowadzenia tych zmian, w ogólny zamęt. Rzeczą żandarmerji jest wykorzystać wszelkie będące w jej rozporządzeniu środki, by wymusić posłuch i wykonanie zarządzonych rozkazów, regulujących przebieg odwrotu.

Jest rzeczą ważna wzmocnić patrole żandarmerji przy tych oddziałach, które wskutek chwilowego upadku sił moralnych, spowodowanego odwrotem, załamują się i grożą wywołaniem paniki, która, nieopanowana w zarodku — może przynieść poważne następstwa.

Przy odwrocie wymuszonym, gdy własne oddziały wycofują się w nakazanym kierunku w styczności bojowej z nieprzyjacielem, obowiązkiem żandarmerji polowej jest wycofać się skokami razem z walczącemi oddziałami i zapewnić im ochronę przed wywołaniem popłochu na tyłach, co się w praktyce zdarza bardzo często. Wiemy, że objawy paniki występują łatwiej na tyłach, niż w pierwszych linjach bojowych.

Żandarmerja musi tłumić z miejsca chęć szybkiego wycofania się bez rozkazu urządzeń tyłowych, jak n. p. czołówek amunicyjnych, taborów, punktów opatrunkowych i t. d., na odległości dalsze, niż wskazane w rozkazach. W nagłych wypadkach, w razie zaskoczenia przez nieprzyjaciela — żandarmerja polowa musi zorganizować obronę przy pomocy wszelkich będących w jej rozporządzeniu środków i walczyć do upadłego.

Jak wspomniałem, utrzymanie karności wśród cofających się oddziałów musi być zapewnione nawet przy użyciu najsurowszych środków; podkreśla to zresztą nasz Regulamin służby polowej który w części VIII, punkt 118, mówi: „Objawy niekarności należy,

surowo tępić". Dalej regulamin wspomina, że „w działaniach odwrotowych ciąży na dowódcach szczególny obowiązek występować przeciw pogłoskom i tworzyć silne punkty ładu i oporu w strefie tyłowej"; temi „silnemi punktami ładu i oporu" muszą być przedewszystkiem jednostki żandarmerji, od których poświęcenia i energji zależy w dużej mierze opanowanie trudnego położenia, jakiem jest odwrót wogóle, a wymuszony w szczególności.

i) W działaniach nocnych.

Tak z działaniami zaczepnemi, jak też i odwrotowemi, pozostaje w ścisłej łączności walka nocna. W dobie dzisiejszej, gdy rozwój środków technicznych, a specjalnie lotnictwa, posuwa się dużemi krokami naprzód, działania nocne nabierają coraz większego znaczenia i dlatego też żandarmerja polowa musi być i w tym kierunku odpowiednio wyszkolona.

Jednostki żandarmerji polowej, przydzielone do oddziałów bojowych, które walczą w nocy, muszą pełnić swą odpowiedzialną służbę ze specjalną ostrożnością. Teren objęty działaniami nocnemi musi być już poprzednio ściśle podzielony na określone pasy do patrolowania. Wszyscy żandarmi muszą być bardzo dokładnie zorjentowani co do zamierzonej akcji bojowej oraz celowo rozmieszczeni w terenie, w postaci patroli stałych i ruchomych, których zadaniem jest współdziałanie w utrzymaniu ciszy w oddziałach i przez pojedyńcze osoby wojskowe, które mogą zdradzić hałasem zamierzone działania nocne na tym odcinku.

Żandarmerja polowa musi w takich wypadkach pamiętać o tem, by przez dokładną i celowo zorganizowaną służbę patrolową zapewnić łączność między sobą i z dowództwami, aby w czasie walki nie powstało na tyłach żadne zamieszanie.

W pewnych wypadkach mogą nawet patrole żandarmerji otrzymać zadania dodatkowe, jak n. p. zagrodzenie ważniejszych części terenu, odtransportowanie jeńców, zapewnienie bezpieczeństwa taborom, dostarczającym amunicję i żywność, oraz zabezpieczenie wysuniętych składnic meldunkowych.

Celem zapewnienia należytego wywiązywania się żandarmerji ze swego zadania w walkach nocnych, musi ona być poinformowana o godzinie rozpoczęcia akcji oraz musi znać kod sygnałowy.

j) W razie napadu lotniczego i gazowego.

W wypadku napadu lotniczego lub gazowego, żandarmerja polowa musi, z jednej strony, zapewnić porządek wśród ludności

cywilnej, jak również wziąć udział w akcji alarmowej i ratowniczej wspólnie z oddziałami ratowniczemi, z drugiej zaś strony — nie dopuścić do popełniania przestępstw przez osoby korzystające z ogólnego zamieszania i popłochu.

Żandarmerja polowa, posiadając w obszarze operacyjnym zapewnioną łączność ze stacjami podsłuchowemi i posterunkami obserwacyjno-alarmowemi, w razie grożącego niebezpieczeństwa— natychmiast przystępuje do wzmocnienia patrolowania zagrożonych miejsc i zapobiega wybuchowi paniki.

Żandarmerja polowa musi przestrzegać nadzwyczaj dokładnie zarządzeń obronnych przed napadami lotniczemi, n. p. gaszenia świateł w porze nocnej w razie zbliżania się nieprzyjacielskich samolotów, szczelnego zakrywania okien tych domów, w których światło musi się palić, wykorzystania osłon naturalnych przed obserwacją lotniczą i t. d. We wszystkich wypadkach niestosowania się ludności cywilnej, czy też oddziałów wojskowych, do wydanych zarządzeń biernej obrony przeciwlotniczej, żandarmerja wkracza i z miejsca przywraca posłuch wydanym rozkazom.

Po napadzie lotniczym i gazowym, obowiązkiem żandarmerji polowej jest wziąć udział w akcji ratowniczej i odgrodzić miejsca ewentualnej katastrofy, by umożliwić tam szybki ratunek; równocześnie musi dopilnować, aby nastąpiło możliwie rychłe pochowanie zwłok ofiar.

Miejsca zaiperytowane muszą być odgrodzone i opatrzone widocznemi napisami ostrzegawczemi. Współdziałanie żandarmerji polowej w akcji ratowniczej wspólnie z wojskiem i ludnością cywilną, musi być przewidziane i uzgodnione rozkazami wyższych władz wojskowych.

Lekceważenie tych spraw w czasach pokojowych, wobec kolosalnego rozwoju lotnictwa i mrówczej pracowitości na polu wyszukiwania nowych gazów bojowych, może się w przyszłej wojnie przykro zemścić.

k) Postępowanie z jeńcami wojennymi.

Zasadniczo, żandarmerja polowa nie powinna być używana do konwojowania jeńców wojennych, mając ważniejszą i odpowiedzialniejszą służbę; jednakże wskazane jest przydzielanie do większych transportów jeńców po kilku żandarmów w charakterze komendantów konwoju. Dotyczyłoby to specjalnie transportowania jeńców z pułku do kwatery głównej dywizji czy też grupy operacyjnej.

Zadaniem żandarmów polowych, występujących w charakterze komendantów tych transportów, jest utrzymanie karności i porządku w maszerującej kolumnie jeńców, wybór drogi, regulowanie odpoczynków, troska o wyżywienie i zakwaterowanie w czasie dłuższych postojów. Następnie, do obowiązków tych żandarmów należy natychmiastowe wkraczanie w stosunku do tych, osób wojskowych, które, wykorzystując swą przewagę fizyczną (uzbrojenie), usiłowałyby jeńcom zabierać pewne przedmioty, stanowiące ich prywatną własność.

Poza tem, patrole żandarmerji, przeszukując pole bitwy, mogą zabierać jeńców pojedyńczym żołnierzom, których zawracają do swych oddziałów macierzystych, przyczyniając się w ten sposób do zapobiegnięcia obniżaniu się stanów bojowych tych jednostek. Odebranych od żołnierzy jeńców wojennych, muszą żandarmi zaraz doprowadzić do przesłuchania oficerom wywiadowczym, którzy decydują o dalszych ich losach.

Gdy w czasie działań bojowych zaistnieje wypadek, że oddziały zabiorą do niewoli wyższych oficerów nieprzyjacielskich lub też takich, którzy zdradzają chęć do ucieczki, należy powierzyć konwojowanie tych osób bezwarunkowo patrolom żandarmerji, które są do tego rodzaju służby odpowiednio przygotowane.

Ze względu na to, że jeńcy wojenni podlegają kompetencji sądów wojskowych, uprawnienia żandarmerji polowej w stosunku do nich są takie same, jak do własnych osób wojskowych.

Należy zwrócić uwagę również na to, aby żandarmerja polowa uniemożliwiała jeńcom wojennym stykanie się z ludnością cywilną, by w ten sposób zapobiec szerzeniu się nieprawdziwych wieści i szkodliwych pogłosek, które mogą jeńcy (inteligentniejsi) specjalnie rozsiewać.

W wypadku przytrzymania przez żandarmerję zbiegłego jeńca wojennego, należy go odstawić do najbliższej władzy wojskowej z odpowiedniem doniesieniem.

l) Zapewnienie ochrony tajemnic wojskowych i ochrona sieci łączności.

Jest rzeczą zrozumiałą, że w czasie toczących się działań wojennych, wywiad nieprzyjacielski będzie intensywnie pracował. To też rzeczą wojskowych organów bezpieczeństwa, a więc żandarmerji polowej, będzie prowadzenie akcji paraliżującej w tym

kierunku, by zapewnić ochronę tajemnic wojskowych, a co za tem idzie—uniemożliwić szpiegom wgląd w stosunki wojskowe.

Zasadniczym organem wojskowym, który posiada specjalne uprawnienia i wyszkolenie do zwalczania akcji wywiadowczej przeciwnika, jest własny kontrwywiad; sam jednak nie podoła swej pracy, musi znaleźć wydatną pomoc współdziałającej z nim żandarmerji polowej. Do tej współpracy należyć będzie ogół takich czynności żandarmerji, jak:

a) zwracanie uwagi na oddziały i pojedyńcze osoby wojskowe, by przestrzegały ściśle tajemnic wojskowych;

b) natychmiastowe wkraczanie w stosunku do tych osób wojskowych i przydzielonych do wojska, które rozgłaszają poufne sprawy wojskowe, prowadząc o nich rozmowy w miejscach publicznych;

c) zbieranie informacyj o osobach, które chcą wejść lub wchodzą w stosunki handlowe lub osobiste z wojskiem;

d) współpraca z organami kontrwywiadowczemi przy paraliżowaniu działalności organizacyj szpiegowskich nieprzyjaciela.

Ponadto, żandarmerja polowa musi skutecznie przeciwdziałać akcji szpiegowskiej i wywiadowczej wroga przez:

a) ograniczenie i kontrolę ruchu osób cywilnych na obszarze działań wojennych, — specjalnie w czasie postoju i przemarszów oddziałów wojskowych;

b) kontrolę hoteli, restauracyj, domów o podejrzanej opinji i wkraczanie w stosunku do osób nie cieszących się zaufaniem (podejrzanych);

c) kontrolowanie dokumentów osobistych osób tak wojskowych, jak i cywilnych, które przebywając na obszarze działań wojennych, kręca się w miejscach postoju oddziałów wojskowych;

d) zwracanie uwagi na działalność osób wrogo usposobionych względem państwa, które publicznie szerzą swe poglądy lub nawołują do wystąpień i demonstracyj (n. p. agitatorzy, podżegacze);

e) wreszcie przez inwigilowanie wszelkich osób podejrzanych politycznie, które mogą być żandarmerji polowej wskazane przez odpowiednie władze.

Dążeniem żandarmerji polowej powinno być zjednanie sobie zaufania ludności miejscowej, szczególnie na zajętym przez własne wojska obszarze nieprzyjacielskim.

Niezależnie od tego, do obowiązków żandarmerji polowej należy ochrona wszelkich środków łączności, jak n. p. sieci tele-

fonicznej, telegraficznej, ochrona stacyj radjotelegraficznych oraz tych urządzeń, które służą do utrzymania łączności. Ochronę tę wykonywa żandarmerja polowa przez patrolowanie i wystawianie, w razie potrzeby, stałych posterunków lokalnych.

m) Użycie żandarmów jako wartowników i gońców.

Ze względu na specjalny charakter pełnionej przez żandarmerję polową służby oraz jej fachowe wyszkolenie, nie powinno się używać jej do funkcyj takich, jak n. p. wartownicy, gońcy, pisarze w sztabach i t. d.

Tylko w wypadkach wyjątkowych i to niecierpiących zwłoki, mogą być poszczególni żandarmi używani do wzmocnienia wart ochronnych przy objektach wojskowych posiadających duże znaczenie (sztaby wyższych dowództw, składy amunicji, środków chemicznych i t. p.).

Pównież wyznaczanie żandarmerji polowej do specjalnych eskort i konwoi oraz do służby łącznikowej, powinno być ograniczone do koniecznego minimum. Z reguły, do takich czynności, a zwłaszcza do służby kurjerskiej, należy wyznaczać szybko orjentujących się i pełnych inicjatywy żandarmów.

Zadania żandarmerji polowej w obszarze etapowym kraju własnego i nieprzyjacielskiego.

Jak wiadomo cały obszar wojenny dzieli się na: a) obszar operacyjny, tak zwany obszar bezpośrednich działań bojowych, b) obszar etapowy własnego kraju i c) obszar etapowy kraju nieprzyjacielskiego, zajętego przez własne wojska.

W poprzednim rozdziale omówiliśmy zadania żandarmerji polowej, pełniącej służbę na obszarze bezpośrednich działań wojennych; teraz zastanowimy się natomiast nad obowiązkami żandarmerji polowej, działającej na obszarze etapowym własnego czy też nieprzyjacielskiego kraju.

Wypada zaznaczyć, że na ojczystym obszarze etapowym, żandarmerja polowa będzie musiała współdziałać z cywilnemi władzami administracyjnemi, dlatego też zadania tej żandarmerji na tym obszarze w stosunku do ludności cywilnej są analogiczne, jak i zadania żandarmerji w kraju. To też służba żandarmerji polowej w etapie, oparta jest na postanowieniach instrukcji służbowej dla żandarmerji w kraju.

Stan ten ulega zmianie na wypadek stanu wojennego na obszarze etapowym własnego kraju. Wówczas żandarmerja polowa rozwija swoją działalność i wspólnie z cywilnemi organami bezpieczeństwa współdziała w utrzymaniu spokoju i zapewnieniu porządku publicznego.

Jeżeli teraz rzucimy okiem na działalność żandarmerji polowej na obszarze etapowym kraju nieprzyjacielskiego, to zauważymy, że położenie zmienia się na korzyść służbowych uprawnień żandarmerji o tyle, iż ponosząc jedynie całkowitą odpowiedzialność za bezpieczeństwo, spokój i porządek publiczny—musi ściśle współpracować z odpowiedniemi władzami wojskowemi.

Obowiązki żandarmerji polowej na obszarze etapowym kraju, tak własnego, jak i nieprzyjacielskiego, da się krótko ująć następująco: a) zwalczanie dezercji i szerzenia nieprawdziwych wiadomości, b) ochrona sztabów wyższych dowództw, c) kontrola linij komunikacyjnych i d) inne czynności.

a) Zwalczanie dezercji i szerzenia nieprawdziwych wiadomości.

Żandarmerja polowa na obszarze etapowym poświęcać musi specjalną uwagę zwalczaniu dezercji z frontu i przeciwdziałaniu szerzeniu się nieprawdziwych wieści, rozsiewanych czy to przez osoby wojskowe, czy cywilne.

Żandarmerja polowa, patrolując swe rejony służbowe w etapie, może uważać za dezertera wzgl. za podejrzanego o dezercję, następujące osoby wojskowe:

a) żołnierza, którego spotka zdala od jego formacji lub miejsca służby bez odpowiedniego dokumentu, albo z dokumentem sfałszowanym lub nieważnym;

b) gdy żołnierz z miejsca swego właściwego przydziału służbowego oddalił się wprawdzie z dokumentem ważnym, lecz udaje się w kierunku niezgodnym z położeniem miejscowości wymienionej w dokumencie;

c) gdy powrócił z niewoli, z której go wypuszczono lub z której sam się wydostał, i przekroczywszy granicę polską, nie zgłosił się do władzy wojskowej lub cywilnej;

d) gdy z innej przyczyny, bez własnej winy, oddalił się od swego oddziału lub miejsca służby, albo w oddaleniu był zatrzymany, a po usunięciu przeszkody nie stawił się natychmiast do szeregów;

e) gdy pozbył się swego munduru wojskowego tak, że trudno poznać po nim, że jest żołnierzem;

f) gdy po upływie urlopu nie stawi się natychmiast do szeregów, a nie może udowodnić przeszkody, wstrzymującej go od powrotu.

W tych wszystkich wypadkach, żandarmerja polowa, mając uzasadnione podejrzenie chęci popełnienia dezercji przez danego żołnierza, musi wkroczyć.

Powszechnie znaną rzeczą jest, że nic tak nie obniża nastroju i nie szkodzi własnym interesom państwowym, jak rozsiewanie nieprawdziwych albo niepokojących wieści.

Zapobieganie szerzeniu tych wieści polegać będzie na:

a) pacyfikacji zajętego terenu, t. j. rozbrojeniu ludności cywilnej oraz likwidacji wszelkich band partyzanckich, które swą działalnością mogą wytwarzać niepokój i wywoływać szkodliwy wpływ na własne posunięcia operacyjne;

b) obserwacji nastrojów ludności cywilnej, a w szczególności zwalczaniu wrogiej agitacji w słowie i w piśmie oraz dopomaganiu własnej propagandzie; wkońcu—na bezwzględnem zwalczaniu wybuchów paniki i popłochu.

Ze względu na to, że na obszarze etapowym własnego kraju za bezpieczeństwo są odpowiedzialne cywilne władze bezpieczeństwa, rola żandarmerji ogranicza się jedynie do ścisłej współpracy z temi władzami i udzielaniu im potrzebnej pomocy.

Na obszarze etapowym kraju nieprzyjacielskiego, całe zadanie tej służby przypadnie w udziale żandarmerji polowej, która musi wykazać dużą energję i sprężystość w zwalczaniu tego rodzaju przestępstw.

b) Ubezpieczanie i ochrona sztabów wyższych dowództw.

Na terenie etapowym są zgrupowane zazwyczaj w poważnej ilości sztaby wyższych dowództw, jak n. p. grup operacyjnych, armij, frontów i t. d. Z doświadczeń czasów pokojowych wiemy, że usiłowania wywiadu nieprzyjacielskiego, a przedewszystkiem jego organów dywersyjnych, będą skierowane na tamowanie pracy w sztabach dowództw oraz na dokonywanie wszelkiego rodzaju aktów terorystycznych w stosunku do wyższych oficerów (dowódców). Z tej przyczyny, pełniąca służbę w etapie żandarmerja polowa, musi wziąć również na swe barki ciężar ochrony tych dowództw.

Ochrona ta polegać będzie na tem, że jednostki żandarmerji będą wystawiać stałe ubezpieczenia w budynkach zajętych przez sztaby wyższych dowództw, według żądań szefów tych sztabów, którzy będą określać ilość żandarmów potrzebnych do ochrony. Rzeczą dowódcy żandarmerji będzie ustalić sposób i szczegóły wykonania tej służby.

Wypada jeszcze zaznaczyć, że żandarmi pełniący służbę ochronną, muszą bacznie obserwować niższy personel zajęty w sztabie oraz zwracać uwagę na wchodzące i wychodzące osoby, bliżej im nieznane.

Zdwojenie czujności organów żandarmerji, pełniących służbę ochronną, musi nastąpić w wypadkach przygotowywania działań operacyjnych na większą skalę lub w razie stwierdzenia przygotowań do aktów sabotażu lub wystąpień terorystycznych w stosunku do osób pracujących w sztabie.

c) Kontrola linij komunikacyjnych.

Każdy przestępca widzi dla siebie niejednokrotnie jedyny ratunek w szybkiem oddaleniu się od miejsca dokonanego przestępstwa. Specjalnie zaś w okresie wojny, tego rodzaju jednostki będą szukały dla siebie wyjścia z sytuacji zetknięcia się z karzącą ręką sprawiedliwości; kontrola linij komunikacyjnych, a więc i kolejowych, przez żandarmerję polową nabiera właściwego znaczenia.

Kontrola tych linij komunikacyjnych będzie też miała na celu ochronę przed szpiegostwem, przeciwdziałanie aktom sabotażu, przemycaniu i rozpowszechnianiu przeciwpaństwowych pism ulotnych, zwalczanie kradzieży i uszkadzania dobra państwowego, dalej—kontrolę osób wojskowych podróżujących do kraju, ściganie dezerterów i maruderów wojskowych, przekraczających urlopy lub podróżujących bez przepisanego pozwolenia, wkońcu—chwytanie zbiegłych jeńców wojennych.

Aby kontrola ta miała w praktyce pewne znaczenie, musi dzielić się na:

a) kontrolę ruchu osobowego na dworcach kolejowych, stacjach samochodowych, przystaniach i lotniskach;

b) kontrolę ruchu osobowego podczas podróży w pociągach, na statkach i drogach;

c) kontrolę przesyłek towarowych i bagażowych, wysyłanych z frontu i na front.

Czynności te wykonywają specjalne patrole oficerskie i podoficerskie.

Szczegóły przeprowadzania kontroli kolejowej należą do instrukcji służbowej dla żandarmerji, dlatego też bliżej nad tem zastanawiać się nie będziemy i przejdziemy do omówienia innych czynności służbowych żandarmerji polowej w obszarze etapowym.

d) Inne czynności żandarmerji polowej w obszarze etapowym.

Oprócz poruszonych już wyżej zadań żandarmerji polowej w etapie, należeć do niej będzie jeszcze szereg czynności specjalnych, wynikających z istoty samej służby bezpieczeństwa.

Do czynności tych zaliczyć wypada:

a) ochronę mienia wojskowego w etapie;

b) nadzór i kontrolę warunków sanitarnych;

c) zwalczanie band dywersyjnych i

d) kontrolę wykonania rozporządzeń administracyjnych, wydawanych przez władze wojskowe i cywilne.

Do pkt. a). Obowiązkiem żandarmerji polowej w etapie jest czuwanie nad całością i zabezpieczeniem wszelkich objektów wojskowych i państwowych oraz prywatnych, mających znaczenie dla wojska, bez względu na to, czy są to objekty strzeżone przez warty, czy też nie. Szczegółową opiekę musi żandarmerja polowa roztoczyć nad wszystkiemi składami i wytwórniami, których zniszczenie mogłoby spowodować znaczne spustoszenie i stratę dotkliwą dla wojska.

Do pkt. b). Żandarmerja polowa musi współdziałać z powołanemi do tego władzami cywilnemi i wojskowemi w utrzymaniu dobrych warunków zdrowotnych na obszarze wojennym. Zapobiegać musi szerzeniu się chorób zakaźnych, tak wśród wojska, jak i wśród ludności cywilnej. Specjalną uwagę musi żandarmerja polowa zwrócić na przeszkodzenie przenoszeniu chorób zakaźnych z obszaru wojennego do kraju.

Dalej, musi żandarmerja polowa czuwać nad wykonaniem przepisów, mających na celu ochronę zdrowia, zwłaszcza w okresie pojawienia się chorób zakaźnych, oraz musi przestrzegać przepisów, mających na celu zapobieganie nieszczęśliwym wypadkom.

W razie zarządzenia na pewnym obszarze kwarantanny, żandarmerja czuwa nad tem, by nikt samowolnie nie przekraczał

kordonu sanitarnego. Jednym z dalszych obowiązków żandarmerji w zakresie zwracania uwagi na utrzymanie czystości ulic, placów, studni i t. d., jest ścisłe przestrzeganie postanowień, zawartych w Reg. sł. pol., cz. VII, pkt. 7 i 46.

Do pkt. c). Zwalczanie drobnych oddziałów partyzanckich nieprzyjaciela i inspirowanych przez niego band dywersyjnych, nabiera właściwego znaczenia w obszarze etapowym z tego względu, że organizacje te mogą wyrządzić duże szkody dla własnego wojska pod względem materjalnym i moralnym.

Dużą energię muszą wykazywać wszyscy dowódcy żandarmerji polowej w etapie przy likwidacji tego rodzaju band. Zasadniczo, w takich wypadkach, oddziałom żandarmerji przydziela się do pomocy oddziały z innych rodzajów broni. Współdziałanie w akcji przeciwko tym bandom między żandarmerją a temi oddziałami, musi być uzgodnione do najdrobniejszych szczegółów. Podkreślić należy w tego rodzaju akcji utrzymanie łączności pomiędzy wydzielonemi patrolami i oddziałami przeprowadzającemi obławę.

Do pkt. d). Żandarmerja polowa, współdziałając z władzami wojskowemi i administracyjno - cywilnemi, powinna przestrzegać, ze względu na autorytet władzy, ścisłego wykonania przepisów administracyjno - policyjnych, zarówno przez osoby wojskowe, jak też i cywilne.

Wnioski.

Na tem wyczerpaliśmy, w ogólnych zarysach, omówienie zadań żandarmerji polowej w czasie wojny. Studjum niniejsze miało na celu wyliczenie i scharakteryzowanie tych wszystkich obowiązków, które kiedyś wypadnie żandarmerji polowej wykonać. Za podstawę do rozważenia tych zagadnień posłużyły w pierwszym rzędzie doświadczenia uzyskane przez naszą żandarmerję polową w czasie wojny polsko-bolszewickiej oraz doświadczenia z wojny światowej (żandarmerji polowej francuskiej).

Streszczając to wszystko, co o zadaniach żandarmerji polowej powiedziałem, dojdziemy do wniosku, że żandarmerję polową oczekują w przyszłości poważne zadania.

Stąd też szkolenie młodych kadr żandarmerji polowej, musi być oparte na uzyskanem w tych wojnach doświadczeniu oraz musi być dostosowane do krystalizującej się obecnie polskiej doktryny wojennej.

Wyszkolenie to, oparte na praktycznem przerabianiu zadań, z któremi młody żandarm polowy może się w czasie wojny zetknąć, powinno być myślą przewodnią całej pracy pokojowej.

Nie miejsce w mej pracy rozwodzić się nad metodą i programem szkolenia, wobec czego zakończę wyliczeniem zasadniczych postulatów, dotyczących służby żandarmerji polowej.

a) Już w czasach pokojowych musi istnieć plan ścisłej współpracy z policją państwową, a specjalnie w rejonie przyszłych działań wojennych. Współpraca ta musi być celowo przemyślana i odpowiednio zorganizowana, aby na odgłos pierwszych strzałów zbliżającej się wojny — nasza służba bezpieczeństwa nie stała się bezradną i nie rozpoczęła szkodliwej w swych skutkach — improwizacji.

b) Wskazane jest przestudjowanie metod i organizacyj żandarmeryj zagranicznych, które, mając długoletnią tradycję i duże doświadczenie służbowe, mogą posłużyć w naszej pracy pokojowej niejednokrotnie jako wzór, godny naśladowania.

c) Uważam, że zainteresowanie się sprawą użycia jednostek żandarmerji, o etatach zbliżonych do potrzeb wojennych, powinno już w czasach pokojowych znaleźć pewne zrozumienie i oddźwięk, specjalnie w okresie ćwiczeń letnich. Zbierane rok rocznie w tym kierunku doświadczenia, posłużyłyby jako materjał do prac organizacyjnych w zakresie tej służby.

Kończąc te kilka uwag, które mi się na ten temat nasunęły, pragnę wywołać niemi dyskusję nietylko z przedstawicielami tej służby, lecz przedewszystkiem z tymi oficerami, którzy z tytułu zajmowanych w wojsku stanowisk, mogą mieć kiedyś z użyciem żandarmerji polowej do czynienia.

INŻ.-TECHNL. GUSTAW SIPPKO.

ZAGŁĘBIA GÓRNICZO-HUTNICZE W WIELKIEJ WOJNIE.

Nowoczesne państwo jest nietylko organizacją polityczną, lecz jest również okręgiem wytwarzająco-spożywającym, dążącym do jak największej samowystarczalności przez ustalenie granic celnych. Wojna, w sposób dużo silniejszy niż granice celne, już nie dąży—lecz zmusza do takiej samowystarczalności, ponieważ:

a) zwiększa gwałtownie specjalne rodzaje zapotrzebowań, jak broń, amunicja i inny sprzęt oraz zaopatrzenie bojowe,

b) ogranicza wprawdzie zapotrzebowania pokojowe kraju, lecz zużywa osiągnięte w ten sposób oszczędności dla frontu wzgl. dla wojska,

c) zamyka dowóz zagraniczny od strony linji frontu, a nieraz i od morza.

Wojna więc wyraża się przedewszystkiem w natężeniu pracy ośrodków wytwarzających.

Artykuł niniejszy jest próbą zobrazowania zależności wojny światowej od najważniejszych ośrodków wytwarzających czyli zagłębi górniczo-hutniczych, i przedstawienia, jak wojna ta wyraziła się w pracy tych zagłębi dla frontów zachodnich. Zastrzegam się, że omawiam tylko sprawy przemysłu górniczo-hutniczego i nie poruszam żadnych innych spraw, chociażby te inne sprawy były nie mniej ważne, albo jeszcze ważniejsze.

Dane statystyczne czerpałem z czasopisma francuskiego „L'Usine" i z czasopisma niemieckiego „Stahl und Eisen".

1. *Węgiel kamienny i stal.*

Podstawą obecnej kultury materjalnej jest wydobycie i spalanie węgla oraz wytapianie i stosowanie stali.

Wyobraźmy sobie, że w jakimś kraju o cywilizacji europejskiej zostało gwałtownie przerwane lub zmniejszone wydobycie węgla

kamiennego jednocześnie z przerwaniem wzgl. zmniejszeniem jego dowozu. Jak zawsze w tych wypadkach, władze państwowe zaczynają od ograniczania spożycia domowego, czyli zamykają odpływ węgla na wieś, aby wieś paliła drzewem, i wprowadzają kartki węglowe w miastach. Jednocześnie z tem, zakazują zużywania węgla na cele zbytkowne, jak teatry, kina, restauracje, reklamy świetlne, tramwaje nocne, bogate oświetlenie ulic i t. d., i t. d. Możliwy jest również zakaz produkcji całego szeregu przedmiotów zbytku i zamknięcie odpowiednich fabryk.

Wyobraźmy jednak sobie, że brak węgla nadal postępuje gwałtownie naprzód. Władze państwowe wprowadzają dalsze ograniczenia—zakazują produkcji szeregu dalszych przedmiotów i zamykają wszystkie fabryki wyrabiające przedmioty, które przekraczają minimum potrzeb ludzkich, ograniczają ruch kolejowy i wprowadzają ostre pogotowie oddziałów wojskowych celem zwalczania rozruchów ludowych na tle braku węgla i bezrobocia.

Możemy sobie jednak wyobrazić, że spalono ostatni kawałek węgla kamiennego i że więcej węgla niema. Wszystko zamarło — piece i kotły wygasły, wszelki ruch ustał, przemysł stanął, niema wody, niema dowozu żywności, niema światła. Trudno nawet wyobrazić sobie, co w tym wypadku zrobiłyby władze państwowe; prawdopodobnie przestałyby istnieć, zastąpione przez jakiś komitet ratunku publicznego lub coś w tym rodzaju. W czasie wojny światowej, niektóre kraje przeżyły wszystkie stopnie wstępne i były nieraz bliskie do opisanej sytuacji ostatecznej.

Zagłębia węglowe są więc obecnie centralami cieplnemi całych krajów i podstawami ich przemysłu, szczególnie przemysłu metalurgicznego. W zagłębiach tych skupiła się metalurgja wytwarzająca z jej wielkiemi piecami, stalowniami i walcowniami. Ponieważ od czasu zastosowania sposobu zlewnego, wyraz „żelazo" przestał właściwie w technice istnieć, więc nadal tego wyrazu unikam i zastępuję go wyrazem „stal" wzgl. „stal zlewna". Zdawałoby się jednak, że metalurgja powinna skupiać się nie w miejscach wydobycia węgla kamiennego, lecz w miejscach wydobycia rudy żelaznej.

Rzeczywiście, przy wytapianiu 1 kg surówki żeliwnej zużywamy przeciętnie 2 kg rudy żelaznej i tylko 1,1 kg koksu, dla którego wypalenia potrzebowalibyśmy 1,6 kg węgla. Ale metalurgja wytwarzająca nie polega tylko na wielkich piecach, czyli na wytapianiu surówki żeliwnej, lecz przetapia tę surówkę na stal i walcuje z niej blachy, szyny, belki, kątowniki, kwadraty, płaskowniki,

pręty, drut i t. d. Wszystko to również pociąga za sobą spalanie węgla kamiennego.

Jako przykład stosunków w tej dziedzinie, podam obliczenie zużycia węgla kamiennego przy wyrobie lepszej stali walcowanej. Przy wyrobie 10 kg takiej stali, obcinamy i odrzucamy do złomu 25% ciężaru każdego odlanego bloku stalowego po jego przewalcowaniu. W ten sposób zabezpieczamy się przed wadami, które są zawsze ukryte w końcach bloków. Musimy więc odlać w stalowni i przewalcować w walcowni nie 10 kg, lecz 13,33 kg stali. Dla wytopienia powyższej ilości stali, zużywamy przeciętnie 40% czyli tylko 5,33 kg surówki żeliwnej, uzupełniając resztę złomem stalowym.

Zestawiam liczby powyższe jako zużycie węgla kamiennego przy wyrobie 10 kg lepszej stali walcowanej:

a) wielkie piece — wytopienie 5,33 kg surówki żeliwnej przy pośredniem zużyciu węgla kamiennego w ilości 160% ciężaru wytopionej surówki	8,53 kg
b) stalownia Siemens-Martina-wytopienie 13,33 kg stali przy zużyciu węgla 30% ciężaru wytopionej stali	4,00 „
c) walcownia — nagrzanie 13,33 kg stali do walcowania przy zużyciu węgla 20% ciężaru stali	2,67 „
razem	15,20 kg.

Dla wykonania więc 10 kg lepszej stali walcowanej, potrzebujemy przeciętnie około 10,66 kg rudy żelaznej i około 15,20 kg węgla kamiennego, czyli zużywamy węgla kamiennego 1½ razy więcej, niż rudy żelaznej.

Liczyłem przytem, że napęd mechaniczny do poruszania różnych instalacyj wielkich pieców, stalowni i walcowni—otrzymamy ze spalania czadu wielkopiecowego, czyli bez dodatkowego spalania węgla kamiennego. Przypuśćmy nawet, że huta posiada w swoim obrębie koksownię i gazami koksowemi opala część pieców stalowni lub walcowni. Nawet przy takiem optymistycznem założeniu, rzeczywista ilość węgla kamiennego, którego zużycie przypada na 1 kg przewalcowanej stali, jest o wiele większa od ilości podanej w obliczeniu. Należy tylko uświadomić sobie, że obliczenie powyższe nie zawierało węgla spalonego przy wydobyciu i transporcie węgla kamiennego, przy wydobyciu i transporcie rudy żelaznej, przy wydobyciu, wypalaniu i transporcie dolomitów szlakowych, przy transporcie złomu stalowego, przy wykonaniu i zaopatrzeniu kopalń i huty w różne artykuły i przedmioty prze-

mysłowe, techniczne i materjały pomocnicze, przy zaopatrzeniu pracowników i ich rodzin w rozmaite artykuły i przedmioty użytku domowego oraz artykuły żywnościowe i t. d., i t. d.

Do zagłębi węglowych przeniosła się za metalurgją wytwarzającą, również metalurgja przetwarzająca z jej odlewniami żeliwnemi i stalowemi oraz prasowniami i kuźniami. Ponieważ metalurgja przetwarzająca jest podstawą mechaniki ciężkiej i średniej, więc koło zagłębi węglowych skupiły się: wyrób pancerzy, budowa wież pancernych, wyrób najcięższych części okrętowych, budowa największych maszyn hydraulicznych, gazowych i parowych, budowa całej artylerji, budowa mostów, kotłów, parowozów, wyrób bandaży, kół i osi kolejowych, wyrób pocisków artyleryjskich i amunicji, masowy wyrób części samochodowych, samolotowych, taborowych i różnych maszynowych, wyrób sprzętu i zaopatrzenia saperskiego, narzędzi ziemnych i budowlanych, drutu zwykłego i drutu kolczastego i t. d., i t. d.

Jako przykład stosunków w tej dziedzinie, podam obliczenie zużycia węgla kamiennego przy wyrobie jednego stalowego kadłuba granata armaty polowej, wykonywanego, jak większość wyrobów stalowych — przez kucie i obróbkę mechaniczną. Taki wykończony kadłub granata „polówki" waży 6 kg, czyli do wykonania go, wliczając straty na braki, odpadki, wióry, sztuki kontrolno-doświadczalne i t. d., potrzebujemy 12 kg stali lepszego rodzaju, t. zw. pociskowej. Napęd instalacji hydraulicznej prasowni pocisków i obrabiarek mechanicznego ich wykończania, potrzebuje łącznie silników 400 K. M. czyli 300 K. W., t. j. 2400 K. W. godz. przy wyrobie 300 sztuk w ciągu 8 godzin, t. zn. 8 K. W. — godz. czyli spalenia około 12 kg węgla kamiennego na 1 sztukę.

Zestawiam powyższe liczby i obliczam zużycie węgla kamiennego na 1 kadłub stalowy:

a) huta żelazna—wyrób 12 kg stali pociskowej przy zużyciu węgla kamiennego 150% ciężaru dostarczanej stali 18,0 kg

b) prasownia pocisków — nagrzanie 12 kg stali przy zużyciu węgla 20% ciężaru wytłoczonego pocisku 2,4 „

c) hartownia pocisków — dwukrotne nagrzanie 6 kg wykończonego pocisku do hartowania i odpuszczanie przy łącznem zużyciu węgla 40% ciężaru zahartowanego pocisku 2,4 „

d) napęd instalacji prasowni i obróbki mechanicznej 12,0 „

e) ogrzewanie lokali pracy wg. rocznej przeciętnej 25% pozycji poprzedniej 3,0 „

wyrób 1 granata razem 37,8 kg.

W rzeczywistości, jak to już zaznaczałem w rozdziale pierwszym zużycie węgla jest o wiele większe.

Elektryfikacja spadkami wodnemi może zaoszczędzić węgiel spalany w elektrowniach; nie jest jednak całkowitem uniezależnieniem się od zagłębi węglowych. Pozostaje jeszcze węgiel spalany celem podniesienia temperatury i koks — jako reagent chemiczny. Przy pewnych warunkach sprzyjających, czyli przy obfitości lasów, koks można zastąpić węglem drzewnym. W obecnych jednak przeciętnych warunkach, zastąpienie węgla kamiennego — drzewem, a koksu—węglem drzewnym—nie opłaca się. Ale, co najważniejsze, dla obecnej skali wytwórczości żadne istniejące lasy na dłuższy przeciąg czasu nie wystarczą.

Obraz byłby niekompletny, gdybyśmy pominęli przemysł chemiczny, który szuka dla siebie surowców w produktach destylacji węgla kamiennego, uławianych z gazów koksowni. Jednym z działów tego przemysłu jest wyrób materjałów wybuchowych, w szczególności trotylu. Trotyl czyli trinitrotoluol, najbardziej rozpowszechniony środek wybuchowy, wymaga do wyprodukowania 1 kg około 0,45 kg toluolu, wydzielanego przez węgle koksujące w ilości 0,5°/₀ skoksowanego węgla. Jeden granat polówki zawiera około 0,65 kg trotylu, dla wyrobu którego musimy zużyć 0,29 kg toluolu, czyli wykoksować 58 kg węgla kamiennego.

2. *Jeden z zarodków wojny.*

Istnieje bardzo ładne i obrazowe powiedzenie, że historja przeniosła się z brzegów morza Śródziemnego na brzegi La Manche'u i morza Północnego. Jeżeli w powiedzeniu tem jest odblask prawdy, to zawdzięczamy to współzawodnictwu 3-ch wielkich mocarstw—W. Brytanji, Francji i Niemiec—opartemu na istniejącej tutaj podstawowej grupie zagłębi europejskich. Grupa ta składa się z następujących zagłębi:

- wyspy wielkobrytyjskiej,
- wielkiego zagłębia francusko-belgijskiego,
- rudnego zagłębia lotaryńsko-luxemburskiego,
- wielkiego zagłębia niemieckiego.

Zagłębia te w ostatnich czasach stały się nietylko podstawą techniki i przemysłu europejskiego, lecz również osią polityki europejskiej.

Podstawy nowoczesnego górnictwa kamiennego i nowoczesnej metalurgji stali powstały i rozwinęły się w Anglji, czyli na wyspie wielkobrytyjskiej. Stamtąd wiedza ta została przenie-

siona na kontynent—do wielkiego zagłębia francusko-belgijskiego i wielkiego zagłębia niemieckiego. Jeszcze w pierwszej połowie zeszłego stulecia, rodzina Kruppów marzyła o tem, żeby dostać się do Anglji i tam zobaczyć, wzgl. wykupić, angielskie sposoby wyrobu stali zlewnej [1]).

Chociaż Niemcy wkrótce wydostali i przenieśli do wielkiego zagłębia niemieckiego angielskie sposoby wyrobu stali zlewnej, to jednak nigdy nie mogli dorównać Anglikom w jakości tej stali; rozwijali więc u siebie produkcję jej ilościowo. We Francji i w Belgji przebieg spraw był podobny, ale nie ujawniał takich gwałtownych skoków i odbywał się z większą rezerwą w ujawnianiu sukcesów.

Wykres Nr. 1 przedstawia rozwój wydobycia węgla kamiennego, zaś wykres Nr. 2—wytapiania stali zlewnej w Anglji, w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, w Niemczech i we Francji. Z wykresu Nr. 1 widzimy, że wydobycie węgla kamiennego w Stanach Zjednoczonych wyprzedziło produkcję angielską od początku obecnego stulecia, zaś Niemcy są już bliscy momentu, w którym również wyprzedzą Anglję. Z wykresu Nr. 2 widzimy, że w produkcji stali zlewnej Stany Zjednoczone wyprzedziły Anglję w 2-giej połowie zeszłego stulecia, zaś Niemcy zrobiły to trochę później—w końcu zeszłego stulecia.

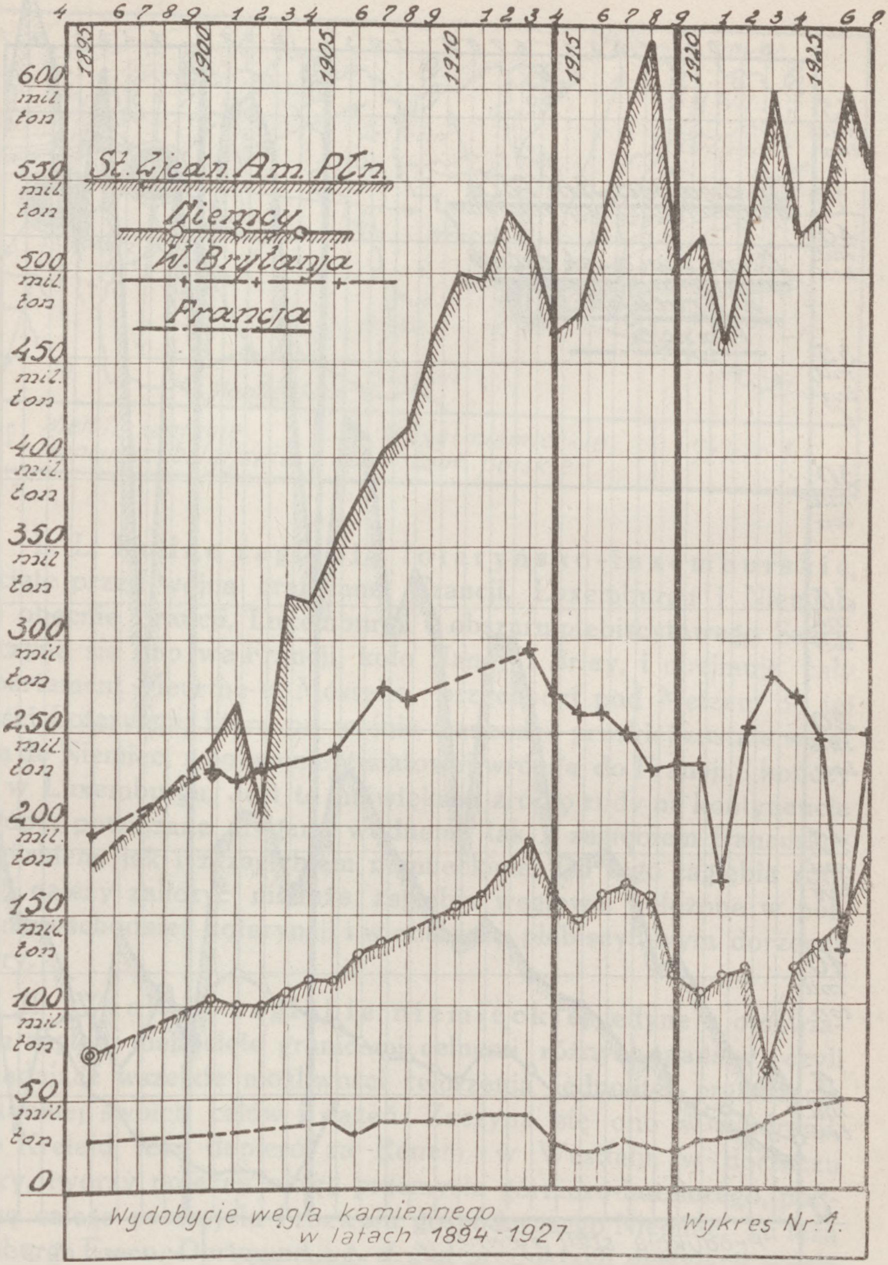
Ostatecznie, przed wojną światową wytworzyła się, wg. danych z r. 1913, sytuacja, że 3 najwięksi producenci węgla i stali stanowili następujący odsetek w wydobyciu wzgl. w wytapianiu światowem:

	węgiel	stal
Stany Zjednoczone	42%	41%
Niemcy	16%	23%
W. Brytanja	24%	10%

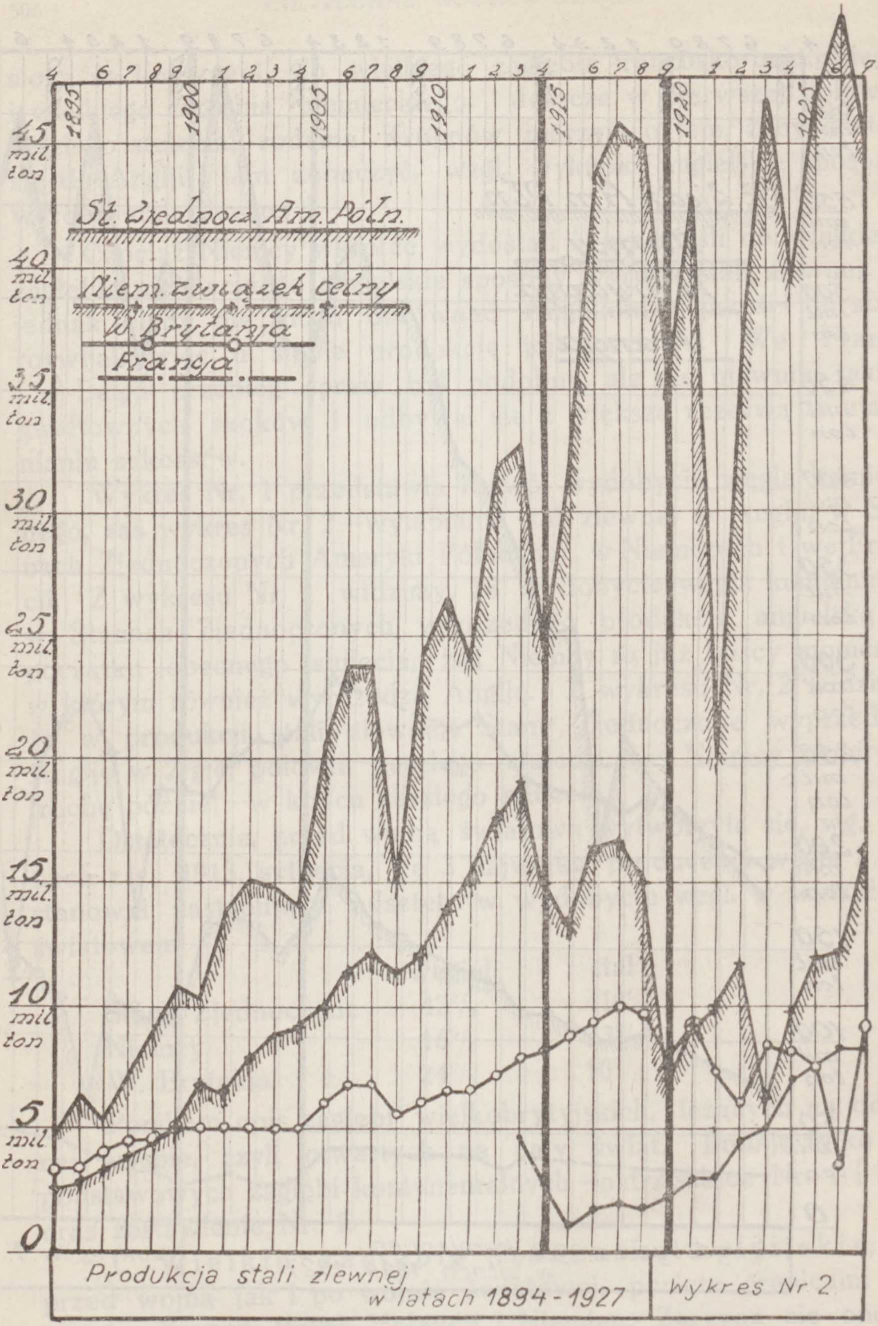
Pomijam opis zagłębi wielkobrytyjskich, leżących na odrębnej wyspie, czyli otwartych na cały świat. Podaję tylko opis podstawowych zagłębi kontynentalnych—patrz szkice Nr. 1 i Nr. 3 oraz zestawienie Nr. 1.

I. W i e l k i e z a g ł ę b i e f r a n c u s k o - b e l g i j s k i e, tak przed wojną jak i po wojnie światowej, pocięte granicami 4-ch państw: Francji, Belgji, Holandji i Niemiec. Zaczyna się ono we Francji pod Lille i obejmuje departamenty Pas-de-Calais i Nord,

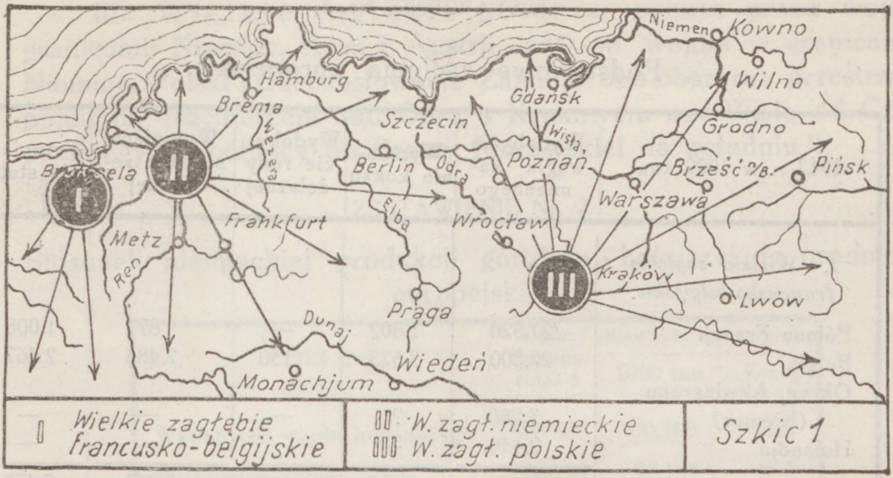
[1]) Szczegóły patrz w monografji rodziny Kruppów, napisanej przez Wilhelma Berdrow wg. archiwów rodzinnych.



przechodzi przez Belgję pod Namur i Leodjum, przez Holandję — pod Maestricht i kończy się w Niemczech, pod Akwizgranem. Jest to zagłębie, które już oddawna ułożyło swoje stosunki wewnętrzne,



czyli węwnętrznie ustabilizowało się, i szuka ustabilizowania swoich stosunków zewnętrynych, czyli porozumienia się z sąsiadami. Podział granicami celnemi 4-ch państw wyklucza solidarność wspólnych wystąpień.



I. I. Rudne zagłębie lotaryńsko-luxemburskie, pocięte przed wojną granicami: Francji, Luxemburgu i Niemiec, zaś obecnie Francji, Luxemburgu i obszaru plebiscytowego Saary. Zaczyna się ono we Francji, koło Nancy i Briey, i obejmuje cały departament Meurthe-et-Mosselle, przechodzi pod Metzem do tej części Lotaryngji, która po wojnie francusko-pruskiej została wcielona do Niemiec, a po wojnie światowej wróciła do Francji, i kończy się w Luxemburgu. Jest to największe źródło rudy na kontynencie Europy, powiązane drogami wodnemi tak z zagłębiem francusko-belgijskiem, jak i z zagłębiem niemieckiem. Do tego zagłębia rudnego należy zaliczyć nieduże zagłębie węglowe, położone w północno-wschodniej Lotaryngji i w obszarze plebiscytowym dorzecza Saary.

II. Wielkie zagłębie niemieckie, jedyne z omawianych zagłębi niepocięte granicami celnemi różnych państw, czyli posiadające wszelkie możliwości tworzenia jednolitej organizacji, świadomej swoich celów i dążeń. Zaczyna się ono w Nadrenji, koło Krefeld, lecz dopiero za Renem, w Westfalji, w dorzeczu Ruhry, tworzy potężny okręg przemysłu górniczo-hutniczego, podstawę całego przemysłu i rozwoju gospodarczego Niemiec. Tu leżą Duisburg, Essen, Dortmund i t. d. Na produktach destylacji węgla kamiennego, czyli na materjałach z gazów, ulatujących przy koksowaniu węgla, oparł się i rozwinął potężny niemiecki przemysł chemiczny. Zagłębie to jest jeszcze w stadjum gwałtownego rozwoju, czyli nieustabilizowanych stosunków wewnętrznych, przy

ZESTAWIENIE Nr. 1.

Podstawowe zagłębia europejskie.

1913 r. w 1000 ton	Wydobycie węgla kamiennego	Wypalanie koksu	Wydobycie rudy żelaznej	Wytapianie surówki żelaznej	Wytapianie stali
I. Wielkie zagłębie francusko-belgijskie.					
Północ Francji	27.520	1.802	—	877	1 008
Belgja	22.800	3.523	150	2.485	2.467
Okręg Akwizgranu (Niemcy)	3.260	?	—	—	—
Holandja	2.440	—	—	—	—
Razem	56.020	5.325	150	3.362	3.475
L. L. Rudne zagłębie lotaryńsko-luxemburskie.					
Luxemburg	—	—	7.331	2.548	1.336
Lotaryngja	—	—	21.134	3.870	2.286
Okręg Briey-Nancy	—	—	19.499	3.546	2.424
Saara i Palatynat	12.220	1.806	—	1.371	2.080
Razem	12 220	1.806	47.964	11.335	8.126
II. Wielkie zagłębie niemieckie.					
Nadrenja—Westfalja	114.540	26.387	411	8.209	10.112
Siegerland, Hessen	—	—	1.401	995	388
Razem	114.540	26.387	1.812	9.204	10.500
Łączna grupa zagłębi okolic Renu	182.780	33.518	49.926	23.901	22.101
III. Wielkie zagłębie polskie.					
Górny Śląsk	42.390	2.056	105	994	1.433
Okręg dąbrowsko-krakowski	8.900	—	311	420	615
Ostrawa—Karwina	9.360	2.425	—	671	779
Razem	60.650	4.481	416	2.111	2.827

dążnościach zewnętrznych nie do porozumienia się z sąsiadami, lecz do zagarnięcia ich wzgl. zniszczenia.

III. Wielkie zagłębie polskie, pocięte przed wojną granicami: Niemiec, Rosji i Austrji, zaś po wojnie — granicami: Niemiec, Polski i Czechosłowacji. Zajmuje ono obszerną przestrzeń pomiędzy Raciborzem nad Odrą a Krakowem nad Wisłą, od Częstochowy na północy do Bramy Morawskiej na południu [1]).

ZESTAWIENIE Nr. 2.

Stosunek niemieckiej produkcji górniczo - hutniczej do produkcji europejskiej.

1913 r.	Cała Europa 1000 t	Niemiecki związek celny	
		1000 ton	% Europy
Wydobycie węgla kamiennego	606 800	190.100	31,3
Wypalanie koksu	66.238	32.165	48,5
Wydobycie rudy żelaznej	109.060	36.037	34,0
Wytapianie surówki żeliwnej	46.800	19.309	41,4
Wytapianie stali	44.295	18.935	42,7

Jeżeli za podstawę porównawczą przejmiemy wydobycie węgla kamiennego — patrz zestawienie Nr. 2 — to stosunek pomiędzy zagłębiami będzie następujący.

I. wielkie zagłębie francusko-belgijskie—100%
L. L. rudne zagłębie lotaryńsko-luxemburskie (okręg Saary) -20%
II. wielkie zagłębie niemieckie—200%
III. wielkie zagłębie polskie—100%.

Jak z powyższego opisu widzimy, Niemcy nietylko posiadały całkowicie największe zagłębie w Europie, lecz były jeszcze w dodatku w posiadaniu części zagłębia francusko - belgijskiego i zagłębia polskiego.

Jeżeli jednak uważnie przyjrzymy się szkicowi Nr. 1, to łatwo dojdziemy do wniosku, że każde z wielkich zagłębi było jakby specjalnie stworzone do pracy dla swego kraju i swego narodu. Należy tylko zwrócić uwagę na kierunek strzałek, wskazujących naturalne kierunki zbytu, czyli kierunki tworzenia się naturalnych okręgów wytwarzająco - spożywających. Zdawałoby się więc, że nie było powodów do sporów przy podziałach i do nieporozumień,

[1]) Szczegóły patrz w „Przeglądzie Górniczo-Hutniczym" 1929 r.: Inż.-technl. G. Sippko „Wielkie Polskie Zagłębie Górniczo-Hutnicze" i „Wielkie Polskie Zagłębie w różnych projektach obszarów celnych".

jednak powód taki znalazł się. Tym powodem do sporu było rudne zagłębie lotaryńsko-luxemburskie. Jak widać z zestawienia Nr. 2, Niemcy nadmiernie rozwinęły swe koksownictwo i koksowały 48,5% całej produkcji europejskiej. Powodem tego był rozwój niemieckiego przemysłu chemicznego, szukającego surowców w częściach lotnych węgla kamiennego, uławianych przy koksowaniu z gazów koksowni. Bardzo często koksownie kalkulowały jako produkt nie koks, lecz uławiane części lotne, czyli uważały koks za odpadek. Wydobycie zaś rudy żelaznej nie odpowiadało ilości wyprodukowanego koksu, ponieważ Niemcy wydobywały tylko 26,2% europejskiego wydobycia rudy żelaznej.

Charakterystyczne jest przytem, że, jeżeli żołnierz angielski otwierał drogę kupcowi angielskiemu w krajach egzotycznych, to żołnierz niemiecki miał otworzyć drogę przemysłowi niemieckiemu nietylko do rozstrzygnięcia powyższej sprawy, lecz i do opanowania Europy.

Po wojnie francusko - pruskiej, Niemcy włączyły Lotaryngję, czyli kraj francuski, do Niemiec i Luxemburg, czyli kraj o wyraźnem ciążeniu do cywilizacji francuskiej — do niemieckiego związku celnego. Możliwe jest nawet, że obydwa te kraje zarobiły na tem gospodarczo. Wojna światowa miała spowodować włączenie do Niemiec tej części Lotaryngji, którą pozostawiono Francji po wojnie francusko - pruskiej, czyli miano zamiar pozbawić Francję jej podstawowego zagłębia rudnego. Stało się jednak naodwrót — Niemcy straciły nawet te części rudnego zagłębia lotaryńsko - luxemburskiego, które już posiadały. Lotaryngja cała wróciła do Francji, zaś Luxemburg wystąpił z niemieckiego związku celnego i wszedł w związek z Belgją. Obecnie więc wielkie zagłębie niemieckie zostało uzależnione od dostaw rudy żelaznej z Francji i z Belgji albo od dostaw morskich.

3. *Cele wojny światowej.*

Wojna francusko-pruska przyniosła w 1871 r. Prusom jedno z pierwszych miejsc w Europie przez stworzenie związkowego Cesarstwa Niemieckiego. Prusy w bardzo krótkim czasie opanowały Rzeszę Niemiecką i zorjentowały ją wg. swoich własnych dążeń i zamierzeń.

Wojna światowa miała przynieść Niemcom panowanie nad Europą przez stworzenie związkowego imperjum środkowoeuropejskiego. Imperjum to, zwane narazie „Mittel-Europa" (w skrócie „Mitropa"), było przez Niemców chętnie nawiązywane do tra-



dycji dawnego Cesarstwa Rzymskiego. To projektowane imperjum miało sięgać od kanału La Manche i morza Północnego do Dardanelów i morza Czarnego — patrz szkic Nr. 2 — a nawet dalej przez Bagdad do zatoki Perskiej. Niemcy miały stać się ośrodkiem projektowanego tworu i miały powiązać różne państwa na omawianej przestrzeni związkiem politycznym, wojskowym, celnym, kolejowym, pieniężnym, pocztowym i t. d. i co za tem idzie — wspólnemi organizacjami finansowemi, przemysłowemi, handlowemi i t. d.

W dziedzinie przemysłu, „Mitropa" miała wykonać dla wielkiego zagłębia niemieckiego zadania analogiczne do zadań politycznych, przewidzianych na korzyść Niemiec. Jest to zupełnie zrozumiałe, jeżeli zważy się, że:

1) wielkie zagłębie niemieckie jest jedynem wielkiem zagłębiem na kontynencie, stanowiącem do pewnego stopnia arsenał państwa w jego cytadeli, odgrodzonej od sąsiadów tak dużą rzeką, jak Ren; przy takiej sytuacji, wielkie zagłębie niemieckie miało

zawsze duże wpływy i możliwości spowodowania akcji państwowej dla swoich potrzeb i zamierzeń;

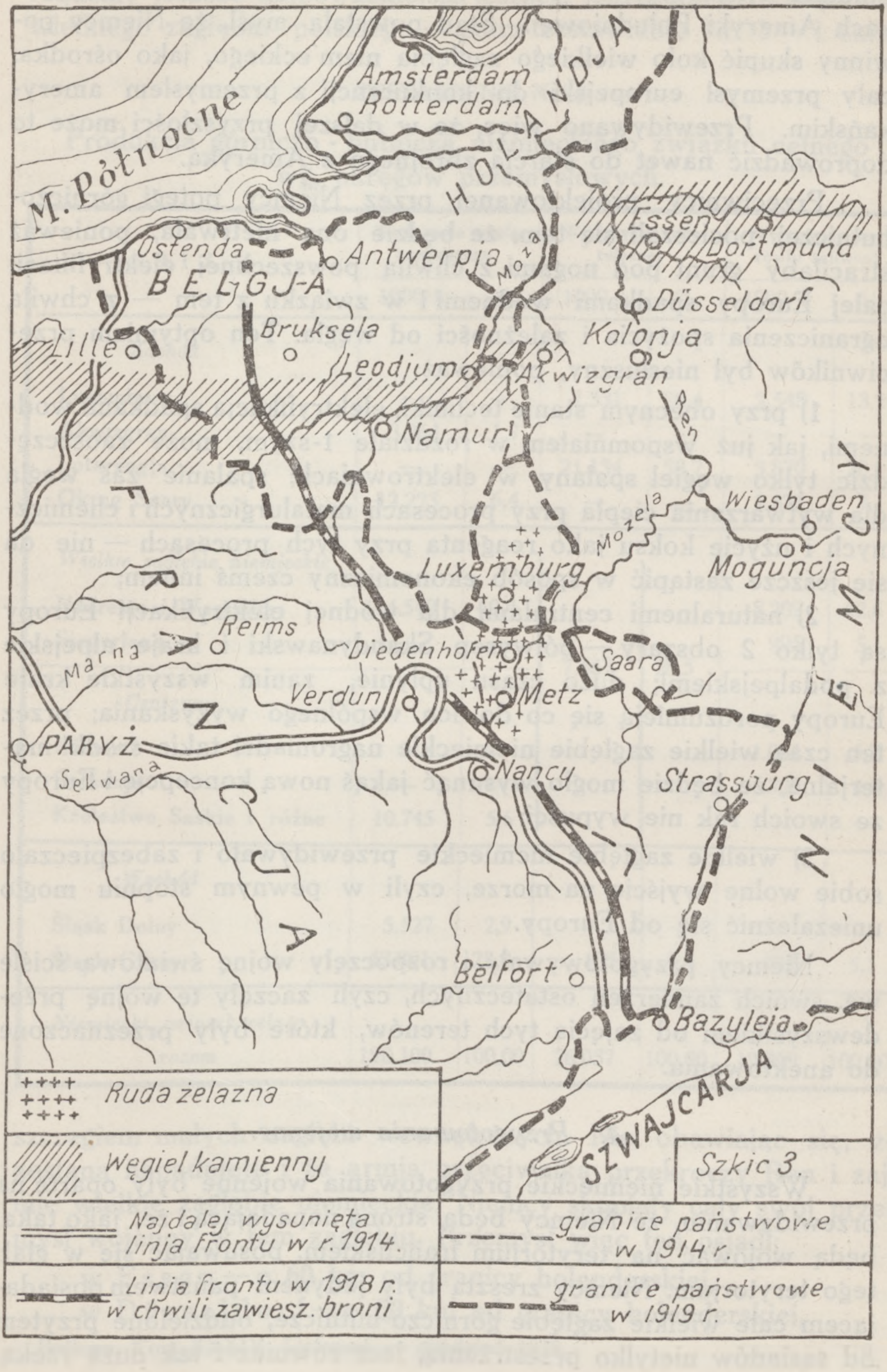
2) wielkie zagłębie niemieckie jest podstawowem zagłębiem państwa nietylko najpracowitszego na kontynencie Europy, lecz i posiadającego wybitne znamiona gwałtownego rozwoju i młodzieńczej zaborczości.

Zestawienie Nr. 2 wykazuje, że w r. 1913 miały Niemcy przemysł już tak duży, że nikt w Europie nie mógł się im w pojedynkę przeciwstawić. Powodzenie mogłaby mieć tylko antyniemiecka akcja wspólna innych państw razem. Z drugiej zaś strony, przy pewnych umiejętnych kombinacjach międzynarodowych, Niemcy mogły już kusić się na zorjentowanie całego przemysłu europejskiego wg. dążeń i potrzeb niemieckich. „Mitropa" miała to wszystko przyśpieszyć, stwarzając warunki, przy których wielkie zagłębie niemieckie mogłoby opanować cały przemysł europejski.

Dla osiągnięcia tego celu, „Mitropa" miała stworzyć *zjednoczone ugrupowanie zagłębi lewego i prawego brzegu Renu, czyli wielkie zagłębie ujścia Renu.* Właściwie nie miało to być nawet zjednoczeniem, ponieważ chodziło tylko o to, żeby wielkie zagłębie niemieckie zrobiło sobie zagłębia pomocnicze z wielkiego zagłębia francusko - belgijskiego i z rudnego zagłębia lotaryńsko - luxemburskiego. W tym celu — patrz szkice Nr. 2 i Nr. 3 oraz zestawienie Nr. 1 — zamierzano wszystkie okręgi powyższych zagłębi włączyć do Niemiec wzgl. do przyszłej „Mitropy". Na szkicu Nr. 2 ta połączona grupa zagłębi obydwóch brzegów Renu jest wskazana dużem kołem I — — II — L. L., przejrzyście zacieniowanem.

Przedewszystkiem jednak wielkiemu zagłębiu niemieckiemu chodziło o opanowanie ujścia Renu oraz portów belgijskich i holenderskich dla uzyskania własnego wyjścia na morze. Belgja miała stać się wogóle prowincją Rzeszy Niemieckiej, zaś Holandję projektowano nakłonić wzgl. zmusić do przystąpienia do przyszłej „Mitropy". Z biegiem czasu, miano zamiar uregulować Ren tak, żeby Duisburg stał się wewnętrznym portem morskim wielkiego zagłębia niemieckiego. W tym wypadku, Antwerpja i Amsterdam stałyby się jego avant-portami.

Projektowano więc stworzenie takiej potęgi przemysłowej, której nic w Europie nie mogłoby się oprzeć wzgl. przeciwstawić. Obserwując uważnie wykresy Nr. 1 i Nr. 2, spostrzegamy, że krzywe niemieckie wykazują tempo rozwojowe zbliżone do tempa amerykańskiego. Rzeczywiście, Niemcy zaczynały konkurować ze


M. Północne
Amsterdam
Rotterdam
HOLANDJA
Essen
Dortmund
Ostenda
Antwerpja
Moza
BELGJ-A
Düsseldorf
Kolonja
Bruksela
Lille
Leodjum
Akwizgran
Namur
Ren
Wiesbaden
Mozela
Luxemburg
Moguncja
Reims
Marna
Diedenhofen
Saara
Verdun
Metz
PARYŻ
Sekwana
Nancy
Strassburg
FRANCJA
NIEMCY
Belfort
Bazyleja
SZWAJCARJA
Ruda żelazna
Węgiel kamienny
Najdalej wysunięta linja frontu w r. 1914
granice państwowe w 1914 r.
Linja frontu w 1918 r. w chwili zawiesz. broni
granice państwowe w 1919 r.
Szkic 3.

Stanami Zjednoczonemi Ameryki Północnej, szczególnie na rynkach Ameryki Południowej. Stąd powstała myśl, że Niemcy powinny skupić koło wielkiego zagłębia niemieckiego, jako ośrodka, cały przemysł europejski do konkurencji z przemysłem amerykańskim. Przewidywano więc, że w dalszej przyszłości może to doprowadzić nawet do starcia zbrojnego z Ameryką.

Przeciwnicy projektowanej przez Niemcy potęgi górniczo-hutniczej pocieszali się tem, że będzie ona nietrwała, ponieważ straciłaby grunt pod nogami z chwilą powszechnej elektryfikacji całej Europy spadkami wodnemi i w związku z tem — z chwilą ograniczenia spożycia i zależności od węgla. Ten optymizm przeciwników był niesłuszny, ponieważ:

1) przy obecnym stanie techniki, elektryfikacja spadkami wodnemi, jak już wspomniałem w rozdziale 1-szym, może zaoszczędzic tylko węgiel spalany w elektrowniach; spalanie zaś węgla dla wytwarzania ciepła przy procesach metalurgicznych i chemicznych i użycie koksu jako reagenta przy tych procesach — nie da się jeszcze zastąpić w sposób ekonomiczny czemś innem;

2) naturalnemi centralami dla wodnej elektryfikacji Europy są tylko 2 obszary — półwysep Skandynawski i kraje alpejskie z podalpejskiemi; dużo czasu upłynie, zanim wszystkie kraje Europy porozumieją się co do ich wspólnego wyzyskania; przez ten czas, wielkie zagłębie niemieckie nagromadzi takie środki materjalne, że będzie mogło wysunąć jakąś nową koncepcję i Europy ze swoich rąk nie wypuści;

3) wielkie zagłębie niemieckie przewidywało i zabezpieczało sobie wolne wyjście na morze, czyli w pewnym stopniu mogło uniezależnić się od Europy.

Niemcy przygotowywały i rozpoczęły wojnę światową ściśle wg. swoich zamierzeń ostatecznych, czyli zaczęły tę wojnę przedewszystkiem od zajęcia tych terenów, które były przeznaczone do anektowania.

4. *Przygotowania wojenne.*

Wszystkie niemieckie przygotowania wojenne były oparte na przewidywaniu, że Niemcy będą stroną napadającą i że, jako taka, będą wojować na terytorjum francuskiem, posuwając się w głąb tego terytorjum. Niemcy zresztą były jedynem państwem posiadającem całe wielkie zagłębie górniczo-hutnicze, oddzielone przytem od sąsiadów nietylko przestrzenią, lecz również i tak dużą rzeką,

jak Ren. Oprócz wielkiego zagłębia niemieckiego, Niemcy rozporządzały jeszcze najpoważniejszą częścią (okręgami górnośląskiemi) wielkiego zagłębia polskiego — patrz zestawienie Nr. 3 — i całym

ZESTAWIENIE Nr. 3.

Produkcja górniczo - hutnicza niemieckiego związku celnego wg. okręgów przemysłowych.

1 9 1 3 r.	Wydobycie węgla kamiennego		Wydobycie rudy żelaznej		Wytapianie surówki żeliwnej	
	1000 t	%	1000 t	%	1000 t	%
Zachód						
Luxemburg	—	—	7.331	20,4	2.548	13.2
Akwizgran	3.264	1,7	—	—	—	—
Lotaryngja	—	—	21.134	58,7	3.870	20,0
Okręg Saary	12.223	6,4	—	—	1.371	7,1
Wielkie zagłębie niemieckie						
Nadrenja i Westfalja	114.540	60,4			8.209	42,6
Siegerland	—	—			995	5,1
			7.467	20,5		
Centrum						
Północ	—	—			1.001	5,2
Południe	—	—			320	1,7
Królestwo Saskie i różne	10.745	5,6			—	—
Wschód						
Śląsk Dolny	5.527	2,9	—	—	—	—
Śląsk Górny	43.801	23,0	105	0,4	994	5,1
Niemiecki związek celny razem	190.100	100,00	26.037	100,00	19.309	100,00

szeregiem małych zagłębi wewnętrznych. Nie obawiając się, że zostaną napadnięte i że armja przeciwnika przekroczy Ren i zajmie wielkie zagłębie niemieckie, Niemcy skupiały cały swój przemysł wojenny w tem zagłębiu. Przemysł więc ten osiadł:

w E s s e n — o 60 km od granicy holenderskiej,

w D ü s s e l d o r f — o 50 km od granicy holenderskiej,

w Kolonji — o 75 km od granicy belgijskiej,

w Karlsruhe — o 100 km, przez frankofilską Alzację, od granicy francuskiej.

Charakterystyczne jest, że pomimo, iż Niemcy były państwem najlepiej przygotowanem do wojny, to jednak nie obejmowały i nie doceniały całokształtu zagadnienia, ograniczając swoje przygotowania przemysłowe, tak samo jak i inne państwa, tylko i wyłącznie do przemysłu uzbrojeniowego. Nie przypuszczano nawet, że uzbrojeniowe zapotrzebowanie stali w czasie wojny stanowi tylko część wojennego zapotrzebowania stali. Wszystkie francuskie przygotowania wojenne opierały się na przeświadczeniu, że Francja będzie stroną broniącą się na swojem terytorjum,

ZESTAWIENIE Nr. 4.

Charakterystyka francuskiego przemysłu górniczo-hutniczego według okręgów przemysłowych.

1913 r.	Wydobycie węgla kamiennego		Wydobycie rudy żelaznej		Wytapianie surówki żeliwnej	
	1000 t	%	1000 t	%	1000 t	%
Północ						
Nord, Pas de-Calais	27.520	68,6	—	—	876	17,1
Wschód						
Meurthe-et-Moselle	—	—	19.979	91,1	3.552	69,3
Zachód						
Normandja (Caen) Bretonja, Anjou	—	—	1.213	5,6	108	2,2
Centrum						
Nivernais, Bourgogne (Le Creusot), Bourbonnais (Montluçon), Loire (St. Etienne), Auvergne	7.512	18,7	—	—	180	3,4
Południe						
Aveyron, Tarn, Gard, Pireneje	4.098	10,2	370	1,7	408	8,0
Inne drobne	999	2,5	356	1,6	—	—
Razem	40.129	100,0	21.918	100,0	5.124	100,0

a nawet zmuszoną do cofania się w jego głąb. Francja więc zrezygnowała z możliwości wyzyskania dla celów wojny swoich okręgów wielkiego zagłębia francusko-belgijskiego i przygotowywała się do wojny, a właściwie do obrony, środkami ze swoich małych zagłębi. Francuski przemysł wojenny został wycofany daleko w głąb Francji do małych zagłębi centralnych—patrz zestawienie Nr. 4 —i tam urządzony:

w Le Creusot — o 190 km od granicy niemieckiej, właściwie od granicy frankofilskiej Alzacji;

w Montluçon — o 330 km od granicy jak poprzednio;

W St. Etienne (St. Chaumond) o 275 km od granicy jak poprzednio.

Poza organizacją powyższych podstaw, Francja rozsiała jeszcze swój przemysł wojenny po całym kraju, szczególnie po portach wybrzeża morskiego, gdzie łatwo można zaopatrywać się w opał i surowce drogą dowozu morskiego z zagranicy.

Streszczając, Niemcy przygotowywały się do zagarnięcia całego wielkiego zagłębia francusko-belgijskiego środkami wielkiego zagłębia niemieckiego. Francja szykowała się do obrony wielkiego zagłębia francusko-belgijskiego środkami ze swoich małych zagłębi. Anglja wogóle nie myślała o wojnie na kontynencie i była zajęta sprawami obrony swojej wyspy. W Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej nawet nie przypuszczano możliwości brania udziału w wojnie światowej na kontynencie europejskim.

5. *Początek wojny światowej.*

W r. 1914 Niemcy rozpoczęły wojnę światową z niezachwianą wiarą w zwycięstwo. Bo kogo miały się bać? Zestawienie Nr. 5 wykazuje stosunek sił górniczo-hutniczych pomiędzy Niemcami z jednej, a Francją i Belgją z drugiej strony. Gdyby nawet Anglja przyłączyła się do Francji, to ilości produkowanej stali nie byłyby jeszcze wyrównane.

Pewność zwycięstwa była tak duża, że Niemcy rozpoczęły wojnę gwałtowną ofensywą na Paryż przez Belgję. Chodziło o to, żeby:

a) jak najprędzej zająć wszystkie okręgi, przewidziane do anektowania, i stworzyć tem faktyczny stan posiadania,

b) obezwładnić Francję pod względem gospodarczo-przemysłowym i zmusić tem do szybkiej kapitulacji.

ZESTAWIENIE Nr. 5.

Przemysł górniczo-hutniczy państw frontu zachodniego.

1913 r. w 1000 ton	Wydobycie węgla kamiennego	Wypalanie koksu	Wydobycie rudy żelaznej	Watapianie surówki żeliwnej	Wytapianie stali
Niemiecki związek celny	190.100	32.165	36.037	19,309	18.935
Belgja	22.800	3.525	151	2.485	2.467
Francja	40.130	3.060	21.918	5.124	4.687
W. Brytanja	292.010	13.004	16,000	10.650	7.786
I grupa Sprzymierzonych	354.940	19.589	48.069	18.259	14.940
Stany Zjednoczone Ameryki Północnej	517.100	42.015	62.975	31.462	31.802
Sprzymierzeni razem	817,040	61.604	111.044	49.721	46.742

Dlatego też już w 1914 r., czyli po kilku miesiącach wojny, armje niemieckie zajmowały front wskazany na szkicu Nr. 3 linją podwójną. Belgja, jako możliwe źródło zaopatrywania Francji, została zajęta. Poza tem, Francja straciła swoje okręgi wielkiego zagłębia francusko-belgijskiego i rudnego zagłębia lotaryńsko-luxemburskiego. W razie potrzeby, zasoby i źródła Belgji i wymienionych okręgów francuskich, miały służyć nie sprawie francuskiej, lecz sprawie niemieckiej.

Obezwładnienie przemysłowe Francji widziano w tem, że w zajętych departamentach skupiało się:

a) Pas-de-Calais i Nord — 68,6% francuskiego wydobycia węgla kamiennego;

b) Meurthe-et-Moselle—91,1% francuskiego wydobycia rudy żelaznej;

c) w 3-ch departamentach powyższych łącznie—86,4% francuskiego wytapiania surówki żeliwnej.

Wiedziano dobrze, że w departamentach tych Francja nie produkuje broni i amunicji, ani żadnego sprzętu wzgl. zaopatrzenia wojennego. Obliczano jednak, że Francja w swoich małych zagłębiach centralnych wykona wprawdzie pewną, może nawet wzgl. pokaźną ilość amunicji, lecz nie zdoła żadnemi środ-

kami i sposobami uzupełnić strat górniczo-hutniczych w okręgach północnych. Przypuszczano, że z braku węgla całe życie francuskie zostanie wprost sparaliżowane, państwowa maszyna administracyjna zatrzyma się i armje zostaną jakby uwięzione na froncie. Francja jednak ograniczyła spożycie węgla do minimum, wykorzystała rozwiniętą linję swoich brzegów morskich i sprowadzała węgiel z Anglji.

Podniecone wiarą w łatwość zwycięstwa, objawiały Niemcy gorączkowy pośpiech w dążeniu do osiągnięcia go. Artylerja niemiecka, licząc na—zdawałoby się — niewyczerpane źródła węgla i stali w górnictwie i metalurgji niemieckiej i na niemiecki przemysł materjałów wybuchowych, zasypywała pola walk pociskami, czyli w ostatecznym wyniku — zaściełała je żelastwem. Armje francuskie cofały się stale, ale cofały się zwolna, przeciwstawiając przeciwnikowi swoją wyższość intelektualną i wyższość swej „polówki". Widoczne jednak było, że Niemcy zgniotą Francję i że chodzi tylko o odwleczenie tej chwili.

Przypomniano więc sobie w Anglji całą historję i wszystkie przypuszczenia co do projektu „Mitropy". Projekt ten znany był oddawna, lecz nie traktowano go poważnie, uważając za temat oderwany od życia, jak zagadnienie żółtego niebezpieczeństwa, wojny Ameryki z Europą i t. d. Z początkiem wojny, po zajęciu przez Niemców Belgji i północy Francji, spostrzeżono, że Niemcy zupełnie konsekwentnie zaczęły urzeczywistniać ten projekt.

Jak widzieliśmy w rozdziale 2-gim, już w 1913 r. Niemcy rozporządzały największym w Europie przemysłem stalowym w swojem wielkiem zagłębiu niemieckiem, w okręgach górnośląskich wielkiego zagłębia polskiego i w swoich małych zagłębiach. Jeżeli więc chodziło o źródło materjalne do prowadzenia wojny, to nikt w Europie takich środków nie posiadał i nie mógłby przeciwstawić się indywidualnie. Akcja zbiorowa była jednak jeszcze możliwa. Z chwilą zaś dojścia „Mitropy" do skutku i uskutecznienia niemieckiego zgrupowania zagłębi lewego i prawego brzegu Renu, nawet akcja zbiorowa byłaby za słaba. Los więc potęgi angielskiej byłby przesądzony nazawsze; potęgę tę Niemcy w bardzo krótkim czasie zmusiłyby do uległości i posłuszeństwa.

Po rozważeniu wszystkich powyższych względów, Anglja wypowiedziała Niemcom wojnę i stanęła po stronie Francji i Belgji. Przez wystąpienie Anglji, siły nie zostały jeszcze wyrównane —

patrz zestawienie Nr. 5 — ponieważ niemiecka produkcja stali wciąż jeszcze była większa od zjednoczonej produkcji angielskiej i francuskiej. Produkcji belgijskiej nie możemy liczyć, ponieważ cały przemysł belgijski był pod władzą niemiecką. Wystąpienie więc Anglji nie zrównoważyło jeszcze sił, lecz tylko odwlekło rozgrywkę. Niemcy były tem bardziej w lepszej sytuacji, że miały swoje siły skupione w jednem miejscu.

O ile przed wojną Niemcy kryły się ze swojemi zamierzeniami co do „Mitropy", o tyle po rozpoczęciu wojny uważały, że można już postępować otwarcie. Stopniowo, projekt „Mitropy" stawał się coraz wyraźniejszy nietylko dla Europy, lecz i dla Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zrozumiano, że Niemcy dążą do opanowania całej Europy, czyli do stworzenia siły, którą dotychczas tylko najbujniejsza fantazja powieściopisarzy pchała do wojny z Ameryką. Rozważano więc niebezpieczeństwo zgrupowanych zagłębi lewego i prawego brzegu Renu i możliwości stworzenia na tej podstawie potężnego wojska, należycie uzbrojonego i zaopatrzonego, oraz, co najgorsze — potężnej niemieckiej marynarki wojennej, zaopatrywanej z Duisburga, a stacjonowanej w Antwerpji i w Amsterdamie.

Wszystkie te rozważania były zupełnie podobne do rozważań angielskich, lecz trwały dłużej, wobec większej odległości niebezpieczeństwa. Ostatecznie jednak Stany Zjednoczone Ameryki Północnej wypowiedziały Niemcom wojnę i stanęły po stronie Sprzymierzonych.

6. *Przebieg wojny światowej.*

Żadne z państw, biorących udział w wojnie światowej, nie było do tej wojny należycie przygotowane. Niemcy były państwem najlepiej przygotowanem, lecz i one nie ujmowały całokształtu zagadnienia i ujęły go dopiero w 2-gim wzgl. 3-cim roku wojny. Pochodziło to stąd, że:

a) wszędzie myślano tylko o uzbrojeniu i o przemyśle uzbrojeniowem, zapominając wzgl. nie myśląc o wszelkich innych potrzebach frontu i armij;

b) przewidywano, że przyszłe wojny będą gwałtowne i krótkie, czyli, że zaopatrywanie armij oprze się na zapasach mobilizacyjnych.

Tymczasem, jak się okazało, tylko bardzo mała część armij na froncie nacierała, ostrzeliwała pozycje przeciwnika i broniła okopów, czyli zużywała broń i amunicję, t. zn. potrzebowała stali.

Zapotrzebowanie więc stali na pociski, wzgl. na amunicję, stanowi tylko część wojennego zapotrzebowania stali.

Obliczam, że przez cały czas wojny Belgowi Francuzi i Anglicy oddali 85.000.000 strzałów działowych, w tem:

a) 25.000.000 strzałów dział cięższych, niż „polówki", o przeciętnym ciężarze stali w każdym strzale około 20 kg, czyli razem 500.000 ton stali;

b) 60.000.000 strzałów „polówek", o przeciętnym ciężarze 6 kg stali, czyli razem około 360.000 ton stali.

Łącznie więc wystrzelono 860.000 ton stali, t. zn., że do wyrobu pocisków zużyto 1.620.000 ton stali, czyli wytopiono w stalowniach 2.160.000 ton stali.

Liczę, że produkcja stalowni dopiero po 6 — 8 miesiącach dostaje się na front, czyli, że produkcja 1918 r. przybyła na front tylko w 33,3%. Przy tem założeniu, interesująca nas produkcja stali w Anglji i we Francji będzie przedstawiać się następująco:

Rok	Anglja	Francja
1915	8.687.000 t	1.111.000 t
1916	9.344.000 „	1.784.000 „
1917	9.961.000 „	1.991.000 „
1918	3.250.000 „	600.000 „
Razem	31.242.000 t	5.486.000 t.

Łącznie więc, Anglja i Francja wyprodukowały dla potrzeb wojennych 36.728 000 ton stali. Produkcja zatem stali pociskowej stanowiłaby, według powyższych obliczeń, 5,9% całej produkcji stali w tych krajach. W rzeczywistości jednak odsetek stali pociskowej w ogólnej produkcji był większy i wynosił przeciętnie około 6 — 7%, ponieważ stal tę używano jeszcze do wyrobu pocisków artylerji małokalibrowej (37 mm) i t. p.

Powyższe obliczenia nie zgadzają się z ogłoszoną przez Anglików statystyką wyrobu stali pociskowej w Anglji (patrz zestawienie Nr. 6). Wg. statystyki angielskiej, jak widzimy, stosunek procentowy wyrobu stali pociskowej do całkowitego wyrobu stali byłby o wiele wyższy i dochodziłby prawie do 20% całej produkcji stali. Wprawdzie Anglicy produkowali stal również dla Sprzymierzonych, ale nie mogło to robić takiej dużej różnicy. Należy więc przypuszczać, że albo oddano większą ilość strzałów, niż ilość przyjęta przeze mnie w podanem obliczeniu, albo—że robiono zapasy stali i pocisków niewspółmiernie do ilości oddanych strza-

ZESTAWIENIE Nr. 6.

Angielska produkcja stali zlewnej i udział w niej stali pociskowej.

R o k	Wytopiono stali wogóle 1000 t	Stal na pociski artyleryjskie	
		1000 t	%
1915	8.687	213	2,4
1916	9.344	1.743	18,6
1917	9.961	1.774	17,8
1918	9.745	1.011	10,4

łów, albo—że Anglicy używali stali pociskowej jeszcze do innych celów. Możliwe jest również, że działały wszystkie trzy czynniki.

Z chwilą nastania wojny pozycyjnej, [1]) wytworzyła się taka sytuacja, jakby najsilniejsza i najzdrowsza część ludności męskiej opuściła kraj, udała się na kresy, założyła tam sobie nowe osiedla, niszczyła je lub opuszczała od czasu do czasu, budowała sobie w innem miejscu nowe osiedla i żądała od pozostałej w kraju ludności, aby dostarczała niezbędnych do tego środków. Jak już zaznaczyłem, na froncie tylko mała część armij nacierała, strzelała i broniła się na pozycjach. Reszta obsługiwała front, czyli budowała, urządzała, transportowała, naprawiała, uzupełniała i t. d. Ta druga, czyli większa, część armij była zajęta przeważnie tem samem, czem trudniła się „w cywilu", czyli żądała stali i zużywała ją w blachach, w szynach, w belkach, w prętach, w częściach mostów i schronów, w różnych maszynach i urządzeniach, w różnym sprzęcie budowlanym i mechanicznym i t. d , i t. d. Należy tylko uprzytomnić sobie, ile mostów wysadzono i odbudowano, ile popsuto i naprawiono, ile schronów zbudowano i zburzono, ile parowozów, lokomobili, samochodów i t. d., wykonano, zepsuto, zużyto, zniszczono, naprawiono, uzupełniono i t. d. i t. d. Założono tysiące kilometrów wielokrotnych zagród z drutu kolczastego, wybudowano tysiące kilometrów linij telegraficznych i telefonicznych.

Dla tych wszystkich zapotrzebowań, kraj musiał albo zaoszczędzić ze swego spożycia, albo zwiększyć produkcję wzgl. zor-

[1]) Patrz „Przegląd Artyleryjski" 1929 r.: Inż. technl. G. Sippko „Od mobilizacji przemysłu do gospodarki wojennej".

ganizować produkcję nową. Życie kraju, z jego transportem, z jego przemysłem, z instytucjami miejskiemi i z minimum potrzeb domowych, nie mogło stanąć, czyli potrzebowało również stali, żeby istnieć i pracować dla wojny.

Wg. ustosunkowania sił górniczo-hutniczych, wojnę da się podzielić na 3 okresy.

1-szy okres — przed wystąpieniem Anglji. Belgja została zajęta przez Niemcy, więc tylko przemysł francuski przeciwstawiał się przemysłowi niemieckiemu. Jak widać z zestawienia Nr. 5, całe francuskie wydobycie węgla kamiennego, nie wyeliminowując zajętych przez Niemcy okręgów północnych, równałoby się 21% wydobycia niemieckiego, zaś wyeliminowując te okręgi — tylko 6,7% wydobycia niemieckiego. Francuska produkcja stali, nie wyeliminowując okręgów północnych, równałaby się 24,7% produkcji niemieckiej, zaś wyeliminowując te okręgi — tylko 6,6% produkcji niemieckiej.

2-gi okres — po wystąpieniu Anglji, lecz przed wystąpieniem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. W okresie tym, przemysł francuski łącznie z przemysłem angielskim — przeciwstawiały się przemysłowi niemieckiemu. Francuskie i angielskie wydobycie węgla kamiennego wynosiło 160,0% wydobycia niemieckiego, jeżeli wyeliminujemy północne okręgi francuskie. Jeżeli zaś do niemieckiego wydobycia dodamy wydobycie belgijskie i zajętych okręgów francuskich — to łączne wydobycie francuskie i angielskie będzie stanowić 125,0% wydobycia niemieckiego i krajów przez Niemcy okupowanych. W ten sam sposób przeprowadzone obliczenia dla produkcji stali dają 47,7% wzgl. 40,5%. Pominąłem przytem wydobycie i produkcję Austro-Węgier, ponieważ zostały one zrównoważone przez przemysł rosyjski, bliski ilościowo wydajności przemysłu austrjacko-węgierskiego.

3-ci okres — po wystąpieniu Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Łączne wydobycie — wg. zestawienia Nr. 5 — francuskie, angielskie i amerykańskie, wynosiłoby 340,0% wydobycia niemieckiego, belgijskiego i zajętych okręgów francuskich. Produkcja Sprzymierzonych wynosiłaby 215,7% niemieckiej produkcji stali. Przemysłu stalowego w zajętych okręgach francuskich i belgijskich nie mogę brać pod uwagę, ponieważ przemysł ten całkowicie tam stanął. Niemcy jednak z całą stanowczością organizowały tam wydobycie węgla, czy to wykorzystując brak środków żywnościowych, czy to stosując przymus albo pracę jeńców. Licząc odwrotnie, czyli procentowy stosunek przemysłu niemieckiego

do przemysłu Sprzymierzonych, otrzymamy dla wydobycia węgla kamiennego 30,0 %, dla produkcji stali—46,4 %.

Streszczając, w 1-szym okresie wojny Niemcy miały taką przewagę górniczo-hutniczą nad Francją, jakiej nigdy połączone siły Sprzymierzonych nie miały nad Niemcami. Niemcy zaczęły więc wojnę z Francją, nie licząc się z rozchodem amunicji i innych środków materjalnych.

Na początku wojny, artylerja niemiecka stosowała te same sposoby, jakiemi posługiwała się piechota rosyjska. Niemcy wierzyli w niewyczerpalne zasoby swego przemysłu i zasypywali pola walk pociskami. Rosjanie wierzyli w swój niewyczerpalny rezerwoar ludzki i zaściełali pola walk trupami swoich żołnierzy. Później Niemcy swą taktykę zmienili, zaś Rosjanie pozostali swej taktyce wierni do końca wojny.

Jak widzimy z wykresu Nr. 1, wojna wywołała na początku spadek wydobycia węgla kamiennego, który następnie został wyrównany we wszystkich krajach z wyjątkiem Wielkiej Brytanji. Charakterystyczne jest, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej gwałtownie zwiększyły w czasie wojny swe wydobycie do wysokości, której po wojnie dotychczas nie osiągnęły. Nawet Francja wykazuje pewien wzrost wydobycia węgla kamiennego w 1917 r., pomimo zajęcia przez Niemcy jej podstawowych okręgów węglowych. Francja więc forsowała wydobycie w swoich małych zagłębiach. Wielka Brytanja musiała ograniczyć swe wydobycie z powodu przerwania eksportu wzgl. utrudnień przez wojnę podwodną.

Analogiczny obraz, jak to widać z wykresu Nr. 2, przedstawia produkcja stali, z tą różnicą, że Stany Zjednoczone Ameryki Północnej już dwa razy po wojnie osiągały maximalną produkcję wojenną. Ten sam wykres Nr. 2 wskazuje, że Amerykanie nie mogli zastosować wszystkich wytworzonych środków materjalnych, ponieważ wojna skończyła się w tym momencie, kiedy Amerykanie dopiero osiągnęli maximum i zaczynali działać skutecznie. Chodzi o to, że od chwili wytopienia stali, wykonanie gotowych przedmiotów, przewiezienie ich przez ocean i zastosowanie na wojnie—trwa około 12 miesięcy.

Wysoce pouczające jest, jak napięcie pracy odbiło się na stosowaniu różnych sposobów produkcji. Zestawienie Nr. 7 wykazuje, że wszystkie państwa, z wyjątkiem Niemiec, wyrabiały przed wojną stal przeważnie z surówki żeliwnej. Wojna zmusiła

ZESTAWIENIE Nr. 7.

Wytapianie surówki żeliwnej z rudy żelaznej i wytapianie stali.

ROK	Stany Zjednoczone Ameryki Północnej			Niemiecki związek celny			Wielka Brytanja			Francja		
	Surówka	Stal	%	Surówka	Stal	%	Surówka	Stal	%	Surówka	Stal	%
1913	31.462	31.802	101	19.309	18.935	98	10.650	7.786	73	5.124	4.687	90
1914	23.706	23.889	101	14.390	14.946	104	9.067	7.960	88	2.736	2.802	102
1915	30.395	32.665	107	11.790	13.258	112	8.934	8.687	97	584	1.111	190
1916	40.066	43.458	109	13.285	16.183	122	9.193	9.344	102	1.311	1.784	136
1917	39.239	45.782	107	13.142	16.587	126	9.571	9.961	104	1.408	1.991	241
1918	39.680	45.174	114	11.864	14.980	127	9.218	9.745	105	1.293	1.800	139
1919	31.512	35.226	112	5.654	6.877	122	7.516	8.020	107	2.412	2.180	90
1920	37.517	42.807	114	7.044	9.280	130	8.136	9.202	113	4.434	3.050	68

wszystkich do dorzucania do pieców stalowni coraz większych ilości starego złomu stalowego dla przyśpieszenia produkcji. W zestawieniu Nr. 7 wyraziło się to procentowym wzrostem stosunku wytopionej stali do wytopionej surówki żeliwnej. Ciekawe jest również, że szło to niezawsze w parze ze zwiększeniem wydajności. Cały więc organizm produkcyjny został przez wojnę tak natężony i wyczerpany, że uciekano się do tego sposobu wprost dla utrzymania się na pewnym poziomie. Proceder ten po wojnie nie został całkowicie zaniechany. Postawiło to kraje o młodszej wzgl. mniej rozwiniętej kulturze materjalnej w sytuację zależności od krajów o bogatszej kulturze materjalnej, ponieważ te ostatnie kraje posiadają dużo starych przedmiotów stalowych, kwalifikowanych corocznie do złomu.

Z chwilą zakończenia wojny, nastąpiło powszechne odprężenie i w związku z tem załamanie się produkcji; przemysł leczył swoje rany, czyli naprawiał urządzenia i maszyny, zniszczone czteroletnią pracą bez przerwy.

Zakończenie.

Robi się różne przypuszczenia i wypowiada się różne przewidywania co do techniki przyszłości i co do sposobów prowadzenia przyszłych wojen. Wątpliwe jest jednak, żeby tak prędko nastąpiły przepowiadane czasy uniezależnienia się od węgla kamiennego i zastąpienie stali innym metalem wzgl. stopem. Należy więc przewidywać, że przyszłe wojny również wyrażą się w napięciu wydobycia węgla kamiennego i produkcji stali.

PRZEGLĄD DWUMIESIĘCZNY.

Sprawa rozbudowy linij kolejowych w Nadrenji w parlamencie francuskim. Umowa francusko-niemiecka z dnia 4-go sierpnia 1929 r. w tej sprawie. Konflikt sowiecko-chiński. Sytuacja wojskowa z końca listopada b. r. Porozumienie polsko-niemieckie z dn. 31 października 1929 r.

Poczynione przez rząd francuski w związku z konferencją w Hadze poważne ustępstwa na rzecz Niemiec — przyjęte zostały przez opinję publiczną Francji bardzo krytycznie i z dużemi zastrzeżeniami. Dawno już, zagadnienie bezpieczeństwa państwa nie stanowiło we Francji tematu tak aktualnego, jak w chwili obecnej, mimo oficjalnej interpelacji uchwał haskich jako dążenia do ostatecznej „likwidacji wojny". Zaniepokojenie francuskiej opinji publicznej sprawą bezpieczeństwa państwa, znalazło swój wyraz przedewszystkiem w ożywionej dyskusji na temat obecnego systemu organizacji wojska oraz sprawy fortyfikacji granic zachodnich, ostatnio zaś w słynnem wystąpieniu w parlamencie francuskim podczas pierwszej dyskusji nad votum zaufania dla nowego rządu posła lewicy socjalistyczno-radykalnej p. Franklin-Bouillona w kwestji niemieckich przygotowań wojennych w Nadrenji. Na sprawę tę — z wielu względów wyjątkowo aktualną i ważną — zwrócić należy szczególną uwagę.

P. Franklin-Bouillon w zasadzie nie powiedział nic nowego; przypomniał jedynie szereg znanych już faktów w dziedzinie rozbudowy niemieckich linij komunikacyjnych w tych częściach Nadrenji, które znajdują się już pod władzą Niemców, zestawił je starannie i umiejętnie oświetlił z punktu widzenia możliwości wojennych. Dane te jednak, rzucone na tło obecnego żywego zainteresowania francuskiej opinji publicznej zagadnieniem obrony państwa — sprawiły wrażenie prawdziwych rewelacyj.

Uwagi p. Franklin-Bouillona sprowadzić się dadzą do 3-ch punktów: 1) rozbudowa sieci kolejowej, obejmująca budowę trzecich a nawet czwartych torów oraz nowych dworców kolejowych o dużej zdolności przepustowej, 2) rozbudowa mostów na Renie i 3) rozbudowa sieci komunikacyj samochodowych.

W zakresie tych trzech zagadnień p. Franklin-Bouillon podał następujące szczególnie charakterystyczne momenty.

C o d o p u n k t u 1 - g o. Niezależnie od istniejącego już przed wojną dworca w Trewirze, przysposobionego do przyjęcia dwudziestu pociągów dziennie, po wojnie — olbrzymim nakładem — wybudowali Niemcy nowy dworzec w m. Ehrang, którego normalna przelotność wynosi 120 pociągów dziennie w kierunku Francji. Olbrzymie to zwiększenie możliwości transportowych w tym rejonie, nabiera właściwego znaczenia dopiero w zestawieniu z faktem, iż ruch handlowy,

w związku z odpadnięciem Alzacji i Lotaryngji do Francji, zmniejszył się tutaj o ⅓.

Identycznie, obok stacji w Kaiserlautern, wybudowano nowy dworzec w Einsiedlerhof, którego przelotność wynosi do 110 pociągów dziennie, mimo, że faktyczne wymagania ekonomiczne tego rejonu nie wykraczają poza 4 — 5 pociągów dziennie.

Co do punktu 2-go Równolegle z rozbudową sieci kolejowej, postępuje rozbudowa mostów na Renie. Do istniejących przed wojną 26 mostów, Niemcy dodają obecnie nowych dziesięć, które bądź już są zbudowane, bądź też znajdują się w budowie. Jeżeli dawniej do Nadrenji można było wwieść 400 tysięcy ton, to obecnie możliwości pod tym względem wzrosły do 1,5 miljona ton dziennie.

Co do punktu 3-go. Niezależnie od wzmocnionej już znacznie sieci kolejowej w kierunku dofrontowym, Niemcy rozbudowali potężnie linje samochodowe. W danej chwili, w kierunku granicy francuskiej, poprzez Nadrenję, biegnie 46 linij samochodowych, będących pod zarządem ministerstwa poczt i telegrafów lub ministerstwa komunikacyj. Na linjach tych kursują wielkie samochody, zdolne do przewożenia całego plutonu piechoty. Piękne szosy, o 12 metrach szerokości, obliczone na szczególnie intensywny ruch samochodowy, nie znajdują uzasadnienia w obecnem napięciu ruchu komunikacyjnego. Mimo to jednak, w stadjum rozważań znajduje się projekt budowy nowych linij samochodowych od Koblencji do granicy belgijskiej, od Kolonji do granicy belgijskiej, wreszcie od Moguncji i Manheimu do granicy Luxemburgu i Francji.

Według obliczeń p. Franklin-Bouillona, rozbudowa niemieckiej sieci samochodowej umożliwia przewiezienie nad granicę francuską w ciągu jednej nocy 6 — 7 dywizyj piechoty.

Z repliki Brianda na przemówienie p. Franklin-Bouillona wynika, że realizacja tego, tak ważnego, programu rozbudowy odłożona jest na lat dwanaście oraz, że po tym dwunastoletnim okresie wszystkie prawa Francji są zastrzeżone Sprawa uregulowana została umową z dn. 4 sierpnia 1929 r.

Spójrzmy na kwestję tę z historycznego punktu widzenia, sprawa bowiem — mimo całej aktualności — posiada już swoją historję.

Artykuł 43 traktatu wersalskiego wyraźnie ustala, że utrzymywanie w Nadrenji wszelkich urządzeń materjalnych, mogących ułatwić mobilizację, jest Niemcom wzbronione. Już w maju 1920 r., Rada Ambasadorów zażądała od Niemców, powołując się na wspomniany artykuł 43, zniszczenia świeżo zbudowanych urządzeń kolejowych, słusznie dopatrując się w nich wykroczenia przeciwko obowiązującej interpretacji przytoczonego artykułu. Rząd niemiecki zaprotestował przeciwko temu w dwóch kolejnych notach, uzasadniając potrzebę rozbudowy względami czysto gospodarczemi.

W międzyczasie jednak, nastąpiła okupacja okręgu Ruhry a następnie wyłonił się projekt utworzenia specjalnej „Regié des Chemins de Fer Rhenans". W natłoku wielkich zagadnień, sprawa odpowiedzi na protesty niemieckie zeszła na dalszy plan. Z zapomnienia wydobył ją dopiero na przełomie 1927/28 sztab marszałka Focha, przedstawiając rzecz całą w szczegółowym memorjale Radzie Ambasadorów, który, ze swej strony, podjęła rokowania z przedstawicielem Niemiec — ambasadorem von Hoeschem.

Umowa z dnia 4 sierpnia 1929 r., na którą, odpowiadając na atak Franklin-Bouillona, powołał się Briand, jest właśnie wynikiem przeprowadzonych przez

Radę Ambasadorów negocjacyj. Treść tej umowy — oficjalnie dotychczas nieznaną — ujawnił ostatnio dziennik niemiecki „Koelnische Zeitung". W świetle jego wiadomości, przedstawia się ona, jak poniżej.

1) Linja kolejowa, łącząca wzdłuż doliny rz. Ahr m. m. Remagen nad Renem i Gerolstein, którą zamierzano wzmocnić trzecim torem, będzie miała tor ten przerwany na przestrzeni 900 metrów. Odgałęzienia jej, biegnące ku granicy belgijskiej, od Gerolsteinu do Steinbrücku i Jünckeruth do Losheim, pozostaną jednotorowemi.

2) Linja kolejowa z Münster a/Stein do Homburga będzie jednotorowa na odcinku Münster a/Stein — Oderheim.

3) Bezpośrednia komunikacja pomiędzy prawym brzegiem Renu a doliną rzeki Ahr przez Bodendorf koło Remagen — ulegnie likwidacji.

4) Na torach łączących Oderheim ze Standerheimem i stanowiących komunikację pomiędzy dolinami Nahl i Glaun, nie mogą być używane szyny cięższe, niż 35 kg na metr toru.

5) Ulegną całkowitej likwidacji rampy wyładowcze w Ehrang, Jünckeruth i Schaidt; jedenaście położonych w inych punktach ulegnie znacznemu skróceniu.

6) W ciągu 10 lat nie będą budowane czwarte tory kolejowe na linjach: Kolonja — Düren, Koblencja — Ehrang, oraz nie będzie zwiększona ilość mostów na Renie na odcinku od Maxan (pod Karlsruhe) do granicy holenderskiej.

Jeżeli zacytowane przez „Koelnische Zeitung" dane są prawdziwe, to, powstrzymując się od oceny ich wartości realnej z punktu widzenia możliwości wojennych — podkreślić należy jedynie fakt, że nie załatwiają one zupełnie wysuniętej przez Franklin-Bouillona sprawy olbrzymiej rozbudowy komunikacyj samochodowych i nie kładą kresu dalszym poczynaniom niemieckim w tej dziedzinie. Dzisiejsze możliwości transportowe tych nowoczesnych linij komunikacyjnych — jak wynika z obliczeń posła francuskiego — są już istotnie olbrzymie.

Trwający od kilku miesięcy zatarg sowiecko-chiński, jakkolwiek nie doprowadził do formalnego stanu wojny, niemniej jednak wytworzył bardzo ciekawą z punktu widzenia wojskowego sytuację. W niniejszem opracowaniu — ze względu na jego rozmiary — z konieczności pomijamy stronę polityczną konfliktu, ograniczając się, w miarę możności, do traktowania sprawy wyłącznie z punktu widzenia wojskowego.

Zacznijmy od próby zestawienia sił, zaangażowanych nad granicą Madżurji.

Z. S. R. R.

Według pokojowej dyzlokacji wielkich jednostek, syberyjski okręg wojskowy rozporządza ogółem 5-ma regularnemi dywizjami (26, 35 i 36, 1 „oceanu Spokojnego" i 2 przyamurska), 2-ma dywizjami terytorjalnemi (12 i 21) oraz 2-ma samodzielnemi brygadami kawalerji (V i IX).

Pod koniec czerwca r. b. — a więc w przededniu konfliktu — w pobliżu granicy Mandżurji władze sowieckie rozporządzały następującemi siłami:

1) XVIII korpusem strzeleckim w składzie (wraz z jednostkami pozadywizyjnemi):

35 reg. dyw. piech,

36 reg. dyw. piech.,

V sam. reg. bryg. kaw.,
rozmieszczonym w rejonie Irkuck — Czita — Wierchnieudinsk.

2) XIX przymorskim korpusem strzeleckim w składzie (wraz z jednostkami pozadywizyjnemi):

1 reg. dyw. piech. „oceanu Spokojnego",
2 przyamurska reg. dyw. piech.,
IX sam. reg. bryg. kaw.,
rozmieszczonym w rejonie Chabarowsk — Władywostok.

3) Amurską flotyllą rzeczną w składzie około 10 starych kanonierek rzecznych.

4) Różnemi jednostkami, jak to: 2 eskadry lotnicze, 1 pociąg pancerny oraz oddziały straży granicznej i OGPU.

Jednostki te, o niskich stanach pokojowych, stanowiły pierwszy rzut, będący do dyspozycji władz wojskowych w momencie powstania konfliktu. Jako dalsze ewentualne rezerwy, w okręgu syberyjskim pozostawały 2 dywizje terytorjalne: 12 i 21 oraz 26 regularna.

W następstwie nieuwzględnionego przez Chiny ulitmatum, sowieckie władze wojskowe przeprowadzają faktyczną częściową mobilizację przez powołanie 3-ch urlopowanych roczników (1902 — 1904) oraz dowódców rezerwy i przez ściągnięcie, na mocy ustawy o świadczeniach, koni i wozów. Bezpośrednio potem następuje koncentracja pierwszego rzutu nad granicą i utworzenie oddzielnej „armji Dalekiego Wschodu", pod dowództwem dotychczasowego zastępcy dowódcy okręgu ukraińskiego, Blüchera, cieszącego się opinją jednego z wybitniejszych wyższych dowódców czerwonej armji, a znającego teren Dalekiego Wschodu jeszcze z czasów wojny domowej i okresu interwencji Japonji.

Skład armji, której kwatera główna umieszczona została centralnie, w m. Chabarowsk, po uzupełnieniu jej częściowo jednostkami II rzutu, przedstawia się — na podstawie szczupłych i niekompletnych wiadomości prasowych — jak poniżej.

Grupa zabajkalska lub daurska (w rej. Daurja — st. Mandżurja):

XVIII korpus strzelecki w składzie:
35 reg. dyw. piech.,
36 reg. dyw. piech.,
V sam. bryg. kaw.,
czołgi, lotnictwo, pociągi pancerne } w nieznanej bliżej ilości.

Grupa amurska (rozciągnięta nad Amurem):
26 reg. dyw. piech.,
flotylla amurska,
oddziały straży pogranicznej,
lotnictwo w mniejszej sile.

Grupa przymorska (w rej. Nikolsk-Ussuryjski):
XIX korpus strzelecki w składzie:
1 reg. dyw. piech.,
2 reg. dyw. piech.,
IX sam. bryg. kaw.,

lotnictwo
pociągi pancerne } w nieznanej sile.
Odwód armji (w rej. Czita):
21 ter. dyw. piech.

Ogólnie zatem w skład armji Dalekiego Wschodu weszło 6 dywizyj piechoty (w tem 1 terytorjalna), 2 samodzielne brygady kawalerji i nieznana bliżej ilość jednostek technicznych (lotnictwo, broń pancerna). Siły te nie powinny przekraczać 80 tysięcy ludzi.

Chiny.

Przeciwstawione armji Dalekiego Wschodu chińskie siły wojskowe, tworzą cztery zgrupowania.

Naprzeciwko „grupy daurskiej" (w rej. na wschód od st. Mandżurja):
3 brygady piechoty oraz 1 p. p.,
1 brygada kawalerji oraz 1 p. kaw.,
1 pułk artylerji polowej.
W sumie — około 20.000 ludzi i 18 dział.

Nad Amurem (w rej. na południe od Błagowieszczeńska i Chabarowska):
2 brygady piechoty,
10 dział.
W sumie — około 8.000 ludzi.

Naprzeciwko „grupy przymorskiej" (na zachód od st. Pogranicznaja):
4 brygady piechoty oraz 3 p. p.,
2 pułki kawalerji,
1 pułk artylerji,
kilka czołgów.
W sumie — około 20.000 ludzi i 20 dział.

Odwód (w rejonie Cicikar — Charbin):
około 13 brygad piechoty,
2 — 3 brygady kawalerji,
kilka pułków artylerji polowej.
W sumie — około 40 — 50.000 ludzi.

Z zestawienia tych siły wynika, że w danej chwili pewna liczebna przewaga sił jest po stronie chińskiej. Przewaga ta może być niewątpliwie, bez większych trudności, znacznie zwiększona kosztem bądź armji mukdeńskiej, bądź armij Nankinu[1]). Po stronie sowieckiej, równoważy ją znakomicie zdecydowana przewaga techniczna — przedewszystkiem silne lotnictwo i broń pancerna — oraz znacznie wyższa wartość czerwonej armji pod względem wyszkolenia.

Ugrupowanie sił chińskich nosi wyraźnie cechy ugrupowania obronnego: słabe grupy wysunięte zostały na trzy zagrożone kierunki: st. Mandżurja, st. Pogranicznaja i Błagowieszczeńsk. Silne odwody, zgrupowne centralnie w rejonie Cicikar i Charbin, umożliwią wzmocnienie, w razie potrzeby, zagrożonego poważniej kierunku.

[1]) W danej chwili, wobec wynikłych ponownie walk domowych w Chinach, możliwości zaangażowania sił nankińskich w Mandżurji są bardzo małe.

Ugrupowanie sowieckie — mimo jego niewątpliwie zaczepnego charakteru — cechuje pewna sztywność, wynikająca z wyjątkowych trudności operacyjnych, jakie nasuwa sam teren

Właściwy obszar działań obejmuje nieprawidłowy czworobok, ograniczony od północy biegiem Amuru, od południa — linją kolejową wschodnio-chińską na odcinku st. Mandżurja — st. Pogranicznaja, od wschodu — dopływem Amuru — Ussuri, od zachodu zaś — dopływem Sziłka. Olbrzymi ten obszar, obejmujący setki tysięcy kilometrów kwadratowych, stanowi typowy z punktu widzenia możliwości działań — teatr wojenny o małej kulturze: zupełny brak dróg, potężne masywy górskie, liczne obszary bagniste, minimalna gęstość zaludnienia i t. p. — oto jego cechy charakterystyczne. Ciężkie warunki atmosferyczne również ograniczają w dużym stopniu możliwości działań wojennych. Długotrwała zima — obejmująca średnio do 170 dni — przy przeciętnej temperaturze w rejonach zachodnich i północnych — 26—28 stopni, a w rejonach wschodnich — 18 stopni, jakkolwiek znacznie poprawia stan drożni, to jednak surowością swą utrudnia operacje wojenne. W okresie interwencji japońskiej na Dalekim Wschodzie, oddziały japońskie — mimo znakomitego wyposażenia zimowego — ponosiły bardzo poważne straty wskutek odmrożeń. Działania wojenne z konieczności koncentrują się tu na dwóch, a co najwyżej trzech kierunkach: jeden z nich prowadzi do granicy zachodniej z rej. Daurja na Mandżurję i Chajlar, drugi — od wschodniej granicy z rejonu st. Pogranicznaja na Charbin, ewentualny trzeci — z rej. Błagowieszczeńsk na Cicikar.

Ograniczonym tym możliwościom ugrupowanie armji Dalekiego Wschodu czyni zadość.

Z trzech utworzonych grup, największe możliwości zaczepne ma grupa daurska — ona też tworzy niewątpliwie właściwą masę uderzeniową armji Dalekiego Wschodu. Jedyny odwód armji, 21 ter. d. p., ustawiony jest poza nią. Grupa amurska ma zadanie wyłącznie obronne, o czem świadczy jej liczebność i charakter ugrupowania (kordon wzdłuż Amuru). Skomplikowane zadanie obrony czynnej rejonu Władywostok i całego „kraju przymorskiego" przypadło w udziale najbardziej ku wschodowi wysuniętej grupie — przymorskiej. Stąd znaczna jej liczebność — mimo ograniczonych możliwości zaczepnych.

Aż do połowy października b. r., działania wojenne sprowadzały się do szeregu drobnych potyczek nadgranicznych, skupiających się przeważnie w dwóch głównych ogniskach: rejon st. Mandżurja i rejon st. Pogranicznaja. Walki te, bez względu na zaangażowane w nich siły i wynikłe straty — mają charakter dorywczy i są wynikiem zawsze jakiegoś incydentu granicznego, nie zaś planowej i przygotowanej akcji. Ciąży nad niemi niewyjaśniony charakter sytuacji, spowodowany brakiem formalnego wypowiedzenia wojny, a wymagający dla obu stron każdorazowego uzasadnienia podjętej walki.

Od połowy października — niewątpliwie pod wpływem sowieckiej opinji publicznej, oceniającej dotychczasowy system działań na granicy Mandżurji jako przejaw słabości Z. S. R. R. — zachowanie się armji Dalekiego Wschodu ulega zmianie. Zamiast dorywczych, bezplanowych potyczek i wypadów na teren chiński, dowództwo sowieckie rozpoczyna operacje planowe i odpowiednio przygotowane. W ten sposób, stoczona została przez flotyllę amurską, w sile 4-ch monitorów przy współudziale 26 reg. dyw. piech. i lotnictwa, większa potyczka z flotyllą chińską na rzece Sungari pod m. Lochasusu. Podobnie przygotowaną i planową operacją był zagon czerwonej kawalerji „partyzanckiej" na tyły oddziałów chińskich, zgru-

powanych w rejonie na wschód do st. Mandżurja. Zagon ten, rzucony 120 — 140 kilometrów w głąb terytorjum chińskiego na północ od linji kolejowej, dolinami rzek Gan-Che i Ajken, doprowadził do krwawej potyczki z oddziałami „białych" partyzantów w rejonie na północ od st. Kozaczji Jakszi — a więc na tyłach Chajlaru.

Był on niewątpliwie przygotowaniem do następnej operacji grupy daurskiej, przeprowadzonej w drugiej połowie listopada w kierunku na Chajlar. Po zaciętych walkach w rejonie st. Mandżurja — Dalaj-Nor i Cagan, w których ze strony sowieckiej musiały wziąć udział poważniejsze siły, grupa chińska, broniąca bezpośrednio kierunku na Chajlar, została rozbita, przyczem dwie brygady chińskie zmuszono do złożenia broni. Droga na Chajlar stanęła otworem przed grupą daurską.

Operacja ta uzgodniona była w czasie z akcją na wschodnim odcinku grupy przymorskiej w rejonie Taurij Rog.

Jest to pierwsza na większą skalę zakrojona akcja armji Dalekiego Wschodu, świadcząca o zmianie dotychczasowego systemu postępowania. Genezy jej szukać należy w dwóch momentach: 1) jak już wspomniałem, w pewnej presji moralnej ze strony sowieckiej opinji publicznej ,dla której dotychczasowe zachowanie się armji Dalekiego Wschodu było równoznaczne z poczuciem pewnej słabości Z. S. R. R., i 2) w wyjątkowo dogodnej sytuacji, jaka wynikła dla czerwonej armji wskutek zaangażowania większych sił Nankinu w wojnie domowej.

Nie przesądzając w tej chwili dalszego rozwoju akcji, nad którą zawsze zresztą ciążyć będzie ograniczoność celów, przypuszczać należy, że ostatnia operacja miała za zadanie raczej zmuszenie rządu mukdeńskiego do podjęcia bezpośrednich rokowań z Moskwą w sprawie ostatecznej likwidacji wynikłego konfliktu.

W ciągu ubiegłego okresu, sfinalizowane zostały pertraktacje polsko-niemieckie w sprawie wzajemnych rozrachunków, powstałych na tle wojny i traktatu wersalskiego. Znalazły one swój ostateczny wyraz w podpisanym dn. 31 października układzie polsko-niemieckim, który z punktu widzenia normalizacji stosunków pomiędzy Polską a Niemcami jest aktem niewątpliwie dużego znaczenia politycznego.

Prawna strona tego zagadnienia przedstawia się następująco.

Obowiązujący od r. 1924 plan Davesa, zwalniał rząd Rzeszy od wszelkich wypłat na rzecz innych państw, poza ustalonemi ratami. Jakkolwiek Polska planu tego — jak wiadomo — nie podpisała, to jednak jego zasady rozciągnięte zostały i na stosunki płatnicze polsko-niemieckie. W praktyce zatem, Niemcy zwolnione zostały od uiszczenia należnych Polsce sum, natomiast Polska zobowiązana była nadal do regulowania swych zobowiązań w stosunku do rządu i obywateli niemieckich.

Próby uregulowania tej kwestji, podejmowane przez rząd polski, nie doprowadziły jednak do pozytywnego wyniku, wobec wyjątkowo korzystnej pozycji, jaką w kwestji tej zdobyły — dzięki planowi Davesa — Niemcy. Dopiero nowy plan Younga, w rozdziale IX, wprowadził zasadniczą zmianę, stwierdzając, że i strona niemiecka zrezygnować powinna ze swych roszczeń w stosunku do państw wierzycielskich, przeczem zaleca uregulowanie tej sprawy drogą rokowań bezpośrednich.

Po konferencji w Hadze, sprawa wzajemnych rozrachunków polsko-niemieckich omawiana była w komisji paryskiej. Nowa trudność wynikła wskutek niejasnego sprecyzowania przez plan Younga, o jakie roszczenia chodzi w tym wypadku — prywatne czy rządowe. Strona niemiecka stała na stanowisku, że może być mowa wyłącznie o pretensjach rządowych, które w tym wypadku odgrywały minimalną rolę. Rokowania paryskie nie dały pożądanego wyniku, wobec czego sprawa stała się tematem bezpośrednich rokowań polsko-niemieckich. W następstwie — dn. 31. X b. r. — podpisany został przez ministra Zaleskiego i posła Rauschera układ, obejmujący wzajemne zrzeczenie się wszelkich pretensyj — a więc i pretensyj prywatnych.

Na mocy powyższego układu, Polska zwolniona została z szeregu zobowiązań płatniczych, obejmujących między innemi pozycje takie, jak dopłaty likwidacyjne do sum szacunkowych zlikwidowanych niemieckich majątków ziemskich, sumy chorzowskie, pretensje Bauernbanku i t. p.

Jednocześnie strona polska zrzekła się uprawnień swoich w sprawie dalszej likwidacji majątków ziemskich, wynikających z art. 92 i 297b traktatu pokojowego, z zachowaniem jednak nadal prawa pierwokupu w wypadkach dawniej zastrzeżonych.

Szczegółowy tekst układu, który podlega ratyfikcji, dotychczas nie został jeszcze ogłoszony.

Korzyści tego układu, natury zarówno politycznej jak i ekonomicznej, są poważne. Jest on niewątpliwie ważnym krokiem naprzód w dziedzinie normalizacji stosunków polsko-niemieckich i stabilizacji stosunków polityczno-finansowych środkowej Europy. Ponadto, doprowadził on w praktyce do likwidacji Trybunału Mieszanego w Paryżu, będącego w pewnym stopniu międzynarodową instancją kontrolującą w stosunku do Polski. Wreszcie — wpływa korzystnie na wzmocnienie sytuacji finansowej Polski na rynku międzynarodowym.

J. E.

PRZEGLĄD WOJSKOWYCH CZASOPISM NAUKOWYCH.

„PRZEGLĄD PIECHOTY“, październik 1929.

Por. Karol Magdziarz. O uzupełnianiu kadry podoficerów zawodowych.

Kpt. Alfred Stawicki. Układanie programów wyszkolenia.

Por. Andrzej Sujkowski. Szkoły wojskowe piechoty w Polsce w XVI—XIX wieku.

Por. Piotr Laurentowski. Zawody sportowe i praca nad wychowaniem fizycznem w wojsku.

Mjr. Władysław Ziętkiewicz. O zawodach wojskowo-sportowych.

Por. Stefan Wierzyński. Uwagi o pracy kulturalno-oświatowej w wojsku.

Kpt. dypl. Antoni Ślósarczyk. Charakterystyka włoskiej instrukcji „Skład i taktyka plutonu piechoty“.

Mjr. Józef Kalandyk. Powojenne typy i rozwój broni maszynowej piechoty.

Por. dypl. Jerzy Podoski. Warunku rozwoju sportu strzeleckiego w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD PIECHOTY”, listopad 1929.

Mjr. dypl. Roman Starzyński. Postulaty piechoty.

Kpt. dypl. Jan Rzepecki. Walka z piechotą sowiecką.

Por. Edmund Wiktor Ginalski. Kursy korespondencyjne dla oficerów rezerwy.

Por. Stanisław Czerwonka. O łączności piechoty z lotnikiem.

Kpt. Józef Jazienicki. O polepszeniu warunków obserwacji padania pocisków przy strzelaniu z ciężkich karabinów maszynowych.

Mjr. dr. Tadeusz Felsztyn. Defilada.

Kpt. inż. Marjan Mikołajski. Zużycie, uzupełnianie, naprawa i konserwacja broni.

Mjr. Józef Kalandyk. Powojenne typy i rozwój broni maszynowej piechoty.

Por. dypl Jerzy Podoski. Międzynarodowe zawody strzeleckie.

Kpt. Józef Matecki. Szwedzka szkoła strzelnicza w Rosersberg.

Sprawozdania.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD ARTYLERYJSKI", październik 1929.

Mjr. dypl. Starzyński Roman. Organizacja artylerji w wojsku czechosłowackiem.

Kpt. dypl. Wiesiołowski Bronisław. Piechota i artylerja.

Ppłk. Kulwieć Mikołaj. Pomiary dźwiękowe w Rosji Sowieckiej.

Ppłk. inż. Rakowski Henryk. Konkurs znajomości przepisów bezpieczeństwa.

Recenzje i bibljografja.

Różne: Uzbrojenie na Powszechnej Wystawie Krajowej.

Lista starszeństwa oficerów artylerji.

„WIADOMOŚCI TECHNICZNO-ARTYLERYJSKIE", październik 1929.

Mjr. inż. Lubański Stanisław. Projektowanie pocisków artyleryjskich.

Inż. Berger Eugenjusz. Metody badania stałości chemicznej bawełny strzelniczej i prochów bezdymnych (dokończenie).

Kpt. inż. Mączyński Henryk. O fosgenie.

Kpt. inż. Smiśniewicz Tadeusz. O smarach do luf karabinowych.

„PRZEGLĄD WOJSKOWO-TECHNICZNY", sierpień—wrzesień 1929.

Dział saperów.

Płk. Stefan Dąbkowski. Szkolenie zimowe kadry zawodowej.

Kpt. B. Waligóra. Fortyfikacja przedmościa Warszawy w roku 1920.

Por. J. Jóźwicki. Organizacja plutonu reflektorów przeciwlotniczych podczas walki.

Na czasie.

Mjr. dypl. R. Starzyński. Organizacja inżynierji w wojsku czeskosłowackiem.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

D z i a ł ł ą c z n o ś c i.

Inż. Józef Plebański. System Marconi-Wright dla przesyłania obrazów na odległość.

Por. Stanisław Białowiejski. Krótkofalarstwo i jego znaczenie dla potrzeb państwa.

Na czasie.

Dziesięciolecie przemysłu elektrotechnicznego.

Przegląd książek i czasopism.

Bibljografja.

D z i a ł b r o n i p a n c e r n e j.

Kpt. Jerzy Kulesza. Samochód osobowy rdzennie polskiej produkcji.

Por. L. Żyrkiewicz. Angielskie lekkie czołgi Carden Loyd.

I. K. Czego możemy żądać od zwykłego samochodu czterokołowego i motocykla z wózkiem.

Ar. S. Dążenie do osiągnięcia elastycznej pracy silnika i samochodu drogą zasadniczych zmian konstrukcyjnych.

Kpt. Jerzy Kulesza. Powstanie, cele i zadania Stowarzyszenia Spółdzielczego Motorzystów Wojskowych.

Por. Bernard Sobczyński. Pociągi pancerne.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", październik 1929.

Por. obs. Kulza Jan. Lotnictwo szturmowe a kawalerja (artykuł dyskusyjny).

Kpt. obs. Cybulski Teodor. Udział lotnictwa w kampanji polsko-ukraińskiej (dokończenie).

Por. pil. Moszkowski Tadeusz. Bomba jako broń do atakowania celów ziemnych z samolotu (dokończenie).

Inż. S. Olszewski i inż. C. Junosza-Stępowski. Termodynamika silników lotniczych (cz II).

Kpt. obs. Kitkiewicz Czesław. Współpraca lotnictwa z artylerją (zarys historyczny).

Na czasie.

Przegląd lotnictwa państw obcych.

Dział sprawozdawczy.

Kronika.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD LOTNICZY", listopad 1929.

Kmdr. ppor. pil. Durski Karol. Współpraca lotnictwa morskiego przy obronie wybrzeża.

Por. obs. Wiśniowski Mieczysław. Wskazówki do odszukiwania stanowisk artylerji.

Kpt. Bartel Zygfryd. Lotnictwo a bojowe środki chemiczne i obrona przeciwgazowa.

Kpt. obs. Cybulski Teodor. Zajęcie lotniska mokotowskiego w Warszawie w listopadzie 1918 r.

Inż. Pawlikowski Józef. Oświetlenie linij lotniczych.

Inż. S. Olszewski i inż. C. Junosza-Stępowski. Termodynamika silników lotniczych (dokończenie).

Por. pil. ster. Burzyński Zbigniew. Sterowiec małej pojemności jako środek łącznikowy.

Na czasie.

Przegląd lotnictwa państw obcych.

Dział sprawozdawczy.

Kronika.

Bibljografja.

„PRZEGLĄD MORSKI", październik 1929.

Komunikaty Komitetu Floty Narodowej.

K. Mora. Jeszcze jedno dziesięciolecie.

Kdor. dypl. Frankowski Stefan. Wojna światową na Bałtyku (3).

Kpt. mar. dypl. Kłossowski Jerzy. Walka o Dardanele podczas ubiegłej wojny światowej (2).

F. S. Projekt przebiegu służby naszych oficerów marynarki wojennej.

Kdor. ppor. Steyer Włodzimierz. Przewidywania kapitana marynarki wojennej St. Zjedn. Am. Półn. Bruce'a G. Leightona (zespolenie lotnictwa morskiego z flotą).

Kpt. mar. w st. sp. inż. Hubert Witold. Tegoroczne manewry floty niemieckiej na Bałtyku.

Por. mar. Piątkowski Tadeusz. Łączność elektryczna Saint Chamond-Granat.

W. Kosianowski. Dyscyplina rozkazodastwa.

Kpt. mar. dypl. Stankiewicz Roman. Kronika zagraniczna.

Kronika bibljograficzna.

„WIADOMOŚCI SŁUŻBY GEOGRAFICZNEJ", styczeń—czerwiec 1929.

Czarnota Jan, kpt. inż. Założenie i wykonanie podstaw geodezyjnych w Polsce.

Jamiołkowski Wacław, por. Historja działań służby kartograficznej i topograficznej na froncie wschodnim w okresie 1914 — 18.

Babiński Stanisław, kpt. Polska instrukcja miernicza z roku 1839.

Pietkiewicz Stanisław, por. O wojskowo-geograficznym opisie gruntów.

Gadomski Adam, dr. Jura Krakowska.

De Martonne Edward, płk. Prace geograficzne w Zachodniej Afryce Francuskiej.

Ze świata.

Sprawozdanie ze stage'u w Service Geographique de l'Armée w Paryżu.

Organizacja i stan prac pomiarowych w Szwajcarji.

Prace foto-topograficzne w świetle źródeł rosyjskich.

Włoska szkoła fotogrametryczna Nistri.

Prace geodezyjne w Danji, Włoszech i Finlandji.

U nas.

Sprawozdanie z dorocznego Waln. Zebr. członków Sekcji Geograficznej Tow. Wiedzy Wojskowej.

Błędy systematyczne w sieciach trygonometrycznych.

Sitogonjometr i jego użycie przy zdjęciach stolikowych.

Aneroid systemu Paulina (szwedzki) nowszego typu.

IV ogólnopolski zjazd nauczycieli geografji.

Dziesięciolecie Zakładu Geograficznego Uniwersytetu Poznańskiego.

III Zjazd Kół Geografów Stud. Uniw. Rzeczypospolitej Polskiej.

Sprawozdanie z działalności Funduszu Oficerskiego W. I. G. za rok 1927 i 1928.

Sprawozdania.

Książki i mapy.

Od redakcji.

Wiadomości żeglarskie

Załączniki i mapy.

SPRAWOZDANIA.

Adam Błotnicki — Przez rewolucję 1905 do Legjonów 1914. Nakładem „Panteonu Polskiego". Lwów 1929/30.

Sympatyczne wydawnictwo „Panteonu Polskiego", czasopisma poświęconego pamięci bohaterów walk o niepodległość, wydało broszurę, poruszającą niezmiernie ciekawe dzieje przygotowań do wystąpienia zbrojnego w r. 1914. Z wielkiem zaciekawieniem bierze się tę broszurę do ręki, gdyż dotyczy ona okresu, który wielu z nas przeżywało bezpośrednio, ale który dotąd nie doczekał się jeszcze źródłowego opracowania i kryje jeszcze w sobie wiele tajemnic. Wszak ta „chwila osobliwa", jaką był rok 1914, nie zastała nas niespodzianie, przecież już od lat 10 usiłowano przygotować kadry powstańcze, bo początkiem organizacji ruchu zbrojnego jest bezsprzecznie demonstracja zbrojna na placu Grzybowskim w Warszawie w dniu 13 listopada 1904 r. Odtąd już Józef Piłsudski, bezapelacyjny wódz wszystkich poczynań niepodległościowych przed wojną, nie ustaje w pracy i poprzez Organizację Bojową P. P. S., Związek Walki Czynnej i Związek Strzelecki, poprzez Legjony i Polską Organizację Wojskową—doprowadza wreszcie do ostatecznego triumfu hasła niepodległości w dniu 11 listopada 1918 r. Każdy z tych etapów walki o niepodległość wymaga odrębnego opracowania, każdy musi być oparty na źródłach i materjałach, częściowo dziś zdeponowanych w Wojskowem Biurze Historycznem, częściowo pozostających w rękach lub tylko w pamięci uczestników ruchu, którzy dziś jeszcze żyją, a póki żyją — powinni być wyzyskani, aby wieloletni wysiłek narodu w kierunku odzyskania niepodległości nie poszedł w niepamięć. Obok tych organizacyj, któremi osobiście kierował Wódz Narodu, Józef Piłsudski, istniał cały szereg organizacyj pokrewnych, jak Nieprzejednani, Odrodzenie, Drużyny Strzeleckie i t. p., z których każda oddzielnie powinna być opracowana, zanim można będzie dać syntezę przygotowań zbrojnych przed r. 1918, czy 1914.

To też broszurę p. Błotnickiego brałem do ręki z pewną obawą, że nie podoła zadaniu i że sprofanuje dzieło, które opisać zamierzał. O ile sądzić można z przypisu 28, autor brał pewien udział w ruchu strzeleckim, ale był w szeregu i to jednego z pomniejszych oddziałów prowincjonalnych Związku Strzeleckiego, nie miał więc możności bezpośredniej obserwacji całego ruchu, który na terenie b. Galicji koncentrował się we Lwowie i w Krakowie. Jednakże ruch ten był wynikiem pewnych panujących wówczas, zwłaszcza wśród młodzieży, prądów ideowych, a tych prądów p. Błotnicki nie zna i nie rozumie. Jak wynika z przypisu 27, nie dostrzegł różnicy, jaka istniała pomiędzy młodzieżą narodowo-niepodległościową (t. zw. zarzewiacką), a młodzieżą postępowo-niepodległościową (t. zw. filarecką, która jedynie w galicyjskich szkołach średnich znana była pod nazwą

„promienistej"). Skoro autor nie znał tych prądów, powinien był się z nimi zapoznać, choćby drogą przestudjowania czasopism młodzieży z tego okresu („Promień" i „Zarzewie", wydawane we Lwowie, „Nurt" i „Nasza Praca", wydawane w Krakowie, „Jutro" — w Warszawie, „Głos Młodych" — w Petersburgu i t. p.). Bez poznania i zrozumienia tych prądów, niejasne są dla autora różnice pomiędzy Związkami a Drużynami Strzeleckiemi, które wypełniały swe kadry „filaretami" i „zarzewiakami". Trzeba było przeczytać książkę J. Brzozy (Feliksa Młynarskiego), która była niegdyś „ewangelją" młodzieży zarzewiackiej i Drużyn Strzeleckich.

Sprawa przedstawia się jeszcze gorzej, gdy chodzi o dzieje P. P. S. i Organizacji Bojowej. W źródłach nie wspomina autor o podstawowej w zakresie historji ruchu socjalistycznego w Polsce pracy Resa (Feliksa Perla). To też i tego ruchu zupełnie nie rozumie tak jak nie może zrozumieć przeciwieństw pomiędzy dwoma odłamami społeczeństwa: Narodową Demokracją i Polską Partją Socjalistyczną. Temu niezrozumieniu chyba przypisać należy zdanie, że obie strony były w błędzie. Boć trudno żądać współpracy dwóch odłamów, z których jeden prowadził wyraźną politykę podporządkowania się Rosji (jak to dokładnie przedstawił R. Dmowski w swej pracy o „Odbudowaniu państwa polskiego") z polityką P. P. S., a właściwie Piłsudskiego, który słusznie chyba przyszłość Polski widział w powaleniu kolosa rosyjskiego na obie łopatki.

P. Błotnicki nie ma żadnych poglądów politycznych, ani historjozoficznych, jeśli może pisać brednie o pogodzeniu czynnika „rycerskości" z „samowystarczalnością gospodarczą". Co, ostatecznie, ma jedno do drugiego? O samowystarczalności gospodarczej można mówić w państwie polskiem, bo tylko *państwo*, a nie naród, może być „gospodarczo samowystarczalne". Przed wojną nie było państwa, więc trzeba było najprzód to państwo stworzyć, a później dopiero myśleć o gospodarczem usamodzielnieniu.

Ale nie mając żadnych poglądów pod tym względem, powinien był p. Błotnicki poprzestać na opisaniu faktów historycznych, z którychby czytelnik sam sobie wyciągnął wnioski. Niestety, nawet zadaniom kronikarza p. Błotnicki nie odpowiedział. Pomijając już niesłychaną chaotyczność opowiadania, tak, że nie można się zorjentować w chronologicznym porządku zdarzeń, autor popełnił cały szereg błędów i co gorsza — fałszów historycznych.

Wprawdzie w przedmowie przyznaje się do nich, ale motywuje je brakiem źródeł dostępnych dla „przeciętnego miłośnika dziejów wojskowości polskiej". Sądzę, że prace takie, jak F. Perla (Resa), F. Młynarskiego (Brzozy) i R. Dmowskiego — są dla wszystkich dostępne i rozjaśniłyby znacznie horyzont wiedzy autora co do wypadków, o których chciał pisać.

W każdym razie, brak źródeł nie jest wytłumaczeniem tego steku błędów, jakie praca zawiera.

A więc, nazwy stronnictw politycznych trzeba przytaczać dokładnie. Stronnictwa Polityki Realnej nie można nazywać Stronnictwem Pracy Legalnej (str. 10). Socjaldemokracji Królestwa Polskiego i Litwy (dzisiejszej Komunistycznej Partji Robotniczej Polski) można wiele zarzucić, ale nie można nazywać jej partją „terorystyczną" (str. 15), boć nazywano ją właśnie „socjalugodową", gdyż występowała ona przeciw wszelkiemu terorowi w stosunku do rządu rosyjskiego. Jeśli jej członkowie wzięli udział w t. zw. „walkach bratobójczych", to wynikło to z atmosfery, jaka wówczas wśród stronnictw robotniczych panowała, a bynajmniej nie z prze-

słanek teoretycznych, którym przewódcy tej partji (Róża Luxemburg, Karol Radek, Warszawski) hołdowali. Tak samo rozłam w P. P. S. w r. 1907 nie wynikł bynajmniej z bezprogramowości, czy żywiołowości lewicy P. P. S. (str. 21) ale, wprost przeciwnie — z powodu doktryneryzmu i niechęci do walki zbrojnej ze strony t. zw. „młodych". Wreszcie, Narodowej Demokracji można wiele zarzucić, ale trzeba ją, przynajmniej do r. 1905, odróżnić od ugodowców ze stronnictwa Polityki Realnej i nie przypisywać jej adresów wiernopoddańczych do cara, których ona wówczas jeszcze nie składała (str. 19).

Niepodobna wytykać wszystkich błędów autora, gdyż jest ich pełno w całej broszurze p. Błotnickiego. Nie można jednak pominąć faktu, że nawet nazwisko najtęższego, obok Piłsudskiego, kierownika Organizacji Bojowej — Józefa Montwiłła-Mireckiego, nie jest autorowi znane, skoro mówi o nim, jako o dwóch osobach: raz jako o Mireckim, drugi raz jako o Montwille. Nie wspomina naturalnie ani słówkiem o bohaterach rewolucji 1905 r. — Okrzei, Baronie, Kopisiu. Autor, jako małopolanin, nie znający może wcale przed wojną Królestwa, mógł zresztą popełnić błędy przy opisie ruchu zbrojnego w r. 1905, jednak sprawa przedstawia się gorzej, gdy mówi o dziejach ruchu strzeleckiego w b. Galicji. Jeżeli bowiem był członkiem Związku Strzeleckiego, jeżeli dokładnie pamięta te czasy, jak wspomina w przypisie 28, to nie powinien był napisać, że w r. 1912/13 odczytano rozkaz „podporządkowujący oddziały strzeleckie (związki!) Komendantowi Głównemu". Wszak Związki Strzeleckie zawsze były mu podporządkowane, chodzi tu o połączenie się Drużyn Strzeleckich ze Związkami pod wspólną komendą, o czem pisze zresztą w swej pracy cytowany przezeń mjr. dr. Lipiński.

Tak samo nie wolno pisać o jakiejś szkole letniej w Zakopanem w r. 1914, bo szkoły takiej wcale nie było. W r. 1914 kurs letni Drużyn Strzeleckich odbywał się w Nowym Sączu, a szkoła letnia Związków Strzeleckich — w Krakowie, w Oleandrach. Tutaj też, w Oleandrach, nastąpiło zbratanie „drużyniaków" ze „związkowcami" oraz zmiana „blach" na „orzełki" i odwrotnie. Było to 3 sierpnia 1914 r., w chwili utworzenia pierwszej kompanji strzeleckiej. Moment ten dokładnie opisał Wacław Sieroszewski w swej biografji Piłsudskiego, gdzie podał również ściśle przemówienie Komendanta do strzelców pierwszej kompanji kadrowej. Bo 3 sierpnia nie „były zorganizowane pierwsze kompanje strzelców", tylko zorganizowana została jedna jedyna pierwsza kompanja kadrową, która wyruszyła 6 sierpnia w nocy i to w ciszy, a nie w obecności wszystkich kompanij, jak pisze autor.

Przemówienie Komendanta do pierwszej kompanji kadrowej jest wprost sfałszowane. Nie wolno w usta Wodza Narodu wkładać frazesów, od których roi się książka p. Błotnickiego. Tak samo nie wolno fałszować Jego życiorysu.

Kiedy na str. 15 przeczytałem, że w r. 1910 nastąpiło aresztowanie Piłsudskiego, sądziłem, że jest to omyłka drukarska, ale kiedy na str. 18 powtórnie zobaczyłem czarne na białem, że w tymże roku 1910 nastąpiło „załamanie i upadek partji skutkiem aresztowania Piłsudskiego i Malinowskiego — to sobie powiedziałem: dość!

Kto chce pisać na jakikolwiek temat. powinien mieć o nim elementarne przynajmniej pojęcie. A jeśli ktoś zabiera się do opisu dziejów walk o niepodległość, jeśli ktoś chce poruszyć to, co powinno być najświętsze dla narodu, który po 150 letniej niewoli odzyskał wreszcie wolność, ten powinien sobie powiedzieć, że nie wolno „świętości szargać!".

P. Błotnicki tego nie zrobił. I dlatego broszurka jego jest zła, szkodliwa i niepotrzebna. Pozbierał on trochę faktów, poplątał je, pomieszał, pogmatwał

i bez żadnej myśli przewodniej, bez logiki, bez konsekwencji — oddał do druku rzecz, która tylko wprowadza w błąd czytelnika nieświadomego sprawy, a budzi niesmak w każdym, kto dzieje te zna i miał w nich udział.

Praca ta, jak widać — pisana na kolanie, roi się również od błędów korektorskich, a także i językowych, jak np. „zaprzestać wojnę" (str. 21). To też nie powinnaby zwracać na siebie uwagi, gdyby nie to, że wydało ją wydawnictwo tak zasłużone, jak „Panteon Polski", które widocznie dało się wprowadzić w błąd.

Praca ta jest przykładem, jak nie powinno się tego rodzaju broszur pisać, a zarazem stanowi „memento" dla wszystkich uczestników ruchu, którzy powinni wreszcie przystąpić do opracowania dziejów, których byli współuczestnikami. W przeciwnym razie, pracy tej podejmą się ludzie tak niekompetentni, jak autor omówionej wyżej broszury, a niezmiernie ważny okres dziejów naszych zostanie dla potomności zniekształcony i wprost sfałszowany.

Mjr. dypl. Roman Starzyński.

Major dyplomowany Bolesław Zawadzki — Naukowa organizacja pracy w wyszkoleniu wojska. W. I. N. W. Warszawa 1929.

Mjr. dypl. Zawadzki jest pionierem udoskonalenia metod wyszkolenia w wojsku, a to przez zastosowanie „zasad naukowej organizacji pracy". Temat ten poruszył przed dwoma laty na łamach „Bellony", następnie wyzyskał w tym kierunku okres dowodzenia bataljonem 35 p. p. i kierowania umyślnie dla celów doświadczalnych stworzoną kompanją szkolną. Wynikiem studjów teoretycznych i praktycznych oraz poważnych rozmyślań nad istotą wojny — jest już cała książka, wydana p. t. „Naukowa organizacja pracy w wyszkoleniu wojska".

Pierwsze rozdziały zawierają charakterystykę zasad Emmersona, Taylora a dalej — wykresów Gantta. Pomijam je, przyjmując, że zasady te znane są czytelnikom „Bellony" z dawniej ogłoszonych artykułów (t. XXIV, zesz. 3, str. 275 — mjr. Zawadzkiego oraz t. XXXI, zesz. 3, str. 253 — mój). Dalej omawia autor pierwszą zasadę wydajności, t. j. jasne określenie celu pracy, a następnie przeprowadza szczegółową analizę czynników mających wpływ na wyszkolenie.

Określenie celu jest postawione przez mjr. Zawadzkiego jako teza, która powinna wywołać najszerszą dyskusję w naszem piśmiennictwie wojskowem. Przecież od celu, do jakiego się dąży, zależą zarówno dalsze metody wyszkoleniowe, jak i podział na okresy, wymagania stawiane na inspekcjach wyższych dowódców i cały szereg dalszych konsekwencyj, choćby w układzie regulaminów i obowiązujących instrukcyj.

Teza autora brzmi: „Celem wyszkolenia (piechoty) jest produkcja zdolnych do walki drużyn", a dalej: „*Wytworzenie specjalistów* (podkr.moje) piechoty, zgrupowanie ich w podstawowe związki organizacyjne, zaprawianie do ścisłego współdziałania w boju, zarówno specjalistów w ramach jednostki podstawowej, jak i tejże w ramach jednostki wyższej. Z tem się wiąże również wychowanie podoficerów rezerwy".

Dotychczas mówiło się o specjaliście-telefoniście, pionierze czy sanitarjuszu, a mało uwagi przywiązywano do wytworzenia specjalisty-grenadjera czy fizyljera piechoty. Jasne postawienie tego postulatu w książce mjr. Zawadzkiego powinno być przemyślane i omówione w szerokich kołach instruktorów piechoty.

Nie zbiorowa jednostka, ale poszczególny szeregowiec, pozostawiony sam sobie, pod ogniem wykluczającym już wpływ dowódcy — prowadzi dziś bój piechoty. Trzeba go tej roli dobrze przygotować.

Wytwarzanie specjalistów rozkłada autor na szereg faz, „obrotów", możnaby powiedzieć, jeśli zastosujemy słownik przemysłowy do zadań wyszkoleniowych, „kampanij fabrycznych". Po okresie „unitarnym" (czemu nie jednostkowym?), następuje w II fazie techniczne doskonalenie grup specjalizacji, zakończone egzaminem, na którego podstawie wyznacza się pierwszą serję specjalistów; trzecia faza — szkoła drużyny — kończy się egzaminem taktycznym specjalistów i nadaniem im tytułów: celowniczy, grenadjer wyborowy i t. d. Najlepsi specjaliści przechodzą do szkoły drużynowych. W ciągu dalszych miesięcy służby wojskowej pozostały zespół szeregowców „przerabia się" jeszcze raz, wytwarzając drugą, a wkońcu i trzecią serję specjalistów. Wynika z tego, że postęp szkolenia musi dostosowywać się do najzdolniejszych, a nie do małozdolnych, którzy będą mieli sposobność ulec jeszcze raz „przetworzeniu".

Do organizacji wyszkolenia stosuje autor szereg wytycznych, a więc dokładne planowanie z użyciem wykresów Gantta, zastosowanie systemu grupowego, planowe, a nie dorywcze, przydzielanie pododdziałom prac administracyjnych i organizacja w tym celu wykresów kwatermistrzowskich, statystykę wydatkowanej energji instruktorskiej i cały szereg ciekawych, częściowo zupełnie nowych, pomysłów i przykładów.

Oto poważny, cenny dorobek, jaki przynosi nam książka mjr. Zawadzkiego. A teraz przejdźmy do oceny krytycznej.

Po pierwsze — język książki i jej styl. Jest ciężki. Przez poszczególne rozdziały trzeba się myślowo przegryzać, tak zresztą, jak przez książkę mistrza Emmersona. Dla oficera pracującego dużo umysłowo, nie będzie to stanowić trudności, ale od oficerów linjowych, a przecie ich dotyczy w pierwszym rzędzie temat wyszkoleniowy, słyszałem już na ten temat skargi. Czy dla umysłowości polskiej nie byłby lepszy wzór stylu mistrza Fayola, który jest również badaczem ścisłym, ale umiejącym myśli swe podać tak, że jego książkę czyta się z wewnętrzną radością? Nadmiar wyrazów obcych wpływa ujemnie na język książki.

Tytuł obejmuje więcej, niż zakres jej treści. Organizacja wyszkolenia piechoty nie jest równoznaczna z wyszkoleniem „wojska". Niemniej należy stwierdzić, że książka ta powinna pobudzić do ścisłego określenia celów czy metod wyszkolenia również w innych broniach.

Pomimo licznych powoływań się na kompanję doświadczalną — poza jednym wynikiem wyszkolenia strzeleckiego, które przy opisanym systemie wydało bardzo dobre wyniki — brak w książce „sprawozdania", a więc tego ważnego czynnika dobrej organizacji pracy. Nadarmo szukamy zestawienia, ilu specjalistów zdążyła wyszkolić kompanja doświadczalna, jak dalece planowanie prac administracyjnych wpłynęło dodatnio na ilość straconych dni szkolnych, jak wypadł przegląd, którego program podaje załącznik do książki. Nie sama ciekawość kieruje temi pytaniami. Reorganizacja pracy natrafia w pułkach na opór, bo wymaga wysiłku myślowego. Trzeba argumentów silnych, trzeba faktów, cyfr, przykładów, by opór bezwładności przełamać, więc niewątpliwie autor poda jeszcze dodatkowo wyniki szkolenia w kompanji doświadczalnej.

„Metody zapewniające wydajną pracę trudno zastosować w oddziałach — mówił mi niedawno jeden z młodych oficerów — bo wymagają one bardzo dużej systematyczności i ciągłości pracy, a tego brak". Wielu tak jeszcze myśli. Zagadnie-

nie trzeba odwrócić tak, jak go w ciągu dwudziestu ostatnich lat odwrócił już nowocześnie zorganizowany przemysł. Zaprowadził systematyczność i ciągłość pracy, bo tego wymagały *właśnie* naukowe metody organizacji pracy. Wojsko zużytkowujące blisko jedną czwartą całego budżetu państwa, musi pracować oszczędnie i wydajnie. Książka mjr. Zawadzkiego powinna przyczynić się wybitnie do wprowadzenia nowoczesnych metod pracy do wojska.

Ppłk. dypl. dr. St. Rostworowski.

Wojenno-istoriczeskij otdieł szwedskowo generalnowo sztaba — Srażeńje pri Gorlice — Tarnów 2 — 6 maja 1915 g. Oczerk sowmiestnych diejstwij artillerji i piechoty. Pierewod so szwedskowo *A. Reginera* pod redakcjej i s primieczańjami *E. K. Smysłowskowo.* Giz. Moskwa 1929.

I.

Przerwanie frontu rosyjskiego, dokonane przez Mackensena w dniach 2 — 5 maja 1915 r., stanowiło jeden z najważniejszych epizodów wojny światowej na tym froncie, który do pewnego stopnia zadecydował o losie rosyjskiego uczestnictwa w gigantycznej walce narodów europejskich; na ten temat powstała w Europie zachodniej nadzwyczaj obszerna i ciekawa literatura. Niestety, ze strony rosyjskiej, operacja Mackensena oczekuje jeszcze swego historyka i krytyka. To, co się dotychczas ukazało, nie może być uważane za należyte opracowanie. Praca A. M. Zajączkowskiego p. t. „*Mirowaja wojna*" i IV-a księga z serji „*Strategiczeskich oczerkow*", wydane w Rosji sowieckiej, dają tylko ogólne i zupełnie niewyczerpujące wiadomości. Praca M. Boncz-Brujewicza p. t. *Potieria Galicji*" obejmuje przeważnie analizę porozumienia i stosunku, jaki zachodził między wyższemi sztabami (frontu i armij), oraz krytykę ich decyzyj i zarządzeń.

Praca szwedzkiego Sztabu Generalnego, którą mamy przed sobą i która ukazała się w Moskwie w tłumaczeniu rosyjskiem, nie wypełniła istniejącej w tej dziedzinie luki. W pracy tej widzimy, że sztab szwedzki bardzo sumiennie wykorzystał całą literaturę zachodnio-europejską, poświęconą Gorlicom, ale, jak to wyżej zaznaczyliśmy, nie rozporządzał odpowiedniemi pracami rosyjskiemi. Ponadto, wiadomości o stronie rosyjskiej, jakie spotykamy w tej pracy, są za skromne w stosunku do możliwości, jakie się nadarzały przy wykorzystaniu dotychczas już wydanych w Rosji sowieckiej materjałów.

Nastąpiło to wskutek tego, że szwedzki Sztab Generalny postawił sobie za zadanie opracowanie pewnej małej i bardzo wąskiej części tego ogólnego i szerokiego temtu. Mianowicie, chciał on w drodze krótkiej relacji o wypadkach, jakie miały miejsce pod Gorlicami i Tarnowem w czasie od 2 do 6 maja 1915 r., przytoczyć pewne fakty, dotyczące specjalnie *współdziałania piechoty z artylerją*. Co się tyczy ogólnego położenia taktycznego pod Gorlicami, to Szwedzi poruszają je tylko o tyle, o ile może ono posłużyć do wyjaśnienia wspomnianego zagadnienia. Poza tem, autorzy poruszyli operacje nie wszystkich oddziałów, wchodzących w skład 11 armji gen. Mackensena, a tylko niektórych; dali oni zaledwie ogólny zarys ruchu wojsk w dniu 6 maja, celem zachowania związku między działaniami operacyjnemi.

Działania strony niemieckiej są przytoczone na tyle drobiazgowo, że czytelnik ma całkowity obraz zachowania się pod Gorlicami wojsk austrjacko-niemiec-

kich, a *w szczególności ich artylerji;* tłumaczenie rosyjskie zawiera jeszcze analizę krytyczną działań tej artylerji. Analiza ta wyszła z pod pióra bardzo znanego jeszcze w czasach przedwojennych artylerzysty rosyjskiego, generała E. K. Smysłowskiego, jednego z najwybitniejszych członków rodziny artyleryjskiej tego nazwiska. Gen. Smysłowskiego bardzo cenił generał-inspektor artylerji rosyjskiej, wielki książę Sergjusz Michajłowicz, i ustawicznie powoływał go do wszelkich komisyj, omawiających różnorodne, ściśłe artyleryjskie zagadnienia. Smysłowskij oddał bardzo wielkie usługi artylerji rosyjskiej, która tak doskonale działała później w walkach na froncie rosyjskim[1]).

Przytoczone przed chwilą właściwości pracy szwedzkiej, a głównie ta okoliczność, że uwagę czytelnika skierowano tylko na jedną z walczących pod Gorlicami stron i na jeden z rodzajów broni, t. j. artylerję, otwiera szerokie pole do dalszej pracy na temat przełamania gorlickiego — pracy takiej, któraby miała charakter wszechstronnej syntezy, a nie ciasnej i specjalnej analizy.

Sprawozdanie nasze będzie polegało na: 1) pobieżnem zaznajomieniu czytelnika z najbardziej ciekawemi stronnicami pracy, 2) ocena wniosków poczynionych przez szwedzki Sztab Generalny i analizie uwag pióra gen. Smysłowskiego i 3) wykazaniu błędów faktycznych zarówno w samym tekście pracy, jak i w tych uwagach.

II.

Przedewszystkiem należy podkreślić, że autorzy, którzy poświęcili swoją pracę analizie zagadnienia współdziałania piechoty z artylerją w walce pod Gorlicami trzymali się najdokładniej wytyczonej sobie drogi i dali pod tym względem zupełnie wystarczający materjał. Na pomoc autorom pośpieszył gen. Smysłowskij i podczas, gdy „usłużny"[2]), według jego wyrażenia (str. 153), szwedzki Sztab Generalny spokojnie, dyskretnie i niezawsze wyczerpująco wyliczał błędy artylerji niemieckiej, były generał rosyjski druzgocze Niemców, jako artylerzystów, gruntownie i bezlitośnie. Nie wybacza im wprost najmniejszego błędu. Gdy 2 maja w 11 bawarskiej dywizji, 3 pułk piechoty napotkał w lesie kota 507 (na wschód od wsi Sienków) na wytrwały opór Rosjan, piechota bawarska musiała: „własnym łbem przebijać zasiekę w lesie" (str. 96). I dopiero wówczas, gdy Bawarczycy ostatecznie nie mogli przedrzeć się i ponieśli ogromne straty, dowództwo niemieckie przypomniało sobie, że posiada baterję górską, która od samego rana stoi na odpoczynku. O godz. 13 min. 30 wydano baterji rozkaz przyjścia z pomocą piechocie. 3 pułk piechoty podchodził już do koty 507 (str. 96), gdy 28 ciężkich dział niemieckich ostrzeliwało wieś Sokul i kotę 346 (na wschodnim skraju m. Gorlice); mimo to, nie przełamano oporu sił rosyjskich, które się tam zgrupowały. Wobec wykazanej

---

[1]) Później, już w czasie wojny światowej, właśnie w dniach Gorlic, gen. Smysłowskij utracił w znacznej mierze swój autorytet. „Do Smysłowskiego rozczarowałem się ostatecznie", pisał gen. Januszkiewicz do gen. Suchomlinowa 22 maja 1915 r. „Zdecydowaliśmy rozstać się ze Smysłowskim", odpowiada Suchomlinow Januszkiewiczowi 6 czerwca 1915 r., „dzielny to człowiek, ale nie z naszego obozu". W rezultacie, mianowano Smysłowskiego inspektorem artylerji jednego ze świeżo sformowanych korpusów. („Krasnyj Archiw", III, str. 60 i 70).

[2]) Oczywiście w stosunku do Niemców

przez Niemców nieumiejętności, ani liczba, ani kaliber, ani czterogodzinna strzelanina artyleryjska — nie mogły przechylić szali na stronę nacierających; o losie operacji zadecydował manewr piechoty, która obeszła lewe skrzydło rosyjskie „Działanie tej artylerji niemieckiej" — pisze gen. Smysłowskij — „która widocznie nie otrzymała ani jednego pocisku nieprzyjacielskiego, zasługuje na największą naganę. Była to albo zupełna ignorancja, albo ścisłe, formalistyczne wykonywanie rozkazów dowództwa, nie mającego pojęcia o użyciu artylerji" (str. 98)

Przerzucając stronice pracy, spotykamy się wciąż z krytyką nietyle zachowania się artylerji niemieckiej, ile zespołu wyższych dowódców, którzy nią kierowali. Przytem, jak to wyżej powiedzieliśmy, Szwedzi krytykują stosunkowo umiarkowanie, a Smysłowskij — specjalnie ostro.

„Dowództwo niemieckie — pisze on — prawdopodobnie nie wiedziało o tej prawdzie, która została ogłoszona całemu światu artyleryjskiemu jeszcze w ostatniem dziesięcioleciu ubiegłego stulecia przez gen. Langlois, że działo oszczędza piechotę" (str. 100). Działanie artylerji niemieckiej podczas natarcia piechoty na południowy skraj lasu kamienieckiego nazywa gen. Smysłowskij „sromotnem" (str. 105), a nawet graniczącem wprost z analfabetyzmem (str. 115). Mówiąc o przebiegu walki w dniu 3 maja w X korpusie niemieckim, uważa, że wyższe dowództwo niemieckie miało w tym dniu co najmniej — jeśli chodzi o artylerję — „kapuścianą głowę" (str. 131). „Wogóle, pisze Smysłowskij, analiza walk 2 maja jaskrawo uwypukla całkowitą ignorancję dowództwa niemieckiego zarówno w technice artylerji (nieumiejętność strzelania), jak i w taktyce jej zastosowania. Wszystkie te stronice, opisujące chaotyczną strzelaninę, mogą być zużytkowane jako przykład negatywny, *jak nie powinno się strzelać, jak nie wolno posługiwać się* tak bogatemi *środkami artyleryjskiemi*" (str. 120).

Gen. Smysłowskij podkreśla częstokroć nienależyte przygotowanie artylerii niemieckiej do walki (str. 124), nieumiejętność przeprowadzania marszów podróżnych (str. 168), nieumiejętność manewrowania ogniem (str. 125), nieprawidłowe działania w dniu 3 maja niemieckiej artylerji ciężkiej, która przeszkadzała swojej piechocie w ścisłem wypełnieniu planu zamierzonej na ten dzień przez gen. Mackensena operacji (str. 128). Gen. Smysłowskij absolutnie nie może zgodzić się ze Szwedami, gdy ci pochwalają działania artylerji niemieckiej w dniu 4 maja i nazywają nawet jej zastosowanie doskonałem (str. 136). Tę wyrażoną przez Szwedów pochwałę uważa on za oznakę ich własnej nieumiejętności odnośnie poruszonego zagadnienia. Zasadnicza myśl gen. Smysłowskiego wyraża się w tem, że niemiecka „królowa" — piechota — była co do swych walorów jedyną na świecie, ale zato współczesna „królowa pól walk" — artylerja — pozostawiała wiele, wiele do życzenia[1].

Chcąc jeszcze bardziej uwypuklić grzechy Niemców, gen. Smysłowskij, choć pobieżnie, ale dostatecznie jasno, pisze o artylerji austrjackiej: „Technicznie, artylerja austrjacka stała bez porównania wyżej, niż artylerja niemiecka". U Austrjaków wszystko odbywało się w normalnym porządku, nie zachodziła tu potrzeba powoływania się ani na zły stan dróg galicyjskich, ani na specjalną odporność Rosjan; nie unikano tu stanowisk zakrytych i umiano się niemi posługiwać; co do udoskonaleń technicznych, potrzebnych do strzelania z tych stanowisk, nie ustępowano tu artylerji rosyjskiej.

---

[1]) Na str. 186 — 192 podany jest dokładny obraz działań artylerji gwardji: z tego opisu widzimy, że i korpus gwardji niemieckiej nie stanowił wyjątku, jeżeli chodzi o przygotowanie artylerji i umiejętność użycia jej przez dowództwo.

III.

Czemże się dadzą wytłumaczyć te zjawiska, o których autorzy szwedzcy piszą w tonie dosyć pobłażliwym, a gen. Smysłowskij — z oburzeniem specjalisty?

Wytłumaczenie znajdujemy w przedmowie do rosyjskiego przekładu, pióra tegoż samego gen. Smysłowskiego. Wykazuje on, że artylerja niemiecka była zacofana w stosunku do artylerji francuskiej i rosyjskiej pod względem wyszkolenia i metod strzelania oraz, że wyżsi dowódcy niemieccy nie umieli się posługiwać artylerją.

„Technika nie da się oddzielić od taktyki — pisze gen. Smysłowskij — i tem się tłumaczy, że tak artyleryjskie, jak i ogólno wojskowe dowództwo niemieckie, nie opanowawszy techniki środków artyleryjskich, okazało się podczas wojny światowej bardzo słabe w sensie taktycznego zastosowania tej, tak bogatej, artylerji, którą rozporządzało" (str. 13).

Zdaniem autora przedmowy, przerwanie frontu pod Gorlicami uskutecznione zostało przez Mackensena wyłącznie dzięki przewadze strategji niemieckiej nad strategją rosyjską oraz dzięki: 1) „wyjątkowej" na świecie piechocie niemieckiej i 2) niebywałej przewadze ilościowej artylerji w ogólności, a ciężkiej w szczególności. Osiągnięte pod Gorlicami przez artylerję niemiecką zwycięstwo, nie polegało na sztuce tej artylerji oraz na doświadczeniu i umiejętności kierujących jej ogniem ludzi; było ono dziełem zasobnego skarbu niemieckiego, który dał możność działaczom, mającym wysokie zrozumienie potrzeb wojennych, zorganizowania, utrzymania i zaopatrzenia tak licznej artylerji. Z drugiej strony, wspaniały rozwój przemysłu metalurgicznego i chemicznego w Niemczech zapewnił niezawodne dostarczenie na pole walki koniecznych mas żelaza oraz środków wybuchowych i trujących. Prócz tego, Niemcom dopomógł również i brak pocisków w wojsku rosyjskiem, który podczas operacji pod Gorlicami dał się już dotkliwie odczuć. W tej materji przytacza gen. Smysłowskij bardzo ciekawy szczegół, który dotychczas był nam, jak prawdopodobnie i wielu innym, całkowicie nieznany.

„21 maja — pisze on — byłem, jako kierownik Oddziału Gospodarczego Głównego Zarządu Artyleryjskiego, w Sztabie Naczelnego Wodza, gdzie w ciągu kilku godzin konferowałem z szefem tego sztabu, gen. Januszkiewiczem, moim serdecznym przyjacielem, z którym razem kończyłem szkołę wojskową. Pogawędka miała charakter czysto koleżeński i odbywała się w cztery oczy. Januszkiewicz był bardzo przygnębiony i celem zobrazowania tego, co się działo na froncie, przeczytał mi ustępy z anonimowych listów, których zebrało się już wówczas w Sztabie Naczelnego Wodza około 60-ciu. Wszystko przemawiało za tem, że pochodziły one od dowódców; były one pełne oburzenia i wprost łajania z powodu niedostatecznego zaopatrzenia w amunicję. W jednym z listów, skierowanym bezpośrednio do wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, pisał ktoś, że „z całej zdobytej Galicji zostanie wkrótce tylko wasza szabla", którą, jak wiadomo, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz otrzymał w nagrodę za zajęcie Galicji.

Cóż — zakończył swoją rozmowę Januszkiewicz — pozostaje tylko zapytać się Wasilja Fiodorowicza (t. j. cesarza Wilhelma) do jakiej linji rozkaże się wycofać" (str. 31).

Przedmowa do tłumaczenia rosyjskiego stanowi bodaj najciekawsze stronice całej książki. Rozdziałom poświęconym przygotowaniu Niemców do natar-

cia i do pierwszego dnia (2 maja) przerwania frontu, towarzyszy analiza, przeprowadzona przez autorów szwedzkich. Ci sami autorzy dają końcową analizę operacji Tarnów — Gorlice, zaopatrzoną również w ciekawe i obszerne uwagi przez rosyjskiego specjalistę. Wysnute przez nich wnioski należą niewątpliwie do tych stron książki, które przyciągają mimowoli uwagę czytelnika, chociażby nie był on artylerzystą.

Zajmiemy się teraz niektóremi błędami faktycznemi, które zakradły się do pracy ze względu na to, że autorzy korzystali tylko z jednostronnych — w tym wypadku niemieckich — źródeł.

IV.

Gen. Smysłowskij, mówiąc o braku pocisków u Rosjan, jaki się dał odczuć w momencie przerwania frontu pod Gorlicami, pisze, między innemi (str. 30), że w końcu kwietnia w jednym z korpusów, zajmujących Karpaty, został wydany tajny rozkaz, zabraniający artylerji pod groźbą oddania dowódców pod sąd, wszelkiej strzelaniny, z wyjątkiem strzelania celem odparcia szturmu. W rzeczywistości, podobne rozporządzenia zaczęły się nie w kwietniu, a już w styczniu. W X korpusie, gdzie przebywał w owe dni piszący niniejsze sprawozdanie, trzeba było prawie każdego wieczoru odbyć nieprzyjemną rozmowę z racji zadużego dziennego rozchodu pocisków, który wydawał się dowódcy korpusu, gen. Protopopowowi, nieodpowiedni i niewspółmierny do położenia na linji bojowej.

Inspektor artylerji korpusu, zgrzybiały starzec, w równie starożytnej karecie przyjeżdżał dwa czy trzy razy do 61 dywizji piechoty w celu wywarcia pewnego nacisku, już jeśli nie na samego dowódcę dywizji, to na wyższych dowódców artylerji dywizyjnej. Tu więc musimy stwierdzić, że głód pocisków zaczął się nie w kwietniu, a już w styczniu — t. j. zaraz, gdy tylko rosyjska linja oporu pod Gorlicami umocniła się na okres zimy. Czyż trzeba podkreślać, jak zabójczo działał ten głód na psychikę oddziałów wojskowych? Mimowoli rodziła się złość i niechęć do tych, którzy nie pomyśleli w odpowiednim czasie o pociskach i nabojach. Ginęła wiara w możliwość utrzymania się na pozycji, gdyby po skończonym okresie zimowej bezczynności Austrjacy i Niemcy przedsięwzięli na tym froncie coś decydującego. Wytwarzał się niepomyślny dla przyszłej obrony stan duchowy, który bezwzględnie trzeba wziąć pod uwagę, skoro się myśli lub mówi o działaniach wojsk rosyjskich w maju 1915 r. na linji Tarnów — Gorlice. Określając odcinki, jakie obsadzały poszczególne dywizje rosyjskie, szwedzki Sztab Generalny pisze (str. 39), że 61-ej dywizji piechoty powierzono obronę rejonu Mszanka — Gorlice — Sokul. Trzeba podkreślić, że dowódca 61-ej dywizji piechoty zajął odcinek Gorlice — Sokul samodzielnie. Uczynił to na zasadzie doświadczenia, wyniesionego z wypadków, jakie zaszły w tym rejonie w miesiącach: lutym i marcu 1915 r., gdy odcinek ten zajmowali sąsiedzi (3 dońska dywizja kozaków). Była to jednostka niedostatecznie zapewniająca obronę tego odcinka frontu, który z łatwością mógł być oskrzydlony i okrążony przez przeciwnika.

Oceniając (na str. 39) stan pozycyj rosyjskich pod Gorlicami, gen. Smysłowskij podaje dane sprzeczne w stosunku do tych, jakie zaczerpnął szwedzki Sztab Generalny ze źródeł niemieckich. Poza tem, Smysłowskij nie zwrócił uwagi na fakt, że przy budowie pozycyj natrafiono na poważne trudności, wynikłe wskutek wody zaskórnej i złóż kamienia ciosanego, znajdującego się płytko pod powierzchnią ziemi. Mimo tak niepomyślnych warunków i mimo zdekompletowa-

nych szeregów, 61 dywizja piechoty, naprzykład, musiała objąć zgórą 11 wiorst frontu, a wobec zdumiewających, zaraz po wojnie rosyjsko-japońskiej przyjętych zasad, musiała zająć bardzo niewygodną strefę u podnóża wzgórz, zajętych przez nieprzyjaciela. Wspomniane wyżej położenie znalazło w rosyjskich pracach powojennych bardzo szerokie uwzględnienie. Z prac tych przebija rozgoryczenie, żal i wyrzuty w stosunku do wyższego dowództwa.

Na str. 40 Szwedzi popełniają kilka większych błędów: tworzenie odwodów przez dowódcę 3 armji rosyjskiej było bardzo spóźnione i dlatego w żadnym wypadku nie można uważać, że gen. Radko-Dmitrjew rozporządzał 81 dywizją piechoty (rezerwową); za IX korpusem rosyjskim nie było dywizji kozaków, gdyż dywizja ta została przesunięta na styk IX i X korpusu dopiero w momencie, kiedy w pierwszym dniu przerwania frontu uwydatniło się całkowite powodzenie wojsk austrjacko-niemieckich. Żadnej odwodowej 31 dywizji wśród wojsk rosyjskich nie było.

Odnośnie liczebności artylerji rosyjskiej, gen. Smysłowskij ma bezwzględnie rację, kwestjonując (str. 41), przytoczone przez autorów szwedzkich wiadomości. Ci ostatni przesadzają siły artylerji rosyjskiej, a w szczególności ciężkiej. Poza tem jeszcze, jedną z bateryj 61 dywizji piechoty (3-cią) trzeba zaliczyć do składu 9 dywizji piechoty (patrz str. 41), gdzie ją później utracono.

Wiadomości autorów szwedzkich o działaniach odwodów rosyjskich w dniu 2 maja popołudniu też grzeszą nieścisłościami.

Dowódca 3-ej armji rosyjskiej rozkazał X korpusowi cofnąć się na drugą pozycję jeszcze o godz. 16, a wcale nie w tych godzinach, gdy wyjaśniła się już porażka odwodów rosyjskich w rejonie Glinik — Kobylanka oraz na lewem skrzydle IX korpusu rosyjskiego (str. 42).

W każdym bądź razie, dowódca 61 dywizji piechoty otrzymał telefoniczny rozkaz dowódcy X korpusu, gen. Protopopowa, o cofnięciu się do Biecza punktualnie o godz. 16.

„Tymczasem wczesnym rankiem na pozycję tę (pod Bieczem) — mówi się w pracy szwedzkiego Sztabu Generalnego (str. 43) — nadeszły znaczne posiłki rosyjskie — 63 dywizja, a również oddziały wydzielone z sąsiednich korpusów — szczególnie pod górą Wilczak i Lipie". Ponieważ mowa jest o drugim dniu walki (3 maja), to możemy oświadczyć, że zdanie to jest całkowicie błędne. Oddziały 63 dywizji piechoty nadeszły na linję bojową X korpusu jeszcze 2 maja. 249 dunajski p. p. przechodził koło dowództwa 61 dywizji piechoty, celem wzmocnienia wojsk rejonu centralnego (242 łukowskiego p. p.), o godzinie 13. O żadnych oddziałach wojskowych, które podeszły do Wilczak i Lipie jakoby z sąsiednich korpusów, nie mogło być nawet mowy. Sąsiad na prawo — IX korpus — prowadził sam bardzo ciężką walkę, a sąsiad na lewo — XXIV korpus — ledwo wydobywał się z ciaśnin górskich. Wilczak broniony był przez resztki 61 dywizji piechoty i pułk dunajski. Na linję bojową dywizji doszedł tego dnia jeden z bataljonów 324 klaźmińskiego p. p. (81 dyw. piech.), który skierowano na południe od g. Wilczak wzdłuż rz. Ropa, i czołowe oddziały 205 szemachińskiego p. p. (52 dyw. piech.), które uczestniczyły właściwie tylko w nocnem wycofaniu się 61-ej dywizji piechoty na trzecią pozycję obronną.

V.

Po ukazaniu się pracy gen. E. J. Martynowa p. t. *Gibiel diwizji Korniłowa"* trudno jest pisać, jak to czynią Szwedzi (powołując się na prace gen. J. N. Da-

niłowa i Rottkircha), że tak znany w późniejszych czasach dowódca wojsk ochotniczych, gen. Korniłow, poddał się ostatecznie do niewoli po energicznych, kilkudniowych próbach przedarcia się (str. 45). W 48 dywizji gen. Korniłowa odbywało się wszystko znacznie prościej i krócej, bez tej aureoli, jaką już wówczas, a głównie później, otoczono działania Korniłowa podczas tych wspaniałych dni majowych 1915 r.

Szwedzi z nieznanych źródeł czerpią wiadomości, jakoby w rejonie X i IX korpusów istniało między przeciwnikami ciche porozumienie wzajemnego oszczędzania się. Niestety, ani Szwedzi, ani ich inspiratorzy, nie wskazują, w jakim mianowicie punkcie zrobiono próby „bratania się", na jakim odcinku zawarto zawieszenie broni na okres rosyjskiej Wielkiejnocy i gdzie mianowicie duchowny rosyjski wraz z 60 żołnierzami odwiedzili przeciwnika, niosąc mu wielkanocny poczęstunek (str. 52).

Dla ścisłości musimy oświadczyć, że — przynajmniej na odcinku gorlickim — podobne fakty nie miały miejsca. Również niesłuszna jest ocena stanu moralnego wojsk X korpusu rosyjskiego (str. 52). Jakkolwiek stan ten, według słów Szwedów, był znacznie lepszy, niż w oddziałach wymęczonych w Karpatach, to jednak nie był zadawalniający. Śmiemy zapewnić Szanownych Badaczy, że duch moralny wojsk rosyjskich był, przynajmniej na odcinku Gorlice, zadziwiający. Tylko tem da się wytłumaczyć ten niesłychanie wytrzymały opór, jaki stawiła chociażby 61 dyw. piech. w ciągu 3 dni i 3 nocy przełamania gorlickiego. Nieprzerwany ogień artylerji taranu Mackensena mogły przetrzymać tylko takie wojska, które stały na najwyższym szczeblu swego bojowego i ofiarnego zapału. Tej okoliczności w wielkiej mierze sprzyjała łączność, jaka się nawiązała w owych dniach między wojskami na froncie, a najodleglejszemi miejscowościami Rosji. Podczas wypadków majowych 1915 r., 61 dywizja piech. otrzymała podarunki od całego szeregu rosyjskich miast, miasteczek, organizacyj społecznych i osób prywatnych. Przyjmowała ona u siebie delegatów z Petersburga, Archangielska, Niżniego-Nowgorodu, Orenburga, Turgajska, Morszańska, Kozłowa i t. d. Dywizja widziała, że jest obserwowana, że ją znają, chcą jej dopomóc i oczekują od niej bohaterskich czynów.

Na str. 53 Szwedzi popełniają omyłki w dziedzinie rosyjskiej historji wojennej: IV korpus kaukaski w dniach Kunersdorfu oczywiście jeszcze nie istniał, a jeśli piechota korpusu „brnęła w tej walce po kolana we krwi", to piechotą tą był tylko 81 apszeroński p. p., w którym oficerowie i szeregowi nosili czerwone wyłogi przy cholewach butów. Za to pod Gorlicami pułku tego nie było. Były tam pułki innej dywizji, a mianowicie 52-ej, tegoż korpusu.

Szczegóły co do rozmieszczenia artylerji rosyjskiej (str. 56) — mówimy tu głównie o 61 brygadzie artylerji — podane są w pracy Szwedów stosunkowo skąpo i niezupełnie ściśle. Możemy zapewnić Szanownych Autorów, że na odcinku 61 dyw. piech. znajdowały się tylko 4 haubice 10-go dywizjonu artylerji ciężkiej. Dwie z nich stały pod wsią Zagorzany, a dwie między kotą 346 i 325.

Powiększono w znacznej mierze trudności natarcia i atakowania pozycyj rosyjskich przez siły austrjacko-niemieckie (str. 58). W tym względzie gen. Smysłowskij ma rację, podkreślając, że mniemanie Szwedów o przewadze liczebnej i wielkiej ilości odwodów strony rosyjskiej, a także i o silnie umocnionych pozycjach w rejonie Tarnów — Gorlice, są sprzeczne z wiadomościami, zawartemi w pracy M. Boncz-Brujewicza p. t. „Potieria Galicji" .W myśl planu przejścia przez Karpaty na równinę Węgier, wszystkie wolne oddziały 3-ej armji rosyjskiej przerzu-

cono na lewo (na południe) od głównego odcinka, gdzie nastąpiło gorlickie przełamanie. Z wielkim trudem, małemi partjami wyciągały się oddziały z gór, podchodząc później do rejonu walki i spalając się, jak słoma, w ogniu artylerji niemieckiej.

Bardziej gruntowne przestudjowanie dokumentów rosyjskich, częściowo już opublikowanych, nie pozwoliłoby sumiennym Szwedom powtarzać wiadomości austrjacko-niemieckich, jakoby ofensywa Mackensena zaskoczyła front rosyjski i znalazła go zupełnie nieprzygotowanym. Poczynając już od 23 kwietnia, widziało się z punktu obserwacyjnego 2 baterji 61 brygady artylerji, jak od Grzybowa w kierunku wsi Szymbark posuwało się 14 bateryj i jak skierowały się one później na wschód do rejonu Bielawka.

W raporcie dowódcy 61 dyw. piech. o przebiegu wypadków gorlickich, były szczegółowo podane oznaki, według których już sam dowódca dywizji był całkiem zorjentowany, że Niemcy przygotowują się do uderzenia i to w ciągu najbliższych dni. Można powiedzieć, że wyższe dowództwo rosyjskie czuło się stosunkowo zbyt bezpiecznie wobec posiadanych, zupełnie wyraźnych wiadomości, ale absolutnie nie sposób twierdzić, że było ono przez wypadki 2 maja zaskoczone. Dowództwo rosyjskie wiedziało dobrze o przybyciu Niemców na front pod Gorlicami. Rosjanom udało się bowiem wziąć do niewoli kilku Niemców-szeregowych, a poza ten jednego młodego oficera niemieckiego, który omyłkowo dostał się do okopów rosyjskich pod samemi Gorlicami.

VI.

Celem zakończenia niniejszego sprawozdania, musimy na pewien czas zaprzestać wyliczania niedokładności, zauważonych w analizowanej przez nas pracy

Niemcy w swoich działaniach pod Gorlicami zdecydowanie dążyli do zdobywania w pierwszej linji najbardziej widocznych i trudnych dla ataku odcinków nieprzyjacielskich. Również Rosjanie, od czasu ich nieszczęsnej wojny w Mandżurji nie odstępowali od całkiem określonej idei — zresztą wciąż odświeżanej i przypominanej przez Sztab Naczelnego Wodza — nie oddawania przeciwnikowi ani jednej piędzi ziemi, zroszonej krwią rosyjską, choćby ta piędź była niewygodna, mało ważna, a czasem nawet wręcz niebezpieczna. W ten sposób, jeśliby nawet sztab frontu południowo-zachodniego, albo sztab 3 armji rosyjskiej, ocenił należycie powstające położenie, jeśliby określił niebezpieczne rozmiary planowanego uderzenia austrjacko-niemieckiego i całkowicie przewidział jego następstwa, to mimo wszystko nie pozwolonoby nigdy wojskom stojącym pod Gorlicami zawczasu uchylić się od tego uderzenia. Gen. Dobrorolskij, ówczesny szef sztabu 3 armji rosyjskiej, w artykule swoim „Oborona w strategji i taktikie" („Wojna i Mir" 1923 r., Nr. 8), wskazuje na konieczność wycofania się wojsk rosyjskich w odpowiednim czasie i popsucia w ten sposób Mackensenowi wszystkich szyków.

„Można prawie ręczyć — pisze gen. Smysłowskij (str. 95) — że dowództwo rosyjskie zupełnie nie miało opracowanego na serjo planu działań na wypadek ofensywy nieprzyjacielskiej". Plan jednak istniał, jakkolwiek może wydawać się dosyć dziwny; polegał on na utrzymaniu pozycyj do ostatka i całkowitem przyjęciu na siebie natarcia Mackensena. Przyjęcie hipotezy, iż walka na tym odcinku będzie dla Rosjan ponad siły, było wówczas nie do pomyślenia. Na str. 100 gen. Smysłowskij pisze, że załogę Gorlic miało stanowić pospolite ruszenie, uzbrojone

w „berdanki"[1]). Żadnego pospolitego ruszenia nie było, znajdowały się tu jedynie oddziały 243 chełmskiego i 244 krasnostawskiego (rezerwowych) pułków piechoty. Przypuszczenie gen. Smysłowskiego, że budynki miejskie nie były prawdopodobnie przysposobione do obrony, jest całkiem słuszne. Po wielu długich dniach bombardowania Gorlic, na froncie zwróconym w stronę przeciwnika budynków już nie było. Zachował się w stosunkowo dobrym stanie gmach gimnazjum miejskiego, gdzie ukrywały się na noc najbliższe odwody linji bojowej.

Wiadomości podane na str. 102 o tem, że jakaś kolumna rosyjska, która szła od Biecza do Gorlic, odeszła jakoby do Kwiatowce i że podczas walki pod Gorlicami 82 dywizja niemiecka wzięła do niewoli jakiegoś generała z 61 dyw. piech. rosyjskiej — są wytworem fantazji niemieckiej. Słaby opór, z jakim się spotkał niemiecki 271 p. p. na wzniesieniach 357 (str. 105), łatwo daje się wytłumaczyć, między innemi, tem, że tu, na lewym odcinku 242 łukowskiego p. p., na samym początku walki zostali ranni wyżsi dowódcy (w tej liczbie i dowódca pułku); kierownictwo walką dostało się w ręce niedoświadczonych i nie posiadających autorytetu chorążych. Również nie mają żadnej podstawy rozumowania autorów szwedzkich na str. 110. Piszą oni tu o niemożliwości stawienia oporu przez wojska rosyjskie w rejonie Rozdziele — Wilczak (po południu 2 maja), o tem, że Rosjanom nie wystarczyłoby czasu na umocnienie się na trzeciej pozycji, t. j. pod Sipietnicą, i że skutkiem tego ofensywa 11 armji niemieckiej mogła być przeprowadzona bez żadnych faktycznych przeszkód od Gorlic do Wisłoka i dalej. Studjum wojskowo-historyczne nie powinno i nie może iść drogą takich chwiejnych i fantastycznych hipotez. Na tej uwadze możemy się właściwie zatrzymać.

Leżąca przed nami praca nie zamyka, jakeśmy to już wyżej powiedzieli, dróg do dalszych, bardziej *wszechstronnych* prac na temat przełamania gorlickiego. Odwrotnie, praca ta jakby jeszcze więcej podkreśla lukę w tej kwestji, gdzie głównie brak szczegółowych i bardziej ścisłych wiadomości o stronie rosyjskiej. Dla przyszłego badacza, a szczególnie dla rosyjskiego historyka wojennego, praca szwedzkiego Sztabu Generalnego okaże się bezwzględnie bardzo cenną. Wszystkie poczynione przez gen. Smysłowskiego uwagi, dopomogą również do zorjentowania się w pewnych szczegółach sławnego przełamania gorlickiego.

Wielka szkoda tylko, że autor tych uwag nie zachował tonu spokojnego i tem poderwał jakby autorytet i ważkość swoich ataków skierowanych na „analfabetyzm" artylerji niemieckiej oraz jej bezpośrednich i wyższych dowódców.

Gen. b. woj. ros. P. Simanskij.

Erich Obst — England, Europa und die Welt Eine geopolitisch — weltwirtschaftliche Studie. Berlin — Grunewald 1927.

Polityka Anglji, nie kierująca się nigdy zasadami, lecz idąca od wypadku do wypadku, jest dlatego szczególnie ciekawa i pouczająca, że zajmuje się rozwiązywaniem zagadnień konkretnych, zagadnień, które przedstawiają dla niej największą wagę w danym czasie.

Kierując się swym własnym interesem, Anglja zwalcza Hanzę, Hiszpanję i papiestwo w ich dążeniu do jej zamknięcia, Holandję (wojna o śledzie, według

[1]) Stare, jednostrzałowe karabiny. (*Przyp. Red.*)

słów Monka), wykorzystuje zamieszanie na kontynencie, aby ostatecznie w walce z Francją zdobyć panowanie nad handlem światowym. Wprawdzie zbyt gorliwy merkantylizm powoduje oderwanie się kolonij północno-amerykańskich (przyszłe Stany Zjednoczone), lecz dzięki temu punkt ciężkości brytyjskiego państwa kolonjalnego przenosi się z półkuli zachodniej na wschodnią, co pozwala na lepszeześrodkowanie wysiłków. Ciężka, zażarta wojna z Europą Napoleona jest jednem z ogniw dążenie do usadowienia się na półkuli wschodniej (wyprawa egipska Napoleona i jego plany indyjskie).

Warunki przyrodzone samej Anglji oraz olbrzymie kolonje — pchają do rozwoju przemysłu, przemysł wymaga rynków zbytu, ponieważ zaś rynki zbytu leżą przeważnie za morzami, przeto polityka Anglji, zajmując postawę obronną w Europie, jest wybitnie zaczepna na reszcie półkuli wschodniej. Na półkuli tej istnieją jednak główni współzawodnicy — Niemcy i Rosja. Politycznie — niebezpieczniejsza jest Rosja z racji swego bliskiego sąsiedztwa z Indjami i niepowstrzymanego (naturalnego) parcia do wolnego, niezamarzającego morza (zatoka Perska); gospodarczo — groźniejsze są Niemcy.

Ostatecznie, przyszła wojna światowa, a w jej wyniku marynarka wojenna Niemiec i ich kolonje przestały istnieć, zaś marynarka handlowa silnie ucierpiała. Z Rosją gra jeszcze nie skończona! Gra ta wymaga bezwzględnie partnera, gdyż w związku z rozwojem gospodarczym Stanów Zjednoczonych A. P. i Japonji oraz pobiciem Niemiec (właściwie zatopieniem ich floty), środek ciężkości polityki przeniósł się na ocean Spokojny, w najważniejszej części którego Japonja jest szczególnie silna. To przeniesienie się środka ciężkości ma dlatego szczególnie ważne dla Anglji znaczenie, bowiem leży ona w środku półkuli lądowej, obecnie zaś (po wojnie światowej) znalazła się na drugim końcu osi. Leżąc w środku półkuli lądowej, miała Anglja możność działania w swej polityce gospodarczej „po linjach wewnętrznych". Obecnie położenie uległo radykalnej zmianie, nietylko pod względem geograficznym. Oto wojna światowa wpłynęła ujemnie na handel brytyjski, gdyż zmusiła przemysł do pracy na wojenne potrzeby Anglji i aljantów. Dzięki temu, nietylko odpadły rynki obce lecz i zmniejszyła się pojemność rynków dominjów, które, pozostawione same sobie, rozbudowały swój własny przemysł.

Rozluźnienie więzów gospodarczych spowodowało i rozluźnienie więzów politycznych; przeciwdziałając ostatniemu, Anglja tworzy Rzeczpospolitą Brytyjską (British Commonwealth) z konferencjami imperjalnemi i szerokim samorządem, nawet w polityce zagranicznej, poszczególnych dominjów.

Powstaje konieczność silniejszego gospodarczego zespolenia tego organizmu przez zwiększenie ruchu handlowego wewnątrz Imperjum. Handel wewnątrz Imperjum (wwóz i wywóz Anglja — reszta Imperjum) ulega jednak przemianom niekoniecznie korzystnym dla Anglji, jak to wynika z poniższych tabel.

Bowiem, jak wynika z tabeli drugiej, udział Anglji we wwozie do dominjów oraz 3 innych państw maleje, jeżeli zaś uwględnimy, że ujemne saldo Anglji (patrz I tabela) wzrosło o 195,598 miljonów Ł (1913 + 23,030 — 77,328 — 42,123; 1924, — 27,370 — 75,796 — 187, 583), to musimy uważać, że wskutek przyczyn wyżej omówionych położenie Anglji pogorszyło się znacznie. Położenie jest ciężkie, przyczem posiada niedwuznaczną dążność do zaostrzenia się. Przeciwdziałanie temu idzie w kilku kierunkach: do Ameryki Południowej (Brazylja, ujście La Platy, północne Chile) idą kapitały, do Chin i Abisynji skierowuje się towar celem gospodarczego uzależnienia tych krajów, opano-

Wwóz do Wielkiej Brytanji.	Miljony Ł (funtów szterlingów) 1913	1924	Wywóz z Wielkiej Brytanji.	1913	1924	Saldo 1913	1924
Z Indyj	48.420	78.873	Do Indyj	71.670	91.691	+ 23.250	+ 12.814
„ Kanady	30.488	65.900	„ Kanady	27.307	30.582	— 3.181	— 35 318
„ Australji	38.065	59.022	„ Australji	37.829	65.919	— 0.236	+ 6.897
„ N. Zelandji	20.338	46.964	„ N. Zelandji	11.790	21.359	— 8.548	— 25.605
„ Płd. Afryki	12.301	18.027	„ Płd. Afryki	24.046	31.865	+ 11.745	+ 13.838
						+ 33.030	— 27.370
„ Europy	308.103	403.773	„ Europy	230.775	327.982	— 77.328	— 75.796
(w tem z Niemiec)	80.411	36.888*)	(w tem do Niemiec)	60.500	71.517	— 19.911	+ 34.629
z Stanów Zjedn.	141.652	241.190	do Stanów Zjedn.	59.453	78.427	— 82.199	—162.763
„ Japonji	4.389	7.470	„ Japonji	15.079	27.010	+ 10.690	+ 19.540
„ Chin	4.672	13.915	„ Chin	15.010	20.538	+ 10.338	+ 6.623
„ Argentyny	42.485	78.955	„ Argentyny	23.437	27.702	+ 19.048	— 51.253
						— 42.123	—187.853

*) W 1924 r. największy był wwóz (w miljonach Ł) z Francji 66.578, Danji 48.904 i Holandji 42.735.

Tabela ta wskazuje zwiększenie obrotów z dominjami przy szczególnie korzystnem saldo obrotów z Japonją, natomiast gorzej przedstawia się handel dominjów oraz Japonji, Chin i Stanów Zjednoczonych.

Udział w %

Wwóz do	Wielkiej Brytanji 1913	1924	1925		Stanów Zjedn. 1913	1924	1925		Japonji 1913	1924	1925		Niemiec 1913	1924	1925	
Kanady	20.3	19.0	17.7	— 2.6	65.0	67.3	64.0	— 1.0					2.12	0.60	0.85	—1.27
Płd. Afryki	56.0	51.5	50.0	— 6.0	8.7	13.9		+ 5.2					8.05	6.0		—2.05
Indyj	60.0	54.4	52.3	— 7.7	2.42	5.43	5.56	+ 3.14	4.65	5.83	6.76	+1,11	4.5	5.01	6.11	+1.61
Australji	51.5	45.2	43.9	— 7.6	13.7	24.6		+10.9					8.8	0.98		+7.82
N. Zelandji	59.5	51.1	52.0	— 7.5	9.45	15.6		+ 6.15					3.4	0.6		—2.8
Chin	16.5	12.4		— 4.1	16.5	18.9		+ 2,4	22.5	23.2		+0.7				
Japonji	16.8	12.8	6.4	—12.4	16.7	27.4		+10.7					9.4	5.9	4.8	—4.6
Stanów Zjedn.	15.0	9.6	10.26	— 4.14					4.26	9.16	8.96	+4.7	10.2	4.13	3.71	—6.49

wuje się naftę w Persji i na Sumatrze, jednocześnie rozszerza się zależność portugalskich kolonij afrykańskich (Angola i Portugalska Afryka Wschodnia). Cóż się uzyskuje dzięki temu? Przedewszystkiem zmniejszenie ujemnego salda handlu z Ameryką Południową, następnie ubezpieczenie drogi na ocean Spokojny, co ma szczególne znaczenie w związku z zagadnieniem oceanu Spokojnego. Tutaj polityka gospodarcza idzie ręka w rękę z polityką wojenną, która znów musi ze swej strony uwzględniać, że kapitał Stanów Zjednoczonych A. P. zdąża również do Ameryki Południowej (Brazylja, ujście La Platy, północne Chile i Peru, Ecuador) i do Chin środkowych i północnych oraz ku nafcie kaukaskiej. Zdając sobie sprawę z wagi położenia, polityka gospodarcza zagarnia naftę w Persji i na Sumatrze, a polityka wojenna tworzy Irak i podstawę działań floty wojennej w Singapore. W ten sposób obie dziedziny działalności państwowej przygotowują podstawy do podjęcia rozstrzygającej walki nie o ocean Spokojny, lecz o istnienie Imperjum Brytjskiego; ocean Spokojny będzie tylko areną tej walki, do której staną trzy (co najmniej) największe potęgi morskie (Anglja, Japonja i Stany Zjednoczone).

Prócz tego, są trudności wewnętrzne; z nich przedewszystkiem należy wymienić sprawę chronicznego „zawodowego" bezrobocia; sprawa ta jest szczególnie ważna, jeżeli spojrzeć na nią z szerszego punktu widzenia. Trocki w ten sposób ujmuje znaczenie klasy robotniczej Anglji (L. Trotzki „Wohin treibt England", Berlin 1925, str. 143). „Im Entscheidungskampfe gegen das Proletariat wird die englische Bourgeoisie die stärkste Unterstützung seitens der Bourgeoisie der Vereinigten Staaten erhalten, während des englische Proletariat sich in erster Linie auf die Arbeiterklasse Europas und die unterdrückten Volksmassen der britischen Kolonien stützen wird. Der Charakter des Britischen Imperiums wird unvermeidlich diesem

gewaltigen Kampf einem internationalen Masstab geben. Er wird eines der grössten Dramen der Weltgeschichte werden. Das Schicksal des englischen Proletariats verbindet sich in diesem Kampf mit dem Schicksal der ganzen Menschheit".

Strajk węglowy i inne późniejsze wystąpienia klasy robotniczej Anglji, mającej około 1.200.000 „zawodowych" bezrobotnych, raczej potwierdzają słuszność powyższej cytaty.

Dzięki takiemu splotowi zaostrzeń i trudności wewnętrznych i zewnętrznych, losy Imperjum zaważą niewątpliwie na losach świata. Natomiast wyniku tej rozgrywki, do jakiej zmierza Anglja, nie można ujmować w ten sposób, jak to uczynił E. Obst, twierdząc, że Europa musi się liczyć z tem, iż imperjalizm brytyjski i bolszewizm rosyjski są i pozostaną dwoma wielkiemi skrajnemi niebezpieczeństwami (str. 309) oraz, że Anglja musi szukać ratunku w ścisłej współpracy z resztą Europy.

Obie tezy autora są błędne. Anglja ma swe najżywotniejsze interesy w innych częściach świata, gdzie też nastąpi rozgrywka; Europa nie przedstawia dla Anglji objektu ciekawego pod względem praktycznym, gdyż Europa okazała się za biedna, aby nabywać drogie wytwory brytyjskie, a prócz tego sama wzięła się do rozwinięcia swego przemysłu; ponieważ po tej linji poszły i kraje pozaeuropejskie przeto, kto pierwszy opanuje tanie źródła rąk roboczych i surowca, ten zdoła zapanować gospodarczo nad światem. Oczywiście, że Europa nie stanowi (z wyjątkiem Rosji) taniego źródła rąk roboczych i surowców. Niema więc potrzeby ściślejszego wiązania swych losów z lądem europejskim, który sam przedstawia gmatwaninę sprzecznych dążności. Wprawdzie przemysł Stanów Zjednoczonych Europy, pojętych w przedstawieniu autora jako swego rodzaju rzeczpospolita gospodarcza, byłby znakomity, jako umożliwiający Niemcom gospodarcze opanowanie Europy, ale dla Anglji nie przedstawia on żadnej wartości dodatniej. Imperjalizm brytyjski nie był i nie będzie niebezpieczeństwem dla Europy, bowiem imperjalizm ten jest imperjalizmem wyłącznie pozaeuropejskim i imperjalizmem gospodarczym; w ostatniej właściwości tkwi jego siła, ale zarazem i zarodek zaciętej walki z innym pozaeuropejskim imperjalizmem gospodarczym, imperjalizmem Stanów Zjednoczonych A. P. Mając swój środek ciężkości poza Europą, imperjalizm brytyjski może dać się odczuć Europie tylko pośrednio. Inna sprawa, że ten imperjalizm jest szczególnie silną przeszkodą na drodze „międzynarodowego proletarjatu" do „rewolucji światowej"; można nawet powiedzieć więcej, że jest on jedyną poważną przeszkodą. Bolszewicy rozumieją to bardzo dobrze, co stwierdza wyżej przytoczony ustęp pracy L. Trockiego. Nie widzę jednak powodu, aby przeszkodę tę usuwać, zwłaszcza zapomocą ściślejszego wejścia Anglji w sprawy europejskie. Bowiem komunizm będzie groźny dla Europy dopiero wtedy, gdy poruszy setki miljonów głodnych Azjatów wszelakich odcieni. Kto potrafi tym miljonom dać pracę, a więc chleb, ten wyrwie podstawę, na której opiera się dźwignia rewolucji światowej. Stany Zjednoczone Europy tego nie zrobią, bo ich najżywotniejsze interesy będą w... Berlinie, ponieważ Niemcy są największą potęgą gospodarczą na lądzie Europy.

Przejdźmy teraz do rozpatrzenia innych wywodów autora, zdradzających złe (co najmniej) ujęcie dziejów Anglji. Otóż idąc za Riesz'em (Englische Geschichte hauptsächlich in neuster Zeit. Berlin 1926), twierdzi on, że parlamentaryzm

i decentralizacja władz naczelnych rozsadzają spójnię Imperjum; tymczasem historja Anglji uczy, że centralizacja była przeszkodą nietylko do opanowania nowych obszarów zapomocą minimum sił, lecz i do należytego wykorzystania położenia w obszarach już opanowanych (przykład Irlandji nie przedstawia tu najmniejszej wartości, chyba, że posłuży jako zobrazowanie *ad oculos* wyników zbyt jednostronnie pojętej polityki eksterminacyjnej), czego dowodem Stany Zjednoczone. Mimochodem zaznaczę, że decentralizacja w epoce radja zapewnia jednak większą spójność i jedność działania, niż centralizacja w czasach żaglowców. Natomiast prawdziwym cementem spajającym części Imperjum w jedną całość, zwłaszcza w chwilach przełomowych, jest i mam wrażenie, że pozostanie... „Królewska Marynarka Wojenna", rozporządzająca najlepszą siecią podstaw działania. Dzieje się to dlatego, że nawet ogłoszenie przez jakieś samorządne dominjum neutralności nie uchroni jego handlu od niebezpieczeństwa rekwizycji przez strony walczące. Rozpatrywane pod tym kątem położenie, nabiera odrazu innego zabarwienia, gdyż sprowadza je na grunt rzeczywistej gry rzeczywistych sił. Oczywiście, stosunki gospodarcze (a zwłaszcza handlowe) nie pozostają bez wpływu na spójność Imperjum. jednak uznać należy, że w razie wojny, na plan pierwszy wysuwa się czynnik jedynie mogący zapewnić bezpieczeństwo handlowi międzynarodowemu t. j. marynarka wojenna Jeżeli znów spojrzymy z tego punktu widzenia na zagadnienie „Anglja Europa i świat", to zrozumiemy odrazu istotną przyczynę namiętnych dążeń Stanów Zjednoczonych A. P. do ograniczenia zbrojeń morskich w drodze umów międzynarodowych. To ograniczenie zbrojeń morskich, o ile faktycznie doszłoby do skutku uczyniłoby z Anglji państwo tylko europejskie, bo pozbawione możności wpływu na bieg wypadków na oceanie Spokojnym. Nie trzeba chyba dodawać, że takie ograniczenie Anglji ogromnie ułatwia pracę rewolucji światowej, przedewszystkiem w Azji.

Wymagałyby również pewnego sprostowania wywody autora o wpływie stosunku ludności faktycznej i potencjalnej (t j. tej, jaką może wyżywić dany obszar) na losy Anglji i zagadnienia „Anglja, Europa i świat".

Wywody swoje autor opiera na następujących danych Pencka (A. Penck. Das Hauptproblem der physischen Antropogeographie. Zeitschrift für Geopolitik 1925, I):

	Ziemi miljardów	Eurazja	Afryka	Australja	Ameryka Półn.	Ameryka Płd.
Faktyczne zaludnienie w 1920 r.	1.8	80 proc.	7 proc.	0.5 proc.	9 proc.	3.5 proc.
Potencjalne „ „ „	8.0	26 proc.	29 proc.*)	6 proc.**)	14 proc.***)	25 proc)

*) Potencjalne zaludnienie Unji Południowo Afrykańskiej 60.000.000 (faktyczne 9.000.000)
**) „ „ Australji 450.000.000 („ 8.000.000)
***) „ „ Kanady 60.000.000 („ 9.000.000.

Otóż Penck niepotrzebnie potraktował łącznie Europę i Azję jako blok eurazjatycki, gdyż: 1) interesy tych dwóch części świata są zupełnie różne (z wyjątkiem Rosji), 2) Europa ma całkiem inne, znacznie niższe możliwości potencjalnego zaludnienia, niż Azja.

Zresztą opierając się nawet na danych Pencka, łatwo stwierdzić, że w Europie może się wyżywić mniej ludzi, niż w Azji (mówię o stosunku procentowym do faktycznego stanu zaludnienia). Z drugiej zaś strony, polepszenie warunków gospo-

darczych Azji (ulepszenie uprawy roli i sposobu gospodarki rolnej, rozwój przemysłu), może znacznie zwiększyć możliwość wyżywienia jej ludności. Prócz tego nie należy się łudzić, aby nadmiar ludności europejskiej mógł emigrować do Azji; raczej Ameryka i Afryka względnie Australja (ta ostatnia z pewnemi zastrzeżeniami), będą obszarami tej emigracji, natomiast Azjaci parliby w pierwszej linji do Australji względnie Afryki; pęd Azjatów do Ameryki napotyka narazie na przeszkody przedewszystkiem natury politycznej (stanowisko Stanów Zjednoczonych A. P.), Co się zaś tyczy Europy, to parcie Azjatów musiałoby się ograniczyć do Rosji wyłączając jej najbardziej na zachodzie i północy leżące obszary.

Idąc nawet za Penckiem, trzeba koniecznie mieć na uwadze zależność polityczną niektórych obszarów kuli ziemskiej, a mianowicie obszarów wywozu zbóż (Kornkammer); otóż według Schenka (A. Schenk, Die Kornkammern der Erde, Halle 1916), istnieje siedem takich obszarów: 1) południowo - wschodnio - europejski (pontyjski), 2) północno - amerykański lub kanadyjski, 3) południowo - amerykański lub argentyński, 4) indyjski, 5) australijski, 6) północno - afrykański, 7) Indyj tylnych (obszar ryżu). Z nich, Kanada, Indje (wyżyna Dekanu), Burma — należą do Anglji (która zresztą stale zwiększa swój wwóz zbóż z Imperjum), przeto nie można uważać za dostatecznie uzasadniony wniosek o konieczności związania się Anglji z Europą, której produkcja pszenicy ze średnio 56.133,000,000 ton w okresie 1909/13, spadła w roku 1924 na 37,671,000,000 ton, jak również nie można wyolbrzymiać zagadnienia zaludnienia potencjalnego. Raczej przeciwnie — rozkład obszrów o wielkiem zaludnieniu potencjalnem wskazuje na to, że Anglja będzie dążyć do gruntowniejszego ich opanowania, aby w ten sposób wzmocnić swe nadwątlone stanowisko, tem bardziej, że obszary te (jak Azja i Afryka) są zarazem obszarami taniej robocizny. Przy odpowiedniem bowiem opanowaniu tych obszarów, będzie można zatrudnić tam wysoko wykwalifikowanego robotnika angielskiego (jako instruktora i t. p.) likwidując w ten sposób sprawę „zawodowego" bezrobocia około 1,200,000 robotników metropolji.

Zagadnienie Anglja — Europa — świat jest zagadnieniem taniej robocizny i tanich surowców, a te znaleźć można w Azji (i ewentualnie w Afryce) oraz w Rosji, która przecież jest luźno związana z Europą. Anglja, wiążąc się z Europą, przekreśliłaby możność uzyskania dodatnich dla siebie wyników w Azji (na oceanie Spokojnym), a tem samem zlikwidowałaby swe stanowisko mocarstwowe. Europa może być dla Anglji potrzebna, ale nie jest dla niej niezbędna (ostatnim tego dowodem — przebieg narad w Hadze).

Na zakończenie, słów parę o samej pracy Obsta. Otóż Obst zgromadził wielki materjał porównawczy i statystyczny (bibljografja obejmuje 106 prac, poza tekstem umieszczono 17 tablic statystycznych, prócz tego, wielką ilość tych tablic oraz wykresów umieszczono w tekście), który pozwala czytelnikowi, nawet nieobeznanemu z całokształtem zagadnień polityki Imperjum, dojść do swych własnych wniosków, zupełnie niezależnie od autora. Jest to ważną zaletą pracy dlatego, że Obst — co już zaznaczyłem uprzednio — rozpatruje stan obecny zagadnienia Anglja — Europa — świat z punktu widzenia Niemiec. Wskutek tego, jego praca traci w swych wywodach końcowych na przedmiotowości naukowej, natomiast zyskuje na aktualności, gdyż pozwala na jasne zobrazowanie ustosunkowania się Niemiec do kapitalnego zagadnienia doby obecnej.

S. K. Kochanowski